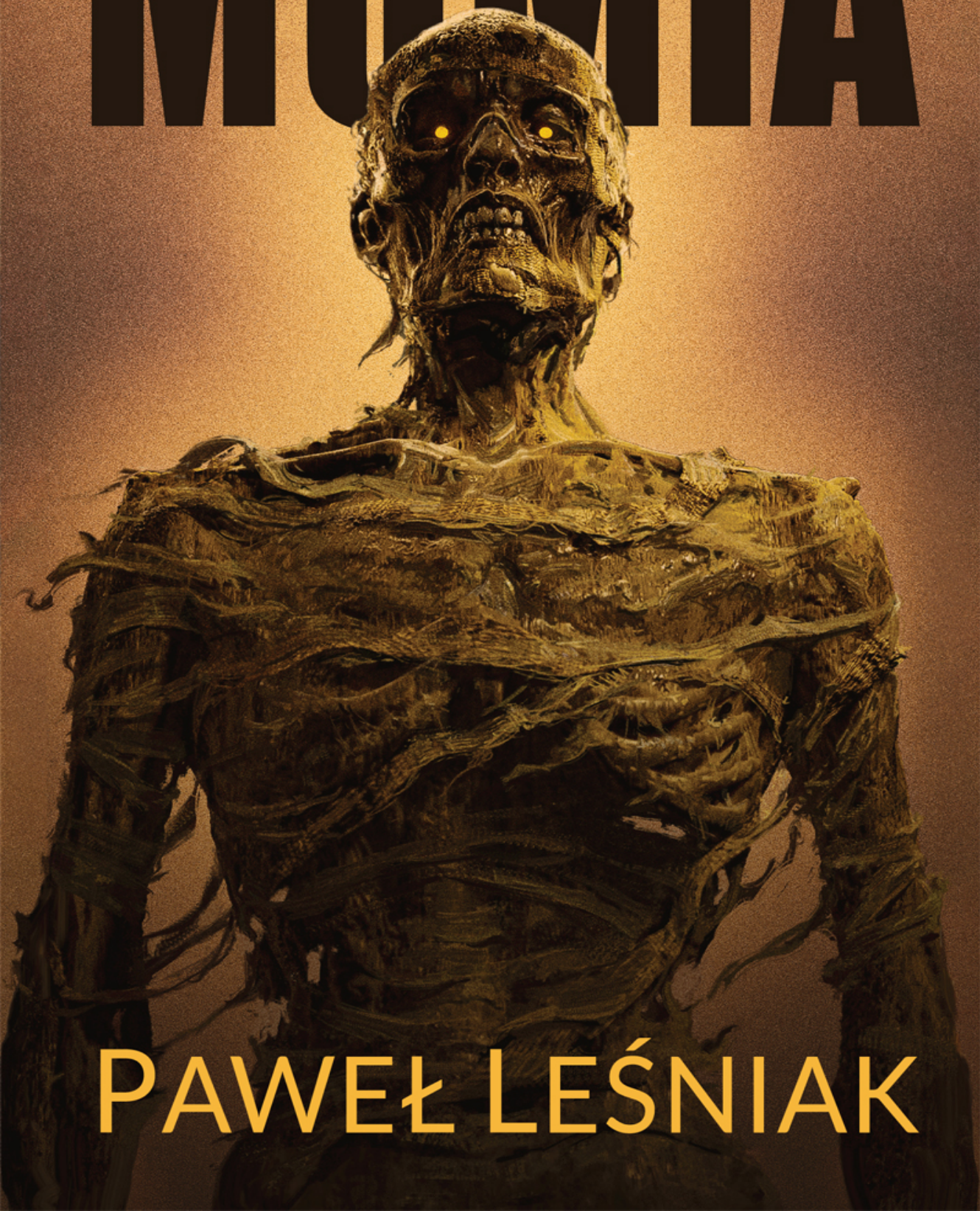


MUMMIA



PAWEŁ LEŚNIAK

PAWEŁ LEŚNIAK

MUMIA

Warszawa 2022

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1. Nasz syn

Rozdział 2. Słowo

Rozdział 3. Złodziej

Rozdział 4. Dla Egiptu

Rozdział 5. Ten dzień

Rozdział 6. Zakazane miejsce

Rozdział 7. Nieuśpiony

Rozdział 8. Grobowiec

Rozdział 9. Czas

Rozdział 10. Między życiem a śmiercią

Rozdział 11. Słowo

Rozdział 12. Ku chwale Egiptu

Rozdział 13. Neferuth

Rozdział 14. Piasek

Do czytelników

Redakcja: Robert Cichowlas
Korekta: Zuzanna Leśniak
Projekt okładki: Tomasz Zarucki
Skład i łamanie: Marek Jadczyk
Rysunki: Paweł Leśniak

Wydanie pierwsze

Copyright by Paweł Leśniak 2022
Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Noca, Warszawa 2022

ISBN 78-83-959399-9-0



WYDAWNICTWO
NOCA

WYDAWNICTWO NOCĄ
ul. Filipiny Płaskowickiej 46/89
02-778 Warszawa
NiP: 9512496374
www.wydawnictwonoca.pl
e-mail: kontakt@wydawnictwonoca.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

Kochanej żonie i córce

PROLOG

Dotyk chłodnych, szorstkich kamiennych schodów był przyjemny dla bosych, nagranych egipskim słońcem stóp. Nie pamiętał ile lat minęło, odkąd ostatni raz po nich schodził, czego dowodziły białe pajęczyny, spowijające niemal wszystko. Było to miejsce zakazane, a wejść tam mogli tylko nieliczni. W podziemnej komnacie paliło się wiele pochodni, światło migotało po kamiennych ścianach i ogromnych posągach przedstawiających ludzi z głowami szakala i krokodyla. Jednak stara świątynia była monumentalna w swych rozmiarach, przez co pomimo wielu tłących się pochodni, wciąż panował tu mrok.

Schody prowadzące w dół były wąskie i długie, a u ich podnóża przezierały się baseny wypełnione rtęcią, która drgała tworząc nierówności na jej tafli. Modły kapłanów brzmiały jak ciężka muzyka, mroczna i wolna, pomiędzy śpiewem a mową, niosącą się echem po pomieszczeniu. Kruki przywiązane do zewnętrznej strony mosiężnej klatki, zawieszanej na sklepieniu świątyni, były niespokojne. Przeczuwały co się dzieje. Trzepocząc skrzydłami i uderzając dziobami w kratki, próbowały się uwolnić nawet za cenę własnego kalectwa.

Kapłani na głowy założone mieli maski przedstawiające łeb czarnego szakala z długim pyskiem i spiczastymi, stojącymi uszami na wizerunek Seta, boga chaosu i śmierci. Tułów ich był nagi, zdobiony złotymi łańcuchami, a od pasa wisiały czarne szaty. Ze złożonymi rękoma wymawiali słowa w zakazanym języku, których nauczył ich najważniejszy i najstarszy kapłan. Język ten znany był jedynie najbardziej zaufanym kapłanom. Ten, kto umiał nim władać, zdolny był do rzeczy strasznych.

Faraon zszedł ze schodów i idąc wprost na bogato oświetlony świecami i otoczony kapłanami ołtarz, spojrzął na posągi ze zwierzęcymi głowami przedstawiającymi bogów Egiptu. Odnosił wrażenie, iż odprowadzali go wzrokiem pełnym przestrogi i ostrzeżenia. Chłód dawno nieodwiedzanej świątyni wolno zastępowało ciepłe powietrze od ilości pochodni i świec przy ołtarzu, a zapach niął na rzecz aromatu ziół i olejków rytualnych.

Faraon odziany był w Insygnię, chustę w żółto-niebieskie pasy. Kiedy podszedł do kapłanów, ci rozstąpili się, robiąc mu przejście. Zapach dymu ze świec oraz potu spod ciężkich szat wbijał się w nozdrza. Stał przed ołtarzem, na którym leżał człowiek, ze skrzyżowanymi rękami na piersi, owinięty w bandaż. Rozejrzał się, obejrzał ze starannością organy, z których wyczyszczone zostały zwłoki i ułożone w zdobionych, miedzianych misach stojących na drewnianym stole po jego lewej stronie. Kruki krakały potępieńczo, próbując odgryźć sobie nogi ze

strachu. Spojrzał na głównego kapłana, trzymającego w rękach ciężką, czarną księgę obitą w złoto, którą otworzyć można było jedynie specjalnym kluczem.

– Czy wszystko gotowe? – spytał Faraon z głową uniesioną wysoko, ukazując złoto i kolorowe kamienie, wiszące na jego szyi.

– Wedle twojej woli, panie – odparł niepewnie stary kapłan.

– I dobrze, bo wola moja jest nad innymi wysoko, jak niebo jest wysoko nad ziemią.

Faraon oparł dłoń na ciele zabandażowanego nieboszczyka i położył na nim czarny sztylet z kamieniem wklejonym na rękojeści.

– Mój panie, jeśli pozwolisz – wtrącił kapłan wahliwie. Słowa były ledwo słyszalne pomiędzy krakaniem i łopotaniem skrzydeł ptaków. – Czyż pewnyś swych decyzji, o panie? Musisz wiedzieć, że gdy to się powiedzie, nie będzie już odwrotu. Ten człowiek dokonywał okropnych czynów za życia, a o jego okrucieństwie mówi się w krajach na zachodzie. To nierozważne, by przeprowadzać na nim rytuał odrodzonych. Gdy się wybudzi, nie będzie jedynie długowieczny, będzie mógł umrzeć, lecz śmierć nie będzie wieczną, albowiem powróci, gdy ciało będzie na to gotowe. W świecie umarłych będzie istniał obok nieuśpionych, a to znaczy...

– Daruj mi czcze gadanie, bo mówisz do mnie jak głupiec – przerwał mu Faraon.

– I niech to, co tu się stanie nie ciąży na twym sumieniu. Nadchodzą nowe czasy, czasy, o jakich ludziom Egiptu się nawet nie śniło. Przed stworzeniem występuje zniszczenie. A ci, których bogowie postanowią oszczędzić, ujrzą nowy świat!

Faraon cofnął się kilka kroków i skrzyżował ręce na piersiach.

– Stary świat zostanie zalany zepsutą krwią, która wdarła się w ramiona Egiptu. A imię tych, którzy tego dokonali, będzie wyryte w kamieniu i na ustach ludzi po wieki. – Uniósł rękę przed siebie. – Gdyż czasu już brak i tej chwili zmarnować nam nie wolno. Następnej sposobności już nie będzie. Rozpoczynajcie!

Kapłan z trwogą spojrzął na pozostałych zgromadzonych, dzielących jego obawy. Następnie zajął pozycję i poprawił czarną księgę.

Zaczął czytać.

ROZDZIAŁ 1

Nasz syn

Zboczył z trasy. Nigdy wcześniej tego nie robił, wiedział, że w takim miejscu najlepiej trzymać się razem. Jednak podążał za postacią niepasującą do tego miejsca, za kimś, o kim słyszał jedynie w strasznych opowieściach. Szedł ostrożnie pomiędzy dwoma dużymi namiotami, które przyciśnięte do siebie jak kurtyna zasłaniały to, co za nimi. Odwrócił się, aby się upewnić, że nikt go nie śledzi. Wiatr powiał sypiąc piaskiem w oczy, a materiały głośno załopotwały. Gdy się uspokoiły jego oczom ukazała się istota owinięta bandażem, stojąca na jednej zgiętej w kolanie nodze i patrząca na niego poprzez małe otwory na oczy.

Mumia dyszała ciężko. Nie była dużego wzrostu, tusza również nie sugerowała siły fizycznej.

Przelknął nerwowo ślinę, a krople potu spływały mu po karku, chłodząc zgrzane od pustynnego słońca ciało. Mumia poruszyła lekko prawą dłońią w pulsujących ruchach, a głowę przekrzywiła do boku, jakby z bólu. Obandażowana kreatura ruszyła na niego z krzykiem i charczeniem, a gdy znalazła się tuż przy nim, materiały z namiotu zakryły go całego, przysłaniając wszystko ciemnością. Szarpał się i rzucał, aż w końcu wygrzebał się i stanął na nogi. Zauważył, że torba z kupionymi dobrami dla jego mamy, którą miał zarzuconą na ramię, zniknęła. Mumia stała dalej tam, gdzie wcześniej.

– Oddawaj! – wrzasnął, unosząc pięść, aby uderzyć.

– Nie mam! Kazali mi!

Widząc strach w oczach owiniętego bandażami dzieciaka, zrozumiał, że mówił prawdę, a zauważając przerwę w namiocie, wskoczył do środka straganu ze zdobionymi wazonami i dywanami, z krajów za czerwoną ziemią. Pomiędzy tłumem ludzi, a wiszącymi gęsto na sznurkach pamiątkami, zauważył uciekającego mężczyznę. Już miał za nim pobiec, gdy przypomniał sobie, że czuł więcej niż jedną parę roślących rąk, tonąc pod materiałem. Wrócił przez dziurę pomiędzy namioty i udał się na tyły straganu, gdzie spotkał złodziei, którzy wraz z małą mumią zagłędali do skradzionej torby.

– Zwróćcie mi moją własność, a oszczędzicie miedzianych monet, które musielibyście zapłacić lekarzom ze świątyni Amona, by was leczyli. W dodatku obiecuję, że jeżeli tak uczynicie, puszcze tę sprawę w niepamięć i nie będę was bił, tak jak to zrobię, jeżeli odmówicie – Mose nie krył zdenerwowania. Pozostali zerwali się przestraszeni, nie spodziewając się go tutaj. Sądzili, że złapie przynętę i pobiegnie za najszybszym, jakiego mieli. Grupka pięciu chłopaków

w zakrywających twarze jasnych arafatkach miała na sobie ciemne spodenki oraz narzucone na tułów materiały, związane sznurkami. Dłonie i piszczele mieli poranione. Jak Mose przypuszczał, byli również najemnikami, trudniącymi się najczęściej odganianiem pijanej hołoty z domów rozpusty.

– Torba. – Mose wskazał palcem na materiałowy worek z jedzeniem, który został mu skradziony. Ci spojrzeli po sobie i położyli worek za sobą, po czym stanęli blokując do niego dostęp.

– To Mose! – krzyknął najdalej stojący i najmniejszy ze złodziei, któremu materiał ześlizgnął się z twarzy, przez co nie dokończył zdania, gdyż zajęty był obwiązywaniem jej na nowo. Zdolał jednak po chwili wymamrotać: – Ja go znam, to jest...

– Znaćcie me imię, musicie więc także wiedzieć co na was spadnie, gdy torby nie oddacie – wtrącił Mose i zrobił krok w ich stronę. – Odejdźcie, a daję słowo, że nie połamię wam rąk kijem. Będziecie mogli dalej kraść, choć jest to wbrew memu sumieniu, gdyż kradzież mnie drażni i wprawia w gniew.

Mose wyciągnął rękę, by oddano mu torbę. Złodzieje popatrzyli po sobie. Nie było mowy o ucieczce, gdyż za nimi była wysoka skarpa, po której próba zejścia oznaczałaby złamany kark.

– Daj mu torbę – wtrącił dzieciak przebrany za mumię. – Już ją oddajemy...

Lider uniósł kij strasząc chłopca, nie pozwalając mu dokończyć. Jako jedyny miał arafatkę w kolorze czerwonym. Spojrzał na tyły straganu z żywnością, wyłożoną przy drodze prowadzącej do miasta Memfis. Często przejeżdżali tamtędy kupcy, rolnicy i handlarze z obcych państw. Wielbłądy leżały spokojnie, przywiązane do drewnianych pali wbitych w nagrzaną od słońca ziemię. Odór ich odchodów potęgowany był gorącym słońcem, dlatego często kupcy mający stoiska najbliżej, marnowali i rozlewali na nie wodę, by choć trochę pozbyć się odstraszonego klientów zapachu.

Pogłos handlujących i kłócących się o cenę Syryjczyków, którzy krzyczeli najgłośniej, zmieszany był z przymierzanymi łańcuchami z kolorowymi kamieniami. Słychać było objające się o siebie dzbany oraz stękanie niewolników, dźwigających na obolałych barkach całe zakupione przez ich właścicieli dobro. Ci zaś doglądali jeszcze zdobionych dywanów i kolorowych naszyjników, ku umileniu swym żonom swojego powrotu z kilkumiesięcznej wyprawy. Cały ten harmider tłumił to, co działo się właśnie za największym straganem. Lider grupy wyciągnął nóż, który błysnął odbijając egipskie słońce.

– Wracaj do siebie, Mose, nie ma tu nic, co byłoby twoją własnością. A torbę tę znaleźliśmy porzuconą, przecież żeś nie widział, jak żeśmy to my od ciebie zabierali. Tak oto nie wiemy czy ten worek należy do ciebie. Twoje słowa są zatem zwykłymi oszczerstwami i wymówkami na twą biedotę.

Uniósł nóż w stronę Mose tak, by ten go widział. Reszta grupy uśmiechnęła się i poszła w jego ślady.

– Sięgnijcie po rozum! – krzyknął zabandażowany chłopiec.

– Stul pysk. Jeżeli brak ci odwagi, to idź, póki jeszcze nic żeś mi nie dłużny! Bo dla tchórzy tu miejsca brak!

Przebrany za mumię chłopak zacisnął pięści i nieco się oddalił, ale nie uciekł. Mose odłożył jeszcze jedną torbę, jaką dźwigał na drugim ramieniu i zdjął bandanę z głowy, kładąc ją na prowiancie. Pełne słońce zaświeciło mu teraz ciepło na głowę. Wiedział, że materiał spadłby mu podczas walki, bądź został roztargany. Martwił się o luźno zawiązane sandały, których nie zacisnął na podróż, bo zmieszane z piaskiem, ocierały mu skórę. Do walki jednak wszystko powinno być zawiązane mocno i służyć jak druga skóra.

Mose był dwudziestoletnim, wysokim, dobrze zbudowany mężczyzną. Jego męstwo było w rozkwicie i był niezmiernie wprawiony w boju. Nosił podkoszulek na ramiączkach z ciemnozielonego, lekkiego materiału i czarne materiałowe spodnie za kolana, związane cienkimi sznurkami. Trzytygodniowy, czarny i gęsty zarost, z rzadszą plamą na lewym policzku, kłócił się z krótko wygoloną głową. Prosty, cienki nos marszczył się teraz, a równie wąskie usta lekko zagryzał. Jego zielone oczy sondowały drapieźnie złodziei. Mose był jak lew, czający się w trawie i obserwujący swoją ofiarę.

Pierwszy napastnik ruszył na niego, a ten kopnął w piach pod nim, sypiąc go w złodzieja. Gdy mężczyzna stanął, aby wyciągnąć drobinki z oczu, Mose doskoczył do niego i wygiął mu rękę, z miejsca łamiąc nadgarstek. Dobił łokciem, celując prosto w usta. Złodziej runął na ziemię, a wybite zęby wpadły mu do gardła, krztusząc go. Mose pochwycił nóż i rzucił sprawnie, wbijając go w stopę następnego, kompletnie wyłączając go z dalszej walki.

– Na wszystkie demony, zaprzestańcie tego szaleństwa! – Wołania przerażenia opuściły gardło chłopca przebranego za mumię, który ledwo utrzymywał się na trzęsących się ze strachu nogach, wzniesając pod sobą kurz. Mose tańczył w unikach przed tnącymi gorące powietrze nożami i kijami dwóch pozostałych złodziei. Markując cios ręką, jeden z oprychów zatrzymał się na ułamek sekundy i znów zaatakował. Mose wykorzystał ten moment, by złapać go za ramię i siłą rozpędu pchnął go za siebie. Napastnik stracił równowagę i runął na kamień rozcinając skórę na czole. Puścił nóż i padł na plecy, starając się tamować krew wypływającą z rany na czole, wierzgając przy tym nogami po suchej ziemi.

– Potnę cię za to! – wrzasnął lider w czerwonej arafatce, ale mimo tych odważnych słów, Mose widział niepewność w jego oczach. Dla niego walka była już wygrana. Przeciwnik był w ciągłym ruchu, ale nie atakował. Szukał dojścia, aby zadać cięcie idealne. Mose stał w pozycji na ugiętych kolanach, obserwując mężczyznę, cierpliwie czekając na ruch. Gdy ten tylko wziął zamach znad głowy, Mose doskoczył do niego, uniemożliwiając cios. Otwartą dłońią rąbnął go w krtań, a ten zacharczał jak wycieńczony byk. Mose przerzucił go przez ramię tak, że lider padł twardo na suchą ziemię, wzniesając tuman pyłu. O dziwo, szybko się pozbierał i przestraszony odskoczył na bok, koncentrując się na kolejnym wdechu.

– Zabiję cię! Napoję ziemię twoją krwią! – krzyknął ten z rozciętym czołem o kamień, biegnąc teraz na dwudziestolatka z zalaną we krwi twarzą. Mose chciał zrobić unik, ale spocona stopa wysunęła się piętą z luźno związanego sandała, zrywając skórzany pasek. Rozjechał się na nogach, a to uniemożliwiło wykonanie uniku przed napastnikiem, który celował w jego szyję, by zabić.

Wtedy złodziej dostał kamieniem w plecy.

– Bydlaki! Zwyrrodnialcy! Psie odchody! – wrzeszczał ojciec Mose o imieniu Keftir. Rzucił kamieniami raz za razem, dobrze celując. Opryszki zerwały się do ucieczki. Mose wstał i ostatni raz spojrzął na uciekającego chłopca przebranego za mumię i na mokre bandaże w okolicy krocza. Następnie uklęknął i zaczął zbierać do torby jedzenie, które złodzieje w swej ucieczce wysypali i podeptali. W większości było pozgniatane i oblepione piaskiem. Nie nadawało się do jedzenia. Ostał się jedynie bochenek czerstwego chleba z gumią skórka.

– Czemu żeś mnie nie wołał!? Wydłubałbym im ślepia i poobcinał palce, by nic już nikomu nie ukradli! – warknął ojciec na tyle głośno, by być pewnym, że złodzieje go jeszcze usłyszą. Kuśtykając spiesźnie w stronę syna nadal rzucał obelgami pod nos. Ojciec Mose był niegdyś wojskowym, a imię jego znane było każdemu, kto wstąpił do armii, gdyż jego czyny przyczyniły się do wygrania wielu wojen. Podczas jednej z wypraw raniono mu nogę i oko. Niestety nie udało się wyratować żadnego z tych – noga została odcięta, a oko rozplynęło się zanim doniesiono go do koszar na tyły walki. Poruszał się podpierając drewnianą laską zbudowaną specjalnie dla niego przez wysokiego rangą kapłana ze świątyni Amona, który przychodził do ich domu go leczyć. Opiekę tę otrzymał z rozkazu Faraona w podzięce za jego zasługi Egiptowi.

– Nie potrzebowałem pomocy – odparł Mose. – Te osły może ręce mają sprawne w kradzieży, ale noża używali w życiu do krojenia cebuli.

– Tylko to się ostało? – spytał Keftir z okiem, które szeroko rozszerzył strach i świadomość, że czeka ich głód.

– Nie martw się, tato, złowię dla nas ryby.

– Nie mów tak. Wiesz, że połowy w Nilu dla innych niż rybaków Faraona są surowo zabronione. Chcesz być wychłostany? Albo żeby cię łamali kołem? Wolę nie pić i nie jeść, niż patrzeć na taki widok. Bo żem w życiu już napatrzył się na okrucieństwo ludzi, nie ma sumienia ani wstydu podchmielony żołnierz, któremu dowódca nie wydał rozkazu po zdobyciu wioski wroga. Dlatego zabraniam ci łowienia ryb tam, gdzie jest to zakazane słowem i prawem Faraona.

Mose, czyszcząc z piasku to, co jeszcze się nadawało do zjedzenia, kręcił głową, gdyż jego ojciec w nawyku miał porównywać wszystko i wszystkich do jego doświadczeń z wojen. A te trwały latami, gdyż maszerowali na sąsiednie państwa w celu rozciągania i przenoszenia coraz szerzej kamieni granicznych.

– Prawisz, jakbyś tylko stał i patrzył – skomentował Mose.

– Zakryj głowę materiałem, słońce musiało zagotować ci łeb, bo słowa twoje są głupie jak żaby.

– Dlaczego ryby w rzece są dostępne tylko dla Faraona i jego ludzi? Tak oni, jak i my, to ci sami ludzie. Jesteśmy Egipcjanami, więc tak oni, jak i my powinniśmy korzystać z dóbr, jakie przynosi nam Nil. My musimy za nie płacić złotem i srebrem, bo chciwi urzędnicy miedzi już nie przyjmują, choć i z tego jesteśmy uszczuplani przez podatki. Faraon to zwykły...

– Ani słowa więcej! – ryknął Keftir.

Mose zarzucił obie torby na swoje ramiona i minął ojca, unikając kontaktu wzrokowego.

– Krwawisz, zranili cię? – spytał Keftir wskazując na zabarwiony na czerwono łokieć.

– Na ogon krokodyla! – Mose zaklął. – To nie moja krew.

– Zatem czym się przejmujesz? – Ojciec kuśtykał za synem.

– Cudzą krew jest równie ciężko zmyć jak własną, a ta splamiła mi koszulkę. Mama powiesi mnie głową do dołu, gdy to zobaczy.

Poszli dalej, przechodząc przez stragan pełen ludzi. Patrzył na dywany bogato wyłożone owocami z dużą przewagą daktyli i innymi słodkościami, których nie umiał nazwać. Widok, na który ślinka mu ciekła, a skosztować mu przyszło tylko otrzymując je w podzięcie w zamian za pomoc przy odpędzeniu nachalnego kupca. Gdyż ten mocno nie zgadzał się z marżą, jaką nakładał na swe produkty jeden z sąsiadów, który był kupcem i często zwoził dobroci z dalekich krain na zachodzie. Zamiast debenów czy złota, Mose wybrał te słodkości jako swoją zapłatę i mimo, iż od ich ilości rozboleł go potem brzuch, nigdy tej decyzji nie żałował.

Przepchnęli się pomiędzy gąszczem śmierdzących potem ludzi i wyszli ze straganu, grającego muzykę uderzanych o siebie, wiszących nad wejściami do namiotów koralikowych naszyjników. Spojrzeli na ostatnie namioty wyłożone dzbanami i ozdobną bronią, gdyż nikt nie stawiał jedzenia na zewnątrz, bo szybko by się zepsuło. Mose przystanął na moment, widząc wazon z wymalowaną podobizną mumii, która, jak mu się zdawało, patrzyła wprost na niego, po czym dołączył do ojca.

Słońce uderzyło w nich bez litości, a kamienne płyty ustąpiły złotemu piaskowi, który drapał wpadając pomiędzy stopę a podeszwę zniszczonego sandału. Zarzucili na głowy materiał i szli dalej. Powietrze parzyło płuca, bez różnicy czy wdychane nosem czy ustami, co chwila zwilżali suche gardła wodą, choć ojciec w miarę możliwości robił to winem, wykrzywiając przy tym twarz, bo było ciepłe. Droga była długa, a z nie w pełni sprawnym u boku ojcem, ciągnęła się w nieskończoność.

– Napij się – wtrącił Mose, podając ojcu sakwę z wodą, ale ten pokiwał głową przecząco.

– Zabierz to sprzed moich oczu – burknął niemal obrażony. – Gdy szliśmy w bój, a wielu z nas na gwałtowną śmierć, wznosząc za sobą chmurę pyłu spod naszych kroków, wody było mało, trzeba było pić oszczędnie. Nawet wyżsi oficerowie

narzekający na upał, jadąc w swych lektykach, oszczędzali wodę zastępując ją winem, bo była bardziej potrzebna na miejscu, by napoić konie do wozów bojowych. Nie tak jak...

– Tak, wiem – przerwał mu. – Bo jesteście prawi wojownicy, a wszyscy ci, co piją z nadejściem pragnienia, to nieudacznicy i słabeusze, którzy nie skosztowali nigdy trudu życia.

– Żarty przychodzą ci na myśl, gdy opowiadam o rzeczach ważnych, a sam żeś stanął wryty jak kij, gdy żeś mumię zobaczył. – Keftir splunął i mówił dalej: – Dlatego wystrzegać się musisz bluźnierstw, a o bogach masz mówić z pokorą, bo gdy przyjdzie ci stanąć naprzeciw mumii, to wraz z całym Egiptem spotka cię los straszniejszy, niż jakakolwiek rzecz stała się na tej ziemi.

– Mumie są tak samo zmyślane jak i bogowie, których nikt nie widział, ale wszyscy twierdzą, że im się objawiają tylko wtedy, gdy czerpią z tego korzyści. – Mose parsknął i poprawił materiał, który zsunął mu się z nosa. – Bądź brak im rozsądnych słów, by nie było dowodu, że głupi są jak szczury. Przyjdzie dzień, gdzie to szaleństwo zostanie z ludzkiego rozumu wylewione, a duch jego zakwitnie.

– Ciesz się, zem nie zabrał ze sobą kija, bo złamałbym go teraz na twoim łbie i potem nie miałbym kija. Bogowie istnieją, a ludzie będą słać im obfite dary, tak jest i będzie na zawsze.

Ich pogawędkę przerwał krzyk jednego z kupców, który wymusił na nich, by zeszedli z ubitej drogi na grząski i piekący skórę piasek. Przejechał obok nich na swym wielbłądzie, a za sobą miał innego wielbłąda, do którego przywiązane były trzy kolejne, dźwigające jego własność, którą kupił, bądź nie sprzedał. Trudno było rzec, gdyż w wiosce po zachodniej stronie Nilu był najbogatszy i dóbr zawsze miał nad stan.

– Mam nadzieję, że was nie przestraszyłem – powiedział kupiec, pochylając się do nich z twarzą zakrytą chustą, która chroniła go przed słońcem.

– Skądże – odparł Mose unosząc rękę. – Dobrze cię widzieć, Mikte.

– Idziecie do wioski?

– Tak, wracamy z targu z prowiantem.

Mikte spojrział na dwie torby Mose, niezbyt zapełnione i powiedział.

– Bogowie sprzyjali dziś handlu, mimo iż wielki Ra nie szczeni słońca. Tak oto mój ostatni wielbłąd wraca bez obciążenia. Jedźcie zatem ze mną. Nie wypada, by zwierzę odpoczywało, gdy człowiek się męczy, a i wina mam, że na trzech starczy.

– Nie obnoś się tak ze swoim bogactwem! – rzucił kapryśnie Keftir. – Nie jesteśmy żebrakami i pomocy twojej nam nie trzeba. Nogi mamy, sami ujdziemy!

Kupiec spojrział na Mose, który uniósł jedynie ramiona. Najbliżej stojący wielbłąd skierował swój łeb na ojca Mose trącając go i muskając dużymi wargami. Oburzony odepchnął go i przeklął, ale zwierzę nie dawał za wygraną. Kupiec zaśmiał się i uchylając głowę pożegnał się, po czym krzyknął na swoją karawanę

zwierząt niosących jego własność wraz z niewolnikami idącymi obok i ruszyli dalej. Mose patrzył na niego z podziwem. Tak widział siebie w przyszłości – jako zamożnego kupca, którego inni podziwiają i mu zazdroszczą, a jego życie będzie bogate w podróże, gdzie na własne oczy ujrzy cztery strony świata.

– Wątroba mi się wywraca, gdy widzę jak chełpi się swym dobrobytem, a żon ma wiele, bo niewierny jest, a jego serce czarne jak popiół.

Ojciec splunął na piasek, który aż zasyczał. Ruszyli dalej w drogę, ale Keftir nie mógł pogodzić się z tym, jak jego syn znów spoglądał na odjeżdżające wielbłądy.

– Gdybyś wstąpił do wojska – ciągnął swój wywód – gdybyś dokonał wielkich czynów w boju, twoje imię byłoby pamiętane i powtarzane na ustach wszystkich. A o złoto byś się martwić nie musiał, bo po plądrowaniu miast to, co żołnierz uniesie to jego, wraz z niewolnikami. Nie uczyłem cię tylko walczyć, nauczyłem cię również pisać. Mało kto posiada tę umiejętność, a to sprawi, że wezmą cię na oficera i będziesz zarządzał co najmniej setką wojowników. Siedział na wygodnej lektyce, bądź wozach bojowych otoczony tarczownikami na tyłach wojny i opisywał jej przebieg. Czas jest odpowiedni, bo twoje włosy zostały ścięte, a to znaczy, żeś już mężczyzna.

Ojciec marudził i rzucał pretensjami, podczas gdy nad ich głowami przeleciał sokół, piszcząc głośno i niosąc echo po pustyni. W szponach trzymał zabitego węża. Mose zatrzymał się, by poprawić rozerwany sandał i prędko dogonił ojca.

– Jakbym opuścił dom, to nie miałby kto pomagać. Sinkek był już stary, gdy przyprowadziłeś go z wojny. Teraz bardziej zawadza niż pomaga z racji jego wieku.

Ojciec machnął ręką, jakby mu to było obojętne, ale Mose wiedział, że to nieprawda. Duma i upartość Keftira nie pozwalała mu przyznać, że bez pomocy syna nie byłby w stanie zadbać o dom, a namawiał go do jego opuszczenia, gdyż nie chciał, aby ten spędził na pilnowaniu starców momentu, gdy jego męstwo jest we wiośnie.

– Będę kupcem jak Mikta. Ty i mama już nigdy nie będziecie musieli zasypiać z odczuciem głodu. Kupię wam kilku młodych niewolników, którzy przygotują strawę i podadzą wodę, gdy zaskoczy was zaskoczenie.

– Tylko wola bogów mogłaby skierować twój los w handel. Nie masz czym handlować. To, co posiadasz, to umiejętności walki, których nauczyłem cię odkąd mogłeś utrzymać kij w dłoni. Jest to sztuka, jaką i ja potrafię.

– Mam już dość bogów i Faraona. Pierwsi nie istnieją, a drugi ma się za lepszego od innych, a jedyne, co ma lepszego niż inni, to mniemanie o sobie.

Ojciec uniósł laskę, by trzasnąć syna w głowę. Ale ten odskoczył z uśmiechem.

– Przestań bluźnić, język ci od tego odpadnie – parsknął Keftir. – Chcesz być kupcem, tak? Powiedz mi więc, synu, czy sprzedałeś coś kiedyś? Musisz umieć mówić to, co inni chcą usłyszeć. Czytać z nich jak z księgi. Odchudzając w ten sposób ich sakwy, bo nie zrobią tego ich żony, które nigdy nie schudną, bo grube

i leniwe od przybytku. – Splunął. – A teraz zadaj sobie pytanie, Mose, czy te umiejętności, jakimi dzielłeś się na tyłach straganu, są umiejętnościami kupca? Pobór do wojska zaczyna się za siedem nocy, oficerem jest mój druh, z którym walczyłem z Syryjczykami. Miałbyś tam łatwiej.

Mose pochylił głowę i szedł dalej, więcej się nie odzywając. Droga zajęła im kilka godzin. Ostatnią prostą był szczyt wydmy, na który musieli dotrzeć. Spocone ciała i zmęczone nogi, otarte na palcach i piętach dawały się we znaki. Wtedy zauważyli pył zza szczytu góry z piasku, niosący się wysoko przez wiatr. Ktoś nadciągał znad wydmy. Po chwili pojawili się zbieracze podatków. Było ich trzech, odziani w zbroję z wizerunkiem Faraona i piramid, noszoną na tułowi, i skórzany materiał do kolan. Na piszczelach oraz nadgarstkach mieli skórzane ochraniacze. Głowy okryte mieli białym materiałem. Wielbłądy niosły również ich tarczę, miecz oraz łuk ze strzałami. Mijając Mose i jego ojca przyglądali im się wrednie, od czasu do czasu parskając śmiechem. Mose zauważył poranione pięści, co znaczyło, że ktoś musiał znów nie zapłacić wymaganego podatku. Chłopak spojrział gniewnie na jednego ze strażników, utrzymując z nim kontakt wzrokowy, aż ten odwrócił się.

– Przestań – skarcił go ojciec i syn odpuścił.

– Żołnierze, czy to piechota, woźnicy czy zbieracze podatków, to część armii i powinni ci się uklonić – wyjaśnił Mose.

– To zadanie przypada największym mendum, biją kijami nie patrząc czy to dziecko czy starzec, a wolą ich jest, by krzywdzić. Zapamiętaj, synu. Ci, którzy zbierają podatki to nie żołnierze, to mendy i łajdaki, a los nie będzie dla nich łaskawy. Bogowie mają specjalne miejsce dla takich jak oni.

Mose wraz z ojcem wyszli na szczyt wydmy, a ta odkryła przed nimi wioskę Al-Tawi, ciągnącą się po zachodniej stronie Nilu, porośniętą palmami i białymi zdobionymi budowlami, postawionymi ku czci bogom. Mose nie umiał powiedzieć, dlaczego, ale ten widok napawał go spokojem, dawał poczucie komfortu i bezpieczeństwa. Ich dom położony był blisko rzeki, w jednym z najlepszych punktów w wiosce. Ojciec otrzymał go w zamian za zasługi wojenne. Lecz gdy człowiek zostaje pokonany, nikt już nie pamięta jego zwycięstw – pomyślał, patrząc na odciętą kończynę zgryźliwego ojca i jego jedno oko. Wyciągnął do niego sakwę z wodą, a ojciec z naburmuszoną miną parsknął i poszedł dalej.

Ruszyli do wioski, która przywitała ich biegającymi dziećmi, łapiącymi kury. W domu po prawej zbudowanym z piaskowca i pomalowanym miejscami na biało, siedziała kobieta tkająca materiał. Zbudowany z drewna i zakryty suchą trawą baldachim chronił ją przed słońcem. Dzieci przebiegły między nimi, roześmiane i szczęśliwe. Ojciec zawarczał i przeklął, ale kobieta pod baldachimem jedynie się uśmiechnęła i pokręciła głową. Kapryśność i humory ojca znane były każdemu w Al-Tawi. Mimo to ojciec wydawał się być bardziej zmartwiony niż zwykle, gdyż oczy miał smutne, a to było rzadkim widokiem. Kojące, chłodniejsze powietrze,

jakie niosło się z Nilu koilo skórę, a wilgoć i zapach wody łagodził wyschnięty nos i gardło. Mose odwiązał chustę odkrywając usta i nos. Pomiedzy gęsto położonymi palmami, rzucającymi cień na mieszkańców wioski, z po części żółtymi od wypalenia liśćmi, wyłaniały się białe wieże widokowe, z których doglądano wroga, bądź obcych przybyszy.

Druga prowadząca przez środek wioski była wyłożona białymi płytami, dając mięśniom ulgę w porównaniu z grząskim i gorącym pustynnym piaskiem. Wszyscy mieli okryte głowy materiałami, choć nie każdy osłaniał tułów. Życie w Al-Tawi było dobre, Egipt od ponad dwudziestu lat nie zaznał wojny. A królewscy strażnicy strzegli dróg prowadzących do bogatych miast, chronili ich kupców, zaś bitewne okręty osłaniały rzeki i morze przed piratami. Obcokrajowcy, którzy przywozili ze sobą złoto, byli zapraszani i mile widziani we wszystkich miastach, gdzie mogli je wydać. Ludzie kłaniali się sobie na ulicach opuszczając dłonie do kolan. Pola przynosiły bogate plony, gdyż płynący z nieba Nil zwilżał suchą ziemię. Na granicach miasta było dużo bydła, niedotkniętego żadną chorobą, a ich pasterze grali wesołe piosenki na fujarkach.

Drzewa owocowe uginały się pod ciężarem owoców, natomiast obfite dary z niezliczonych ofiar unosiły się z kominów w świątyniach. Mimo tych dobrych czasów, Mose odnosił dziwne wrażenie, że zmierzają ku końcowi, gdyż lud coraz częściej mówił o nadejściu Mumii, choć sam w nią nie wierzył. Dlatego chciał cieszyć się tym, co jest, i to jak najdłużej. W kościach czuł jednak mroczny front, nadciągający nad Egipt. Bał się mówić o tym na głos. Ojciec wydawał się być równie wyraźnie zmartwiony i gnał do domu jak nigdy.

– Oooo... – usłyszeli pogodne wołanie, a kilka metrów dalej ujrzeli jadącego w lektyce kapłana, będącego zarówno przyjacielem Keftira, jak i jego lekarzem. Kapłan, który był jednym z głównych lekarzy w Egipcie i jako jeden z jedynych przeprowadzał zabiegi na otwartej czaszce. Leczył samego Faraona i to właśnie Faraon nakazał mu doglądać zdrowia Keftira podczas jego dni starości. Podjechał obok nich i zatrzymał się.

– Moje serce się cieszy na wasz widok, choć wyglądacie jakbyście mieli paść na ryje i zemrzeć – wtrącił kapłan. – Nie będą mnie dręczyły w nocy wyrzuty sumienia.

– Daruj mi tych suchych słów, Leothepie, które drażnią mi uszy – wtrącił nadąsany ojciec, nie zatrzymując się.

– Stary Hamrih złamał nogę – ciągnął kapłan. – Z nastawieniem zem czekał, aż się opije kwaśnym piwem dla uspienia bólu, bo ziół, jak twierdzi nie znosi, jako że te mu szkodzą. A że łeb ma jak świątynia Amona, to i osiem piw wypił zanim się do roboty zabrał. Tak byłem pewien, że gniewem wybuchniesz, zem na czas nie przybył i pomyślałbyś, że o tobie zapomniałem.

– Ehh – splunął Keftir idąc dalej. – Co, ten idiota, nie potrafi unieruchomić sobie nogi?

– Sprawa nie tyczy się nogi. Problem ma z przyrodzeniem, bo mu nie nabiera krwi, gdy widzi żonę, a nogę złamał, bo ze złości z tego powodu kopnął w mebel. Mebel okazał się być zwycięski, bo jak stał tak stoi, a stary sąsiad za to długo na nodze nie stanie. – Spojrzał na chłopaka. – Jak się masz, chłopcze? Widzę, żeś już jest mężczyzną, bo włosy ci ścięli. Ale twój ojciec sprawnym fryzjerem chyba nie jest?

Kapłan Leoteph wskazał na plamy krwi przy łokciu.

– Napadli nas złodzieje, chcieli przywłaszczyć sobie nasze jedzenie.

– Osz, te szczury! – Kapłan podkreślił swą złość uderzając się dłonią o udo.

– Nie musisz martwić swego serca. Czy widzisz, by wory nasze były puste?

– Rad jestem, żeś taki wojak, Mose. I że poszedłeś z ojcem. – Uśmiechnął się i usiadł wygodnie. – Czas na mnie, sztuka lekarska to niełatwy zawód i siła ze mnie schodzi, jak słońce zachodzi. Wyczekuj mnie, drogi Keftirze, wraz ze wschodem słońca i zażyj odpoczynku. Boś mokry i dyszysz jak pies.

Ojciec machnął tylko ręką. Kapłan Leoteph, odziany w białą szatę z królewskiego jedwabiu, na którą zarzuconą miał skórę z lamparta, pospieszył swą lektykę i ruszyli dalej.

Keftir i Mose minęli wybudowane po obu stronach głównej drogi wysokie posągi, ukazujące Horusa i Ra – przed nimi stały ogromne czarne misy, w których palił się ogień. Jeden z posągów miał wyszczerbioną rękę, która odpadła trafiona przez kamień podczas jednych z bitew, a do dziś, mimo wielu obietnic, nie został odbudowany, przez co lud obawiał się gniewu bogów. Mose nie było jeszcze wtedy na świecie, a jego ojciec nigdy nie chciał o tym rozmawiać. Dotarli na miejsce, a ich domu nie sposób było nie rozpoznać. Znajdowały się tam zbudowane ze słomy postacie, odziane w stare szmaty, markujące przeciwników, na których trenowały dzieci strzelając z łuku i walcząc wszelakimi brońmi. Nigdzie indziej nie można było znaleźć takiego ogrodu, przez co znany był każdemu w całym Al-Tawi.

– Odlóż rzeczy, poskładaj po dzieciach i przyjdź do domu – rozkazał ojciec.

– Wpierw ukażę się matce, by się z nią przywitać.

– Mose, czekaj...

Chłopak złapał za klamkę. Wtedy zauważył, że drzwi są osunięte z górnych zawiasów. Dotarło do niego również, że drewniane okiennice były zamknięte, jak nigdy o tej porze dnia.

Wszedł do środka, czując intensywny zapach zupy rybnej i wtedy zobaczył mamę, zbierającą kawałki swej ulubionej zastawy, która leżała teraz potłuczona na dywanie, a na nim rozlana zupa.

– Mamo?

Podbiegł i kucnął przy niej, zauważając jej sine prawe oko i rozciętą wargę. Widział dokładnie, mimo iż próbowała to przed nim ukryć za czarnymi włosami. Dojrzał jej dokładnie – miała na sobie znoszoną białą długą suknię z lekkiego materiału, kupioną przez ojca, gdy jeszcze go było na to stać. W pasie przepiętę

miała skórzane pasy, na których wisiały różne przyrządy kuchenne i sakwy z przyprawami. Szyję zdobiły sznurki z kolorowymi kamieniami.

– Do czego tu doszło!? – krzyknął.

– Stara jestem i palce już nie te same, upuściłam zupę – uśmiechnęła się sztucznie, lecz oczy zdradzały jej ból. – Bogowie zesłali was całych i zdrowych. Daj mi to, synu. Pewnie konacie z głodu...

Matka o imieniu Amina wzięła od niego torbę i zastygła, widząc, że jest w połowie pusta i do tego część jedzenia jest zgnieciona. Spojrzała wymownie na męża, który ze spuszczoną głową stał w drzwiach, ze wstydu nie potrafiąc patrzeć jej w oczy. Amina odwróciła się i zaczęła rozkładać jedzenie, ukrywając przed synem rozgoryczenie.

– Jak do tego doszło? – spytała.

– Napadli nas złodzieje. Jedzenie zniszczyli, gdy uciekali, tylko tyle zdołałem odzyskać – tłumaczył Mose. – Mamo, spójrz na mnie.

– Idź ulżyć ojcu w pracy. – Zmieniła ton na bardziej poważny. – Pole treningowe samo się nie sprzątnie. Wieści krążą, że już za kilka dni i nocy wojsko będzie przyjmowało nowych. Zatem młodzi przyjdą tu szkolić swą sztukę bitewną i zostawią nam złota i srebra, za które kupimy pożywienie.

– Kto ci to zrobił? – spytał stanowczo, nie pozwalając jej zmienić tematu. – Wracając do miasta mijaliśmy zbieraczy podatków, jeden miał poranione pięści. Starł je na twojej twarzy?

Mose spał mięśnie i zacisnął szczękę. Żyła pojawiła się na lewej stronie czoła.

– Już mówiłam, zupa...

– Powyrzynam łajdaków, a ich skóry będą się suszyć na bramach miasta!

Sięgnął pospiesznie po miecz oparty o jedną ze ścian i pełen złości ruszył ku wyjściu. Ojciec zaszedł mu drogę.

– Rozum cię opuścił!? – krzyknął, kładąc dłoń na piersi syna.

– Pobiegnę skrótem. Jeżeli sięgnę ich zanim dotrą do Memfis, żadne oczy już nie ujrzą ich ciała!

– Chcesz, żeby cię powiesili głową w dół!? Faraon potrafi być surowy w swych osądach! Nie oszczędzi też matki! Takiego losu dla niej chcesz!?

– W takim razie wyrżnę też Faraona!

Ojciec dzielił syna otwartą dłonią w twarz, by ten oprzytomniał, ale chłopak złapał go za ubranie. Siłowali się przez chwilę. Nie chciał pchnąć ojca, by nie zrobić mu krzywdy, ale ten wtedy wygiął mu nadgarstek i wytrącił miecz z jego dłoni, który runął twardo na podłogę. Zdenerwowany Mose puścił wodze emocjom, podstawił mu nogę i rzutem powalił na podłogę, aż huknęło. Dopiero teraz dotarło do niego czego się dopuścił, a jego wewnętrzny gniew ulotnił się niczym spłoszone ptaki. Nigdy wcześniej nie powalił ojca w walce. Nie dlatego, że nie mógł, ale dlatego, że wiedział, jak uraziłoby to jego dumę.

Matka zakryła usta i wstrzymała oddech.

– Tato, wybacz... ja...

Wyciągnął do niego rękę, chcąc mu pomóc wstać i przeprosić, ale mężczyzna odtrącił ją, po czym wściekle krzyknął. Duma jego pękła właśnie jak suche drewno.

– Niech bogowie cię przeklną! Niewdzięczniku, nie masz za krzty honoru, że podnosisz rękę na mnie, mimo iż żem cię przygarnął pod swój dom, karmił i dzielił się z tobą sztuką wojenną po prośbie Aminy! Idź, niech cię zarzną i flaki z ciebie wyciągną, tak jak to się z ryb flaki wyciąga! Przejąłbym się gdybyś był mój!

Matka, słysząc te słowa krzyknęła głośno, ale krótko. Następnie spojrzała na syna mokrymi oczami i dłońmi zakryła usta. Mose poczuł chłód w klatce piersiowej, żołądek podszedł mu do gardła, a nogi zrobiły się miękkie. Keftir spojrzał na żonę, zły na siebie, że przez emocje prawda opuściła jego usta. Kobieta wyglądała, jakby zobaczyła ducha, a on spuścił wzrok. Wreszcie wstał. Podszedł bez słowa do drewnianej skrzynki, z której wyjął swą starą zbroję. Patrzył na nią jak na dzieło sztuki, z miną jakby miał za chwilę zapłakać. Następnie zakrył skrzynię starą skórą i poszedł wolno w kierunku wyjścia. Minał Mose w drzwiach, jakby go tam nie było.

Chłopak został z matką sam na sam i długo nie mówili nic.

Keftir wrócił do domu, gdy słońce poszło w spoczynek, a zaspany księżyc ukazał się ludziom, by swą tarczą oświetlać miasto na biało, w asyście gwieździstego nieba. Dostrzegł swoją żonę siedzącą w kącie jednego z pomieszczeń, wyłożonego kocami i starymi poduszkami, przy zapalonych świecach i lampce. Piła wino, a lzy moczyły jej policzki. Rozbite wazy wciąż leżały w kawałkach na dywanie. Mose nie było w domu, nie wiedział, kiedy wyszedł ani czy miał zamiar wrócić. Keftir odłożył pieniądze za sprzedaną zbroję na drewniany stół i usiadł obok Aminy, po czym objął ją mocno.

Chłodniejsze nocne powietrze niesło ulgę dla spieczonej skóry oraz zmęczonych płuc. Mose przedostał się na drugą stronę Nilu łódką, z dala od mostu, na którym stali strażnicy chroniący wejścia do bogatej dzielnicy miasta. Mieszkali tam najzamożniejsi i wpływowi ludzie, mający interesy z samym Faraonem i jego kapłanami. Łódka wbiła się w brzeg i od razu wyskoczył na ląd. Na zgiętych kolanach dotarł do miejsca, gdzie podłoga wyłożona była kamieniem, a jej ścieżka oświetlała serię czarnych wanien, ułożonych wzdłuż białych kolumn z wyrysowanymi na nich hieroglifami, w których palił się ogień.

Mose zdjął sandały i przywiązał je sobie do pasa, by nie wydawać dźwięku na piaszkowych płytach i kostce wyłożonej na chodniku. Schronienia szukał za palmami i ozdobnymi roślinami. Tej nocy straży nie było dużo, wypatrywali z postawionych wież, skąd widzieli lepiej.

Dotarł do ogromnego pałacu. Wysoki sufit oparty był na długich kolumnach, które wraz ze ścianami pokryte były roślinnością i malowidłami przedstawiającymi dzieje Faraonów i sposoby na budowanie piramid. Nie zabrakło na nich także opowiadań o dziejach bogów, w które to Mose nie wierzył...

Dotarł do basenu z zieloną, gorącą wodą, na której dryfowały różnorodne główki kwiatów. Zbiornik otoczony był zapalonymi świecami, a na sklepieniu znajdowała się dziura tych samych rozmiarów, przez którą migotało gwiazdzone niebo. Para uniosła się nad taflę wody; rozganiała wiatrem niosła ładny zapach kwiatów i olejków.

Woda się poruszyła, a spod niej wolno wylaniał się czubek głowy, a następnie duże, brązowe oczy mocno podkreślone czarną kredką. Prosty, zadziorny nos oraz brzoskwińskie usta, po których spływała teraz woda skraplając się ze zgrabnego podbródka, wprost na jędrne, sterczące piersi.

– Me serce rośnie w obawie, że się nie zjawisz – powiedziała barwnym głosem, a dłońmi przygłaskała włosy za uszy. – Zwykle to ty czekasz na mnie.

Gorąca woda parowała, a on odwrócił się, by spojrzeć na straża.

– Jak kuszące by to nie było, żołnierze opuścili to miejsce, lecz zaraz wrócą – zauważył.

– Twoja głowa jest pełna zmartwień, a te szkodzą urodzie. Zająłem się strażą. Pytanie, kto zajmie się mną.

Zanurzyła się bardziej, chowając piersi. Mose zdjął ubranie, eksponując swą umięśnioną sylwetkę i blizny, jakie zebrał przez całe życie szkoleń przez ojca. Wsunął się bezdźwięcznie do basenu, opuszczając się na rękach. Poczł ciepłó wody. Zbliżył się do kobiety, a ta cofała się, uciekając z zadziornym uśmiechem. Złapał ją za rękę i dociągnął do siebie. Objęła go nogami w biodrach, poczul jej gładkie i ciepłe uda oraz silne nogi. Położyła się plecami na wodzie i rozciągnęła szeroko ręce. Dostrzegł parujące od ciepłej wody piersi z małymi, ciemnymi sutkami. Złapał ją mocniej za jędrne, krągłe pośladki czując, jak cała krew w jego ciele kieruje się teraz w jedno miejsce. Nachylił się i zaczął całować ją po piersiach.

– Jestem tu, bo chwile spędzone bez ciebie są dla mnie głodem i pragnieniem – wyszeptał.

– Więc jedźmy i pijmy dziś do syta – powiedziała, łapiąc go za brodę, a następnie pocałowała, ciągnąc zębami za dolną wargę. Nie przerywając pocałunku przywarli do ściany basenu. Rozpalona Naliah sięgnęła ręką między nogi, by wsunąć w siebie Mose. Poczł ciepłą i wilgotną ukochaną, która jęknęła dociskając go do siebie nogami. Zaczęli wolno, ale każdy ruch napędzał kolejny. Mężczyzna całując i liżąc jej piersi, pewnymi i szybkimi ruchami rozchłapywał wodę, która mieszała się teraz z jękami. Księżyc ukazał całą swą tarczę i doszedł w pełni na czarnym niebie. Tej nocy nie był jedyny.

Kilka chwil później woda była już spokojna, a jęki ustały.

– Jak udało ci się odprawić straż na tak długo?

Spytał oparty o kąt basenu, tuląc ukochaną.

– Większość straży po tej stronie Nilu żyje za złoto mojego ojca. Rzekłam im, iż moim pragnieniem dziś jest być tutaj sama, a jeżeli ktoś ujrzy mnie nagą zostanie

wepchnięty do lochów, a rano rozkażę ugotować go w miedzianym byku.

– Ja żem cię widział. Czyżbyś chciała abym podzielił taki los i wszedł do miedzianego byka? – zaśmiał się.

– Lepszy mam z ciebie pożytek, gdy wchodzisz gdzie indziej.

Odwróciła się do niego i pocałowała uśmiechnięta. On jednak spojrział w innym kierunku, co nie uszło jej uwadze.

– Przykro mi, ukochany, że taki los cię spotkał. Skoro jednak nie są to twoi rodzice, żal każdej lzy, jaką wycisną tve oczy. Jesteś wolny, nie musisz już dłużej sprzątać w tym ohydnyim ogrodzie.

– Kłamali, chcąc chronić mnie przed bólem prawdy – rzekł ponuro, jakby sam nie wiedział czy w to wierzyć.

– Niech darują ci czcze gadanie i prawdą nie zasłaniają swego tchórzostwa – zaczęła wodzić palcem po jego piersi. – Pomyśl, ile wolności byś otrzymał, gdybyś dowiedział się jako mały chłopiec. Nie mogliby cię wykorzystywać i zaciągać do pracy, bo tym dla nich jesteś – niewolnikiem. Znalezli cię w koszyku, płynącego w dół Nilu, a ta rzeka pełna jest krokodyli. Gdyby cię jednak nie wyciągnęli, nie byłoby cię tu dzisiaj i za to im jestem wdzięczna.

– Nie jest to jedyne łągarstwo. – Przetarł oczy. – Brakuje im złota na opłatę podatku. Trwa to już jakiś czas, a długi ich rosna z każdym dniem. Zbieracze podatków stracą wreszcie cierpliwość. – Ugryzł się w język. – Gdyby tego przede mną nie zataili, poszedłbym pracować przy budowie świątyni Atona w Tebach. Jest to praca ciężka i niszczy plecy, ale kapłani płacą złotem i ziemią.

– Otwórz oczy, ukochany. Najpierw ukrywają przed tobą prawdę, a teraz gotów jesteś tracić dla nich zdrowie? Głupiś ty, mój Mose.

Chłopak odwrócił wzrok, bił się z myślami.

– To znak od bogów! – krzyknęła pełna energii. – Zawsze stroniłeś od opuszczenia rodziców, ale teraz jesteś wolny i możesz robić co zechcesz! Jedź ze mną do krainy, gdzie słońce nie pali ziemi, a zamiast piasku po horyzont widać czarną ziemię, która jest miękka i mokra, a na niej rosna zielone rośliny!

Widziała, że wciąż się waha.

– Zróbmy to! – zerwała się i chlusnęła wodą. – Bogowie mi świadkiem! Bądź tutaj, jak słońce wstanie. Będę czekać na ciebie. Jak tylko słońce zaświeci i okryje swym blaskiem piramidy, wyruszymy ku własnej ścieżce.

Pocałowała go namiętnie.

– Nie kaź na siebie czekać.

Wyskoczyła z wody, zarzuciła na siebie szatę z królewskiego lnu, który od razu przykleił się do jej ciała i pobiegła za kolumny, a on leżał i podziwiał jej piękną sylwetkę oświetloną migoczącym światłem ognia. Jego krew znów poczuła wezwanie do zebrania się w jednym punkcie.

Wywrócił oczami i uśmiechnął się.

Noc była ciemna i zimna. Mose znajdował się wewnątrz potężnej budowli z wysokimi ścianami z piaskowca. Kamieniste płyty leżące na ziemi były nierówne i ukazywały w swych pęknięciach i dziurach wieki pełnienia swej funkcji. Mgła ciągnęła się pomiędzy wystającymi czarnymi tabliczkami, wbitymi w podłogę kilkanaście metrów od niego, gdzie światło już nie sięgało. Spojrzał w górę. Pomieszczenie nie miało sufitu, widać było gwieździste niebo wraz z księżycem, schowanym za ciężką chmurą.

Usłyszał szept dobiegający zza ściany mroku, jeszcze dalej niż wbite tabliczki. Słyszał, że do niego idzie, słyszał jego nierówne kroki. Serce zaczęło bić mu szybciej, czuł swój przyspieszony oddech.

– Mose?

Odwrócił się na głos mamy, która stała z wyciągniętą do niego ręką. Ojciec siedział jeszcze dalej, plecami do niego i patrzył na ziemię.

– Mose, nie idź, zostań ze mną, synu. Musisz zostać. – Płakała, a minę miała przepełnioną bólem i tęsknotą. Jego serce zaczynało pękać, nie mógł znieść jej widoku w takim stanie. Być może nie płynęła w nich ta sama krew, ale miłość do matki nie zmalała. Wtedy usłyszał szepty i odwrócił się do mroku. Tym razem dostrzegł czarną sylwetkę stojącą w karykaturalnej pozie pomiędzy wbitymi tabliczkami. Mose niczego straszniejszego w życiu nie widział.

– Mose, zostań...

Mama nie przestawała go namawiać. Odwrócił się do niej i zauważył, że ta formuje znak dłonią. Wskazywała coś za nim, a gdy się odwrócił, czarna, wychudzona postać stała tuż przy nim.

– Agh!!! – wrzasnął, wybudzając się ze snu.

Siedział teraz na swym łóżku, przykładając dłoń do spoconej klatki piersiowej i dysząc wściekle. Był to pierwszy raz, gdy ten koszmar nawiedził go w nocy. Usiadł na skraju łóża i przetarł spocone czoło. Niebo zaczynało przybierać fioletowy kolor, księżyc wolno ustępował słońcu. Drewniane okienko na piętrze otworzyło się z cichym skrzypnięciem. Mose wychylił się i zsunął swoje rzeczy zawinięte w materiał po ścianie piaskowego domu, które opadły cicho na siano. Udał się do sypialni swoich przybranych rodziców – wciąż spali regenerując siły, by udźwignąć ciężar, jaki spadł na nich przez wynikłą sytuację. Następnie zszedł na dół, by oderwać sobie kawałek chleba i koziego sera, po czym odstawił resztę na swoje miejsce. Gdy się odwrócił zobaczył matkę stojącą na schodach przy zawiniętych w rulony dywanach. Wziął głęboki wdech, odłożył rzeczy na drewniany stolik i oparł się tyłem o blat. Nie był na nią zły. Zamiast tego jego serce rosło bólem, żalem i tęsknotą, bo choć stała tuż przed nim, odkąd poznał prawdę, czuł jakby ją stracił. Żałował, że taki los go spotkał, że to nie ona jest jego prawdziwą mamą, gdyż kochał ją nad życie.

– Weź wszystko, nie przelknę jedzenia, myśląc, że doskwiera ci głód – powiedziała. – Za to głód będzie dla mnie zbawieniem wiedząc, żeś syty i opity, mój synu. Bo moje serce cieszy się tylko wtedy, gdy ty się cieszysz.

– Mamo...

– Mose – przerwała mu i podeszła do niego bliżej. – Nie zatrzymam cię, bo włosy masz już ścięte i sam decydujesz o swym losie, ale wiedz, iż to, że w twych żyłach nie płynie moja krew, to serce moje bije dla ciebie. Bo tyś jest moim dzieckiem i całą krew oddam dla ciebie, skoro o niej mowa, jeżeli będę musiała.

Położyła mu dłoń na policzku i uśmiechnęła się, mimo iż oczy były przesiąknięte łzami.

– Kto raz pił wodę z Nilu, temu żadna inna woda nie ugasi pragnienia – rzekł. – Idę, a co przyniesie jutro, nie wiem.

Przytulili się mocno, po czym minął ją i ruszył do wyjścia.

– Synu.

Wręczyła mu chleb i kozi ser, który zostawił na blacie, dorzucając do tego garść daktyli, gdyż wiele więcej nie mieli.

– To z jego woli mi nie powiedziałaś? – dopytał.

– Nie szukaj winnych. Raz chcieliśmy wyznać ci prawdę, lecz uznaliśmy, że nie przyniesie ci ona niczego poza poczuciem pustki, której wypełnić nie zdołasz. Bo niemożliwym jest dowiedzieć się powodu włożenia cię do tego koszyka na pożarcie krokodylom. A są to wybredne gady i lubią, gdy mięso jest miękkie.

– Więc nie chcieliście...

– Podążałam za tym – przerwała mu, unosząc głos – co podpowiadało mi matczyne serce – powiedziała dobitniej, nie pozwalając mu dalej ciągnąć tego wątku. Mose rozszerzył oczy, zaskoczony, gdyż nigdy jej takiej nie widział.

– Co do taty...

– Minie wiele nocy zanim przelknie tę nowinę, ale jego serce będzie równie krwawić jak i moje. Choć nie przywykł do dzielenia się takimi emocjami.

– Kocham cię, mamo.

– Kocham cię, synu. Odnajdź to, czego szukasz i niech bogowie sprowadzą cię do mnie z powrotem. A aby droga była ci lżejsza, naprawiłam twój sandał, gdy spałeś.

Przytaknął uśmiechnięty, po czym wyszedł. Złapał za rzeczy pozostawione pod domem i pobiegł na spotkanie swej ukochanej. W oddali dostrzegł Leotepha, kapłana Faraona, który zjeżdżał z dużej wydmy w swej lektyce, w stronę wioski.

Gdy Mose dopłynął łódką na drugą stronę Nilu, Naliah jeszcze na miejscu nie było. Położył torbę przy zdobionej, białej kolumnie i rozglądał się z ukrycia. Patrzył na swoją wioskę, która z tego miejsca ukazywała się w pełni. Biało-pomarańczowe miasteczko wypełnione palmami, ciągnące się wzdłuż rzeki. Zastanawiał się nad swym koszmarem, traktując go jak znak. Musi odnaleźć ciemną postać, która

szeptala do niego zza ściany mroku. Dopóki nie dowie się, co to oznaczało, dopóty nie będzie gotowy, by wrócić do Egiptu. Zauważył tuman piachu unoszący się na ścieżce prowadzącej do wioski. Nie mógł wzniecić go kapłan – ten jechał już płytami głównej drogi, a pyłu było zbyt dużo jak dla jednego wielbłąda. Ktoś nadciągał w pośpiechu. Mose ogarnęło dziwne przeczucie, a serce zabiło mu szybciej tak, jak bije ono, gdy dzieje się coś złego.

Wtedy ktoś przyłożył mu nóż do gardła. Chłopak zastygł, wolno unosząc ręce do góry. Sekundę później błyskawicznie złapał napastnika za rękę i przerzucił go przez siebie, tak że tamten runął na piasek, jęcząc. Role się odwróciły i to Mose był teraz tym, który trzymał nóż. W porę zauważył piękną twarz ukochanej, którą niezdarnie skrywała za białą narzutą, co zdradzało, że nigdy sama jej nie wiązała, bo robiły to za nią niewolnice.

– Na ogon krokodyla, czy rozum cię opuścił? – rzucił zdenerwowany. – Omal nie pchnąłem ostrza.

– Zrób to, a nasza podróż rozpocznie się w zaświatach, jeżeli gotów jesteś do mnie dołączyć.

– Przemawia przez ciebie szaleństwo.

Pocałowali się, ale ich przywitanie przerwał krzyk dochodzący z wioski. Mose wstał i zauważył, że tymi, którzy wzniecali tumany kurzu, byli zbieracze podatków. Trącali ludzi i taranowali wszystko, co stanęło im na drodze. Byli nadzwyczaj agresywni i wyglądali, jakby wiedzieli dokładnie, po co tam przybyli.

– Co się dzieje? – spytała Naliah wstając z piasku.

– Nie wiem.

Skłamał. Nie mógł być pewien, dopóki nie zobaczy, ale czuł po kościach, dokąd biegną i skąd ta agresja. Rodzice zalegali z podatkami, ale Keftir sprzedał broję wojenną, by mieć za co zapłacić, a czerpanie korzyści z dóbr armii było nielegalne. Zbieracze podatków zatrzymali się w okolicach jego domu. Ludzie z wioski zaczęli zbiegać się w tym samym miejscu. Niosły się wołania i krzyki. Mose spojrzał na ukochaną z przerażeniem, a ta wciąż trzymała go za rękę.

– Biegną tam, gdzie leży mój dom, moi rodzice... – rzucił nader zmartwiony.

– To nie są twoi rodzice, Mose! – Trzymała go mocno, próbując odwrócić jego uwagę. – Mamy zwiedzić cztery strony świata, czyżbyś zapomniał!? Dalesz mi słowo!

Patrzył na nią, ale z każdym krzykiem jego wzrok uciekał na swój dom. Złapała jego głowę i skierowała na siebie.

– Moje serce już nigdy nie będzie twoje, jeśli tam pobiegiesz. Przecież tego zawsze pragnęłaś. – Pocałowała go raz jeszcze. – Chodźmy, ukochany. Odejdź od tych, którzy oszukiwali cię przez całe życie.

Złapała go za dłoń i wspólnie poszli, mimo iż sumienie ciążyło mu, jakby na jego klatce piersiowej usiadł wielbłąd. Odchodzili, a on walczył ze sobą, by nie odwrócić głowy. Do jego uszu dobiegł daleki, kobiecy krzyk, pełen przerażenia.

Mose puścił rękę Naliah, rzucił swoje rzeczy na piasek, by go nie spowalniały, a następnie ruszył ile sił. Po chwili wskoczył już do łódki i wiosłował chaotycznie, rozchlapując wodę. Bał się o mamę, że może stać się jej krzywda. Nie mógłby wyjechać stąd nie wiedząc, że ona i tata są bezpieczni. Dobijając do brzegu wybiegł z łódki i pognął ku swemu domu. Pędził główną drogą, a mijając kupca, widział poważny wyraz twarzy Mikte. Nie zwiastowało to niczego dobrego. Mose widział tłum ludzi, odgradzający jego dom.

Chłopak przedarł się przez nich, a jego uszom nie umknęły komentarze oskarżeń jego matki o zażywanie rozkoszy i zaganianie do swego łoża każdego oraz o oszustwa jego ojca i kradzież sprzętu do treningu. Co miało być powodem interwencji straży. Mose przebił się przez tłum i zobaczył trzy wielbłądy, bez broni zawieszonych na ich garbach. Co znaczyło, że do domu weszli w pełni uzbrojeni. Ktoś złapał go za rękę.

– Mose, co ty tu robisz?

To był Leoteph.

– Zabierz dłoń, bo ją stracisz! – warknął.

Chłopak odepchnął kapłana i dobiegł do drzwi. Słyszał niosący się z wewnątrz hałas.

Wbiegł do środka.

Słowo

Mose wbiegł do środka wpuszczając do domu więcej światła, a przeciąg posłał kurz w powietrze. Jednak więcej słońca nie było potrzebne, by zobaczyć, że dotarł za późno. Zbieracze podatków odziani byli w czerwono-niebieskie koszulki łączone ze spódnicami do kolan, przepasane skórzanymi pasami. Ich głowy, przedramiona, tułów i piszczele chroniła miedziana zbroja. Jeden z nich dociskał nogą do podłogi jego przybranego ojca. Miał złamany nos, który płamił na czerwono usta i brodę. Wszyscy patrzyli teraz pytająco na Mose. Żołnierz po prawej, równie zdziwiony, kończył dojadąc chleb, przegryzając go kozim serem, żując z otwartymi ustami. Ostatni wysunął z jego martwej mamy zatopione w jej brzuchu ostrze. Na ten widok Mose poczuł chłód w klatce piersiowej. Dyszał, a dłonie drżały ze stresu.

Zatrzymał wzrok na żołnierzu, który pchnął mamę i miał te same rany na pięściach, które widział wczoraj podczas powrotu do miasta u mijających zbieraczy podatków. Eksplozja emocji malowała wyraz jego twarzy. Żył na lewym płacie czołowym rysowała się wyraźnie, on sam ugiął się w kolanach, gdy oczy zaczęły rozmazywać obraz od łez. Chciał krzyczeć, chciał płakać i błagać o wybaczenie, za to, że go tu nie było, gdy przyszli, że nie było go przy niej, gdy potrzebowała go najmocniej.

Przybył za późno, by ją ocalić, ale nie był za późno, by dokonać zemsty.

Nagle, jak za pstryknięciem palca, oczy z szerokich zawężyły się, żyła na czole zniknęła, zaś oddech nieco się uspokoił, dłonie już nie drżały. Wyprostował się i odwrócił, stając przodem do tłumu gapiów, którzy wychylali się, by cokolwiek zobaczyć. Mose przymknął drzwi wejściowe, niespiesznie, z cichym i długim skrzypnięciem uszkodzonych zawiasów.

– Jesteśmy tu z rozkazu i woli Faraona, tak więc wyjdź albo zostań wychłostany na oczach mieszkańców Al-Tawi – powiedział ten, który wyjadał ser. – A może związany jesteś czymś z tymi biedakami? Czy gotów jesteś zapłacić złotem i srebrem kwotę, jaką zalegają do skarbcza? Mów szybko, bo nie lubię czekać i wprawia mnie to w gniew.

– To, czego szukam – wtrącił Mose niemalże ospale i bez emocji – już znalazłem.

– Stary – strażnik kopnął Keftira – kim że jest ta przybłęda?

Ale ojciec Mose nie odpowiedział. Zbieracze podatków popatrzyli po sobie pytająco, widząc, że Mose kucnął, będąc wciąż tyłem do nich. Zacisnął mocno wiązania sandałów. Sięgnął po miecz leżący za dzbanami przy wejściu,

pozostawiony na wypadek włamania bądź złodziei. Zrobił to bardzo dyskretnie, skrywając ostrze za plecami i podszedł do nich bliżej. Poprawił swoją dłoń na rękojeści, upewnił się, że trzyma ją właściwie. Żołnierz wypluł ser i sięgnął po swój miecz wyciągając go z syknięciem, po czym podszedł do Mose.

– W imię Faraona i Bogów, czy żeś nie jest jednym z tej rodziny biedaków? – Żołnierz zmarszczył czoło w głupiej minie, a resztki sera sklezione do żółtego i niepełnego uzębienia przyprawiły Mose o nudności. – Jeśliś wpadł w posiadanie złota i przybyłeś, by je oddać, teraz jest już za późno, a złoto zabiorę i tak, boś pewnie złodziej, a złoto nie należy do ciebie. Ten dom należy już do skarbcia i strzegących go kapłanów, a prawo to zostało już zapisane na miedzianych tabliczkach w złotym pałacu Faraona.

Po tych słowach żołnierz wyciągnął rękę w jego stronę, oczekując zapłaty, a Mose szybkim ruchem odciął mu dłoń. Zapadła czysta konsternacja. Poczul ciepłe krople krwi, które chlapnęły na jego skórę. Fragment kończyny uderzył o podłogę i dopiero wtedy doszło do zbieracza podatków, co zaszło. Dłoń chlapnęła krwią na dywan, a żołnierz zawył z bólu. Tłum zebranych przed domem zareagował okrzykiem na jego skowyt. Nikt nie podnosił palca na tych, którzy zbierali podatki. Mimo iż najbardziej wredni, to byli najmocniej chronieni przez prawo, a podniesienie na nich ręki niosło ogromne konsekwencje.

Pozostali patrzyli na zalany krwią dywan, zdziwieni do granic, jakby wciąż nie docierało do nich, na co się odważył.

– Zawisniesz na murze, ty bara...

Zbieracz podatków nie dokończył, gdyż Mose kopnął w niego jego własną ręką jak piłką i wykorzystując moment nieuwagi, dopadł go w jednym kroku i ciął od ucha, pozbawiając go drugiej ręki. Żołnierz zawył rozdzierająco, lecz krzyk zatopił się w zalanym, tętniczą krwią gardle, które Mose rozciął w kolejnym szybkim ruchu. Następnie młody mężczyzna kopnął żołnierza w brzuch, a ten wpadł na jednego z napierających na niego kompanów.

Chłopak nie cofnął się, czekał obserwując przeciwnika, który ciął szeroko od góry, bardzo przewidywalnie, w jego ocenie. Wtedy ugiął się w kolanach, unikając ostrza, które zagwizdało, tnąc ciepłe i duszne powietrze domu. Wziął na siebie rozpędzonego zbieracza podatków – wyprostował się przerzucając go za siebie. Trzeci był już o krok od niego, Mose kucnął, dźgając mieczem w jego stopę, tym samym przybijając ją do podłogi. Krzyk opuścił jego gardło i puścił swój miecz, a Mose pochwycił go w locie i z pół obrotu zadał śmiertelny cios w środek klatki piersiowej. Ostrze zatopiło się jednak płytko, więc Mose uderzył z otwartej dłoni w rękojeść, wbijając ją głębiej. Krew chlusnęła mu na dłoń.

– Głupota twoja nie zna granic, żeś przyszedł tu z tępym mieczem – rzekł Mose, patrząc jak tamten umiera. Puścił rękojeść, a ciało zsunęło się bezwładnie na podłogę. Mose wyciągnął swoje ostrze ze stopy nieboszczyka i odwrócił się do ostatniego żyjącego napastnika, który właśnie się podniósł. Mose przetarł dłonią ciepłą bruzdę krwi na swojej twarzy, rozsmarowując ją szerzej po policzku. Stał

w bezruchu, wściekłymi oczami patrząc jak zbieracz podatków drobi stopami, wiedząc, iż tego pojedynku nie wygra. Mose wyciągnął miecz przed siebie, wskazując na sługę Faraona, a ten pisnął i omal nie podskoczył ze strachu.

Żołnierz zerknął na leżącego najbliżej martwego współnika i łuk na jego plecach. Nie uszło to uwadze Mose, który jedynie zmrużył oczy unosząc brwi, ukazując jak zażenowany jest tym pomysłem. Zbieracz podatków wiedział, że nie zdążyłby nawet złapać za łuk, a jego głowa poturlałaby się po podłodze. Spojrzał na uchylone drzwi. Puścił miecz i ruszył w ich kierunku, następnie złapał za klamkę i pociągnął, ale Mose przebił go mieczem na wylot, zamykając ponownie drzwi.

Mieszkańcy wioski ujrzeli, jak z drzwi wejściowych gładko wysunął się zakrwawiony miecz, z którego dwoma strumieniami lała się krew, plamiąc kamienny chodnik. Kobiety zapiszczały, a mężczyźni zaniemówili przerażeni. Niektórzy uciekli. Miecz wsunął się z powrotem, a w ślad za nim podążył odgłos upadających zwłok. Mose łapał oddech, lekko zdyszany.

Gdy doszedł do wniosku, że jest już po wszystkim, spojrział na mamę leżącą w kałuży krwi. Oczy wciąż miała otwarte. Wściekłość ustąpiła teraz miejsca innemu uczuciu. Stał z sercem zaciśniętym bólem i wyrzutami sumienia, a myśli szarpały nim jak szalone. Czuł jak krew zastyga mu w żyłach, a łzy napływają do oczu. Szedł do niej trzymając się za głowę, miecz upadł z hukiem na podłogę, wysłizgując się spomiędzy miękkich i śliskich od splamionej krwi palców.

– Nie, nie, nie... nie ona... nie...

Kłęknął przy niej. Żółć podeszła mu do gardła, które piekło teraz jak zalane wrzątkiem. Widział jej piękne czarne włosy, posklejane od krwi. Złapał jej dłoń i przyłożył sobie do policzka. Palcami zamknął jej oczy i spojrział na ranę, która ją zabiła. Łzy zmywały krew na jego twarzy, ból był zbyt duży, nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa.

Przytulił ją. Obejmował jak wtedy, gdy był dzieckiem, kiedy liczyło się tylko to, że był w jej ramionach. Wydał z siebie krzyk, głośny i głęboki. A był to wrzask pełen bólu i wściekłości. Słyszeli go zgromadzeni pod domem, jak i ci, którzy nie mieli odwagi wyjść ze swojego domostwa. A słuchali cofając się ze strachu. Słyszała go Naliah po drugiej stronie rzeki.

Po chwili krzyk ucichł. Mose spojrział na ich dłonie, czerwone od krwi mamy i objął ją najmocniej jak potrafił.

– Zabiję... – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Zarżnę wszystkich... co do jednego... Faraon zapłaci za to swoim życiem...

Mose sięgnął po swój miecz i wstał.

– Prawisz o zemście – wtrącił Keftir, leżąc przy ścianie. – Teraz, gdy patrzysz na truchło swej matki – kaszlnął sucho. – Gdzieś był, gdy twój miecz był potrzebny, by chronić tę którą twierdzisz, że kochasz najmocniej? Tę, co własnym życiem narażała się przed krokodylami wbiegając do rwącej rzeki Nilu na twój ratunek, tę którą nazywasz matką. Opuściłeś ją, tak jak i mnie Faraon opuścił... na śmierć...

Mose nie odpowiedział. Stał wpatrując się w nią, a Keftir dosunął się do piaskowej ściany i oparł o nią wygodniej, z trudem łapiąc oddech i trzymając się za żebra.

– Byłbym powyrzynał im gardła od ucha do ucha, gdyby nie to, że wiosna życia już mi przeminęła. Bo wszarze to byli, a nie żołnierze, parszywi w swych czynach i myślach. Nie wystarczyło im złoto, jakie żem dla nich uzbierał, bo dom chcieli jako zapłatę za zwłokę. Moją Aminę chcieli zawlec do domu rozpusty, by tam odrobiła, ale serce miała lwie i sprawiła im więcej trudu w boju, niż ja to żem uczynił. Choć nie to, że prób było brak – uderzył pięścią w ścianę, a garnki pospadały ze stolika.

– Nie obwiniaj swego sumienia, Keftir – powiedział Mose i zaciągnął nosem – boś jest kaleką, do tego stary jak piramidy.

Mose patrzył na matkę i w myślach przeproszał ją za sprawianie zachodu i całe utracone przez niego zdrowie i za wszystkie rzeczy, których w życiu nie zrobiła, bądź nie zobaczyła, bo objęła go opieką, gdy ten był niemowlęciem. Złapał za jej ulubioną, białą ze zdobieniami suknię i zdarł kawałek materiału, który następnie przewiązał sobie na lewej ręce, na wysokości bicepsa.

– Twój los jest teraz przypieczętowany krwią matki, dołączysz w szeregi wojska... – wtrącił ojciec.

– Opuściłeś już ten świat, a twoje słowa nie są obarczone logiką? Czy cierpisz na chorobę oczu!? Patrz, jak wojsko odwdzięcza się tym, którzy poświęcają dla nich całe swoje życie! Czyżbyś tego nie widział!? – Mose wskazał na matkę i zniszczony dom. – Jeżeli takiego losu mi życzysz, to równie dobrze mogłeś odwrócić kołyskę, bym się utopił w Nilu, bądź został pożarty przez krokodyle! Ciało matki jest jeszcze ciepłe, a ty już wplewiłeś ją ze swej pamięci, na rzecz wojska!

– Mose, mój synu – Keftir spotulniał, wyglądał na załamane. – Czyżbyś rzeczywiście ceniał mnie tak nisko?

Tłum ludzi przed domem wznosił kilka niezgranych okrzyków. Przyjechali kolejni żołnierze, musieli być uprzedzeni, do kogo i po co jedzie pierwsza grupa. Gdy jadą do rzeźbiarza odebrać mu sprzęt rzeźbiarski, niewiele w tym niepokoju. Gdy jednak wizyta tyczy się znanego weterana wojen, sprawa przyjmuje inną wagę. Mose dosunął matkę pod ścianę przed obawą, że zostanie zdeptana podczas gdy ten będzie walczył z przybyłymi. Zamiast spierać się z ojcem powinien wynieść ciało matki, by nie mogli jej zbezcześcić – żałował teraz.

– Masz siły, by się skryć? Gdzie twój niewolnik? – wtrącił do ojca i przetaił zakrwawioną rękę w odzież martwych żołnierzy. Nie mogła być śliska, musiała być przyklejona do jego dłoni, najmniejszy błąd będzie kosztował go życie. Słyszał rozmowy żołnierzy z tłumem. Zadawali pytania, chcąc dowiedzieć się co zaszło. Mose poprawił dłoń na rękocyści, a słysząc ich głos czuł powracające uczucie nienawiści i chęci mordy. Dla niego to nie on będzie tym, który znajdzie się w domu ze strażą, tylko to straż znajdzie się tam z nim.

– Synu, uciekaj, za siedem dni dołączysz w szeregi wojska – powtórzył ojciec podnosząc się z trudem. – Daj mi słowo, bym mógł ze spokojem ducha udać się na drugi świat.

– Twe słowa są dla mnie jak brzęczenie much! – odpyskował mu.

– Nie ma drugiego, który dorównuje chciwości Faraonowi Echnatonowi, a podboje ziem niesie za sobą najlepsze zbiory. Bycie tym, którego imię będzie noszone na ustach żołnierzy wymusi na kapłanach i oficerach wyróżnienie, by utrzymać w armii morale wysoko. Wyróżnienie to wręczać będzie ci sam Faraon i wtedy, i tylko wtedy, będziesz go miał na wyciągnięcie miecza. A gdy już ta zdradziecka, parszywa, wymalowana morda poczuje smak twojego ostrza i zrozumie, że życie z niego uchodzi, wypowiesz wtedy imię twojej matki. Niech w ostatnich tchnieniach wie, kto jest powodem kończącego się jego parszywego życia. Dlatego musisz wstąpić do wojska, synu! Obiecuj mi!

Mose patrzył na przybranego ojca, zdziwiony. Nie spodziewał się tego po nim.

Przytaknął.

– Teraz odejdz, będziesz jedynie przeszkodą – wymamrotał Mose.

– Jestem stary i o jednej nodze i o jednym oku, ale nigdy żem nie stchórzył przed walką i nie mam zamiaru i teraz!

– Słuchajcie, szczury! – uniósł się głos żołnierza, który bił pięścią w drzwi. – Wyjdźcie i złóżcie broń, to strąceni zostaniecie do lochów i tam zadecydują o waszym losie. Jeżeli zrobicie inaczej, biczować was będą, aż wam żebra wyjdą! A śmierć wasza będzie długa i bolesna! I dźać się to będzie z prawa i słowa Faraona!

Mose widział dwa cienie pod drzwiami do domu. W szczelinach desek przesuwiała się ciemna plama. Kolejny podszedł do drewnianej okiennicy. Głośny huk przestraszył Mose. Odwróciwszy się z gotowością do walki, ujrzał ojca opierającego się o blat kuchenny z wyciągniętym do niego nożem.

– To ulubiony nóż twojej matki, musisz zrobić to nim.

Wziął ostrze i odwrócił się do drzwi, gotowy na kolejną rundę. Poruszył ramionami, by je rozluźnić. Wtedy usłyszał huk, a świat przed jego oczami stał się czarny i głuchy. Mose padł na podłogę nieprzytomny. Ojciec dzielił go drugą stroną rękojeści miecza w tył głowy, po czym prędko podniósł dywan i otworzył drewniane drzwiczki w podłodze. Wsunął tam nieprzytomnego syna i zamknął. Dywan zarzucił dla niepoznaki i sięgnął po zakrwawiony miecz, podpierając się o swoją laskę.

Gdy się wyprostował, żołnierze z tarczami i mieczami wbiegli do środka. Drewniane okiennice zostały wyważone, a dwóch łuczników z naciągniętymi łukami celowało teraz wprost w niego. Jeden wypuścił strzałę, a ta przebiła jego zdrową nogę. Ojciec zawył z bólu i upadł na podłogę. Żołnierze zabrali od niego miecz i posadzili przy ścianie. Do środka, jako ostatni, wszedł wyróżniający się od pozostałych lider grupy. Na ramieniu zarzuconą miał skórę z geparda, przepiętą

skórzanymi pasami do ciała, by nie przeszkadzała w walce. Miecza nie trzymał w dłoni, tylko przy pasie. Spojrzał na martwych żołnierzy i żonę poległego mężczyzny.

– Gdy doszły mnie wieści, że nad ranem zbieracze podatków jadą po zaległe złoto do byłego nagradzanego żołnierza, bogowie przemówili do mnie, zapewniając, że znajdę tu więcej uciechy, niż słuchanie żartów pijanych kapłanów – skomentował. – Jak widać, mieli rację.

– Za zamordowanie straży zostaniesz obdarty ze skóry, psie! – Jeden z żołnierzy zdzielił Keftira pięścią w twarz.

– Tylko nędzny tchórz bije starca, gdy ręce ma pojmane. Gdybym choć jedną nogę miał zdrową, rzygałbyś teraz krwią, a ja śmiałbym się głośno, choć do śmiechu by mi nie było.

Wziął kolejny zamach, ale lider chrząknął. Żołnierz poprawił materiał na głowie, który rozwiązał się od uderzenia i wraz z drugim strażnikiem stanęli kilka metrów dalej. Lider kucnął przed Keftirem. Szczękę miał kwadratową i duże wargi, ale oczy cienkie bardzo wąskie. Włosy strzygł krótko, a blizna po cięciu miecza ciągnęła mu się przez głowę aż do czoła, nad lewym okiem. Bary miał szerokie, a mięśnie silne, rysujące się wyraźnie pod skórą. Wysoki był, więc zasięg ramion byłby utrudnieniem w walce. On również przyglądał się pokonanemu, widział czystą skórę na palcach i kościach. Ubrania nie były splamione i nie były zdarte, nie wyglądały jak po stoczonej walce. Następnie uśmiechnął się i spojrzał mu w oczy.

– Zbieracze podatków to isticie darmozjady, ale szkoleni byli, a ty nie jesteś w kondycji, by zabić trzech w boju. Gdzie ten, który tego dokonał? – spytał spokojnie.

– Twe serce prześciga rozsądek, tak jak ptak prześciga ślimaka. Wieści o tobie doszły i tutaj. Tyś jest Ahemenes. Słyszałem, żeś sprawny w boju, jak żaden i honor wojownika nie jest ci obcy – wystękał Keftir. – Ja ich zabiłem. Złość pozbawiła mnie rozumu, emocje zabrały ode mnie ciężkie lata. Błędem ich było zabijać moją żonę.

– Tak – spojrzał na martwą kobietę. – Za prawdę było to błędem. Bo taki czyn rodzi złość i chęć zemsty w sercu nawet najmniej zdolnemu mężowi. Zapytam jeszcze raz. Kto ich zabił?

Ojciec Mose nie odpowiedział. Siedział, spocony od bólu i trzymał za strzałę. Mężczyzna z zarzuconą na siebie skórą dzikiego kota wstał i odwrócił się do straży.

– Przeszukajcie dom. Łucznicy, przeczesujcie okolicę, może uciekać.

– Kogo szukamy? – spytali ci za oknem.

– Jego syna.

Żołnierze rozproszyli się. Pobiegli na piętro.

– Mose opuścił dom kilka nocy temu, wyjechał, by zostać kupcem. Włosy ma już ścięte, może o sobie decydować – wtrącił Keftir.

– On to zrobił? On ich zabił? – dopytał.

– Głuchyś i głupi jak but. Syn chciał zostać kupcem, chciał handlować i zwiedzać inne ziemie. Dlatego odszedł. Aby, jak twierdził, wzbogacać się. Jego tu nie ma, na wasze szczęście, bo leżelibyście teraz tutaj jak te psy, które żem powalił. Bo całe życie spędziłem przekazując mu sztukę bitewną. Im więcej potu wylejesz na treningu, tym mniej twej krwi w boju popłynie, mówiłem mu, a on słuchał. Ale serca do tego nie miał, a siebie oszukać się nie da. Los pokierował go inaczej i teraz rad jestem z tego powodu, bo Faraon i jego armia to szczury, które zostawiają swoje dzieci, gdy zarosną latami i żadna kropla potu nie okazała się warta dla tego parszywca.

Ahemenes oparł szeroką dłoń na rękojeści miecza i przekrzywił głowę, patrząc na z trudem oddychającego starca.

– Widzę, żeś zapomniał już, czym jest służba Egipcjowi, starcze. I że nie jest to moralna ścieżka, a pilnowanie porządku i podbijanie wrogów twardą ręką. A robię to tak, by słowo o mym okrucieństwie niosło się przez sąsiednie państwa, by i tym nie przyszło do głowy nam się sprzeciwić. By na samo moje imię drżeli i zastanowili się czy warto. Tak jak ty żeś to niegdyś czynił.

– Zawsze chciałem, by był taki jak wy. Taki jak ja kiedyś. – Keftir wziął głęboki wdech i spuścił wzrok. Zaczynał majaczyć od utraty krwi, a mówił o synu, bo był z niego dumny. – Teraz już nie chcę. Dzisiejsze wojsko nie różni się niczym od najemników, których za moich czasów kopaliśmy po dupach dla zabawy, bo parszywi byli i sztuczni. Spluniętej śliny było na nich szkoda. Jak teraz i na was. Zrób zatem to, po coś tu przyszedł i zakończ to czcze gadanie, bo uszy mnie już bolą, a język robi się suchy.

Ahemenes patrzył na niego rozmyślając nad tymi słowami.

– Nikogo nie ma – wtrącił żołnierz schodząc w dół po schodach.

– Posłanie dla ilu osób? – spytał lider, a żołnierz chrząknął zakłopotany, gdyż nie przyszło mu do głowy policzyć.

– Posłanie dla ilu osób!?

– Dla trzech! – odparł ostatni na piętrze.

Ahemenes kucnął przed starcem, ale teraz minę miał wredną.

– Prawisz o wadach armii, a sam łgarz mi w oczy – parsknął. – Jest w domu? Uciekł? Czy może stoi w tłumie i nie ma dość odwagi, by ratować swoich rodziców? Niech mi Faraon świadkiem, pytam ostatni raz, a odmowy będziesz żałował jeszcze po śmierci. Przeszedłeś swoje, pozwól sobie na odpoczynek w ostatnich chwilach, starczy ci męki w tym życiu.

– Nie ma na tym świecie już niczego, co możesz mi zabrać – opluł go śliną zmieszaną z krwią – gdyż obrabowaliście mnie ze wszystkiego. A ból mi nie straszny.

Ahemenes spuścił wzrok i przytaknął z kwaśnym uśmiechem. Po czym wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Skinął głową do żołnierzy, którzy podnieśli martwą matkę Mose, a Keftir rzucił się, by ją chronić.

Dostał w zęby. Zaczęli go kopać i bić kijami, aż znieruchomiał. Unieśli go wtedy i wyprowadzili z domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z hukiem.

* * *

Utrata świadomości przerwana została szarpaniem go za rękę. Mose wybudził się, gdy zawadził o coś głową i instynktownie pociągnął rękę do siebie. Ktoś puścił jego nadgarstek, przez co upadł na ziemię. Ze zmrużonymi oczami i wciąż otumaniony poczuł zapach wilgotnego piasku pomieszanego z wonią jego domu.

Złapał się za bolący tył głowy. Nie lała się krew, ale czuł ogromnego guza pod palcami. Wtedy przypomniał sobie, co się stało i szybko wyskoczył spod podłogi. Gdy światło uderzyło w jego źrenice, świat zawirował mu przed oczami i zrobiło mu się niedobrze. Zwymiotował, ale ktoś szybko podłożył mu miskę, by nie splamił podłogi. Słońce wciąż świeciło nisko, co znaczyło, że nie mógł być długo nieprzytomny. Spojrzał na tego, który próbował go wyciągnąć z dołu i podłożył miskę. Był to Semnah, niewolnik, którego ojciec przywłókł ze sobą, kiedy plądrowali obce ziemie. Starzec miał posklejane długie włosy, bladą skórę, a na stopach liczne blizny. Zanim trafił w ręce ojca, również był niewolnikiem, a za nieposłuszeństwo wylewano mu wrzątek na stopy.

– Semnah, mama... – Mose wystękał próbując wstać. – Tata... gdzie ich zabrano?

– Panie mój, Mose... – wychrypiał Semnah, a chłopak przewrócił się, gdyż w głowie wciąż mu się kręciło.

– Wody, prędko – rozkazał, a Semnah pobiegł do spichrza, gdzie stały wiadra. Mose widział, że ciała zostały wyniesione z domu – po podłodze ciągnęły się pasy krwi, ślady po ciągniętych zwłokach. Niewolnik kucnął przy nim i pomógł mu się napić z porcelanowej misy. Mose wziął kilka łyków i odkaslnął.

– Gdzieś był, gdy żołnierze wtargnęli po złoto? – warknął chłopak, nie ukrywając złości.

– Młody panie, w sercu moim to zawsze ty byłeś panem, nie patrząc na to, kto mi rozkazywał. Byłem, by skosztować trunku, o którym mówi całe miasto. A mocniej bije on, niż ogon krokodyla, bo gdym się obudził, to żem widział jedynie straż i tłum ludzi, ale nikogo już tu nie było. Twoich rodziców nieśli panie, ale żem ciebie nie widział, to od razu do głowy mi przyszło, żeś jak tchórz pod podłogę wlaź. Nie zamartwiaj się jednak, bo nikt się nie dowie, choćby ze mnie skórę zdejmowali, bo reputacja twoja jest dla mnie równie ważna jak i dla ciebie.

– Nie schowałem się – oblał go wodą ze złości. – Gnojku jeden. Ryja żeś upił, gdy moi rodzice potrzebowali pomocy. Odsuń się. – Mose wstał, czując się już lepiej. – Muszę ich dopaść zanim zabiorą ich do Memfis, bo gdy tam dotrą, wszystko będzie stracone.

Mose zakrył dziurę dywanem – słyszał tłum, przebijający się przez płacz i krzyki, które dochodziły z ulicy. Ostrożnie zbliżył się do drzwi i kucnął, patrząc przez

dziurę po wbitym mieczu. Ludzie poruszali się, pospiesznie chodząc tam i z powrotem. Wejścia do domu strzegło dwóch żołnierzy, nie mógł wyjść tędy.

– Czy tył domu również jest strzeżony? – spytał Mose, ale nie doczekał się odpowiedzi. – Semnahu? – Gdy na niego spojrział ten klęczał z szeroko rozwiniętymi ramionami. Mose ruszył w jego stronę. – Rozum ci odjęło? Powstań – nakazał.

– Mose, mój panie, klęczę przed tobą nagi, jak zem się urodziłem i błagam cię, byś doszedł do rozumu i wraz ze mną wyjechał z Egiptu, bo nic tu już nas nie czeka, tylko śmierć.

Niewolnik roztargał szatę, rozkładając przy tym ręce, a szkody tym sobie nie napędził, bo Mose poznał, że szata należała do jego ojca. Semnah miał w zwyczaju podkraść mu to, czego już dawno nie używał, bo wtedy Keftir nie orientował czy coś zginęło. Mose minął go bez słowa i podbiegł do tylnych drzwi prowadzących do placu treningowego. Zauważył żołnierza, który właśnie oblewał moczem jednego ze słomianych przeciwników, na którym trenowali najmłodsi. Cofnął się bezdźwięcznie i sięgnął po nóż kuchenny. Poprawił go sobie, łapiąc za ostry koniec między palce i wychylił się delikatnie. Żołnierz kończył swą potrzebę, a Mose wolno zaczął wypuszczać powietrze ustami. Gdy strażnik się odwrócił, Mose wyskoczył z domu i rzucił nóż wprost między oczy żołnierza.

Nóż, ku zaskoczeniu Mose, uderzył przeciwnika rękojeścią w czoło, jedynie omal go nie przewracając. Jęknął i złapał się za twarz. Mose w trzech skokach znalazł się przy nim. Wróg dobywał właśnie miecza, lecz Mose kopnął rękojeść wsuwając ją z powrotem do pochwy i powalił przeciwnika na piasek. Rękoma założył dźwignię na jego szyi i pociągnął z całej siły do tyłu. Wystarczyła mniej niż minuta, by ciśnienie doszło do mózgu, jego twarz posiniała, ręce opadły bezwładnie, a oczy wyróciły za powieki. Żołnierz stracił przytomność. Mose zrzucił go z siebie i trzymając za pachy przeniósł do domu, by nikt go nie zauważył. Zabrał jego miecz i poszedł w kierunku wyjścia.

Usłyszał stuknięcie i zauważył, że strażnik poruszył lekko ręką, co zezłościło chłopaka, który doskoczył, by zadać ostateczny cios mieczem.

– Panie mój... – wymamrotał niewolnik półszepem, ale z przerażeniem w głosie, a Mose zatrzymał ostrze tuż nad piersią żołnierza.

– Ten dom wypił wystarczająco krwi, jak na jeden dzień.

Mose spojrział na czerwoną plamę w miejscu, gdzie leżała matka i zacisnął pięści na rękojeści, bijąc się teraz z myślami. Po czym wstał i poszedł ku wyjściu z tyłu domu.

– Młody panie, a ja? – dopytał Semnah.

– Tam, dokąd idę, nie mogę cię zabrać, bo czekać cię będzie tylko śmierć. Twoja służba się skończyła, jesteś wolny.

Zarzucił na siebie żółtą szatę i związał tak, by osłoniła mu ramiona, tył głowy i pół twarzy. Miecz ukrył za pasem. Wyszedł tylnym wyjściem. Dostał się do

głównej drogi i szedł, jak gdyby nigdy nic, wtapiając się w tłum ludzi idących w tą samą stronę. Ktoś przebiegł obok niego.

– Niech wszyscy bogowie zmiłują się nad nią, bo los ją spotkał straszliwy... na brzegu miasta prawią, iż cała jej rodzina została w pień wyrżnięta, bo odważyli się napisać list do Faraona o naprawie posągu Horusa.

– Chodziło o posąg? Los spadnie na nas straszliwy, a bogowie w swej złości zesłają mumię! Bo jak wszystkich, tak i ich granica cierpliwości się kończy.

– Prędko, bo będziemy zbyt późno.

Idąc między ludźmi wiele wysiłku kosztowało go zachowanie spokoju. Grupa młodszych osób w starych szatach, w jakich ubierali się w dzielnicy biedoty, wybiegła w pośpiechu. Pobiegł razem z nimi, wiedząc, że w grupie nie będzie wzbudzał podejrzeń. Będzie mu łatwiej podejść bliżej niezauważonym. Rozglądał się, ale nie widział żadnych strażników, w uliczkach stali jedynie zaniepokojeni mieszkańcy. Pasterze trzymali przestraszone kozy, a kobiety odpędzały dzieci chroniąc je przed widokiem tego, co działo się niedaleko. Gdy znów skierował wzrok przed siebie jego oczom ukazał się obraz z koszmarów. Zatrzymał się, a dwójka pobiegła dalej.

Jego rodzice przybici byli i przywiązani sznurami do białych pali, nadzy i zalani zaschniętą i ciemniejącą już krwią od poderżniętych gardeł. Tłum ludzi pod nimi stał i przyglądał się ich nagim, zbezczeszczonym ciałom, jakby bogowie im się objawili. Nieliczne kobiety płakały, inni komentowali i wskazywali palcami. Dwóch strażników stojących pod nimi rozglądało się uważnie, szukali kogoś w tłumie. Nie byli to zbieracze podatków ani straż z Memfis. Byli to miejscowi, którzy nie mieli z tym zajściem nic wspólnego. Strach i przerażenie nie zagnieździło się w jego duchu, ich miejsce zajęła złość, która gotowała się w nim teraz niczym woda. Złapał za rękojeść miecza i zacisnął mocno, gdyż nie obchodziło go to, czy strażników łączy coś z tym zajściem.

Dopóki stoją na jego drodze, czeka ich śmierć.

Wtedy zauważył tumany pyłu na horyzoncie. Była to grupa prowadzona przez Ahemenesa, wyjeżdżająca z miasta.

Wielbłądy na swych garbach niosły zamordowanych zbieraczy podatków. Spojrzał jeszcze raz na powieszzone ciała, zhańbione przed ludźmi, z którymi żyli na co dzień. Mose stał pomiędzy krzątającymi się mieszkańcami, słyszał dziwaczne, rytmiczne mamrotanie z wielu gardeł. Niektórzy przyglądali się uważnie, ale komentowali jedynie szeptem. Z gęstwiny ludzi dostrzegł kapłana Leotepha, który leczył jego ojca. Patrzył na chłopaka i wyglądał, jakby go rozpoznał. Pokiwał głową przecząco, dając mu znak, by się nie zbliżał – było to zbyt niebezpiecznie.

Mose rozluźnił uścisk na rękojeści miecza i wolnym korkiem zniknął za domkami. Wiedział, że wzdłuż głównej drogi nie miał szans z konwojem żołnierzy, ale biegnąc skrótem, przy odrobinie szczęścia, mógł ich dogonić. Pędził przez ogródki z kozami i krowami, przeskakiwał nad kurami i stertami siana. Nie

czuł zmęczenia. Sięgał wzrokiem na odjeżdżające wielbłądy, jechały zbyt szybko. Musiał ich dogonić zanim dotrą do bazaru, stamtąd będą widoczni dla tych, co wypatrują na wieżach.

Ahemenes owinięty skórą geparda usłyszał głośne odgłosy przestraszonych zwierząt w oddali. Odwrócił się i dostrzegł na skraju wioski biegnącego w ich stronę mężczyznę. Zatrzymał się i przyłożył otwartą dłoń do czoła, by rzucić cień na oczy. Wyszczерzył zęby, zadowolony.

– Nie szukajcie, a znajdziecie, jak to w zwyczaju miał mawiać... – rzucił, odwracając się do reszty, ale ci byli już spory kawałek przed nim, nie zauważyli, że Ahemenes się zatrzymał. Machnął ręką, zobojętniały, i sięgnął po bukłak z wodą, po czym wziął kilka dużych łyków. Obserwował, jak Mose biegnie na czworaka, wspinając się po dużej wydmie, na szczycie której stał i czekał na niego cierpliwie. Gdy dotarł na ścieżkę, dyszał wycieńczony po biegu w upale, a ubranie kleiło się do niego od potu. Lider był sam. Oparł się o wielbłąda łokciami, przyglądając się uważnie jego muskulaturze. Oceniał go, jak każdego, z kim przyszło mu walczyć. Sakwa z wodą padła pod nogi sapiącego Mose.

– Napij się – powiedział Ahemenes. – Niech twe ciało odpocznie.

Mose dyszał ciężko przez chwilę, a potem wyprostował się.

– Nie jest zatruta, bogowie mi świadkiem – dopowiedział Ahemenes.

Chłopak nie odpowiedział.

– To ty zabiłeś zbieraczy podatków? – Lider zmierzył go wzrokiem – To musiałeś być ty.

– Skoro ciekawość tak ci doskwiera, zejdź i sprawdź. – Oddech powoli się uspokajał.

– Zejdę. – Wielbłąd usiadł na kolanach, a Ahemenes zeskoczył na nogi. – I przekonam się. Twój ojciec zapowiedział cię jako najlepszego woję, jakiego przyszło mu szkolić i spotkać. Tak więc ciekawość moja rośnie z każdą chwilą, jak na ciebie patrzę, dlatego chcę, byś się napił. – Rosły wojownik zaczął spokojnie odwiązywać tarczę i miecz od wielbłąda. – Pokonanie cię, gdy gardło piecze z suchości, a nogi są miękkie, nie niesie za sobą żadnej satysfakcji. Zatem pij.

Mose czuł, że serce zwalniało. Poruszył ramionami, by je rozluźnić. Poprawił dłoń na rękojęści i patrzył na niego skupiony.

– Skoroś taki zdolny – wtrącił Mose – dlaczegoż to zajmujesz się takim szczerzym zawodem, jak uszczuplanie sakwy ciężko pracującym, nieszkodzącym nikomu Egipcjanom?

– Dużo wody spłynęło Nilem i kilka razy rzeka się podniosła, by zniszczyć plony rolników od momentu, gdy opuściłem Egipt. Dwa dni temu przybyłem z kraju Kusz, wezwany słowem Faraona Echnatona. I stosownie do jego rozkazów, zniszczyłem wszystkie garnizony. Tam, skąd przybyłem, przywoziłem rosnących niewolników do Teb, by za darmo budowali świątynię. A wojska zabrałem ze sobą zostawiając kraj niestrzeżony od południa, wedle woli Faraona. Moje miejsce jest

na bitwie, a siedzę tu beczynnie. Wojna z Syrią to tylko kwestia czasu, a ulicami Egiptu popłynie krew. – Żołnierz kucnął i nabrał piasku w dłoń, następnie wtarł go w skórę, a nadmiar wysypał przygotowując się do walki. – A tutaj przybyłem, by zabić nudę i to się mnie udało.

– Moi rodzice oddali życie Egiptowi i wedle słów Faraona żyli – Mose wskazał mieczem na miasto Al-Tawi. – Taki koniec czeka tych, którzy ślepo wierzą w jego mądrość. Ciebie jednak czeka inny los. Ty zginiesz dzisiaj od miecza trzymanego w mej dłoni. Następny po tobie będzie Echnaton! Fałszywy Faraon!

Mose uniósł stopy z pustynnego piasku, który wiatrem mu je zasypał.

– Losy innych nie leżą w mojej woli i ja nic nie mogę na to poradzić. Bo Faraon jest moim przyjacielem i kocham go, choć jest szalony. Bogowie uczynili nasze losy złączonymi. Być może kocham go właśnie za jego szaleństwo. Zatem, zabić ci go pozwolić nie mogę, bo gdy zabijesz jego, to tak jak i mnie byś zabił. Choć złość twą rozumiem.

– Skoroś taki ważny, to powinieneś zasiadać w lektyce na tyłach, rozkazując i zapisując na pergaminie dzieje bitew. Nie opanowałeś sztuki pisania? Czy może nie jesteś tak zdolny, jak twierdzisz?

Ahamenes uśmiechnął się i wbił do piasku miecz oraz tarczę. Sięgnął po łuk przywiązany do wielbłąda, po czym zdjął z głowy chustę, ukazując bliznę dzielącą włosy. Naciągając żyłkę wyceLOWał w Mose.

– Skoro nie jestem taki zdolny jak mówię, to może jestem sprytny i załatwimy sprawę w ten sposób?

Mose ugiął się w kolanach i wyciągnął miecz przed siebie. Nad ich głowami przeleciał sokół, wydając z siebie niosący się echem dźwięk. Mose usłyszał syczenie i odwracając się, prędko zobaczył tuż przy swojej nodze wychodzącego spod piasku węża. Kobra egipska sięgała dwóch metrów i była brązowożółtego ubarwienia. Uniosła się wysoko, rozszerzając kaptur, gotowa do ataku.

Mose odskoczył, ale gad podążył za nim, zostawiając zygzakowaty ślad na piasku. Ahemenes wypuścił strzałę, a przerośnięty sytuacją chłopak uchylił się jedynie, bezbronny. Strzała minęła ich i przebiła na wylot sokoła, który właśnie atakował węża swymi szponami. Ptak uderzył w wydniętą sypiac piaskiem, odrywając uwagę kobry, której w tym momencie Mose odciął łeb.

Usłyszał śmiech oficera. Mose rozejrzał się w poszukiwaniu innych drapieżników i stanął w końcu przodem do przeciwnika, który uderzył ręką w udo, zanosząc się śmiechem. Ahemenes odłożył łuk z powrotem na wielbłąda.

– Miałeś szczęście. Ukąszenie kobry egipskiej jest śmiertelne. Wtedy jednak żadne z nas nie dowiedziałoby się – wyciągnął miecz z piasku i szybkim krokiem ruszył na Mose – który z nas zdolniejszy.

Mose zauważył, że przeciwnik odwrócił swój miecz, chowając go za przedramieniem, aż nagle doskoczył do niego. Chłopak wyszedł mu naprzeciw i ciął trzy razy napierając, a Ahemenes płynnie unikał ciosów. Mose zamarkował

atak od góry, po czym zanurkował i ciął od dołu, pod pachę. Żołnierz odskoczył na piasek i przewrotem w tył wstał na nogi. Gdy się wyprostował spojrział drapieźnie spod krzaczastych brwi i tym razem to on napierał. Jego styl walki różnił się od tych, z jakimi Mose miał do tej pory do czynienia. Przeciwnik markował i kręcił się płynnie, wręcz naturalnie przechodził do kolejnego ataku.

Znów się okręcił celując w udo przeciwnika. Mose cofnął nogę, w ostatniej chwili tracąc równowagę. Ahemenes chciał to wykorzystać i wycelował w gardło, ale Mose przewrócił się na plecy i łapiąc piasek w garść, sypnął nim w przeciwnika. Gdy ten odskoczył, Mose wstał sprężynką w pozie do walki.

Chłopak dyszał. Czuł palące zmęczenie na mięśniach i żar w płucach, słońce gotowało jego skórę. Żołnierz z futrem geparda zdawał się nawet nie być zmęczony.

– Czy możemy przejść już do rzeczy poważnych? – spytał i okręcił miecz do przodu, a jego mina spoważniała. Ruszył do ataku. Pomimo grząskiego piasku Ahemenes poruszał się płynnie i stabilnie, a jego ciosy były teraz szybsze, silniejsze i bardziej precyzyjne. Zmusiło to Mose jedynie do obrony, którą utrzymywał z wielkim trudem. Kompletnie zmienił styl walki, jakby walczył z kimś innym. Nie minęło wiele czasu, jak ostrze żołnierza rozcięło udo i przedramię Mose. Rana była płytka, ale uciążliwa i chłopak zwolnił. Dostrzegł miecz pędzący wprost na swoją klatkę piersiową. Odsunął się na bok i dostał z pięści w twarz. Ahemenes przerzucił go przez siebie i powalił na piach, po czym siadł na nim przystawiając ostrze do gardła, a sandałem stanął na nadgarstku ręki, w której trzymał miecz.

– Sztuka walki, jaką Keftir uczył dzieci jest godna uwagi, ale nauczył się jej w armii, a armia to ja. Przegrasz z każdym, kto ma ją opanowaną tak jak ty i mózg ma większy od szczura. By być najlepszym, musisz być kreatywny. – Ahemenes podszedł do wielbłąda. – Na nogi, kupcu!

Wtedy Mose zerwał się do biegu. Ruszył na przeciwnika, tym razem jednak zmienił taktykę. Skakał na boki, jakby przeskakiwał nad cienkim strumykiem. Tańczyli teraz obaj. Lider kontratakował cięciem na odlew, ale chłopak był na to przygotowany. Zatopił się pod jego ręką i ciął mocno. Ostrze zasyczało na zbroi chroniącej tułów lidera, rozcinając jeden z pasów, trzymających skórę geparda, która teraz zsunęła się i opadła na piasek. Mose, stając i dysząc, widział jak mina Ahemenesa spoważniała.

Ujrzał pozostałych żołnierzy, którzy wrócili na ryczących głośno wielbłądach. Musieli się zorientować, że nie ma z nimi oficera. Jeden z nich naciągnął łuk i wypuścił strzałę. Zaskoczony Mose w ostatniej chwili uniknął dokładnego trafienia, jednak strzała wbiła się w bark. Trysnęła krew i Mose padł na kolano.

– Przestańcie! – krzyknął Ahemenes, a wielbłądy się zatrzymały. Mose spojrział na niego, a oficer rozłożył lekko ramiona w kwaśnym uśmiechu.

– Wygrałem, Mose. Me ostrze nie rozcięło twego gardła z mojej woli. Drugiego podejścia, jak widać nie będzie.

Mose zrobił krok, ale żołnierz zauważył, że kuleje. Chłopak ze wściekłą miną zebrał się w sobie, chcąc zapomnieć o bólu. Dalsza walka wyglądała już zupełnie inaczej. Ahemenes z łatwością parował ciosy Mose, a sam atakował tylko łokciami i pięściami, nie chcąc go zabić. Zamiast tego po prostu spuszczał mu łomot.

Ostatni cios prosto w szczękę powalił go na piasek. Mose puścił miecz i wolno zaczął się podnosić. W końcu uklęknął. Z jego nosa i ust lała się krew, a piasek dostał się do rany na udzie. Z trudem łapał oddech.

– Daj słowo, że zaprzestaniesz swej zemsty na Faraonie, a oszczędzę ci życie. Nie pasuje, by wojownik tak uzdolniony, ginął dla tak dziecinnej sprawy. Daj mi słowo, a puszczę cię wolno – naciskał Ahemenes.

– Przyjdzie dzień, w którym i ty i Faraon padniecie od mojego miecza – wystękał Mose i uniósł sine oczy ku górze. Lider przyłożył ostrze do jego szyi. Mose zamknął oczy i odchylił głowę, by ułatwić cięcie.

– Szkoda – dodał oficer.

Ahemenes wziął zamach i zadał cios.



212

ROZDZIAŁ 3

Złodziej

Ostrze syknęło wbite głęboko w piasek. Zarówno Mose, jak i strażnicy spojrzeli po sobie zaskoczeni. Ahemenes wyciągnął miecz i palcami zrzucił z niego drobinki, które się przykleiły. Uniósł głowę, patrząc na złotą tarczę słońca na niebieskim, bezchmurnym, pustynnym niebie, przez które przeleciało kilka ptaków, kracząc głośno.

– Wszyscy widzieli, że zadałem ostateczny cios, ale tobie udało się przeżyć. Taką historię, gdyż jest ona prawdziwa, masz opowiedzieć w mieście. Taka prawda ma również być przekazana w złotym pałacu. Inaczej będzie to ostatnia wiadomość, jaką doniesiecie. – Spojrzał groźnie na żołnierzy, którzy przytaknęli.

– Nie! – Mose próbował wyciągnąć strzałę z ramienia, ale była wbita zbyt głęboko, a mokra od krwi ślizgała się w dłoni. – Jeszcze mogę...

– Dałem słowo twemu ojcu, że jest wojownikiem, który celebrytuje honor. Tak jak i jego honor i uczynki wielce szanuję. Tak ze względu na niego daruję ci życie, gdyż wojsko wiele mu nie dało, a zabrało wszystko, a tak nie przystoi traktować weteranów. Przez to właśnie daruję życie jego syna i wiem, że cieszyłby się niezmiernie, bo mówił o tobie dobrze.

Ahemenes przywiązał miecz oraz tarczę na wielbłąda. Pozostali patrzyli po sobie, kiwając głowami, nie mogąc się zdecydować, który ma odezwać się pierwszy.

– Ale jak że to? – wtrącił w końcu łucznic. – Sprawę należy dokończyć.

– On zabił trzech z nas!

– Nie możemy mu tego darować!

Uniosły się głosy sprzeciwu, nawet ich wielbłądy zaryczały, jakby miały coś do dodania.

– Który z was to widział? – spytał oficer i spojrzął na nich. – Czy ktoś tutaj zebrany widział jak ten mężczyzna zabija zbieraczy podatków? Jego ojciec przyznał się do tego przestępstwa i zapłacił za to karę godną takiego występku, a świadkiem tego jest każdy mieszkaniec Al-Tawi. Ten tutaj pragnie zemsty i nie mogę go za to winić. Każdy czułby się tak samo. My jednak nie możemy karać za myśli, a jedynie za czyny. Ten niczego nie dokonał, a czy próbował, nie pamiętam, bom chusty zapomniał i słońce grzeje mi głowę.

– Ale... – zaczął ten najbliższy. – Ale on próbował cię zabić.

– Gdy przybyliście był ranny na nodze, w takim stanie i ja go spotkałem...

Oficer otrzepał z piasku skórę geparda i zarzucił na wielbłąda, po czym wsiadł na niego, a zwierzę podniosło się z kolan. Ahemenes wyciągnął bukłak z winem i napił się, po czym sakwę z wodą rzucił w kierunku Mose.

– Jesteś jednym z nielicznych, przez których moja skóra wypuściła pot. Masz serce, ale brak ci doświadczenia. Keftir mówił, że chcesz być kupcem. Wielka strata by to była, bo stać na bazarze to i kaleka może, za to sprawnych w boju ciężko znaleźć, a ważniejsi są, bo spokój w Egipcie od nich zależy.

– Nie przestanę! – warknął Mose. – Faraon zapłaci za to, co zrobił! Moja mama nie miała z tym nic wspólnego! – Popatrzył po wszystkich. – Przyjdę po niego, gdy będzie się mnie spodziewał najmniej, a los jego podzieli każdy, kto będzie próbował mi przeszkodzić!

– On bluźni! Zabijmy go! – Żołnierz nie przestawał naciskać, a jego wielbłąd uniósł ogon i zaczął oddawać mocz.

– Wiesz ilu ludzi chce tego samego, co ty? – Ahemenes spytał Mose bez wyrazu, jakby od niechcenia. – Nie potrafiłbyś nawet policzyć. Żegnaj.

Ahemenes ruszył w kierunku Memfis, a żołnierze plując na Mose ruszyli za nim.

– Nie myśl sobie, że to koniec. Faraon dowie się, co tu zrobiłeś – warknął cicho łucznik.

Mose stał pokonany i zmęczony, trzymając się za krwawiące udo. Wielbłądy się oddalały, a on wiedział, że zemsta dziś do niego nie przyjdzie. Plany pozostania kupcem wymarły, jak umarł ten sokół i wąż, gwałtowną śmiercią. Jego jedynym celem życiowym było zamordowanie Faraona Echnatona.

Mose wrócił do miasta, wchodząc w jedną z wąskich uliczek pomiędzy domami, gdzie pełno było suchych krzaków, które drapały mu skórę. Snuł się, zgarbiony i pobity, podpierając się ręką o domy plamił je krwią długimi pasami. Nie czuł bólu, wycieńczenie wzięło górę i z trudem nie tracił przytomności. Jego wdychy niosły za sobą ciche stękanie. Słony pot zalewał rany przypominając mu o każdej z nich. Teraz żałował, że nie wypił подарowanej mu wody.

Był już niedaleko. Na głównej drodze zamajaczyły ludzkie sylwetki. Zbliżał się do zgromadzonego tłumu, którego zgiełk brzmiał jak szum wezbranej rzeki.

Wyszedł na główną drogę wyłożoną płytami, a wszystkie oczy skierowane były teraz na niego. Krzywe spojrzenia, pełne surowych osądów, gdyż mieszkańcy zdenerwowani byli, że swoim zachowaniem może ściągnąć na nich gniew Faraona i bogów Egiptu. Robiło się ciszej, rozmowy i szepty ustawały widząc go kroczącego.

Słońce prażyło jak nigdy, dzień był bezwietrzny, a gęsto zasadzone palmy nie niosły ukojenia jak wcześniej. Tego dnia kupcy nie wystawiali swych towarów przed domy, a pasterze nie wyprowadzali zwierząt. Zgromadzeni robili mu przejście odsuwając się od niego, ale powodem nie była uprzejmość, by mógł dotrzeć do zabitych rodziców, tylko bojaźń przed tym, że żołnierze strzegący wiszących na słupach mogliby pomyśleć, że coś ich łączy.

Padł na kolana przed rodzicami i spojrzął na każde z osobna, pełen bólu, pobity i przegrany. Sąsiedzi stojący za nim zaczęli unosić ramiona w górę na znak żałoby. Żołnierze złapali za kije widząc, że tłum ożył i podchodzili wolno do Mose, mówili coś do niego, ale on już ich nie słyszał.

– Przepra... szam... – wystękał ostatnim tchem i padł na rozgrzane słońcem, białe płyty. Tłum zawył, jakby spuszczone z niego powietrze, ale nikt do niego nie podszedł. Obserwowali go, tak jak patrzyli na wiszących Keftira i Aminę, jak na kolejny posąg Faraona.

Od tego momentu, miasto już nigdy nie było takie samo.

* * *

Było chłodniej. Słońce nie piekło skóry, a powietrze nie było takie suche jak na pustyni. Ból nabrał innego charakteru, czuł każdą, nawet najmniejszą ranę, ale były one do wytrzymania, jakby stłumione. Nie mógł tego samego powiedzieć o przebitym barku.

Mose otworzył oczy. Poznał swój dom, usłyszał odgłos chlapiącej wody. Spojrzął w bok i dostrzegł starszego mężczyznę w białej szacie, który wyciskał zabarwioną krwią szmatę do misy. Mose zastękał i próbował się podnieść. Widząc to, kapłan wrzucił szmatę do wody i kucnął przed nim, kładąc mokre dłonie na klatce i głowie, wymuszając na nim, by się znów położył.

– Nie wstawaj jeszcze, leż – rozkazał Leoteph.

Mose poznał go od razu. Chłopak odepchnął go od siebie.

– Nie chcę twojej pomocy! – warknął i zastękał z bólu, łapiąc się za bark, w którym nie było już strzały, a rana była opatrzona. – Nie chcę niczego, co idzie od Faraona.

– Rozumiem, że twe serce przepęlnia gniew, ale w twoje ciało wdarło się zakażenie. Opatrzyłem rany i nasmarowałem je maścią, która przyspieszy gojenie, ale stan zapalny musisz zwalczyć wywarami. Trochę zdołałem ci ich podać, gdy przebudzałeś się mającąc, po czym znów zemdlałeś. Dzięki temu czujesz ukojenie w bólu. Pij.

Kapłan odwrócił się, dzwoniąc złotymi naszyjnikami zdobiacymi oraz podkreślającymi jego status. Nie miał na sobie skóry z geparda co cieszyło chłopaka, bo po ostatnim boju wiedział, że już nigdy nie spojrzy na zwierzę tak samo. Biała szata z królewskiego jedwabiu brudna była gdzieś od krwi i piasku; zapewne ubrudził się dźwigając go tutaj. Podał mu małą misę, z której śmierdziało zgnilizną.

– Co to jest? – spytał Mose, wykrzywiając twarz. – Zapach przypomina zdechłe żaby.

– Ten wywar podaję pacjentom, na których ma sztuka lekarska wymaga największej sprawności, jak otwieranie czaszek, bądź brzucha. On sprawia, że ból

opuszcza twe ciało.

– Nie wypiję tego.

– Mam też coś, co ukoi twego ducha, jeżeli masz ochotę. – Wskazał na wino.

Mose podniósł się na łokciach i zauważył, że jest nagi. Jedyne na przyrodzenie miał zarzuconą szmatę. Ilość cięć, zadrapań, o których nawet nie wiedział i wtartych w nie mazi sprawiła, że zrozumiał jak poważny jest jego stan. Usiadł bardzo wolno i ostrożnie. Nawet oddychanie sprawiało mu teraz ból.

– Nie dbasz o siebie, rozumiem. Czy jednak twoi rodzice chcieliby, abyś stracił życie zaraz po tym, jak oni je stracili?

– Keftir i Amina nie byli moimi rodzicami – westchnął. – Mimo to...

– Kochałeś ich jak tatę i mamę, jak kocha każde dziecko. Ślepo.

Mose przejechał palcami po zszytej ranie na udzie. Był pełen podziwu, gdyż nigdy nie był świadkiem tak dobrze założonych szwów.

– Moi rodzice nie trafią do krainy umarłych, bo nie zawiozę ich do domu śmierci, by zabalsamować ich ciała, gdyż z rozkazu Faraona ci nie zostaną przyjęci. Co ja z nimi pocznę? Ich ciała powinny leżeć teraz przez trzydzieści dni w basenie wypełnionym wodą, solą i sodą, by uchronić je od zniszczenia. Żołnierze zdejmą ich ciała i rzucą psom na pożarcie, taki los kroczy również i ku mnie, Leotephie.

Mose rozejrzał się po domu, a serce ciążyło mu niczym głaz, bo zwietrzałe, stare, piaskowo gliniane cegły, wołały do niego ze ścian, przywołując wspomnienia z dawnych lat. Mówił do niego każdy dywan, każdy sykomor oraz sadzawka. Zmarszczył twarz bólem i spojrzął między nogi na podłogę.

– Rodzice twoi mówili zawsze, że to bogowie przywlekli cię do nich i że przez całe życie sprawiałeś im tylko radość, a nigdy smutku. Ich duma z ciebie była wielka i tego, Mose, nie wolno ci zapomnieć. Ani zatrzeć złością również ci nie wolno.

Chłopak zacisnął dłoń na drewnianym stole, na którym położył go kapłan. Rozejrzał się i zauważył biały fragment sukni jego mamy, położony starannie obok jego ciuchów.

– Echnaton, ten szczur i fałszywy Faraon, pewnie wylezie ze skóry z radości, gdy wieści o tym, co się tu stało do niego dotrą. Dlaczego, kapłanie? Dlaczego jego zło sięga tak daleko, że nawet swoim ludziom zgotuje taki los?

– Nie mam wpływu na działania Faraona i bogów, z którymi rozmawia. Natomiast mam wpływ na to czy wyzdrowiejesz, bom sztuki lekarskiej uczył się w domu życia, w świątyni Amona i wpisany jest do księgi życia. Bogowie jednak tobie pozwolili dalej żyć i zrobili to z jakiegoś powodu. Twój ojciec i matka byli moimi przyjaciółmi i nie zamierzam dopuścić do śmierci ich syna.

Leoteph wyciągnął do niego jeszcze raz wywar. Mose wziął głęboki wdech i pochwycił misę z napojem. Wypił go jednym chełstem, by nie czuć obrzydliwego smaku zbyt długo. Kapłan uśmiechnął się, po czym wstał i wrócił do czyszczenia

stolika, który splamił przyrządami do szycia. Następnie wziął misę i zamieszał gęstą maź, którą następnie wsmarował w rany Mose.

– Co teraz poczniesz? – podjął Leoteoph. – Co teraz czeka Mose, syna Keftira i Aminy?

Mose sprawdził swoje rozcięte udo, testował również zakres ruchów lewej ręki, po czym spojrzął na kapłana, jak lew patrzy na ofiarę tuż przed skokiem.

– Zabiję Faraona – powiedział.

Kapłan przestał mieszać maź.

* * *

Przysła noc. Miasteczko ucichło, w niektórych okiennicach widać było pomarańczowe światła od zapalonych świec, a ich ciepły blask tańczył na piaskowych ścianach domów. Powieszona ciała rodziców Mose chłodziły się przy spadającej temperaturze, niemniej wisały już na tyle długo, że czuć je było kilka domów dalej. Dwóch żołnierzy, strzegących ciał grali w kości i popijali ukradkiem piwo, a nosy zasłonięte materiałem, by uchronić się przed smrodem. Ogień w ogromnych talerzach rozłożonych w równych odstępach dobrze oświetlał plac.

Żołnierze zauważyli mężczyznę, który krył się pod czarnym płaszczem z owiniętą ciemnym materiałem głową. Stał i patrzył na wiszących, nagich ludzi, których krew na ciałach szerniała, skóra zrobiła się biała, a usta i paznokcie posiniały. Słychać było brzęczenie much, które zleciały się nad truchła i chodziły po otwartych ustach.

– Co? Przyszedłeś popatrzeć na kutasa? – zapytał jeden z żołnierzy nie przerywając gry i ryknęli śmiechem. Mężczyzna jednak stał w bezruchu, a po chwili skierował wzrok na wciąż chichoczących strażników.

– Teraz widzę dwóch – rzekł.

– Coś powiedział?

Mężczyzna szybkim ruchem wyciągnął skrytą pod płaszczem rękę, w której trzymał nóż, a w drugiej miał ich jeszcze kilka. Pierwszy pofrunął wbijając się w szyję tego po lewej. Krew chlusnęła na biały, zdobiony hieroglifami mural i spłynęła po nim wężykami. Drugi żołnierz zaczął uciekać, chcąc się skryć za słupem, ale kolejne ostrze przebiło jego łydkę, powalając go z krzykiem na płyty. Gdy uniósł głowę, spanikowany, chcąc błagać o litość, trzeci nóż zatopił się w jego oku, a strażnik padł bezwładnie uderzając głową o płytę.

Mose poruszył obolałym ramieniem, które mimo środków przeciwbólowych wciąż mu doskwierało. Wolnym krokiem szedł do słupów i wydobył zza pasa miecz. Usłyszał, że ktoś nadbiega i zauważył jednego z mieszkańców, który widząc Mose stojącego nad martwymi strażnikami, uniósł ręce na znak żałoby i wycofał się. Mose stanął bokiem do słupa i z impetem walnął o niego mieczem, przecinając sznur trzymający jego mamę. Następnie złapał ją w locie i położył ostrożnie. A potem ściągnął ojca. Kulejąc, podszedł do nich bliżej. Wtedy usłyszał dławienie

się pierwszego strażnika, patrzącego teraz na niego błagalnym wzrokiem. Mose wziął głęboki wdech i podszedł do niego, stanął na nim sandałem i wyciągnął nóż z szyi, po czym wbił go między jego nogi. Żołnierz nie mógł krzyczeć, gdyż struny głosowe zostały przebite przez ostrze. Charczał jedynie, wydając z siebie dziwne dźwięki. Następnie wyzionął ducha.

Mose wyciągnął nóż i rozciął materiał od pasa w dół, tak by genitalia były dobrze widoczne. Rano, gdy ludzie wyjdą na ulicę, śmiać się z niego będą, tak jak on chwilę temu śmiał się z jego ojca.

– Teraz całe miasto będzie podziwiał ciebie – skonkludował i wstał.

Mose niósł rodziców w stronę domu i tam położył na wielbłądzie, którego pożyczył mu Mikte. Wywiózł ich w głąb pustyni, gdzie własnymi rękami wykopał ogromne doły i położył matkę i ojca, by mogli spocząć w spokoju, już bez wstydu i upokorzenia. Stał z sercem ciężkim jak kamień i zaciśniętym bólem oraz tęsknotą. Trapił go fakt, że nie może pochować rodziców we właściwy sposób.

Padł na kolana i położył dłoń na piasku. Pożegnał się z nimi. Spojrzał na przewiązany kawałek materiału z ulubionej sukni matki.

– To miejsce jest najlepszym, jakie mogę wam zapewnić, by zbliżyć was do waszych bogów. – Wziął piasek w pięść i patrzył, jak przesypuje mu się przez palce. – Nigdy nie wierzyłem w bogów, dalej nie wierzę, jednak wiem, że wy mieliście ich w sercu. Jeżeli faktycznie istnieją, to zrozumieją, dlaczego przychodzicie do nich nadzy. Będą wiedzieli, że Faraon Echnaton pchnął was w objęcia śmierci takich, jakim kazał wam żyć, okradając was ze wszystkiego. Byliście odważnymi, silnymi ludźmi i za to darzyłem was wielkim szacunkiem. Nauczylście mnie tak wiele. Dla Faraona byliście kolejną biedotą, ale nie dla mnie. Dla mnie byliście wielcy, bo nie baliście się iść za głosem serca. Które kazało wam wyłowić z rzeki obce dziecko i obdarzyć je miłością oraz poświęcić dla niego swoje życie, by nie posmakowało zębów krokodyla, a na taki los posłali go jego prawdziwi rodzice. Wysłany na śmierć, odnalazłem miłość. – Piasek wysypał się w całości, a on zmarszczył twarz w bólu i poczuł, jak łzy nadlewają mu oczy. – Dlaczego musieliście zginąć? Mieliśmy jeszcze tak wiele rozmów do odbycia, tak wiele do powiedzenia. Mówiliście mi, że śmierć jest o wiele lepsza niż życie, że w zaświatach zjednoczymy się z całą naszą rodziną, że będziemy się śmiać, będziemy pić i śpiewać, opowiadając sobie historię naszego życia. – Wziął wdech, chcąc zatrzymać łzy i spojrzał na niebo. – Nic mi nie zostało na tym świecie. To, co się tu stało, zmieniło mnie na dobre. Mose nie żyje, zginął razem z wami. – Szlochał trzymając się za przewiązany materiał od sukni. – Ale wiem – zamyślił się na krótką chwilę – że my się już nigdy nie spotkamy. Mam przeczucie, że wasi bogowie, jeżeli istnieją, nie pozwolą mi trafić tam, dokąd wy idziecie, za to, co zamierzam zrobić. A będzie to czyn straszny, jakiego nikt jeszcze nie dokonał.

Wstał i siadł na wielbłądzie, po czym wrócił do wioski. Miał ostatnią rzecz do załatwienia.

Gdy księżyc był najwyżej, piękna Naliah, zmartwiona pogłoskami z wioski o wymordowanej rodzinie Mose, nie mogła zmrużyć oczu. Jedynym ukojeniem był fakt, że wisieli tylko jego przybrani rodzice.

Wstała z łoża, które zrobione było z kości słoniowej i czarnego hebanu, które baldachim okalał aż do posadzki. Wzięła do ręki lampkę olejną i kroczyła gołymi stopami po podłodze z lazury ozdobionej turkusami. Lampkę odpaliła od małej świecy, zawieszanej na kamiennej ścianie, a światło rzuciło blask na złote ozdoby i kielichy dekorujące komnatę. Udała się w stronę okna. Lekka suknia nocna wykonana z królewskiego lnu otulała jej zgrabne ciało, a sutki wyraźnie przebijały się przez materiał.

Podchodząc do okna, za framugę złapała męska ręka z głośnym klaśnięciem. Naliah krzyknęła, przestraszona i, nie wiedząc jak się zachować, kopnęła w palce włamywacza.

– Aaaaa! Przestań, to ja! – Mose krzyknął niemal stękając. Naliah poznała głos ukochanego i zaskoczona pomogła mu wgrzebać się do środka. Padł ciężko na podłogę. Uniósł się odgłos nadbiegającej straży, która usłyszała krzyk kobiety.

Mose złapał za rękojeść miecza.

– Straciłeś rozum!? Za łóżko, szybko!

Posłuchał ją i wsunął się obok wielkiego łoża, a następnie zarzucił na siebie pierzynę. Straż w pełnym uzbrojeniu z bronią w ręku wbiegła do środka. Naliah zakryła się rękoma, udając zawstydzoną.

– Niech wam zaraza oczy wydlubie! – krzyknęła, teatralnie wymachując ręką. – Życie wam niemiłe!? Każę wszystkich wpędzić do lochów!

– Wybacz, moja pani. Słyszeliśmy krzyk – odparł strażnik, wyróżniający się od pozostałych długim wąsem.

– Stałam przy oknie, podziwiałam księżyc i gwiazdy, gdyż tajemnice nieba interesują mnie wielce. Gdy do środka wleciał owad, a wielki był jakbym spotkała króla owadów, gdyby taki istniał. Mój krzyk mógł wzbudzić w was niepokój i reakcję mieliście słuszną, jednak wtargnięcie do mej komnaty bez pozwolenia jest karane surowo! Szczyście macie, pchlarze, żem odziana, bo nad ranem niżsi byście byli o głowy!

Schowali miecze do pochwy i spoczęli, gdy wąsaty zauważył delikatny ruch pod zrzuconą na podłogę pierzyną. Położył rękę na rękojeści miecza i wszedł głębiej, nie spuszczać wzroku z pierzyny, czekając na kolejny ruch, dla potwierdzenia.

– Uszy wam obcięli? Wynoście się!

– O, droga pani, zabijemy tego króla owadów, by nie zakłócał ci dłużej spokoju.

Naliah zauważyła, jak żołnierz rzucił spojrzeniem na jej piersi i uniósł kącik ust spod gęstych wąsów, pełny satysfakcji. Wskazała palcem na miedziane drzwi, dając im znak, by wyszli. Ukłonili się i zaczęli posłusznie wracać do siebie.

– Bestosie! – zawołała jeszcze wąsatego, a ten się odwrócił, stojąc już w drzwiach, – Wbiegnijcie tu jeszcze raz bez pukania, a rozkażę ściąć ci nie tylko wąsy.

– Wybacz, moja pani, ale pani ojciec rozkazał nam pilnowania twego bezpieczeństwa nie zważywszy na nic. Zatem proszę spać spokojnie, jest panienka z nami bezpieczna, niezależnie od cienkości odzienia, bądź jego braku.

Zamknął drzwi, a ta podbiegła do nich i wsunęła zasuwę blokującą wejście. Przyłożyła ucho do drzwi.

– Możesz wyjść – szepnęła, nasłuchując jeszcze.

Mose zrzucił z siebie pierzynę, której, jak stwierdził, nigdy milszej w dotyku nie trzymał. Naliah rzuciła się w ramiona ukochanego, a on poczuł jej ciepłe, miękkie ciało wybalsamowane olejkami zapachowymi, którymi nakazywała się smarować niewolnicom na noc. Wycalowała go w każdego siniaka i każde zadrapane miejsce na twarzy i jeszcze raz przytuliła. Następnie, pełna uśmiechu, pobiegła do drewnianej skrzyni, z której wyciągnęła wór z zapakowanymi rzeczami.

– Prędko, Mose. Jeżeli wyruszymy teraz, nad ranem będziemy wystarczająco daleko, by nikt nie zdołał nas dogonić. Niewolnicom rozkazałam mówić, gdy będą pytane, że w żartach mówiłam o podróży w odległe miejsce, w przeciwnym kierunku. Dzięki temu one nie zostaną powieszona głową w dół za zdradę, a straż popędzi nas szukać tam, gdzie nas nie ma. Nasze oczy będą mogły oglądać nowe ziemie, a uszy słuchać innych języków.

Wyrzała przez okno, by sprawdzić czy nikogo nie ma i dodała:

– No dalej, przynieś ten wór, toż to nie wypada kobiecie jak ja dźwigać ciężarów. Gdyż dłonie mi się popsują, a ma skóra stwardnieje i zrobi się chropowata.

Zauważyła, że Mose stał w tym samym miejscu, co przedtem, a twarz miał smutną i patrzył w podłogę. Mina jej zrzędła, gdyż, mimo iż nie wypowiedział jeszcze nic, ona czuła, że ich plany o ucieczce właśnie runęły. Usiadła na oknie, kręcąc przy tym głową, zawiedziona.

– Miałam cię za wiele rzeczy, ale żeś tchórz, nigdy by mi do głowy nie przyszło – skomentowała. – Bawiłeś się mną.

– Mój los związany jest z tym miejscem, choć odebrał mi wszystko. A wszystko, co jest teraz istotne, znajduje się tutaj.

– Los? – parsknęła śmiechem. – Jaki los cię tu związał? Czy jacy bogowie Egiptu, skoro ludzie, których powieszono dla przykładu w centrum miasta nie byli twoimi rodzicami? Winnyś im był zwrot wina, chleba i cierpliwości, jaką ci poświęcili, ale to im już niepotrzebne. Wolność nigdy nie była ci bliższa, niż w tej chwili, Mose. Twój sen o byciu kupcem, chodzenie w królewskich szatach i nie picie skwaszonego wina. Żegnanie dnia w łonie pięknej żony – to wszystko nigdy nie było przed tobą tak otwarte jak teraz. – Naliah usiadła na łożu i położyła się na plecach, dotykając się namiętnie. – To wszystko możesz mieć, wystarczy słowo.

Naliah kusiła go swym pięknem i pełnym pożądania ciałem, którego ciepło czuł stojąc kilka kroków od niej. Odwrócił wzrok, a widząc to Naliah usiadła szybko, czując upokorzenie, gdyż nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie oparł się jej wdziękowi.

– Nie byli moimi rodzicami, nie we krwi. Ale Amina była mi matką, a Keftir był mi ojcem, mimo iż nie musieli. Czyż to nie czyni ich bliższymi memu sercu, gdy wiele dzieci ma ciężki żywot, bici kijami i oblewani wrzątkiem, bo rodzice się nimi zajmują nie z wyboru, a z przymusu, bo nie potrafili przerwać na czas cielesnych rozkoszy? – Przetarł twarz dłonią. – Marzenia o wyjeździe były twoimi, Naliah. Ja pragnąłem być kupcem, ale tutaj w Egipcie, choć o podróżach również śniłem. Bo gdy ktoś choć raz skosztuje wody z Nilu, ten...

– Okłamałeś mnie. – Wstała z łoża, unosząc ton głosu, a patrzyła na niego teraz tak podle, jak jeszcze nikt nigdy na niego nie patrzył. – Chciałeś jedynie poczuć smak mojego ciała. Wiedzieć, jak to jest zażywać rozkoszy z kobietą z bogatego dworu!

– Naliah, nigdy bym...

– Skończ swe łgarstwa, bo przez te słowa wędną mi uszy! Twój język jest jadowity!

Spojrzał na drzwi w obawie przed reakcją straży. Nie był w kondycji do walki.

– Moje serce zawsze będzie należeć do ciebie, Naliah, ale teraz dźwigam na barkach ciężar, który nie pozwoli mi opuścić Egiptu. Przynajmniej do momentu, aż nie zrzucę go z siebie.

– Ciężar? Czy to ja jestem tym ciężarem? – podeszła do niego. – Czy znasz powód, prawdziwy powód wyjazdu mego ojca i spotkania się z Faraonem Echnatonem w jego złotym pałacu? Chodziły słuchy, że niedługo Faraon wyruszy do najbliższych miast w poszukiwaniu najpiękniejszych dziewcząt, by zastąpiły mu terażniejsze żony, bo te, które ma teraz nie rodzą mu dzieci i uważa je za przekłete. Nie jestem pewna, czy pojechał tam, by się upewnić, że mnie nie wybierze czy wręcz przeciwnie, zaoferować mu mnie jako żonę, na czym wzbogaciłby się co nie miara.

– Przybyłem tu, by prosić cię o cierpliwość, ale jeżeli to, co prawisz jest prawdą, to musisz uciekać. – Położył dłoń na jej policzku, wyraźnie zmartwiony, choć nie wierzył jej do końca. Być może mówiła tak, by wgryźć się w jego sumienie.

– Tylko z tobą.

Zbliżyła się do niego, unosząc na palcach. Poczuł jej ciepły oddech na swych ustach i zapach drogich olejków. Oczy umalowane czarną kredką, wpatrywały się teraz w niego uważnie.

– Wybacz mi – odpowiedział.

– Kłamca!

Odepchnęła go i obesła łożo z drugiej strony. Odwróciła się do niego, a łzy nienawiści zalały jej oczy.

– Matka miała rację, wszyscy mężczyźni to kłamcy, plugawcy, a wasze języki są bardziej jadowite niż skorpiony. Mój rozsądek przysłoniło serce, a ty to wykorzystasteś. Nie mogę uwierzyć, że byłam gotowa to wszystko dla ciebie zostawić. – Uniosła głos. – Opuściłbyś mnie gdzieś na środku pustyni albo sprzedał do domu rozpusty, gdybyś potrzebował złota...

– Złość płacze ci język, a słowa te są nieprawdą. – Znów spojrzął na drzwi. – Mów ciszej... usłyszają nas.

– Nieprawda!? Zostawiasz mnie dla trupów. Nienawidzę cię! Straż! Pomocy! Włamywacz!

Podbiegła do drzwi i je otworzyła. Mose słyszał nadbiegającą straż, która była tuż za rogiem. W pośpiechu wszedł na okno i ostatni raz spojrzął na Naliah, jednak wyrazu jej twarzy nie chciał zachować w swej pamięci. Zszedł po zdobiących budynek rzeźbach i zeskoczył na płyty, a szwy na udzie pociągnęły tak mocno, że przywarł do ściany, czekając aż parzący i ostry ból, który wyłączył myślenie, złagodnieje. Żołnierze wychylili się przez okno i widząc go zawołali pełnym gardłem:

– Łapać złodzieja!

Wołania i bieg strażników niósł się echem po tej stronie Nilu. Mose zauważył cienie zbliżające się zza ściany. Skrył się za wielką, zdobioną kolumną, oddzielającą duże miedziane talerze z palącym się ogniem. Dwaj żołnierze spotkali się pod oknem Naliah, a ta pokazała im palcem miejsce, w którym Mose się skrył. Ci spojrzeli po sobie i wolnym krokiem zaczęli obchodzić kolumnę z dwóch stron. Mose kucnął uspokajając oddech, słyszał syczenie wyciąganych mieczy z pochwy. Spod piasku niedaleko jego stopy wynurzyła się agama, pustynna jaszczurka o piaskowej barwie i wielkości kota. Uniosła swój łeb do góry wpatrując się w Mose z zaciekawieniem.

Żołnierz po lewej był pierwszy przy kolumnie. Spojrzął na drugiego strażnika, który znalazł się kilka metrów dalej i kiwnął mu głową, by sprawdził. Ten wolno się odchylił i dostrzegł Mose kucającego pod kolumną. Wziął wdech, by krzyknąć, lecz chłopak rzucił w strażnika jaszczurką, a ten przestraszony i spanikowany zaczął wymachiwać rękami, chcąc za wszelką cenę zrzucić z siebie gada. Mose przebił go jego własnym mieczem i padł z nim na piach. W półobrocie rzucił ostrze w kolejnego, który wyłonił się zza filara, trafiając idealnie w brzuch.

Mose oparł się o kolumnę kulejąc na jedną nogę. Krew sączyła wąskimi strumykami z rany na udzie, ale był szczęśliwy z tego, że szwy nie puściły. Usłyszał wołania nadbiegającej straży, zbiegającej się z różnych stron – mnożyli się jak mrówki. Dobiegło pięciu i zobaczyli martwego strażnika, którego krew barwiła teraz piasek.

– Tam! – krzyknął jeden z nich, wskazując na rzekę i wszyscy pobiegli co sił. Dotarłszy do plaży, ujrzeni małą odpływającą łódź. Pod osłoną nocy była ledwo widoczna na czarnej rzece, która odbijała na swej tafli jedynie srebrną tarczę księżyca.

- Ucieczka jest daremna, a tymi postępkami czynisz swój koniec okrutniejszym!
- krzyknął jeden z żołnierzy.
- Zawisniesz na słupie, jak ci, co w mieście wiszą!

Do grupki dotarł strażnik z wężem, który odpowiedzialny był za bezpieczeństwo Naliah. Zdjął łuk z pleców i wyciągnął strzałę, a inny, trzymający pochodnię podpalił ją. Strażnik odchylił się i naciągnął łuk, po czym wypuścił strzałę ze świstem. Wszyscy patrzyli na żółty punkt lecący łobem, wpadający z sykiem do wody, obok łódki. Wszystkie zażenowane spojrzenia powędrowały teraz na wąsatego.

- Czego się gapicie? Nie widzieliście, jak wiatr zawiał!? Dawaj kolejną!

Wąsaty powtórzył czynność i tym razem strzała trafiła w cel. Kilka sekund później łódka stanęła w płomieniach. Uniosły się okrzyki radości i śmiechu. Wszyscy patrzyli, jak uciekinier wrzeszczy z bólu, cały w płomieniach, wymachując przy tym rękami. Po chwili zwolnił i niemal już bezwładnie wpadł do rzeki, przewracając łajbę.

Żołnierze stali jeszcze i patrzyli przez chwilę.

- Do wody! Trzeba mieć pewność i dowód schwywania! – rzucił dowódca straży.

Spojrzeli na niego jak na wariata.

- Włazić do wody, leniwe ryje, bo każę wychłostać! Mało wam przykładów za sprzeciwianie się rozkazom?

Ci popatrzyli po sobie i zaczęli zdejmować ciężkie elementy zbroi, aż usłyszeli syk i podskoczyli ze strachu. Przykładając pochodnię bliżej źródła dźwięku ujrzeli dwa krokodyle, którym oczy świeciły na złoto od światła pochodni. Jeden paszczę miał otwartą i wydawał przeraźliwe dźwięki. Straż cofnęła się kilka kroków.

- Złodziej został spalony żywcem. Gdy wpadał do wody, był już w bezruchu. Wszyscy widzieli! – rzucił wąsaty.

– Tak jest! – odkrzyknęli żołnierze, co krok odwracając się za siebie, by się upewnić, że krokodyle nie podążają za nimi. Wrócili do ogromnego, zapelnionego malowidłami i rzeźbami budynku, gdzie pochodnie na ścianach i talerzach oświetlały wszystko dookoła.

- Posprzątajcie po poległych. Rano ma nie być śladu po tym incydencie.

Żołnierze wrócili do swych obowiązków, a Mose odetchnął z ulgą, skrywając się w mroku nocy za jedną z palm niedaleko pałacu. Wyjrzał na rzekę, widząc odwróconą dnem do góry łódkę, ale strażnika, w którego rzucił nożem nigdzie nie było. Nie był pewien czy zabił go ogień, czy wykrwawił się od przebitego brzucha, a może rozszarpywany był właśnie przez krokodyle. Niemniej jednak tracąc życie, dał nowe jemu, gdyż był pewien, że wieść o śmierci Mose nad ranem dotrą do każdego uszu.

* * *

Trzy lata później.

Słońce parzyło skórę, zmieniając jej kolor na czerwony. Tego gorącego dnia wiatr nie zaszczycił swą obecnością. Zapach potu i gorącego powietrza zakrywał wszystko inne. Słysząc było uderzane o siebie drewniane miecze i drobiące na suchej ziemi sandały. Plac w koszarach otoczony był baldachimami i drewnianymi budynkami, w których trzymano broń, a na jego środku trenowali rekruci, wznosząc spod nóg tumany kurzu i pyłu. Rozległo się sapanie, stękanie oraz okrzyki bólu, gdy drewno sięgnęło ciała zostawiając na nim krwiaka, bądź zatarcie. Trenerzy w białych narzutach oraz materiale zakrywającym ich głowy, chodzili pomiędzy rekrutami i zwracali uwagę na postawę, sztukę trzymania miecza oraz obrony.

Mose przyglądał się im odpoczywając w cieniu. Nie widział nikogo, kto wyróżniałby się w walce.

Dość przerwy, pomyślał i wrócił do uderzania pięściami w owinięty sznurami pal. Trenował opasany beżowym materiałem, z zawiniętymi w szmaty pięściami i białym kawałkiem sukni matki przywiązany do lewego bicepsa. Wtedy ktoś przewrócił się niedaleko i krzyknął z bólu. Chudy i niewysoki młodzieniec padł na piasek popchnięty przez grupkę silniejszych od niego. Podniósł się jednak szybko.

– Woda jest dla każdego tu zgromadzonego – powiedział ciekawym głosem. – Wielki Ra nie szczędzi nam słońca, a pragnienie podąża za nim równie silnie, tak i nawilżać gardło trzeba, by suche nie było. Nie pijąc, osłabnę, a przez to armia osłabnie, bo wszyscy winniśmy być gotowi na wszystko i zawsze.

Umieśnieni mężczyźni spojrzeli po sobie i zaczęli się śmiać, po czym wrócili do obmywania się wodą pitną, zalewając sobie kark, twarz i pachy. Napełnili skórzaną sakwę po korek i zaczęli odchodzić, a chudy zbliżył się do wiadra z wodą. Wtedy jeden z mięśniaków kopnął wiadro, z którego woda wylała się na suchą i twardą ziemię.

– Wasza postawa jest godna śmierzących najemników! – krzyknął młodzieniec – Niech was robactwo oblezie!

Mose przyglądał się całemu zajściu, po czym wrócił do obijania pała. Wtedy podszedł do niego jeden ze szkoleniowców i oparł się o pał z założonymi rękoma.

– Gotów jestem oddać sporo debenów, byś skosztował wreszcie ciepła kobiety – zaczęła. – Pojąłbyś, że w życiu są rzeczy, które przynoszą więcej uciechy niż bicie pała. Skończyłeś koszary już dawno temu, można by rzec, że w ogóle ich nie potrzebowałeś. Mimo to przychodzisz tu prawie codziennie i doskonalisz swoje umiejętności, choć niczego im nie brak. Niedługo mógłbyś zająć i moje miejsce. Czy to jest powodem twojej obecności?

Uderzył mocniej i zatrzymał pięść na drewnie.

– Czy to miejsce jest dla mnie zabronione?

– W mojej mocy nie leży zabranianie żołnierzom doskonalenia sztuki wojennej, choć chętnie bym ci jej zakazał. Nie dla twojej krzywdy, ale dla twego dobra byś wraz z innymi twojej rangi pił wino i spacerował po ulicach Teb w zdobionych

mundurach, za którymi oglądają się umalowane kobiety. Życie wszak nie służy jedynie do obowiązków.

– Moim przeznaczeniem jest chronić Faraona i boga Atona, którego ogłosił jedynym bogiem. Bym mógł to robić, muszę być gotów na wszystko i zawsze.

Uniósł się krzyk jednego z żołnierzy na placu. Rekruci stanęli, przywierając do siebie czołami i wyzywając się w głos. Nagle odrzucili drewniane miecze i zaczęli tłuc się pięściami, aż padli na ziemię. Inni zaczęli ich od siebie odciągać, a jeden z trenerów podbiegł i zaczął okładać ich kijem. Kruki wylądowały na linach baldachimów, jakby przyleciały popatrzeć i krakały dopingując.

– Widziałem garstkę, która wróciła spod południowej granicy, a wyruszyło ich stu. Posyłacie tam amatorów, nikogo, kto nadawałby się do walki. Nie rozumiem, jak to możliwe, że Faraon nie zarządzi natarcia? – ciągnął Mose.

– Nie pošlemy najlepszych na pewną śmierć. Walka z wrogiem jest nierówna, gdyż jego łuki przebijają nasze tarcze, a ich tarcze zatrzymują nasze strzały. Gdy nasz miecz zderza się z ich, nasze są roztrzaskiwane na kawałki. Dlatego wysyłamy tych mało ważnych, którzy i tak podczas prawdziwej walki prędzej posraliby się w gacie, niż zrobili co do nich należy. Na ich tyłach jedzie pisarz opisujący całą batalię. Wraca tutaj z zapiskami, próbując zrozumieć, na czym polega ich przewaga postępu zbrojeniowego. – Poklepał Mose po ramieniu. – Dopóki tego nie zrozumiemy, możesz odpocząć.

Trener zaczął odchodzić.

– Żaden z nich – Mose wskazał na kadetów – nie musiałby tracić życia bez celu. A my moglibyśmy ostudzić ambicję wroga o tym, że ma jakąkolwiek szansę przeciwko wielkiemu Egiptowi. Im dłużej ten konflikt trwa, im dłużej nie możemy odeprzeć ataku, tym więcej plotek o naszej bezradności dociera do innych zza naszej granicy. Tylko czekać, jak i oni zaczną testować naszą siłę. Należy wykraść im tę broń i dać ją kowalom, by zaczęli tworzyć taką samą i dla nas.

Trener spojrział na niego, zdziwiony. Na moment pozwolił sobie pomarzyć o takim scenariuszu. Po chwili uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Trenuj dalej, Etmosie, a takie głupie słowa kieruj do swego boga Atona, skoroś życie mu poświęcił. Gdyż tylko bóg byłby zdolny do takiego czynu i bez rozkazu Faraona, zarządzić otwartą wojnę i posłać tam wozy bojowe. A Aton jest bogiem równości i przemocy nie stosuje wobec wrogów, tak więc szansa, iż podpowie Faraonowi jest nikła.

Mose zagryzł zęby na swe zmyślane imię Etmos, które przybrał wstępując do wojska w Tebach. Zrobił to dla bezpieczeństwa, by nikt nie skojarzył go z tym, co zaszło trzy lata wcześniej w Al-Tawi.

– Poślij zwiadowców, niech pod przykrywką kupców wejdą do miasta i zlokalizują położenie zbrojowni rezerwowej. Potem ja i mój skład, pod osłoną nocy, wykradniemy co konieczne i dostarczymy tobie.

– Musielibyśmy zdobyć miasto, a do tego trzeba będzie armii i wozów bojowych, bo to tam, w najlepiej strzeżonym miejscu znajdują się te lśniące miecze. – Trener pokręcił głową i zaczął odchodzić. – Ale masz rację – dodał jeszcze na koniec. – Jeden wykradziony miecz rozwiąże nasz problem.

Mose stał nieruchomo z zaciśniętymi pięściami czując, że to jest właśnie okazja, na którą czekał – licząc na to, że ten wyczyn sprawi, iż spadnie na niego sława wojownika. Wojownika, którego będą odznaczać. Spojrzał na chłopaka, siedzącego teraz na piasku i opartego o drewniany podest. Młodzieniec wysypał piach z butów, bo jako jedyny nie nosił sandałów, tylko pełne, wiązane sznurami. Po czym oparł się na prostych rękach wychylony w tył, a łopatkę wyszły mu, jakby chciały przebić skórę. Wyglądał jak znudzony syn pasterza na polu, któremu rodzice za karę kazali doglądać krów. A choć był młody, krótko ścięte włosy lysiały na czubku głowy, przypominając gniazdo.

– Jak cię zwa? – spytał Mose.

– Jestem Motup – odparł, nie unosząc głowy – ale przyjaciele wołają na mnie Mot.

– Czy twoi przyjaciele to osły?

– Daruj mi kpiny.

– Boś leniwy, jak one, stąd me przypuszczenie. Nie masz serca wojownika, jaki zatem jest cel twojego pobytu w koszarach? – Mose przetarł włosy sklezione do czoła.

– Bądź tak miły i skieruj te słowa do mych rodziców – parsknął. – Sprzedali mnie do wojska za trochę srebra i ziemi, gdyż potrzebowali go, aby przenieść się z dala od miasta i tam uprawiać rolę. Tłumaczyłem, że sam mogę przynieść złoto, zarobić, bądź ukraść, byle tutaj nie trafić. Ale tak było szybciej, a i wygodniej, bo jedna gęba mniej do wykarmienia. Nie chowam jednak urazy, gdyż dbali o mnie, odkąd byłem mały. To oni wychowali mnie na takiego zamkniętego w sobie, chudego i tchórzliwego człowieka, jakim jestem. Jak mógłbym nie być im wdzięczny? Gdy mnie oddawali i tak żem wyniósł połowę tego srebrna, co dostali za mnie. W końcu moja część mi się należy.

– Sprawnyś w kradzieży? – zadumał się Mose. – Czy te słowa są tyle warte, co twój zapal do pracy?

– Sprawny jestem, gdy trzeba. Jeżeli będziesz mnie bronił przed tymi bawołami – wskazał na umięśnionych żołnierzy – bo to podłe i wredne garby. Skończą jako zbieracze podatków, a ludzie będą na nich pluli jak ci tylko staną do nich plecami.

Mose ze zdziwieniem patrzył, jak Mot popija z sakwy, do której mięśniaki wiali wodę zanim przewrócili wiadro. A ci właśnie jej szukali, obwiniając się nawzajem o jej zgubę. Wtedy największy zauważył i wskazał palcem na Mota. Pospiesznie ruszyli w jego kierunku, odpychając każdego, kto stał im na drodze. Chudy złodziej wyciągnął sakwę z wodą do Mose, uśmiechając się przy tym z wypełnionymi od wody policzkami. Mose wziął ją od niego i również zwilżył gardło, a widząc to

mięśniacy zatrzymali się, wyszeptali coś między sobą i wrócili do treningów ze zgrubionymi minami.

– Zatem zem skończył jako złodziej – chudy skomentował pod nosem.

– To zależy czyś tchórz, wszak na polu bitwy każdy się boi, ale nie ucieka się jak szczur – powiedział Mose. – Co sprawia, że twe ciało kamienieje, a wola przeżycia staje się większa od życia współtowarzyszy? Boisz się Faraona? A może bogów?

– Mój strach otwiera swe oczy tylko przed jednym. Czymś, co właśnie nadciąga.

– Czymże to jest?

– Mumia.

Mose uśmiechnął się.

– Boisz się zatem bajek – orzekł.

– Mój wuj ściśle pracuje z kapłanami Faraona. Słyszał plotki, że w złotym pałacu Echnatona w Memfis, Faraon nakazał otworzyć świątynie Seta, boga wojny i chaosu, gdzie mumie budzi się do życia najstraszniejszymi klątwami. Prawię ci, mumia nadciąga, a wraz z nią nasz koniec. Dlatego nie przejmuję się niczym. Interesuje mnie tylko tu i teraz, bo nikt nie wie, co przyniesie jutro.

Mose przyglądał mu się z rozwagą.

– Świetnie, pomówmy zatem o tym, co dzisiaj.

Obaj wyszli z koszar.

Dzień upłynął w mieście Teb, jak płynie Nil chłodząc spragnione ciała mieszkających wzdłuż niego Egipcjan. Nazajutrz do koszar Mose wszedł w towarzystwie jego oddziału. Wszystkie walki oraz misje wykonywali razem, wstąpili do wojska w tym samym czasie i od tamtej chwili trzymali się tylko siebie.

Mai, jedna z niewielu kobiet, jakie mają prawo być w armii, zasłużyła sobie to swym rzadko spotykanym talentem w sztuce wojennej i wielu twierdziło, iż sprawniejsza w niej jest od samego Mose. Jej czarne, splecione w warkocz włosy zlewały się z wymalowanymi aż do przesady na czarno oczami. Miała ciało wyrzeźbione od treningów, smukłe nogi, wiotki tułów o uniesionych twardych pośladkach i skaczące w rytm kroków sterczące piersi. Nosila na sobie żółtą suknię przywiązaną nad piersiami, przepasaną na biodrach białą chustę z kolorowymi sznurkami. Nadgarstki i szyja zdradzały jej uwielbienie do biżuterii, a prawe ucho przebite miała wieloma kolczykami. Brodę niosła wysoko, gdyż pewność siebie miała wielce godną zazdrości.

Drugi był Hoteph, duży i silny, lecz niezbyt mądry, postrach i łamacz woli przeciwników, widzących jego ciężkie ciało rozpędzone wprost na nich, jak wóz bojowy. W krok za jego dużym rozmiarem szedł równie duży brzuch. Głowę miał zakrytą materiałem, nagi tors i krótkie spodnie.

Ostatnim ze składu był łucznik o imieniu Kenh. Słyszał ze swych opowieści, które prawil samotnym żonom kupców i żeglarzy, że nigdy nie chybił celu, choć Mose był kilka razy świadkiem, iż te słowa nie były prawdziwe. Był niski, a włosy miał czarne i długie, gęstsze od każdej kobiety, jaka zaprosiła go do swego łóża, a było ich wiele,

gdyż nie odpuszczał żadnej. Szedł ostatni i żuł kiść żółtej trawy, odziany w niebieskie szaty okrywające jego całe ciało, bo słońca nie znosił.

Gdy weszli do koszar dawni trenerzy ukłonili im się z szacunku. Rozejrzeli się po baldachimach utworzonych z belek i materiału chroniącego przed słońcem. Na drewnianych stołach leżały bronie, które przymierzali rekruci, te prawdziwe jak i te drewniane. W oddali słychać było odgłosy treningów oraz dudnienia trafianych w tarcze strzał. Na horyzoncie przesuwały się sylwetki żołnierzy biegających po pustyni, z ekwipunkiem na plecach, których hartowano do długich wymarszów, by nie padali po drodze, gdy pogoda będzie trudna, a wody mało.

– Jaki jest nasz cel tutaj? – spytał Hoteph, dogryzając nogę z kury. – Wina tu nie znajduję, a strawa wstrętna, jakby psy karmili.

– Słałem ostrzeżenia, że miejsce to jest ostatnim, gdzie znajdziemy coś na uciechę – dodał łucznik.

– Gdzie on jest? – spytała Mai. – Stchórzyl?

Mose rozejrzał się i dostrzegł złodzieja siedzącego w cieniu, w samym rogu obozu.

– Nie mogę pojąć, jak możesz jeść to tłuste mięso w taki gorąc – dziwił się Kenh i klepnął dużego w tłusty poślad, a ten się zaśmiał, eksponując nieprzeżuty drób w ustach. Łucznik wywrócił oczami i mijając Mai, otworzył dłoń, ale ta w ułamku sekundy przyłożyła mu nóż do gardła, zanim wprawił swą rękę w ruch. Ten stanął, a pozostali patrzyli teraz na nich. Kenh uniósł ręce na znak poddania i wsunął się pod ostrze z pełnym uśmiechem.

– Dwie zimy minęły i wciąż bronisz się przed tym uczuciem – poprawił włosy i puścił jej całusa. – Nie skryjesz miłości w oczach.

Gdy to powiedział wzrok Mose i Mai spotkał się, po czym oboje odwrócili głowy.

– Wezwać rekrutów, bo mięso mi się kończy i mam zamiar zjeść to, co im przyniosą.

– Siła musi ważyć – skomentował Kenh.

Duży wskazał na niego palcem, przyznając mu rację, a Mai parsknęła śmiechem.

– Pamiętajcie, przyjaciele, by jeść wszystko, co dobre w Tebach. Bo teraz tutaj stacjonujemy, a na tej ziemi ogrody bogaczy są nawadniane kradzioną wodą, kwiaty mieniają się wszystkimi kolorami tęczy, gdy świeżej wody brakuje dla biedaków. I tylko ubogim pożywienie niszczy pył, który opada na wszystko w dzielnicy biedoty. Tak więc jedzcie i pijcie, gdy widzicie czyste jedzenie i świeżą wodę, bo nie wszędzie tak jest – rzekł Mose.

– Nie za murami złotego pałacu Faraona, gdyż wieści krążą, iż jest w Tebach – dodał łucznik.

– Przecież to najgorętsza pora lata, nie wyjechał do swoich pałaców w dolnym kraju? – spytał Mose, zainteresowany.

– Nie. I nie jest to normalne, coś złego się stanie, prawie wam – oznajmił Kenh. – Serca ludzkie przepelnia niepokój, tak jak burza piaskowa zakrywa niebo.

Dalej szli w ciszy, patrząc na zakurzone, oparte tarcze, świecące miedzią oszczepy i łuki ze zbyt długą żyłką, żeby nie zabić. Białka oczu rekrutów świeciły w spoconych od upału twarzach. Gdzieś tam płonęły ogniska, w których podgrzewano kamienie do gotowania stawy w wielkich glinianych kotłach. Mimo tego czuli się tu jak w domu, bezpiecznie. Choć zapach potu nie umiłał tej wizyty.

Złodziej wstał i zestresowany wytarł dłonie w ubranie.

– Mot, to są...

– Wasza reputacja znana jest każdemu w armii, zatem nie ma potrzeby się przedstawiać – wtrącił, przytakując nerwowo. – To dla mnie duży zaszczyt.

– To ten? – Kenh spytał, mierząc go wzrokiem.

– Miałeś przynieść dowód twojej przydatności – fuknęła Mai. – Pokaż go.

– Tak, tak. Mam go tutaj, ale tak jakby go nie mam przy sobie – odpowiedział, ugniatając palce.

– Robisz sobie ze mnie żart, na oczach moich przyjaciół? – wtrącił Mose.

– Skąd! Już wyjaśniam – minął ich i wskazał na plac pełen rekrutów. – Sięgnijcie pamięcią do dnia, gdy tu zaczynaliście. Jest jedna rzecz, z jaką główny trener się nie rozstaje.

Spojrzeli na szkoleniowca, który stał przy kadetach, tłumacząc im, czym jest to miejsce. Wtedy wszyscy otworzyli szeroko oczy.

– Jego kolczyki – zaczął Mose.

– Nie ma ich – mruknęła Mai.

– Pokaż – dodał Hoteph przestając rzuć jedzenie.

Mot wskazał palcem na grupkę mięśniaków, która zaczęła go poprzedniego dnia. Wzięli drewniane miecze i łuki ze strzałami, mijając nowych kadetów. Trener odwrócił się za nimi i naskoczył na głównego z nich, wyciągając z jego kieszeni wystające kolczyki. Darł się na niego jak dziki. Następnie cisnął nim na ziemię, syjąc złotym piachem i rozwinął zawinięty przy pasie bicz. Mięśniak, równie zdziwiony jak trener, wyciągnął rękę na znak litości i poddania, ale ten chłostał go bez opamiętania.

Zespół spojrział na siebie doceniając zdolność Mota, gdyż oficer strzegł kolczyków bardziej niż własnego życia.

– Wyruszamy jak tylko słońce odda niebo księżycowi – zarządził Mose.

– Dokąd? – spytał Mot.

– Wykradniemy broń, przez którą nasze wojska nie mogą odeprzeć ataku wroga. Dzięki temu...

Głos Mose ucichł, gdy dostrzegł, kto właśnie zawitał w koszarach. Faraon Echnaton we własnej osobie szedł jako pierwszy, w asyście kilkunastu wojów, a wszyscy rekruci padali przed nim na kolana. Jego nadgarstki i szyję zdobiły grube, złote i zdobione kolorowymi kamieniami blachy, a na nagim torsie zwisały

równie złote, cienkie łańcuszki. Na głowie niósł insygnię zdobioną złotą kobrą na czole – świętego węża.

Zatrzymał się na środku placu, a wszyscy zbiegli się przed niego i padli na kolana.

Zespół Mose również uklęknął, ale nie on. Stał i patrzył na niego ze wściekłością, która gotowała się w nim, przypominając to samo uczucie, gdy zastał zbieraczy podatków u niego w domu. Był to drugi raz, gdy zobaczył Faraona, jednak pierwszy raz znalazł się w zasięgu jego miecza. Mai pociągnęła go za rękę w dół, wtedy oprzytomniał i również klęknął, by nie wzbudzać podejrzeń. Trener stanął przed Faraonem. A ten wskazał do wszystkich, by wstali. Zrobili, jak kazał.

– Dzieci Egiptu! – krzyknął rozwierając ręce. – Jam jest Echnaton, syn słońca! Przyszedł czas, że nasze ziemie, nasze dobra oraz miejsce spoczywania Atona zostało wyznaczone na próbę, byśmy udowodnili, że jesteśmy godni zamieszkiwania tego pięknego miejsca. Dużo zła stało się w przeciągu ostatnich dni, gdzie podeptano ustalenia między państwami. A niejeden ucierpiał z tego powodu, lecz nie na darmo Amon jest bogiem strachu i ciemności i rządzi ludźmi przez ich głupotę. Aton jest jedynym bogiem, bo żyje w nas samych i dookoła nas. I nie ma innych bogów prócz Atona. Walczcie zatem w obronie Atona i Egiptu, wy wszyscy, niewolnicy i biedacy, tragarze i słudzy, bo nie macie już nic do stracenia. A jeżeli wróg zwycięży, posmakujecie niewolnictwa i śmierci!

Faraon przemawiał do kadetów, wciskając w ich serca odwagę, która jest przykrywką tego, iż lada dzień wyśle ich wszystkich na śmierć.

Mose wstał i wolnym krokiem wszedł w głąb linii namiotów, gdzie nikt teraz nie patrzył. Sięgnął po nóż, który podarował mu ojciec i odwrócił go ostrzem do góry, tak by skryć go za swym przedramieniem. Trzymając się z boku pokonywał kolejne metry. Serce mu przyspieszyło – słyszał, jak wali mu w piersi. Pomimo wielkiego gorąca poczuł chłód w klatce piersiowej. Z trudem przełknął ślinę, czujnie obserwując Faraona. Widział, jak gestykuluje w uniosły sposób, lecz jego słowa nie docierały już do uszu Mose.

Chłopak wiedział, że gdy go zabije, sam również straci życie. Ale nie o jego życie mu chodziło, a o Faraona Echnatona.

Wtopił się w tłum kadetów stojących przed Faraonem i jego strażą. Spięty był do granic, a zaciśnięte zęby przyprawiły go o ból szczęki, mięśnie rysowały się teraz, jak na płótnie. Od Faraona dzieliły go jakieś cztery metry. Tyle wystarczy, by straż nie zdążyła zareagować, nadszedł ten dzień, pomyślał dumnie.

Wtedy zauważył, że najlepszy żołnierz w Egipcie, Ahemenes, z którym Mose przegrał przed swoim miastem trzy lata temu, stał po prawicy Faraona.

Ahemenes odwrócił głowę i skierował wzrok wprost na Mose.

Dla Egiptu

Ahemenes przez ułamek sekundy widział znajomą twarz w gąszczu wielu innych, lecz gdy mrugnął, ta zniknęła. Poprawił ramiona i położył dłoń na rękojeści miecza, gdyż nawiedziło go dziwne uczucie niepokoju. Zmarszczył czoło widząc, że jeden z rekrutów patrzył pod nogi, ale krótko i po chwili wrócił wzrokiem na Faraona. Ahemenes wyróżniał się na tle innych, zarówno roślnością, jak i blizną ciągnącą się przez głowę. Minęły trzy lata od spotkania z Mose i choć fizycznie wciąż był świetnie umięśniony i bary miał szerokie, twarz ściągnęły grube zmarszczki, a w oczach było mniej ambicji.

Zrobił krok wstecz, gdyż to uczucie nie ustępowało i martwiło jego ducha. Chciał wejść pomiędzy rekrutów, aż nagle zauważył kobietę. Miała długi warkocz przy prawym ramieniu i przesadnie pomalowane na czarno oczy, a wzrok zadziorny. Wpatrywała się w Faraona.

To była Mai; poznał ją po wielu kolczykach na lewym uchu – była z nich znana. Słyszał o jej wyczynach na bitwach i wielce był zdziwiony jej obecnością tutaj, gdyż było to miejsce przeznaczone dla nowicjuszy.

Odwrócił wzrok i wrócił na poprzednią pozycję. Mai ukradkiem spojrzała na Mose kucającego za nią. Ścisnęła jego nadgarstek, w którym trzymał nóż i pokiwała głową dając znak, by się nie ruszał. Przesuwając ostrożnie gałkami oczu zauważyła, że Ahemenes świdrował ją swoimi ślepiami. Wiedziała, że nabrał podejrzeń. Po krótkiej chwili wymiany spojrzeń, jej wzrok powędrował na jego dłoń opartą na rękojeści miecza. Mose również to zauważył pomiędzy rekrutami, oddychał coraz głośniejszy i szybciej, a na czole wystąpił mu pot. Obaj patrzyli z zawziętością i rwali się do działania.

Ahemenes zrobił ruch w ich stronę, a Mose spiął mięśnie, by wstać.

– Idźcie! – krzyknął Faraon wyciągając ręce przed siebie, zagradzając wojownikowi drogę. – Ku bogu Atonowi i ku mnie, wybawcie nas od zagrożenia płynącego z południa. Niech ludzie Egiptu cieszą się waszym zwycięstwem i wraz z wami wypiją wino ku chwale i potędze Egiptu!

Wrzaski ku czci Faraona uniosły się wraz z zaciśniętymi pięściami w górze. Faraon zniknął pomiędzy strażą i wszedł na złotą lektykę, machając jeszcze. Ahemenes rozglądał się uważnie po rozchodzącym się tłumie, aż w końcu wrócił do straży. Kurz i pył opadł po zgromadzeniu, a ślad po kobiecej wojowniczej zniknął. Przez koszary przeleciał szmer zgromadzonych tam ludzi. Niczym szelest uderzonych wiatrem krzaków, nabierało na sile rytmiczne mamrotanie z wielu

gardel. Wszyscy mieli na językach Faraona i jego słowa otuchy, mające rozpalić w ich sercach odwagę. Trener wpiął kolczyki w uszy i pozwolił na chwilowy chaos, chcąc dać nacieszyć się rekrutom wizytą tego, który stąpa wśród bogów.

– Na wszystkie demony, co to było!? – zapytała zezłoszczona Mai, popychając Mose z powrotem pod baldachim, w którym siedziała reszta zespołu. Ten pomasaował nadgarstek. Zerknął na pozostałych, a wszyscy mieli ten sam wyraz twarzy.

– Serce moje przesiąkło obawą, iż w tłumie mógł czaić się wróg. Wizyta Faraona w takim miejscu, o tej porze roku, nie jest spotykana. Jego żywot mógł być zagrożony – odparł spokojnie, tłumacząc się.

– Twój osąd był słuszny, Etmosie, w tłumie było zagrożenie dla Faraona. Zatrzymałam je – odparła Mai.

– Przez twe słowa przemawia szaleństwo. Mai, być może na ostatnim treningu dostałaś czymś w głowę? – odparł Mose.

– Nie trwoń teraz od żartów.

– Jakich żartów?

Cały zespół zmroziło, gdy zobaczyli Ahemenesa, stojącego tuż za Mai. Mose był odwrócony przodem do drewnianego stołu i czuł, jak żołądek wywraca mu się na lewą stronę. Pewien był, że jeżeli go pozna, jego skóra będzie się suszyć na murach jeszcze przed końcem dnia. Pozostali zerkali po sobie zestresowani.

– Nie twoja to rzecz, a żart i tak nie wprawiłby cię w śmiech, bo stołujesz się z kapłanami, a tacy z biedoty tylko się śmieją. Zatem nie chcę opowiadać ci żartu, bo byłaby to dla nas wielka strata, gdyby taki prawy wojownik jak ty, Ahemenesie, zdechł od zażenowania, iż w szeregach wojska ludzie głupi są niczym pawiany – rzekł pewnie Hoteph, obgryzł udko do końca i rzucił kość za siebie. Ahemenes po chwili ciszy uśmiechnął się i powiedział:

– Zaprawdę, jesteście tacy, jak słyszałem, że jesteście – zaczął, ukrywając swe zamiary za sztucznym uśmiechem, bo wzrok wciąż miał podejrzliwy. – Tym bardziej rad jestem z tego spotkania. Piękna Mai, mawiają, iż w sztuce władania mieczem jeszcze nie urodził się taki, który by ci dorównał. Jako wojownik i wierzący w bogów, a mój honor jest mi ważny jak i oni, mówię, iż to wielka przyjemność dla ducha i oczu, że nasze losy się skrzyżowały.

Ahemenes złapał ją za dłoń, co nie uszło uwadze Mose.

– Będę rad, jeżeli odnajdziesz mnie w złotym pałacu Faraona, byśmy mogli pomówić o sztuce wojennej oraz o tym, iż tak utalentowana wojowniczką powinna być w straży Faraona. Gdyż jest to największy z honorów wśród wojska.

Kenh uśmiechnął się głupkowato do Mose stojącego tyłem do sytuacji, ale mina mu zrzedła widząc jego groźną i pełną złości twarz.

– Te słowa, wypowiedziane z twych ust, wiele dla mnie znaczą – odpowiedziała Mai i cofnęła dłoń.

– Zatem – powiedział po chwili, nie doczekując się odpowiedzi – oby nasze losy jeszcze się kiedyś przecięły.

Ahemenes uśmiechnął się do niej ponownie i odwracając się na piętach wyszedł z koszar, doganiając straż Faraona szybkim krokiem.

– Już żem sądził, że zawiśniemy. – Kenh przetarł spocone czoło, wcierając pot we włosy. – Wieść ta nie dotarłaby na brzegi miasta, gdzie wino będę dziś niósł.

– Wyruszamy o zmroku, będę wyczekiwał was na drodze prowadzącej na południe.

Mose uderzył w drewniany stół i ruszył drapieżnie mijając Mai, która chciała go zatrzymać, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę. Cały skład przyglądał się jak odchodzi w ciszy, a jego agresywny krok mówił wszystko o tym, jak był zdenerwowany.

– Sprzedano mnie wojsku, bym skończył martwy przez tortury za zdradę – skomentował Mot i zaśmiał się swym cienkim głosem, bijąc ręką w udo, jakby oszalał.

Mose odpychał każdego, kto stanął mu na drodze, aż wyszedł z koszar.

* * *

Wielbłąd zawył przeciągle siadając na rozgrzanym piasku. Mose zarzucił nogę przed siebie i zeskoczył ze zwierzęcia, po czym poklepał go po szyi. Sprawdzał jeszcze czy aby na pewno wziął ze sobą wszystkie potrzebne mu przyrządy bojowe oraz wodę i strawę. Następnie spojrzał na pustą drogę do Teb. Na horyzoncie, za wysokimi wydmami, widać było jeszcze fioletową poświatę żegnającego słońca, jednak nad nim gwiazdy błyskały już wyraźnie. Wyciągnął lunetę z ekwipunku i zrobił kilka kroków w bok.

Spojrzał na miasto w oddali, w którym pomiędzy niskimi domkami wystawały palmy z szerokimi koronami, a przez środek miasta przepływał Nil. Wraz z nadchodzącym mrokiem pojawiały się świetlne punkty, coraz gęściej oświetlając uliczki. Mieszkańcy rozpalali pochodnie, a Mose sięgał pamięcią do rodzinnego miasta Al-Tawi, gdzie jego rodziców powieszono na słupach, a on został ogłoszony złodziejem i grzesznikiem bez miejsca w zaświatach. Stąpać miał w mroku przez całą wieczność. Myśl o tym czyniła go chorym, mimo iż jego serce wciąż płonęło tym samym ogniem zemsty, jakie rozpalilo się w dzień zamordowania jego przybranej rodziny.

Złożył lunetę i odwrócił się szybko, słysząc dziwny odgłos. Na jego wielbłądzie siedział zwerbowany przez niego złodziej, który zajadał się winogronami, mlaskając przy tym głośno. Mose zmarszczył brwi i podszedł do niego.

– Zadaniem twym było obłupienie losowego kupca z wielbłąda, albo konia, bo tych ma dużo i wielkiej szkody mu to nie przyniesie. Niemądrze jest męczyć

zwierzę, od którego będzie zależało nasze życie, gdyby przyszło nam uciekać. Będziesz szedł pieszo.

Mose usłyszał nieznanne mu dźwięki i ugiął się w kolanach, dobywając miecza przywiązanego przy pasie. Zza jego wielbłąda, wyszedł osioł z siodłem i lekkim ekwipunkiem zarzuconym mu na grzbiecie.

– Na ogon krokodyla, a cóż to? – spytał i wyprostował się. – Masz zamiar jechać przez pustynię na osła? Czy to żart?

– Taki mam zamiar. – Mot odpowiedział dumnie i przelknął owoc równie głośno jak go żuł. – Allim, mój osioł obdarowany został losem równie okrutnym, jak i ja, gdyż mój ojciec pozbywając się mnie powiedział, że jestem głupi i uparty jak i ten osioł. I razem mamy zniknąć mu z oczu. Tak oto nasze losy od tej pory są połączone i rozłączać ich nie zamierzam, choćbym miał zginąć. Gdyż jest to szczęśliwy osioł i szczęście mi przynosi, odkąd żeśmy dom rodzinny opuścili. Tak więc Allim jedzie, bo bez niego los czeka nas straszny, a podziękować będziesz mógł dopiero, gdy sam się o tym przekonasz.

– W walce liczą się umiejętności, obserwacja i cwaniactwo. Nie szczęście.

– Powiedziałeś to każdej strzale, która gwizdnęła ci koło ucha? – spytał Mot, unosząc winogrona nad głowę. Zaraz potem zerwał zębami kilka z nich.

– Wypuszczona we mnie strzała odbija się od mojej tarczy, ponieważ potrafię się osłonić oraz przewidzieć trajektorię jej lotu. Nie liczę na – spojrzał na zwierzę, które uniosło teraz łeb, jakby samo było ciekawe, jakimi słowami skończy – osła. Oraz to, że niesie szczęście, bo jest to kłamstwem i wymysłem, jak bogowie i mumia, przed którą taki strach cię przejmuje.

– Doprawdy? Oj, przyjacielu mój, sprawnyś w boju, ale rozum masz jak ptak. – Mot zeskoczył z wielbłąda i klepnął Mose w ramię. A ten z trudem powstrzymał się, by nie oddać, gdyż wiedział, że przy drobnej budowie ciała złodzieja, krzywdę wyrządzi mu tym straszną. – Pragnę zauważyć, że umięśniony pchlarz, który mnie zaczepił obmywa teraz cięcia na plecach od bicia, a ja zaczynam podróż z jednym z najbardziej znanych wojów w Egipcie, rozkoszując się przy tym smakiem winogron. Wiesz jaki jest tego powód?

– Nie mów.

Mose go minął, sprawdzając czy ten nic mu nie ukradł.

– Bo ja mam osła, a on nie! – krzyknął zadowolony, rozszerzając ręce, a kilka winogron urwało się od łodygi i upadło, zlepiając się z piaskiem. – A ty masz mnie, gdy ja mam osła i dzięki temu nasza podróż pójdzie sprawniej, gdyż aż tak daleko, żeby przekraczać kamienie graniczne jechać nie musimy.

– Musimy, wszak tylko tam znajdziemy to, po co jedziemy.

– Na granicy stacjonuje wrogie wojsko, a liczebność ich wielka. Zamiast wkradać się do paszczy krokodyla, gdzie nawet głupi by nie zajrzał, sugeruję, aby pójść do miasteczka najbliższej granicy i znaleźć obóz zwiadowców. Gdyż ci zapewne płatają

się niezauważenie po okolicach, jak robactwo, szkodę czyniąc dużą. Ci zapewne wyposażeni są...

– W niebieskie miecze, jakie moglibyśmy zanieść Faraonowi – dokończył Mose.

Mot uśmiechnął się szeroko i pogłaskał osła po uszach, a ten strzelił zębami próbując go ugryźć. Złodziej machnął ręką, wyklinając go. Wtedy nadjechali pozostali z zespołu.

– Jesteś! – krzyknął Hoteph na widok Mose.

– Czyżby twe serce nie radowało się na mój widok?

– Bardziej niż łyk wody na zaszuszonym gardle. Nie wiedzieliśmy czy straż nie skróci cię o głowę za to, coś chciał uczynić w koszarach – odpowiedział Kenh.

Mose nie widział nigdzie Mai i z bólem zrozumiał, iż musiała przyjąć zaproszenie Ahemenesa, którego intencje wyraźnie nie tyczyły się jedynie rozmów o sztuce bitewnej, a chciał zażywać z nią rozkoszy. Odwrócił wzrok i bez wyrazu wsiadł na wielbłąda, który wstał z rykiem.

– Była jeszcze wojowniczką – zauważył Mot. – Tak nam rychło, iż wyruszymy bez niej?

– Mai może decydować o własnym losie – wyjaśnił Mose, czując zazdrość. – Jesteśmy w komplecie, ruszajmy.

Widząc chudego dosiadającego osła spojrzeli na Mose, który pokręcił głową i ruszył pierwszy. Kilkanaście metrów dalej zauważył czekającą tam na swym wielbłądzie Mai. Uniósł wzrok zaskoczony, a poczucie satysfakcji zarosło jego serce. Minął ją jednak bez słowa – kiwnęli do siebie jedynie głowami na znak gotowości do wymarszu. Skórzany pasek uderzył w skórę wielbłądów ponaglając je do biegu.

Wyruszyli.

Droga trwała dwa dni, mimo iż zatrzymywali się tylko po to, by zjeść i pić oraz aby uzupełnić zapasy w napotkanych miastach. Wielbłądy to zwierzęta idealne do długich wędrówek przez pustynię, lecz szły wolno, bo była to najgorętsza chwila lata, a upały bywały zabójcze nawet dla nich. Zatrzymali się w mieście Ethapenti tuż przed Datarac, miastem napadniętym przez Habirów. Wszystkie wojska, jakie zostały wysłane do obrony, stacjonują w mieście Ethapenti, położonym przy granicy, a zwiadowcy ostrzegali o nadchodzących atakach przy kamieniach granicznych. Ukryli swoje zbroje oraz sprzęt do walki pod kocami na bokach wielbłądów i poszukali schronienia w domu kobiet, bo jak twierdził łucznik, tam nikogo nie dziwi widok obcego.

– Jeżeli oficer już okrzyknął nas zdrajcami, gromady osób mogą być uważane za podejrzane. Nie oddalajcie się bez potrzeby i nie stójcie w grupach, by was straż nie zaczęła – rzekł Mose, upewniając się czy wszystko ma dobrze skryte.

– Trzymamy dystans, ale nie dalej niż sięga oko – dodała Mai.

– Stójcie w cieniu, bądźcie niewidoczni.

– Moi przyjaciele, nie kryliście się dobrze i słońce musiało nagrzać wam głowy, bo głupoty mówicie. Tylko ślepiec by was nie poznał siedząc tu cicho i nie wypowiadając słowa – rzucił Kenh, gdy skończył wiązać wielbłąda do kija. – Aby stać się niewidocznym dla oka trzeba zaś robić to, co inni, gdyż nikt by nie poznał krokodyla na niebie, gdyby latał z ptakami.

Rozłożył ręce szeroko, a twarz rozpromieniła pełnia szczęścia, wiedząc co czeka go w tym domu. Zawołał w głos rozkazując, by lano mu wina i by zawołano najpiękniejsze i najodważniejsze kobiety, a jeżeli są zajęte to gardło poderżnię tym, co je zajmują. Po czym wszedł do środka, gruby Hoteph podążył za nim równie zadowolony, a policzki świeciły mu się od tłuszczu. Kolejni poszli Mai i Mose, lecz zatrzymali się zauważywszy, iż Mot nie zrobił choćby kroku skryty pomiędzy wielbłądami, a blady był od strachu.

– Czego stoisz? – wtrącił Mose. – Mumii tam nie znajdziesz.

– Nie kpij z mumii, bo upiór to straszliwy i słyszy wszystko, a przyjdzie po ciebie – ruszył niepewnie. – Niech mnie Set i wszystkie demony strzeże tej nocy.

Mot brał głębokie wdechy i wszedł nie do końca pewnym krokiem do domu kobiet. Mai i Mose spojrzeli na siebie tym faktem rozbawieni. Weszli do środka, a królewscy eunuchowie nie wzbraniali nikomu wstępu z uwagi na wojnę w sąsiednim mieście, bo zyski w tych dniach były największe. Wchodząc do środka, widzieli, że panowało tam wielkie poruszenie. Więcej ludzi widzieli jedynie w koszarach. Nie było śladu po łuczniku, a Hoteph szedł właśnie po okrzętych schodach, szczerząc zęby w uśmiechu, prowadząc za ręce trzy kobiety. Pomimo tylu osób pachniało winem i drożdżami. Mot stał pośrodku tłumu, kilka kroków przed nimi, otoczony starymi babskami, wystrojonymi wspaniale. Miały umalowane pomarańczowe twarze, a klejnoty zwisały im zupełnie jak piersi na wpółnagich ciałach. Ten bronił się jednak.

– Musiałbym opić się sokiem z maków, żeby was dotknąć, ropuchy! – Mot przypominał wystraszone dziecko ze zgiętymi i skrzyżowanymi rękami na klatce, jakby starsze rodzeństwo rzeczywiście zmuszało go do dotknięcia żaby. – Już bym nigdy na swe odbicie w wodzie nie spojrział!

– Oh, dajcie mnie tu tyle soku z maków, ile zdołacie unieść! – krzyknęła jedna z nich. – Bom małego węża znalazła, a bardzo bym chciała by mnie owinął swym ogonem, jaki długi – rzuciła kobieta starczym i suchym głosem, udając mocno zainteresowaną Motem. Uśmiechając się od ucha do ucha, rozbawieni tą sytuacją Mai i Mose złapali się za dłonie i razem ruszyli przez tłum ludzi, bacznie obserwując ilość straży oraz ich uzbrojenie, a także wyjścia awaryjne, na wypadek, gdyby musieli uciekać. Szli po schodach, wiedząc, że w ten sposób nikt nie będzie ich zaczepiał. Z góry widzieli różnokolorowe kafelki odbijane słońcem padającym z maleńkich otworów w ścianach oraz ciemnoczerwone zasłony, które zakrywały większość ścian salonu. Ludzie siedzieli w fotelach i na dywanach; byli to głównie pijani faceci, choć i płci żeńskiej nie brakowało. Zabawiały ich kobiety i młodzi

mężczyźni, namawiając do zażywania rozkoszy i uszczuplania ich sakwy ze złotem.

Budynek był wysoki, a na piętrach, z wielu pokoi dochodziły dźwięki sapania, śmiechów i uderzanych bioder o pośladki, które nie pozwalały pozostałym myśleć. Tam Mose rozkazał Mai być ostrożną i dać mu znać, gdyby zauważyła coś podejrzanego. Ta puściła dłoń Mose urażona i zeszła po schodach po drugiej stronie, gdzie znajdował się dziedziniec domu kobiet, na środku którego znajdowała się sadzawka z kamiennymi delfinami, którym z ust tryskała woda.

Czas mijał, a słońce traciło na sile, zniżając się. Mose siedział na balkonie na trzecim piętrze. Wokół paliły się świece i kadzidła, a on zatopiony w poduszki palił sziszę i wypatrywał przez lornetkę. Odziany był dla niepoznaki w długie szaty, zdobione złotem i kolorowymi kamieniami, takie, w jakich nosili się bogaci kupcy. Ten dom nie pozwalał mu się skupić, gdyż nie dotknął kobiety od czasu, gdy był z Naliah w noc przed zabójstwem jego rodziców, mimo iż Egipt roił się od takich, co odziane były w materiały, które prześwitywały ich ciała oraz intensywnie wymalowane kusity wojów i innych, którzy sakwy mieli pełne. Nie jeden stracił dobytek, bo serce oddał takiej, co imię jej kazała sobie powtarzać kilkukrotnie. Za daną rozkosz żądała przepisywać na siebie domy i groby, oraz wszystko, co człowiek posiadał, a sam kończył na bruku, śpiąc pod drzewem wśród kóz i osłów.

Usłyszał brzęczenie kamyczków, które wisiały gęsto na sznurkach, służących jako zasłona w wyjściu na balkon. Mose zauważył zgrabną, długą i opaloną nogę, po chwili pojawiła się reszta seksownego ciała. To była Mai, w niebieskiej sukni z lekkiego materiału i wycięciem do biodra, by uwydatnić prawą nogę. Sukienka przepasana była krzyżowo, odsłaniając skrawek piersi. Mose pierwszy raz widział ją w takim wydaniu, gdyż kobieta była wojowniczką, niemal zawsze ubrana w wojenne ciuchy i ze spiętymi włosami w warkocz, by nie przeszkadzały w walce. Pierwszy raz również widział, żeby trzymała w dłoni bukłak z winem. Rozpuszczone włosy zaczesła tak, że odsłaniały kolczyki. Stała przed nim.

– Ledwo zem cię poznał. W złotym pałacu Faraona oczu byś nie miała, bo damy z dworu wydrapałyby ci je z zazdrości – wtrącił Mose.

Mai zaśmiała się i napiła wina.

– Jedna z tych ladacznic zaproponowała mi skosztowania z nią rozkoszy. – Przetarła mokre usta pięścią. – Teraz już wiem, dlaczego kazałeś mi zostawić miecz przy wielbłądzie. – Dostrzegła, że trzyma w dłoni lornetkę. – Nie chciałam przeszkadzać ci w namysłach.

Mose wskazał na dywan obłożony poduszkami i sam przesunął się w bok robiąc dla niej więcej miejsca. Mai podeszła, kręcąc biodrami i usiadła obok niego, a gdy to robiła, zerknął ukradkiem na jej pośladki. Nie był pewien, czy było mu gorąco przez pustynne, o tej porze dnia już pomarańczowe słońce, czy to ona sprawiała, że krew płynęła w jego żyłach szybciej. Patrzyli na horyzont, a bliskość Mai peszyła go omal paraliżując. Ta z kolei tej bliskości chciała.

– Twe usta dotknęły wina po raz pierwszy od momentu, gdy nasze losy się związały – wtrącił zauważywszy. – Czyżbyś coś świętowała?

– Nie wiedziałam, że twe oczy wędrują na me usta tak często.

Mose nie odpowiedział, czuł jak serce mu przyspiesza, a skóra na twarzy rumienieje. Bał się tej bliskości, gdyż jeżeli jego plan się ziści, za kilka dni Faraon będzie martwy, a on wraz z nim. Złamanie serca Mai w taki sposób wydawało się być podłe.

– Gdy mrok pokryje ziemię, wyruszymy na pustynię, będziemy niewidoczni nie tylko dla wroga, ale również dla naszych. Mot odegra tu bardzo ważną rolę, rozsądnie będzie go zawołać i omówić to z nim raz jeszcze.

– Jego ręce i nie tylko one, są teraz zajęte – odparła.

Chciał wstać, by po niego iść, ale Mai położyła mu dłoń na ramieniu.

– Złodziej zaproszony został za jedną z kurtyn, przez naszych. Jeżeli twoją wolą jest wejść i zaprzestać tego, co tam robią, to twoje ryzyko, gdyż oczy mogą ci wypłynąć po tym, co tam ujrysz. – Widziała jego niezadowoloną minę. – Skąd ten grymas? Sam zezwoliłeś na pociechy po ciężkiej wędrówce. Wszystkich wymęczyła, a przybyliśmy tutaj ryzykując życiem. Czyżbyś nie był pewien prawdziwości tego, po co tu przybyliśmy?

– Oczywiście, że nie. – Oparł się o poduszki. – To, co martwi mego ducha to to, iż skręciłaś na drogę uciechy. Niepodobne to do ciebie i nie wiem, co o tym myśleć.

– Przybyłam na koniec kraju, gdzie nikt mnie nie wołał. Przybyłam, by zrobić coś, o co nikt mnie nie prosił, ryzykując swoją głową, nie wiedząc nawet za co. No i przed momentem zapraszała mnie kobieta, a twarz miała wymalowaną na różowo, do skosztowania z nią rozkoszy. A ja wołałabym mężczyznę, jednak takich, których zaprosiłabym do swego łóżka tu nie mają. By złych nowin nie było brak. Mój dowódca, mimo iż za kilka godzin może stracić życie, nie chce wziąć ode mnie wina, ku uciesze naszych wątrób.

– Poszłaś za kurtynę, gdyby mieli tutaj mężczyzn, jakich szukasz?

Dostrzegła w jego oczach iskierkę zazdrości. Odkąd pojawił się w wojsku przyglądała mu się uważnie, podziwiała jego oddanie sprawie, jego zawziętość i pracowitość. Dyscyplina przemawiała przez jego każdy oddech. Uśmiechnęła się i podała mu wino.

– Patrzysz na mnie tymi samymi oczami, co wtedy, gdy Ahemenes zaprosił mnie do pałacu, a i dalszy się od tego czasu zrobiłeś. Gdzie ja jestem, tam ciebie brakuje, a i to nie podobne do ciebie. Jeżeli jest to gra, to bądź honorowy i wyjaw to przede mną, gdyż sama nie rozumiem, czym jest to, co nas do siebie zbliża. A i na zaloty innych ślepym nie pozwala zostać.

Spojrzał jej w oczy, wiedząc dokładnie, co mu proponuje. Żadna walka, ani bitwa nie przyprawiała go o tyle stresu, co dotyk i zapach skóry Mai. Wziął od niej butelkę i zwilżył gardło, po czym oddał jej naczynie.

– Jesteśmy tutaj dla chwały, Mai. Jesteśmy tu, by cały Egipt miał na ustach nasze imiona. Jeżeli nam się to uda, pomimo lat wojen, tysięcy umarłych i poległych na polu bitwy, to nasze imiona będą wyrte na skałach i grobowcach Egiptu. Bo to nasze czyny przyczynią się do wygrania tej wojny, z wrogiem, który posiada broń lepszą od naszej.

– Czyli robimy to dla chwały – skomentowała i wzięła łyk, lekko zawiedziona. – Nie dla Egiptu.

– Droga Mai, czyżby chwała i Egipt nie były tym samym? Toż to nie ma drugiego państwa o większej chwale niż to. I nie widzę nic złego, myśląc, że twe imię wyrte będzie na skale, gdyż uważam je za piękne.

Spojrzeli na siebie. Tym razem to on przysunął się do niej, tak że teraz czuli swoje ciała. Z tyłu głowy wciąż ciążyła mu rana, jaką zadał Naliah porzucając ją dla swojej misji. Nie chciał tak ranić również Mai. Ale wojownicza o pięknym kształcie brody i uszu, miała rację z jedną rzeczą. Za kilka godzin wszyscy mogą być martwi i nie jest to moment, by myśleć logicznie, bo drugiego może już nie być. Odwrócił twarz wprost na nią tak, że ich nosy się dotknęły, czuli jak pomarańczowe, zachodzące słońce grzeje ich skórę. Oparli się czołami, po czym ich ciała obróciły się ku sobie. Mai odłożyła bukłak z winem, a ich usta musnęły się delikatnie.

– Mose! – wiszące kamyczki na drzwiach zastukotały szalenie, bo na balkon wbiegł Kenh, wiążąc jeszcze czarną szatę w pasie. Widać było, iż pod nią jest nagi. Mai i Mose zdążyli od siebie odskoczyć, tak by nikt nie nabrał podejrzeń.

– Kenh, na ogon krokodyla! Cóż się stało, że wbiegasz tu jak wściekły pawian!?

– Zbiegnij na dół, inaczej twój złodziej straci palce, o ile w ogóle ujdzie z życiem – rzucił łucznik i zaczesując włosy do tyłu zauważył wino obok nich, a domyślając się, co zaszło, zadowolony puścił Mai oczko widząc jej odsłonięte kolano.

– Dajcie mu złota i srebra, niech zapłaci co zażądali – odparł Mose.

– Nie o złoto jest sprawa i sądzę, że nigdy żeśmy tyle złota nie widzieli, co mogłoby ostudzić tę sytuację.

Odgłosy groźnych krzyków i tłukącej się porcelany dotarły aż na balkon. Mose, Mai i Kenh ruszyli w pośpiechu. Będąc już na piętrze zobaczyli jak trzech rosnących królewskich eunuchów z mieczami w dłoniach grozili Motowi, który własnym ciałem bronił młodej dziewczyny. Jeden ze straży wziął zamach, by ciąć, a Mose rzucił ukryte ostrze przebijając jego nadgarstek i zeskoczył przez zdobioną barierkę na stół, który rozwalił się na kawałki, co sprawiło, iż wiele osób wydało krótki krzyk. Mose grodził teraz dostęp do Mota. Reszta zespołu ustawiła się w tłumie, by wykorzystać element zaskoczenia. Przed szereg wyszła kobieta, stara i pomarszczona – różniła się od innych bardziej kosztownymi łańcuchami w złocie i jako jedyna miała zakryte piersi.

– Czemóż to ranisz mych obrońców? Czyżbyś trzymał z tym złodziejem? – powiedziała zachrypniętym głosem, a w jakości jej słów słyhać było nadmiar wypitego wina. – Dziewczynę kupiłam na targach niewolników na Krecie i na

dowód tego mam stosowne miedziane tabliczki, na których widnieje pieczęć pisarzy Faraona. Broniąc go podzielisz jego los, gdyż złodziejstwo to najgorsze pomyje i wszarże, przenoszące na innych zgorzenie i choroby, a takich to nawet głodny krokodyl nie zeżre.

– Rozumiem twoje słowa i wszak się z nimi zgadzam, gdyż sam złodziejstwa nie znoszę. Tak jak nie znoszę, gdy ktoś posługuje się innymi, by czynili krzywdę słabszym – zaczął Mose. – Daj mi pomówić z tym człowiekiem, a moje słowa przywrócą mu rozsądek. Inaczej poderżnę gardła twym kompanom, jeżeli ci postanowią do mnie podejść.

Kobieta machnęła ręką, wściekła, i zarzuciła białą szatę na lewe ramię, zakrywając je.

– Mot, oddaj dziewczynę – rozkazał Mose, odwracając lekko głowę, gdyż nie chciał spuścić z oczu zjeżonych jak psy eunuchów. Dostrzegł jak w tłumie Kenh wskazuje mu głową na jednego z pracowników domu kobiet, który wybiegł na zewnątrz, zapewne by zawołać straż.

– Nie oddam – odparł Mot. – Ona przeżyła zbyt mało wiosen, by być w tym przeklętym przez bogów domu! Bo mieszka tu sam Set, a te babska to jego demony!

Mose odwrócił się na jego słowa widząc, że kobieta, którą chroni jest właściwie dziewczynką, mającą nie więcej niż czternaście lat – co wielce go rozdrażniło. Spojrzał na starą właścicielkę drapieźnie. Żyła pojawiła mu się na lewej stronie czoła i podszedł do niej, a ta zasłoniła się strażą ze strachu.

– Zmuszasz dziecko, by zarabiało na ciebie swym łonem? – mówił przez zaciśnięte zęby i patrzył na nią paskudnie. – Widziałem, że posłałaś po wojsko. I dobrze. Ma ciekawość sięga reakcji żołnierzy, gdy zobaczą tu dzieci zamiast kobiet. Zobaczymy czyje ręce łamane będą kołem, bądź rozerwane przez konie, bo choć prowadzisz ten dom, nie znaczy, że masz być pozbawiona sumienia.

– Do niczego nie doszło. Dziewczyna przybyła dzisiaj i wszak nie znałam jej wieku. Jeszcze nikogo nie zaprowadziła za kurtynę, bo kobiecości jej brak, jak i urody – tłumaczyła się stara, a kłamstwo przychodziło jej równie łatwo, jak Motowi kradzież. – Za trzy sakwy złota możecie ją stąd zabrać, moje oczy nie chcą jej więcej oglądać.

– Jedna sakwa za dziewczynę, druga wydana spędzając w tym domu czas na zabawie. I ani ja, ani ty nie powiemy straży o tym, co tu zaszło.

Stara rozejrzała się po wpatrzonym w nią tłumie gości i odwróciła się nagle wskazując, by znów zabrzmiała muzyka i pogoniła niewolników, by sprzątnęli bałagan. Eunuchowie wrócili przed wejście, a ranny wyszedł na tył domu, by opatrzyć rękę. W salonie wolno unosił się szmer rozmów i śmiechu. Mose minął Mota.

– Ona jest na twoich barkach – przyłożył mu palec do klatki. – Jesteś mi winien trzy sakwy złota.

Spojrzał jeszcze na dziewczynę z dwoma kucykami i wieloma piegami na nosie, a oczy podkreślone miała zieloną kreską. Mose wrócił na balkon, ale Mai już do niego nie dołączyła. Napił się wina, które zostawiła wojowniczką. Spojrzał na pustynię, która niedługo później odbijała już światło księżyca, a skorpiony i węże wyszły z ukrycia, by polować.

Pod osłoną nocy trzech mężczyźni owinięci w szaty i narzuty w kolorze piasku, by wtopić się w otoczenie, podkradli się do szczytu wydmy. Stamtąd w oddali widać było miasto Ethapenti, tłące się rozpalonymi pochodniami. Położyli się na brzuchu i przyglądali uważnie. Liczyli żołnierzy, budynki, szacowali ilość mieszkańców oraz łuczników na czatach. Mieli ze sobą pisarza, który zapisywał wszystko na papirusie, by następnie podać to dowódcy przy kamieniach granicznych.

Usłyszeli nagle jak ktoś nadchodzi. Dostrzegli wielbłąda i dwie osoby maszerujące obok niego. Wyglądali na kupców. Zwierzę obwieszane było wodą, materiałami oraz przyprawami.

Zwiadowcy nie napadali na kupców, ale ci byli głodni i chętnie skosztowaliby wina, którego zakazano im brać na wyprawy takie jak ta. Podbiegli i otoczyli wędrowców, wyciągając do nich miedziane miecze, lecz kupcy nie wyglądali na przestraszonych. Zanim cokolwiek się wydarzyło, ostre i zimne noże dotykały już szyi zwiadowców, gdyż była to pułapka zastawiona przez Mose i jego zespół. Rozebrali ich do naga i dopiero wtedy poderznęli im gardła, by nie splamić ubrań. Jednego zostawili przy życiu.

– Cóż pocniemy z truchłami? Nad ranem kruki i sępy będą latać nad nimi, zdradzając ich pozycję – odezwał się Hoteph, wskazując na nagie ciała zwiadowców.

Zanim Mose zdążył odpowiedzieć, łucznik machnął mieczem i poderznął gardło ostatniemu. Ten, umierając, wierzgał się jak ryba wyciągnięta z wody, gdy życie wypływało z niego wraz z krwią. Mose spojrzał na łucznika i rozłożył ręce.

– Daruj mi to spojrzenie, przyjacielu – zaczął czyścić ostrze w szmatkę, gdyż brudu nie znosił. – Bogowie domagają się krwi tych, którzy zaatakują Egipt, a ten tutaj zapytany odparł, iż prędzej połknie piasek, nim zdradzi swój lud. Jako że korzyści by z niego nie było, tom zakończył jego żywot, by więcej nie mącił ci w głowie.

Kenh splunął na ostrze, ścierając ostatnią plamę i poszedł dalej.

– Mot i Kenh. Zakładajcie. – Mose rzucił odzież zwiadowców na piasek.

– Czemuż to padło na mnie? Niech idzie Hoteph – odparł oburzony łucznik.

– Do tego potrzebowalibyśmy jeszcze munduru dla was, bo żebym się odział w pełni, potrzeba by było wszystkich trzech do zakrycia mojego ciała.

Łucznik odwrócił się, mamrocząc coś pod nosem. Wszyscy trzech zaczęli wciskać się w ciuchy zwiadowców, choć Kenh marudził przy tym głośno na zapach potu i spleśnianego chleba, jakim przesiąknięte były ciuchy.

– Czy mamy plan? – spytał Mot. – Chciałbym podzielić się nim z moją towarzyszką, która jako jedyna okazała się najlepszym intelektem i zaprzyjaźniła się z mym osłem, który przyniesie powodzenie tej wyprawie.

– Niech słowo „moja” z gęby ci nie wycieka, gdyż żeś za nią jeszcze nie zapłacił – burknął Hoteph, wypluwając pestkę daktyla.

Mot spojrział na dziewczynkę z piegami, której imienia jeszcze nie znał, bo słowem się nie odezwała, odkąd ją poznał. Siedziała na piasku obok osła, otulona kocem i głaskała go po szyi.

– Wszelako złodziej ma rację – wtrącił łucznik, zaciągając kołczan ze strzałami na plecy. – Podzielenie się z nami planem przyniesie ulgę na mym sercu, złudnie przypuszczając, że wiemy, co robimy.

Mose kucnął i dłonią wygładził piasek przed sobą. Wbił w niego nóż i zaczął kreślić swój plan.

– Natęście swe uszy...

* * *

Trzy godziny później.

Mięśnie nóg paliły od zmęczenia, dyszenie i sapanie było głośniejsze, niż charczenie chorego wielbłąda. Mose i Mot dźwigali ledwo stojącego na nogach łucznika, który w walce z jednym ze strażników został ranny i jego lewa ręka była teraz zalana krwią, a on sam stawał się szybko blady i słaby.

– Pewnyś, że nikt cię nie widział? – dopytał Mot, a blady był jak i on, tyle że ze strachu. – Bo jeśliś w błędzie, to tą drogą nie możemy...

– Idąc dookoła zajmie to zbyt dużo czasu. Kenh nie przeżyje. Potrzebuje lekarza – odparł Mose, niemal krzycząc.

– Ciężko mi w to uwierzyć. Zabiłeś go, ale nie wyglądasz jakbyś to zrobił cicho. Ktoś mógł cię słyszeć. Wtedy należałoby cię tu zostawić! By ratować własną skórę!

– Jeszcze słowo i stracisz język – warknął Mose.

Nagle usłyszeli dźwięk podobny do brzęczenia owadów, a był tak dokuczliwy, że Mot zakrył uszy, doszukując się w pobliżu szarańczy. Wtedy zauważył kilkanaście strzał, które z ciężkim syknięciem wbiły się w piasek niedaleko nich. Nie zrobiły jednak żadnej szkody, bo łuczniczy w ciemności nie widzieli dobrze, a w dodatku musieli strzelać w biegu. Habirowie, biegnąc za nimi, nieśli okrzyki wojenne, a były to wrzaski bardzo przerażające. Motowi krew odpłynęła z głowy, a nogi stały się miękkie. Wtedy dotarło do niego, że nie przeżyje najbliższej nocy. Tarcze i grotty oszczepów błyszczały groźnie odbijając blask księżyca, a za nimi unosiły się kłęby kurzu i pyłu, jaki wzniecali żołnierze w pościgu za intruzami.

Mose, dobiegając w górę wydmy, poczuł pchnięcie w plecy i usłyszał jęknięcie z bólu Kenha. Chłopak zrzucił z siebie łucznika, widząc w jego plecach dwie wbite strzały i jego martwy wyraz twarzy. Złapał go za rękę i zaczął ciągnąć. Wtedy kolejna fala strzał trafiła tuż obok i tylko szczęście sprawiło, że uszedł z życiem.

Krzyknął, pełen złości, porzucił przyjaciela i popędził za złodziejem. Mot, mimo przerażenia, nie puścił miecza i strzał zrobionych z niebieskiego metalu, jakie zdołali wykraść.

– Jego śmierć jest na twoich rękach! – krzyknął wściekły Mose. – Twa sprawność w kradzieży okazała się być błaha! Kłamco!

– Broń ukradłem cicho! Jaki powód był, że Kenh podchodził do umalowanej kobiety, która czekała na strażnika? To nie leży w mojej woli!

– Biegnij!

Kolejne strzały przeleciały obok nich ze świstem, te były niebezpiecznie blisko. Mose słyszał głośny syk jednej z nich, tuż przy uchu. Wbiegli na wydnię, grzebiąc się w piasku i zaczęli z niej zbiegać zakopując nogi do połowy pieszczeli, omal się nie przewracając. Chwilę później żołnierze Habirów wspięli się za nimi i spostrzegli wielbłądy, biegnące w górę po przeciwnej stronie. Naciągnęli cięciwy łuków i wypuścili strzały ze świstem, trafiając w cel. Zwierzęta upadły i sturlały się na sam dół. Habirowie zbiegli do nich, wydając z siebie okrzyki zwycięstwa i zwolnili tuż przy konających zwierzętach. Gdy jeden z nich nabił na ostrze miecza osobę siedzącą na jednym z wielbłądów, zorientował się, że jest to jedynie pusty materiał. Odwrócił się do dowódcy świadom, że była to pułapka.

Spod piasku wyskoczył skład Mose, poza Motem, który był już po drugiej stronie wydmy, uciekając na ośle wraz z kupioną dziewczyną. Mose, Mai i Hoteph rozpoczęli walkę z kilkunastoma Habirami, gdzie pięciu padło zanim zorientowali się, że to pułapka. Gdy Mai zderzyła się ostrzami z jednym z przeciwników, jej miedziany miecz rozpadł się na kawałki w zderzeniu ze stalowym ostrzem. Wyciągając nóż zadała śmiertelny cios i porwała miecz przeciwnika.

– Sięgnijcie po miecze zabitych!

Każdy zrobił jak zawołała, tym bardziej, że pozostałe miedziane miecze również zostały roztrzaskane. W tak gęstym polu bitwy, gdzie większość żołnierzy należała do Habirów, łucznicy zaczęli nerwowo pocierać palcami po cięciwach łuków, bo byli bezużyteczni. Jednak Mose i jego towarzysze, tańcząc w piasku i wykorzystując swoje doświadczenie oraz talent do zabijania, walczyli zawzięcie. Cała bitwa była sporym zamieszaniem, hukiem uderzanych o siebie mieczy, łoskotem, przekleństwami i śmiertelnymi jękami. Mose, widząc, że liczba wroga spada, krzyknął głośno:

– Mai, teraz!

Cała trójka odskoczyła i osłoniła przed napastnikami Mai, która łapiąc za łuk zaczęła strzelać do łuczników na wydmie, powalając trzech nim się spostrzegli. Padli na brzuch, przerażeni, a gdy się wychylili, wojowniczką była już przy nich i zaczęła wyrzynać jednego po drugim, gdyż ci nie byli sprawni w walce krótką bronią. Odór krwi zaczynał być wyraźny, a jęki ustawały. Słychać było ostatnie krzyki resztek sił tych, co dalej stali na nogach. Mose ten plan kosztował cięcie przy łopacie. Zdenerwowany rzucił się do dalszej walki. Kilkanaście sekund później

wszyscy Habirowie byli martwi, a drużyna Mose dumna, gdyż pierwszy raz odparli atak o tak dużej przewadze liczebnej.

Mose oparł się dłońmi o uda, łapiąc oddech. Ręce i nogi drżały mu ze zmęczenia. Brudny był od krwi przeciwników.

– Wszyscy cali? – spytał.

– Osioł jest przeklęty, niesie zgubę zamiast przynosić szczęście, bom nigdy tak nie oberwał – powiedział Hoteph, łapiąc się za krwawiący brzuch, a spocony był cały. – Potrzebny mi kapłan ze świątyni życia.

– Wytrzymaj, przyjacielu. – Mose wyprostował się, czując przeraźliwy ból z rany na plecach, ale nie chciał pokazać po sobie cierpienia. Spojrzał na lewe ramię widząc, że część sukni jego mamy wciąż tam była. – Mai!?

– Jestem cała.

Widząc jak wojowniczką, umorusaną krwią łuczników, schodzi z wydmy, dostrzegł w jej ciele wbite dwie strzały – jedna w łopatkę, druga w przedramię lewej ręki.

– Prędko, zanim zbiorą się kolejni. To byli strażnicy bramy, na pewno zbudzili innych – powiedział Mose.

Ruszyli wzdłuż pustyni w stronę miasta Ethapenti, gdzie stacjonowało wojsko egipskie. Starali się trzymać tempo, aż dobiegli do miejsca, gdzie z wielbłędami czekał na nich Mot. Księżyc zaczynał znikać, nadciągał poranek, a oni wszyscy opadli z sił.

– Przyjaciele... – wystękał cicho Hoteph. – Wybaczcie mi.

Wielki wojownik przechylił się na bok, a wielbłąd zadreptał nogami i zaryczał głośno, wygięty ciężarem woja, omal go nie przewracając. Hoteph runął na piach.

Mose zatrzymał się i dostrzegł duży oddział Habirów pędzących wprost na nich. Zamknął oczy i wziął dwa głębokie wdechy.

– Mot, zabierz ze sobą to, coś ukradł, pchlarzu i kłamco. Weź dziewczynę i zadbaj, by Mai trafiła do kapłana z domu życia, by ten ją uleczył. Weź broń wykutą z niebieskiego metalu i zanieś do koszar w Tebach, a trenerowi powiedz czegoś my tu dokonali. Zrób to, a twój dług będzie spłacony. Jeżeli tego nie zrobisz to sama mumia, której tak się obawiasz i twierdzisz, że nadciąga, nawiedzi cię we śnie i serce zje przed twymi oczami.

Ze zmęczenia miał wrażenie, że plecie już bzdury. Zeskoczył z wielbłąda i zachwiał się. Ostatkiem sił zarzucił Hotepha na wielbłąda, leżącego teraz obok martwego Kenha. Następnie klepnął zwierzę w zad, a ten pobiegł za Motem, który ze strachu nawet się nie pożegnał. Zrzucił z siebie zbędny balast i odpiął skórzane pasy. Kucnął, by zawiązać mocniej wiązania na lewym sandale, po czym wstał i złapał za przywiązany do ręki kawałek sukni matki. Przepraszał ją w myślach, że nie zdoła dotrzymać obietnicy.

Wtedy usłyszał drugie klepięcie. Odwrócił się i dostrzegł Mai, która pogoniła swego wielbłąda i z jedną sprawną ręką stanęła obok Mose.

– Nie ma powodu, byśmy ginęli razem – wtrącił. – Wracaj do miasta... Mai, proszę...

– Niewielu wojowników ma szczęście wybrać swą śmierć. Nie chcę ginąć u boku nikogo innego niż twego.

Uśmiechnęli się do siebie, a bitewne okrzyki szybko stawały się głośniejsze. Mose i Mai zbliżyli do siebie swe usta tak, że czuli na nich swe oddechy.

Uniósł się świst, wypuszczonych strzał.

ROZDZIAŁ 5

Ten dzień

Ich usta oddaliły się od siebie na dźwięk lecących strzał. Mose osłonił Mai swoim ciałem i padli na piasek. Strzały wbiły się tuż przy nich. Po chwili wstali i przyjęli waleczne pozy. Grupa Habirów otoczyła ich wielbłędami i wozami bojowymi, a łucznicy naciągali łuki w ich stronę. Krzyczeli i wyklinali, a garbate zwierzęta i konie rżały w głos wraz z nimi. Egipcjanie stanęli plecami do siebie, choć wiedzieli, że nie mają szans. Habirowie zeskoczyli z wielbłędów i ruszyli do walki, ale nie zadawali śmiertelnych ciosów, a jedynie obezwładnili ich i bili pięściami oraz kopali. Rzucili ich na kolana i zabrali od nich broń. Oficer podjechał przed nich na koniu.

– Coś cię wykradli złodzieje!?! Mówcie, a zaznacie bezbolesnej śmierci!

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Mose i Mai otrzymali kilka kolejnych ciosów. Z ust i nosa lała im się krew, którą Mose splunął w kierunku oficera, szczerząc zabarwione na czerwono zęby. Najwyższy rangą wychylił się, patrząc za uciekinierami, którzy biegli w dwóch różnych kierunkach. Mose dopiero teraz dostrzegł, że Mai posłała swojego wielbłąda w inną stronę niż biegł Mot, chcąc zmylić Habirów. Oficer wydał rozkaz, a żołnierze kopnęli ich w plecy powalając na piasek i siedli na nich, unieruchamiając. Na szyi zawiązali sznury, których drugi koniec przywiązany był do wozów bojowych.

Ruszyli, a konie rżały w głos i sypały piaskiem spod kopyt, ciągnąc za sobą Mose i Mai. Oboje czuli, że każde szarpnięcie omal nie skręca im karku, a ciasno związana szyja i lecący piasek, uniemożliwia im oddychanie. Nie trwało to jednak długo. Zatrzymali się, a Mose rozluźnił sznur na szyi i łąpczywie łąpał powietrze. Gdy podniósł wzrok zobaczył, że woźnicy leżeli martwi ze strzałami wbitymi w ich ciała. Odgłosy walki zagłuszały teraz wszystko. Ludzie padali i wymachiwali mieczami, jednak pod osłoną nocy i w tym stanie Mose nie widział dobrze. Pobiegł do Mai, której część ciała przykrył piasek. Będąc już blisko niej przebiegał obok martwego Habira, który uniósł się nagle dźgając Mose w udo. Ten zawył z bólu – nie spodziewał się, że jeden z nich konając w zalanym od jego krwi piasku mimo wszystko zada cios. Wyciągnął oszczep ze swojej nogi i przebił nim przeciwnika, dobijając go.

Padł na kolana, ale resztkami sił doczołgał się do Mai. Zatopił ręce w piachu po czym uniósł ją i prędko zdjął sznur z szyi, a ta rozwarła usta jak ryba i wzięła oddech. Mose poznał oddziały Egiptu, na koniach oraz wozach bojowych, za którymi biegli oszczepnicy i łucznicy. Napierali, zmuszając wrogów do odwrotu. Mose patrzył na nich, trzymając Mai w ramionach, a Egipcscy żołnierze podbiegli

do niego, by im pomóc. Świat przed jego oczami zawirował, czuł jak opada z sił. Za żołnierzami, którzy pomagali mu teraz wstać, stała chuda postać, ciemna i brudna owinięta w zgnite bandażę, jakby walka dookoła go nie dotyczyła. Przypominała tego samego, którego widział we śnie.

Mumia stała wyprostowana z rękoma ułożonymi wzdłuż ciała, a głowę trzymała wysoko, patrząc na niego twardo. Koszmar, pomyślał, ale wtedy zauważył coś gorszego, coś czego był pewien, że już nigdy nie zapomni.

Mose stracił przytomność.

* * *

Plusk wody zbudził go ze snu. Zmarszczył czoło, czuł posmak krwi w ustach. Zastękał, czując stłumiony ból na plecach i poczucie ciągnięcia skóry przy łopacie. Leżał na brzuchu. Kiedy otworzył oczy, od razu zauważył, że jest w dużej komnacie z podobiznami boga Amona, w której paliły się pochodnie oświetlające wiele naczyń i ampulek oraz przyrządów lekarskich. W pomieszczeniu było chłodno, nie było również okien. Wsparł się na łokciach i zauważył, że jest nagi, a na jego ręce nie było materiału jego mamy.

– Wstałeś – usłyszał znajomy głos. – Tym razem zajęło ci to więcej czasu. Czyżby los zatoczył koło? Czyż nie znajdowaliśmy się już w takiej sytuacji? Wszelako tak żeśmy widzieli się po raz ostatni. – Starzec parsknął, zadowolony. – Jak na tak męznego woja, masz sposobność do tracenia przytomności, Mose – dodał kapłan, wyciskając mokrą szmatkę nad miską z wodą. – Choć teraz każesz wołać na siebie Etmos. Co wielce mnie dziwi, bo imię to pasuje raczej do tragarza niż wojownika, a ty tragarzem nie jesteś.

Kapłan był łysy i odziany w białe szaty z królewskiego jedwabiu, a na nadgarstkach i szyi lśniły mu złote łańcuchy, które dzwoniły uderzając o siebie. Był to Leoteph, ten sam kapłan, który leczył jego ojca, a potem ocalił mu życie po walce z Ahemenesem. Wycierał dłonie w szmatkę czekając, aż Mose usiądzie na drewnianym łóżku, na którym przeprowadzał swą sztukę lekarską.

– Mose z Al-Tawi nie żyje. Został pożarty przez krokodyle – odparł, stękając i oglądając zszytą ranę na udzie.

– Zapewne tak było. – Starzec rozłożył szmatę i przewiesił ją przez drewniane krzesło. – Wszak strażnicy, których wiosny życia już dawno minęły, często są pijani kwaśnym, tanim piwem. Ich oczy są chore, choć się do tego nie przyznają, a ich języki wypowiadają słowa głupie, by skryć swą ułomność. Być może bóg Aton chciał, by właśnie Mose ujrzeni w tej łódce, a prawda jest jednak inna. Może los chciał, aby mężczyzna, który poprzysiągł zabić Faraona – kapłan podszedł do niego i wręczył mu napój leczniczy – siedział teraz na tym stole, gdzie przeprowadzam operację czaszek.

Mose wziął od niego miedziany kufel, świdrując go spojrzeniem.

– Nie wierzę w bogów, bo ci nie istnieją, a o kondycji oczu straży nic mi nie wiadomo. Mose nie żyje, tak żem słyszał i tak wierzę. Czegokolwiek ode mnie chcesz, kapłanie, dać ci nie mogę, bo choć mój honor jest bogaty, tak złoto nie klei się mych rąk.

Odpowiedział pewnie i wziął łyka wywaru, gdyż po zapachu poznał, że jest to ten sam napój łagodzący ból, jaki podawał mu trzy lata temu. Stary kapłan spojrzął mu w oczy zawiedziony i pomlaskał obwisłymi wargami, jakby żuł jedzenie. Następnie wypchnął policzek językiem.

– Zmężniałeś, Mose – stwierdził i zaczął wracać do stołu. – Choć nigdy postury dziecka nie byłeś.

– Daruj mi podchody, Leotephie. Powiedz, czemuś rozkazał mnie tu przywlec do tych lochów? Wyjaw mi również, jaki los spotkał mych ludzi?

– Żyją i mają się dobrze. Są tu, gdzie i my jesteśmy, w złotym pałacu Faraona w mieście Memfis. Minęły dwa dni, odkąd zostaliście uratowani. – Kapłan wyciągnął dzban z winem. – Zżywałeś snu przez całą podróż, a było tak przez podawane ci przeze mnie leki. Wszak innym mówiłem, iż jest to potrzebne, by utrzymać cię przy życiu, a oni mi wierzyli. Tylko taka sposobność była potrzebna, aby zabrać cię tutaj, bez podejrzeń.

Gdy kapłan się odwrócił, Mose docisnął go do stołu, przykładając mu jedno z ostrych narzędzi lekarskich do szyi. Miał wrażenie, że gdyby przyłożył przyrząd z myślą mordy, z braku sił pewnie wypadłby mu z dłoni, ale kapłan tego nie wiedział.

– Czy wyjawileś im prawdę!? – warknął, grożąc mu. – Czy Faraon wie, co motywuje i pragnie me serce!? Mów, ale ostrzegam, że mimo iż pomagałeś memu ojcu, jeżeli skłamiesz przerżnę ci gardło i tym narzędziem wyleję krew z twojej wątroby!

– Ostudź swe zapędy, Mose. Przykra to wizja umrzeć dziś od tępego ostrza. – Wojak docisnął narzędzie do jego szyi. – Nie, nikomu nie mówiłem.

Mose patrzył mu w oczy jeszcze przez chwilę, ale nie doszukał się w nich kłamstwa. Cofnął ostrze i nagi wrócił do łóżka. Ubierając się, czuł zawroty głowy. Jakby znajdował się na statku podczas sztormu.

– Po coś mnie tu przywłókł, kapłanie? – spytał.

– Od trzech lat ten sam ból ciąży ci na sercu. W tej sprawie chciałem pomówić, a zależało mi, byś mówił otwarcie i szczerze, bo inna rozmowa jest bezwartościowa.

Kapłan rozmasował swoją szyję, po czym nalał wina do kufła, wypychając policzek językiem.

– Co to za miejsce, na ogon krokodyla? – spytał Mose, widząc dziwaczne przyrządy, jakby do tortur. – Wszak Amon został wygnany z Egiptu przez Echnatona, a rozpoznaję go w tych podobiznach.

– Kilka świątyń Amona nadal stoi, choć nie potrwa to długo, a zdenerwowanie ludu słyhać już po kątach miasta. Ta komnata to miejsce, gdzie otwieram chorąm czaszki, by ich leczyć. Tylko najstarsi kapłani chcą być tego świadkami, a tym rzadko kiedy chce się pokonywać tyle schodów. Faraon Echnaton jest chroniony przez bogów, Mose, on jest synem słońca. Musi żyć.

– Jesteś tchórzem. A bogowie, o ile tacy istnieją, umrą, jeżeli wejdą mi w drogę. Tak jak i ty umrzesz, próbując mnie powstrzymać.

– Nie bluźnij.

– Przemawia przez ciebie człowiek wierzący? Wy, kapłani, ukrywacie prawdę o bogach, bo dzięki nim możecie rządzić ludem przez ich strach i głupotę. Już za samo to po stokroć zasługujecie na śmierć. Zatem odpowiedz mi, kapłanie, kim ty jesteś, że z takim trudem ingerujesz w mój los?

– Jestem rozsądny i nie brak mi rozumu. – Spojrzał mu w oczy. – Twoi rodzice nie żyją, ale ty tak. Masz przed sobą wiele lat, wykorzystaj je. Idź handlować, tego chciałeś. Umrzesz straszną śmiercią, Mose, za sprawę, która nie ma już znaczenia. Zakończ to, pozwól sobie na odpoczynek. Jakie słowo dałeś rodzicom, pewnym, że nie będą mieli ci za złe wiedząc, że będziesz żył długo, że zostaniesz mężem i ojcem. Proszę cię, byś odłożył gniew na bok, zanim będzie za późno.

Kapłan złapał za wino i nalał sobie, po czym wypił.

– Dużo pijesz, Leotephie – zauważył Mose.

– Ze strachu, przed tym, co planujesz. – Wskazał palcem na sufit. – Tam czeka na ciebie coś o wiele lepszego niż obdzieranie ze skóry. Bo jeżeli zabiją cię na miejscu, będziesz szczęściarzem.

– Znam swój los i tylko on jest mi dany – odparł Mose i dokończył się ubierać.

– Wątroba mi się wywraca od tego gadania – syknął, zdenerwowany. – Człowiek zasługuje na to, na co się odważy. Odważ się sięgnąć po lepsze życie, szczęśliwe życie z żoną i dziećmi.

Mose uderzył ręką w łóżko.

– Jeżeli przyszedłeś macić mi w głowie, to odejdz. Nie potrzebuję tego słyszeć.

Kapłan stanął przed nim.

– Czy ta troska moim losem nie jest napędzana bojaźnią o własne życie? – spytał Mose z pogardliwym uśmiechem.

– Nie rozumiem.

– Zgodnie z waszymi ślubami do boga Amona, który objawił się wam podczas wstąpienia do domu życia i wpisania do świętej księgi. Jeżeli Faraon, któremu służycie umrze, a wy, którzy odpowiedzialni jesteście za jego zdrowie, zostaniecie straceni wraz z nim. Innymi słowy, jeżeli odetnę głowę Faraonowi, wasze poturlają się tuż za nią. A słów swych jestem pewien, gdyż nie jestem już tym naiwnym chłopcem, którego widziałeś trzy lata temu. A o kapłanach wiem więcej, bo was interesuje los ludzi wytrawnych i bogatych. Kapłani obecnego Faraona to pawianie głowy i jedyne, co wiecie, to jak fałdować spódniczki i nosić oznaczenia. W życiu

walczyście tylko o to, w jakiej kolejności kto stoi po prawicy, a kto po lewicy Faraona. Bo od leczenia macie już młodszych, a sami rzadko kiedy brudzicie swoje nabalsamowane przez niewolnice dłonie. Bo do wygod przywykliście i odebrać ich sobie nie pozwolicie.

– Młody jesteś – odparował z uśmiechem kapłan i nalał wino do kufła. Następnie wręczył mu go. – Widać, że nie spotkałeś do tej pory żadnego władcy, a ten tutaj się od nich niczym nie różni, choć śmiem twierdzić, że jest jeszcze bardziej porywczy od tamtych. Co dzień wisi nade mną los, jakim mnie straszysz z różnych pobudek, niestraszne mi więc zatem słyszeć o śmierci Faraona. A to czy zdołasz dokonać tego, o czym mówisz, to już inna sprawa, gdyż żołnierze nie opuszczają go na krok, a najlepszy z nich ci się przygląda i szepcze, że kogoś mu przypominasz, ale pamięć mu szwankuje z racji wieku.

– Tylko tyle zapamiętał po naszej walce? – spytał jakby urażony tym faktem.

– To nie jest kwestia twego ego, Mose – rzekł Leoteph, pakując narzędzia ze stołu.

– Nie wymawiaj tego imienia, gdy już stąd wyjdziemy. Nie możesz być pewien czy nikt nie usłyszy. Moja zemsta jest blisko, dzięki moim czynkom stanę przed Echnatonem już niebawem – warknął Mose, patrząc w oczy lekarzowi.

– Moment, o którym śniesz jest bliżej niż sądzisz. Jesteśmy w złotym pałacu Faraona w Memfis, a nazajutrz przed ludem oznaczy ciebie i tych, co z tego zespołu przeżyli. Dlatego chciałem z tobą pomówić właśnie tutaj, gdyż jest więcej sposobów na zakończenie czyjegoś życia.

Mose uniósł pytająco brwi.

– Mose, by dokonać tego strasznego czynu musisz być chytry jak węź. Być może i ja wkraczam w mroczną ścieżkę, która jak czarna chmura piasku wisi nad pustynią przed burzą. Z przyjaźni do twego ojca pozwolę ci to uczynić i pozwolę losowi przetoczyć się przez Egipt. I nie umiem powiedzieć, czy świat będzie przez to gorszy czy może lepszy, bo postarawszy się jednak, zrozumiałem, że wszyscy władcy są tacy sami. Tak jak i wszystkie ludy są do siebie podobne i bez różnicy jest, kto panuje. Ostatecznie i tak zawsze cierpi biedota. Toteż chcę, abyś wiedział, że robię to dla twego ojca, bo los spotkał go straszny, a osób poświęconych Egipcjom, takich jak on, nie poznałem. Wiem też, że chciałby dla ciebie długiego życia, a trafisz w zaświaty ślepy, głuchy i niemowa oraz nagi do kości, bo straż wydlubie ci oczy, odetnie uszy i język oraz ściągnie z ciebie skórę. – Kapłan położył narzędzia zawinięte w skórzany pokrowiec i nalał sobie więcej wina. – Dlatego rozważ sposób zabicia go taki, by czyn twój nie wyszedł na jaw. Jest wiele leków, które ratują życie, ale w nadmiarze przynoszą szybką śmierć. O ile Faraon nie zażąda skosztowania napoju czy strawy pierw przez niewolnika, choć nieczęsto to robi. Możesz...

Kapłan przestał mówić, gdy Mose uniósł rękę.

– Skończ swe starania, wdzięczny ci za nie jestem, i wierzę ci, że robisz to dla mego ojca. Ale sposób, w jaki zabiję Faraona wybiorę jednak sam. I nie martw się

mym losem, gdyż jestem na niego gotowy. Sądziłem, żeś chciał mnie odwozić od tej myśli, nie podpowiadać – zakończył Mose.

– Skoro nie mogę temu zapobiec. – Leoteph pokiwał głową, godząc się z tą myślą. – Niech będzie to głośne, niech cały Egipt o tym mówi.

Mose zrozumiał, o co mu chodzi. Po chwili kapłan sięgnął do kieszeni i przewiązał Mose biały materiał sukienki matki na jego lewej ręce. Kapłan uśmiechnął się i podszedł do drewnianych drzwi komnaty.

– Później zobaczymy się na uczcie, a teraz chodź, zaprowadzę cię do reszty.

Wyszli na korytarz. Mose został odprowadzony przez straż do dużego pomieszczenia, w którym na długim stole było mnóstwo jedzenia. W sali obok znajdowało się kilka wanien oraz jeden duży basen, a w powietrzu unosiła się para. Na białych ścianach wymalowane zostały kolorowe hieroglify przedstawiające bogów i budowę piramid. Młode niewolnice czekały na niego ze świeżym odzieniem. Same nie miały na sobie wiele, a były to głównie młode kobiety o ciemnym kolorze skóry.

Hoteph trącił Mose barkiem, zachodząc go od tyłu, po czym zaśmiał się w głos. Mose nie zdziwiło, że ten trzymał w dłoni nogę kury. Rozłożył ręce szeroko i zawołał zadowolony:

– Grzejcie wodę, bom szybko do niej przywykł! I przynieście tyle wina oraz strawy, ile zdołacie unieść, bo przybył mój przyjaciel, Etmos! Jedyne, który zdołał mnie unieść, odkąd matka odstawiła mnie od piersi! I za to szacunek należy mu się wielki!

Kobiety okrążyły Hotepha, któremu zsztyta rana na brzuchu nie doskwierała z powodu ilości wypitego wina. Dziewczęta zaczęły zdejmować z niego ubrania – nie życzył sobie, by podchodzili do niego mężczyźni, każdemu który się zbliżył groził pięścią. Hoteph zadowolony złapał jedną za pośladek brudząc jej suknię tłuszczem. Mot siedział na schodach na końcu basenu i zdawał się tłumaczyć coś piegowatej niewolnicy, którą wyciągnęli w domu kobiet, a oboje mieli na sobie jedynie ręczniki. Złodziej nawet nie zauważył powrotu lidera.

Po lewej stronie, na płytach tarasu z widokiem na białe miasto Memfis, odziana w biały materiał, który jedynie zakrywał jej piersi oraz biodra, stała Mai. W zdrowej dłoni trzymała miecz i tańczyła, jakby pokazowo przeskakując z jednej pozycji bojowej do drugiej, trenując cięcia i kontrolę ostrza słabszą ręką, choć jego zdaniem nie miała słabszej ręki. Podczas jej treningu widział, że rany jej zostały opatrzone i zawinięte w bandaż. Włosy miała mokre i zaczesane do tyłu, co podkreślało jej ładny kształt głowy oraz szyi, a skóra świeciła się od olejków.

Mose stał w bezruchu i patrzył na swoich towarzyszy, zadowolonych i dobrze traktowanych, co napawało jego serce radością. Głód wywracał mu żołądek, który wydawał wszelakie dźwięki domagając się strawy, a zmęczenie zaczynało o sobie przypominać. Wrócił do pomieszczenia z jedzeniem, gdzie leżały owoce, pieczone mięso, ciasto makowe i wiele innych dań, jakich nie umiał nazwać, a wszystkie

pachniały równie kusząco. Sięgnął po dzban z wyciskanym sokiem pomarańczowym i zaczął z niego pić, gdyż pragnienie kleiło mu wnętrzności. Gdy odłożył ciężki dzban z hukiem, usiadł do stołu na drewnianym krześle obszytym skórą i zdobionym srebrem. Nakładając szaszłyka na talerz i zalewając go sosem, złapał za kilka owoców, które od razu wrzucił do ust, a były tak pyszne i soczyste, iż miał wrażenie, jakby jadł je po raz pierwszy.

Tę przyjemną chwilę burzyła myśl, którą wciąż obrazował sobie w głowie – jak Faraon ginie z jego ręki.

Wieczór przyszedł szybko, a wraz z nim, w złotym pałacu Faraona Echnatona, hucznie rozpoczęło się przyjęcie. Mose stał oparty o słup i obserwował. Podziwiał, jak stołowali się ludzie żyjący w tym wielkim jak świątynia miejscu. Na długich stołach z czarnego drzewa wypełnionymi strawą, stały ozdobne dzbany z malowidłami piramid i podobiznami Faraona, a na jej ściankach jak żywe zdawały się płynąć ryby z Nilu. Kwiaty dookoła kwitły w ogromnych wazonach, a nad nimi trzepotały motyle.

Pałac, w którym się znajdowali miał część zasłoniętą i otwartą z tarasem, skąd widać było całe miasto. Nie było tajemnicą, że Faraonowie przy budowie swych gigantycznych pałaców i świątyń dążyli do wygody i luksusu, nie dbając o stan życia biedoty. Lubują się w czystości, tak więc w pałacu tym były liczne łazienki, gdzie za przekręceniem srebrnego kranu w lśniące wanny spływała zimna i gorąca woda. Mose nigdzie nie widział takiego luksusu.

– Żaloba wymalowana jest na twojej twarzy, jak księżyc na czarnym niebie, przyjacielu – powiedział Hoteph, pojawiając się nagle, jakby wyrósł spod ziemi. – Kenh wiedział, na co się pisze, jak i my wszyscy, gdyż taki jest los wojownika. Choć bez jego towarzystwa żadna zabawa nie będzie już taka sama, nieważne jak duża by była i głośnie.

Wysiorbał piwo z dużego kufła i rozejrzał się po masywnej sali, migoczącej od palących się na ścianach gęsto zawieszonych pochodni i wielu świec ustawionych na stołach. Mose uśmiechnął się do niego i przytaknął.

– Chcę, byś wiedział, wielki i silny Hotephie, żem szczęśliwy i ogromny to dla mnie był zaszczyt, żem szedł w bój u twego boku. Jesteś dobrym przyjacielem. – Po tych słowach położył mu dłoń na ramieniu.

– Mówisz jakbyś się żegnał, a przecież wojna z Habirami dopiero się rozpoczęła. Zatem pij i jedz, bo gdy wyruszymy, długo nie skosztujesz takich pyszności, a żreć będziemy kaszę i suchy chleb. Ooooo! – wskazał na grupkę kobiet, w kolorowych sukniach, które przybyły na przyjęcie. – Gdybyś mnie potrzebował, to szukajcie mnie gdzieś między piersiami tych tam, o ile mnie nimi nie uduszą!

Hoteph udał się w kierunku dziewczyn z zamożnych rodów, które czas marnotrawiły na ciągle mycie się i usuwanie zbędnych włosów z ich ciał. A gdy nadchodził czas strojenia, ubierały się i malowały tak długo, że nigdy nie zdążyły na czas. Nikt tutaj się jednak z tego powodu nie gorszył. Nosiły obcisłe suknie, tkane ze złota i srebra, sięgające kostek, odkrywając jedynie ramiona i dekolt.

A suknie wymalowane były przez artystów w ozdobne wzory. Talie miały smukłe i szyje długie, co musiało się tak podobać Hotephowi. Mose dostrzegł Mota i jego niewolnicę, którzy siedzieli przy jednym ze stołów, ale oboje byli bardzo smutni i nie odzywali się wcale. Mose podszedł do nich.

– Jesteś... – zaczął Mot. – Byłem pewien, że mumia cię zżarła za to, coś na mnie ściągnął.

– Jedyne, co zem na ciebie ściągnął, to towarzystwo – wskazał na piegowatą dziewczynę.

– Mój osioł został na pustyni – wykrztusił złodziej niemal z płaczem. – Szczury, które skrywają się pod zbroją żołnierzy Egiptu zrzuciły nas z niego, grożąc wylaniem krwi z wątroby. Rozkazali wskoczyć na jeden z ich wozów bojowych.

– Poddano próbie szczęście, jakie, jak twierdzisz, idzie za tym zwierzęciem. Gdyż jeśli prawdę powiadasz, nie ma takiej siły w Egipcie, która przeszkodzi mu w powrocie do ciebie. – Poklepał go po ramieniu. – Nie znajdziesz jednak swego osła, nie jedząc i nie pijąc, bo siły cię opuszczają.

– Ooo, Etmosie, tego pragnienia nie da się ugasić, a suchy jestem jak i pustynia, bo tyle zem już wyplakał.

– Nie trać nadziei.

Mose widział jak goście przyjęcia przyglądają im się uważnie. Wracał na swoje miejsce idąc przez salę zapełnioną ludźmi, gdzie każdy ubrany był w dziwaczne dla niego stroje, a wszyscy przechadzali się, głośno rozmawiając i śmiejąc się. Każdy w dłoni trzymał kufel z chłodzonymi napojami, winem i sokami owocowymi, a kobiety porównywały swe stroje. Ostatni raz widział tyle ludzi będąc na obozie wojennym. Przy ogromnych kolumnach, zdobionych posągami bogów, stali uzbrojeni strażnicy ze zbrojami lśniącymi, które nigdy nie zaznały prawdziwej walki i nie piły potu. Niewolnicy ciągle donosili nowych dobroci tak, by stoły nie stały puste.

Mose stanął oparty o kolumnę przy schodach. Obserwował Faraona, który siedział otoczony strażą i bawił się w najlepsze. Ahemenes stał po jego prawicy i rozglądał się bacznie po gościach przyjęcia. Mose musiał trzymać się z boku – gdyby go rozpoznał, jego szansa na zabicie Echnatona by przepadła.

Wszyscy podchodzili do Hotepha, gratulowali mu i klepali go po plecach za uczynki w imię Egiptu, podczas gdy jego zaczynało irytować ciągle spojrzenie kapłana Leotepha, bacznie go obserwującego.

Mai wyszła zza kurtyn i dołączyła do przyjęcia w złotej sukni, zdobionej w kolorowe naszyjniki, a włosy zarzucone miała na lewe ramię. Nie brakło mocno wymalowanych oczu, wielu kolczyków na uchu oraz wypychających suknię, sterczących piersi. Usiadła przy długim stole, bogatym w jedzenie i wino, złapała winogrono i zjadła. Rozglądała się i co chwila poprawiała suknię, która doskwierała jej wyraźnie, gdyż nie przywykła być tak ubrana. Mose domyślał się, że go szuka i z dużym wysiłkiem unikał jej przez cały dzień. Dosiadł się do niej jeden z bogaczy i z uśmiechem chciał złapać ją za dłoń mówiąc coś, ale Mai zabrała rękę

i odwróciła głowę, wywracając przy tym oczami, tak, by to widział. Zmieszany mężczyzna wstał i odszedł.

Mose uśmiechnął się do siebie i wyszedł z przyjęcia. Nad ranem miało stać się to, na co czekał trzy lata.

* * *

Ceremonia przebiegała pomyślnie.

Wrzawa ludu szumiała, jak fale na morzu, a ostre światło, jakie rzucało złote słońce, odbijane od białych płyt dziedzińca, raziło oczy. Potęga miasta Memfis dawała się poznać. Faraon siedział w swej lektyce, wachlowany przez niewolnice, by ulżyć mu w upale. Był zaledwie kilkanaście metrów od Mose, stojącego w rzędzie z pozostałymi członkami jego zespołu. Na końcu dużego podestu, wzniesionego nad ludem, stał mówca Faraona, opisując im przebieg ceremonii.

– Wszyscy, którzy się tu zebraliście, chcecie dobra Egiptu! Ludzie spokojni i cierpliwi, a nawet ci głośni, przyłączcie się do nas w tym, co tutaj zaraz nastanie, bo jest to rzecz rzadka. Chcemy, by zapanował nowy porządek, bo starego Egiptu mamy już po samo gardło! I Aton, bóg tarczy słońca, nie pozwoli, by bezprawie podeptało prawo. Nie może być, by ludzie gotowi oddać życie w imię pokoju, zostali zapomniani! Dlatego Aton jest jedynym bogiem, a żyje w sercach nas wszystkich i dookoła nas! I nie ma innych bogów prócz Atona. Wy wszyscy, którzy tu stoicie, tragarze i niewolnicy, biedacy i słudzy, nie macie nic cenniejszego niż jego łaska, a kocha was jak nikt inny!

Mówca obleczony był w długie szaty, na które zarzuconą miał skórę geparda. Rozpostarł szeroko ręce, ale tłum nie wzniósł wrzasku tak głośnego, jakby tego chciał.

– To szczęście macie dzięki sprawie Faraona Echnatona, bo nikt się jeszcze nie urodził jemu podobny i przez usta jego mówi bóg. I takiej sposobności do ocalenia i odnowienia świata nigdy jeszcze nie było, a sposobność taka nigdy po nim nie nadejdzie!

Wskazał ręką na Faraona, który odziany był w swą Insygnię Nemes a na jego czole widniał złoty wąż. Ramiona przysłaniała chusta, w niebieskie i złote pasy. Broda jego była długa i pleciona na prosto, a jej splot przypominał warkocz z lekko zakrzywionym końcem. Tors miał nagi, a od pasa odziany był w biały królewski materiał w złotym, białym i niebieskim kolorze. Oczy wymalowane czarną kreską i twarz bez wyrazu, jak znudzoną. W prawej dłoni trzymał berło Uas, które było oparte o podłogę, u góry posiadało zwierzęcą głowę, a u dołu było rozdwojone.

– Oddajcie nam stary porządek, chcemy z powrotem naszego boga Amona! – krzyknął ktoś z tłumu, a za nim rozniósł się szept, przypominający szelest suchych krzaków. Straż podeszła do niego i dzieliła go kijami, aż ten się uspokoił.

– Dziś jest wielki dzień! – krzyknął Faraon do zebranego tłumu.

Nie mogę zgodzić się bardziej, pomyślał Mose. Pot zalewał jego ciało, a myśli biegały po głowie niczym szarańcza. Musiał się skupić na celu. Wszystko, co robił do tej pory, prowadziło właśnie do tejże chwili.

– Bóg wybrał tych, którzy swymi czynami ryzykowali życie i swe dobre imię dla chwały Egiptu i ich ludu! Moje usta wymawiają słowa boga Atona, a on rzecze, iż zostaną oni dziś wynagrodzeni za te czyny, by wszyscy w Egipcie wiedzieli, jakim szczodry, i że poświęcenia te dostrzegam oraz doceniam. Tak jak bóg Aton docenia i dostrzega moje czy...

– Amon! Amon! Oddaj nam Amona! Króla wszystkich bogów! – Kolejny głos z tłumu dotarł do jego uszu, przerywając jego słowa. Inni powtórzyli za nim, a potem kolejni. Faraon wskazał na straż, która za pomocą kijów uspokajała awanturników. Bili mieszkańców Memfis po rękach i nogach. Lud naburmuszył się, ale po chwili uspokoił. Egipt podzielony był przez zmianę boga Amona na boga Atona, a Faraon kazał surowo karać wyznawców starego boga, co nie podobało się ludności i wprawiało ich w gniew.

Faraon, widząc, iż ludzie się uspokoiли, również usiadł, oddając głos mówcy. Zarówno straż, jak i kapłani, spojrzeli po sobie z ulgą – wyglądali jakby mieli zwymiotować. Byli bladzi i spoceni. Skutki wczorajszego przyjęcia doskwierały im wyraźnie. Słuchy chodziły, iż kapłani na ceremonię przyszli prosto od stołu. Leoteph wciąż patrzył na Mose, a krople potu spływały mu po czole. Chłopak starał się go ignorować. Jeden z ozdobionych złotem kapłanów z domu życia podszedł do Faraona i wręczył mu przywieszki. Ten zszedł z lektyki i podszedł do zespołu Mose.

Mot był pierwszy, a tłum zawiwatował na ten widok radośnie. Kapłani spojrzeli po sobie, przytakując, widząc pozytywny wydźwięk ludu. Następna była niewolnica, którą brano za jedną z nich, a potem przyszła kolej Mai i Hotepha. Ostatni był Mose. Kruki zatrzepotały skrzydłami i zakrakały, a na placu pełnym ludzi zapanowała grobowa cisza, jakby każdy przeczuwał, że coś się stanie. Gdy Faraon stanął przed Mose, ten uklęknął przed nim, oddając mu największy honor. Faraon uniósł ręce, obracając się przodem do ludu, tak by okazać swą potęgę, a wrzawa powróciła na plac.

Ahemenes uważnie przyglądał się jego zachowaniu. Leoteph zauważył, że żołnierz położył dłoń na rękojeści miecza i wysunął nogę delikatnie do przodu, będąc gotowym do biegu. W pełnym skupieniu wbijał w Mose swój wzrok, a ten sięgał dłonią wolno w tył sandała, przewiązanego wieloma pasami aż do kolana. Faraon odwrócił się do niego i gestem ręki rozkazał mu powstać. Ten wolno zaczął się podnosić. Kapłan wstrzymał oddech, a Ahemenes zaczął iść szybkim krokiem w stronę Faraona, wychodząc z linii, w której stali strażnicy patrzący teraz po sobie pytajaco w reakcji na zachowanie Ahemenesa.

Mose spojrzał Faraonowi w oczy, a ten z uśmiechem wymalowanych ust wpiął breloczek do jego zbroi. Po czym poklepał go po ramieniu, odwrócił się do tłumu i zaczął odchodzić. Mose zauważył, że Ahemenes się zatrzymał. Widział też bladego kapłana oraz kątem oka spojrzał na Mai. Po jej twarzy umiał wyczytać, że

ta wyczuwała intensywność w powietrzu, która dusiła teraz jego płuca, utrudniając wzięcie oddechu. Słowa Leotepha o długim życiu u boku żony, zamiast strasznej śmierci z rąk strażników, nie opuszczały jego myśli. Mose wiedział, że wiele razy mówił o śmierci i przywoływał ją do siebie. Teraz, stojąc przed wyborem bez powrotu, śmierć była dla niego wstrętną, zimną wizją i nie chciał, aby jego los zakończył się właśnie w taki sposób.

Faraon zaczął odchodzić na zbyt dużą odległość, ale Mose wiedział, że wciąż dotrze do niego, zanim Ahemenes zdąży go powstrzymać, choć z każdym krokiem ta sposobność się oddalała. Chłopak wiedział, że to jego własne czyny były owocem tego, gdzie się teraz znalazł i to on sam splótł sobie taki los. Los, którego początek leżał daleko, w śmierci jego rodziców. W momencie, gdy po raz pierwszy złapał za miecz, godząc się trenować pod skrzydłami ojca, tak jak i do Nilu, po którym płynął w koszyku w noc jego narodzin. W chwili, gdy zawiódł swych rodziców i przysiągł, że odda życie w imię zemsty. Czas grał na jego niekorzyść.

Teraz albo nigdy – drugiej szansy nie będzie.

Podjął decyzję.

Zakazane miejsce

Ostrze noża, które wręczył mu ojciec przed śmiercią, pozbawione było rękojeści, by można było je ukryć w podeszwie sandała. Wyciągając je ranił sobie palce, a krew spłynęła barwiąc białe płyty pałacu. Faraon zdziwił się wielce, słysząc unoszącą się wrzawę. Lud wzniósł kilka niezgranych okrzyków, podczas gdy wszystkie spojrzenia kierowane były za niego. Echnaton odwrócił się, a Mose był już przy nim i zatopił nóż w jego szyję. Ostrze wbiło się do połowy, ześlizgując się po zalanych krwią palcach. Faraon złapał Mose za ramię i rozszerzył oczy z bólu i szoku.

– To za Aminę i Keftira! – krzyknął.

Następnie otworzył dłoń i uderzył, zatapiając resztę noża. Krew trysnęła Mose na twarz. Niemalże w tym samym momencie Ahemenes przewrócił napastnika na płyty. Mose nie walczył, patrzył jedynie na Echnatona, który starał się tamować krew, ale ta płynęła obficie jak wino z rozciętego bukłaka. Tłum zastygł. Nikt nic nie mówił – słychać było jedynie charczenie Faraona i odgłos spłoszonych kruków, odlatujących w strachu z murów i dachów świątyni. Echnaton padł na plecy.

– Ratować Faraona! – krzyk Ahemenesa wybudził kapłanów z szoku, można by rzec, że zbudził cały Egipt. Lekarze podbiegli do niego, przepychając się jeden przez drugiego. Żołnierze otoczyli Faraona, chroniąc go. Pozostali rzucili, równie zaskoczonych sytuacją towarzyszy Mose, na podłogę i przyłożyli do nich oszczepy. Krzyczeli i darli się jeden na drugiego, a Mose położył głowę na płyty, spełniony. Wiedział, że trafił w tętnicę, a takich obrażeń nie da się wyleczyć. Dokonał swej zemsty, a jego rodzice mogą spocząć w spokoju.

– Pamięć do mnie wróciła! Wiem kim jesteś, wszarzu! – wtrącił Ahemenes przez zaciśnięte zęby. – Właśnie popełniłeś najgorszy błąd w swoim życiu.

– Ja czy ty?

Żołnierz wiedział, że Mose mówi o momencie, gdy puścił go wolno. Gdy miał go na kolanach, zamiast dokończyć walkę, ten podarował mu wolność, owocem czego teraz Faraon dokonał żywota.

– Przepadnij, fałszywy Faraonie! – zawołał lud. – Przepadnij!

Krzyk zdenerwowanego ludu przeraził kapłanów, a Ahemenes, słysząc to, oddał Mose w ręce straży i wstał, oceniając powagę sytuacji. Następnie gestem ręki wezwał oficerów eskorty, którzy wraz z żołnierzami wbiegali już na plac. Podniecony sytuacją tłum, gdyż nigdy dotąd nikt nie zabił Faraona na oczach ludzi, siłą przewrócił szeregi pierwszej straży; zabrali im kije i tłukli ich nimi do

krwi. Wspięli się na plac i falą uderzyli w linię eskorty tarczowników, pod rozkazami oficerów. Popychali ich i rzucali obelgami na tracącego krew Faraona. Zapanował chaos. Tłum, jakby zarażony wściekłością, napierał zażarciej z każdym kijem trafionym w ciało biedoty. Ledwo radzący sobie żołnierze zaczęli grozić im oszczepami, które trzymali ci stojący za tarczownikami. Gdy to nie pomogło, a coraz więcej mieszkańców Memfis wspinało się na plac, porażona bojaźnią straż, mimo iż nie był wydany taki rozkaz, zaczęła używać oszczepów i noży, żeby chronić własne życie.

– Taki los spotyka tych, którzy odwracają się od Amona, króla wszystkich bogów! To odpowiedź na to, żeś chciał go nam zabrać! – zawołał ktoś z tłumu, o twarzy czerwonej od złości.

– Precz z fałszywym Faraonem, precz z Atonem, niech żyje Amon! – wtórowali inni.

Kije gwizdały w powietrzu, kamienie lądowały twardo na tarczach i hełmach żołnierzy, a krew lała się po czystych płytach tarasu. Z gęstwiny wyzwick i odgłosów walki uniosły się przenikliwe krzyki umierających. Żołnierze Ahemenesa odprowadzali pojmanych, gdyż ten rozkazał pilnować ich jak samego Faraona, by nie zbiegli w panującym chaosie. Faraon uważany był za osobę świętą, za syna słońca, tak jak i poprzedni Faraonowie, dlatego i lud bał się zrobić mu krzywdę, choćby we śnie, mimo iż szczerze go nienawidził. Uczynek Mose pozwolił uwierzyć ludziom, że mają szansę na nową, lepszą przyszłość i powrót do boga Amona, jeżeli obalą rządzących. Gdyż wiele złota i ziemi było im podarowane, gdy Egipt go czcił, a zabrane, gdy Faraon ogłosił boga Atona jedynym bogiem. Przez co wielu mieszkańców Egiptu potraciło swe majątki.

Leoteph krzyczał, aby zaprzestać działań żołnierzy, gdyż działało to jak płachta na byka, ale w zgiełku nie było go słyhać. Ludzie rzucali kamieniami, a jako broń używali wszystkiego, co im wpadło w ręce i nadawało się do ataku, a żołnierzy zabili już wielu. Tłum nie przestawał wołać, napierając i deptając po ciałach poległych.

– Amon! Amon! Chcemy naszego Amona! Przecz z fałszywym bogiem, precz z fałszywym Faraonem! Przepadnij!

Także i w bogatych rzucano kamieniami. Kobiety gubiły trzymane w rękach flaszeczki z pachnidłami i uciekały depcząc kwiaty. Gdy Ahemenes zobaczył, że Faraon i więźniowie zostali zabrani do środka pałacu, dał sygnał, by ukryte wozy bojowe wyjechały na ulicę. Ruszyły przed siebie tratując ludzi, którzy nie zdążyli się odsunąć spod kopyt koni i kół wozów. Dopiero ten widok wywarł na tłumie strach, który nakazał im ucieczkę. I choć wrócili na swoje miejsce, wciąż klęli, ale nikt już nie walczył, a jedyne zaciągali rannych do swego zgiełku. Wozy bojowe otoczyły pałac, odgradzając go od ludności.

Lud po raz ostatni zawiwatował, po czym rozszedł się do domów. Jednak trwało to długo i kosztowało jeszcze krwi. Kruki padły na ziemię i szarpały trupy leżące na

kamiennych płytach złotego pałacu Faraona, który od tej pory, pośród biedoty, nazywany był pałacem czerwonym, z powodu przelanej na nim krwi.

Zespół Mose zaprowadzono do głębokich lochów, przez korytarze z kamiennego piasku, oświetlone palącymi się pochodniami. Na podłodze leżały większe kupki piasku, usypane z nieszczelnych punktów w suficie. Rozkopywane wsypywały się do sandałów drapiąc stopy, a wilgoć czyniła, że te kleiły się między palcami. Dotarli do rozwidlenia dróg i każdego pokierowali w inne wejście. Następnie wrzucili ich do komnat i przypięli łańcuchami. Mose wstał i kopnął w miedziane drzwi, które zadzwoniły w zawiasach.

– Cóż oni uczynili, że dzielą mój los? – krzyknął Mose. – Czy strach przed ludem odebrał wam rozum!?

– Zamknij ryj, zdrajco! Zapłacisz najwyższą cenę za to, coś uczynił!

Strażnik splunął na niego i odszedł z pozostałymi. Mose słyszał, jak biją i znęcają się nad jego towarzyszami. Słyszał ich jęki, krzyki bólu Mai oraz przekleństwa Hotepha. Mot błagał w głos o litość, wyrzekając się Mose, i ten nie miał mu tego za złe. Mose próbował wywarzyć drzwi, napierając na nie z całej siły, kopiąc i szarpiąc.

– Zostawcie ich! Bijcie mnie! Bijcie mnie!

Fakt, że to jego zespół był męczony, kiedy on stał nietknięty w celi, doprowadzał go do szału. Oparł głowę o kraty i dłońmi zaciskał pręty. Drżał ze wściekłości na myśl, że są bici z jego powodu. Wziął drewnianą ławkę, która stała pod ścianą, podłożył ją pod drzwi, po czym stanął na jej końcu. Chciał je podważyć, by wyskoczyły z zawiasów, licząc, że wypadną na korytarz. Jednak ani drgnęły. Odepchnął ławkę na bok i przywarł do krat patrząc w głąb lochów.

Minęło kilka godzin.

Mose siedział oparty plecami o zimną ścianę, a odgłosy bicia wyciszały się już od jakiegoś czasu. Co chwila słyhać było jeszcze uderzenia bicia i głuche stęknięcia. Nie wiedział, czy pomarli czy może już dali im spokój. Nie umiał stwierdzić. Zauważył małego szczura, który zatrzymywał się ciągle, by pisnąć cicho. Wąchał podłogę, a raz stanął na tylnych łapach, by się rozejrzeć. Mose wyciągnął do niego rękę, a ten podszedł niepewnie i zaczął wąchać jego brudną od zaschniętej krwi Faraona dłoń. Wtedy zwierzę nagle uciekło, wbiegając w dziurę w ścianie.

Usłyszał rosnący dźwięk podeszw ocierających o piaskową podłogę. Straż stanęła przed jego kratami, a on kucnął przy ścianie w ciemnym kącie, czając się jak wąż przed atakiem.

– Przypnij swą rękę do łańcucha. Masz gościa – rzekł strażnik.

– Wstąp do komnaty, pawianie, i uczyni to sam, bym mógł kark ci odwrócić, bom bardzo jest zły.

– Rób co mówię, bo każę łamać cię kołem! – odparł żołnierz i uderzył ręką o kraty.

– By to zrobić, pierw zmuszony będziesz tu wejść.

Wskazali na łańcuch w rogu. Mose był pewien, że blefują. Żył w przekonaniu, że teraz jego kolej na maltretowanie, a łańcuch miał chronić żołnierzy przed ewentualnym zagrożeniem, że ten ich powali i ucieknie. Strażnik otworzył kratę, a Mose wystartował z dźwiękiem przekręcanego klucza i wypadł z komnaty na korytarz wprost na strażników. Zdzielił jednego z nich łokciem, ale nagły las pięści szybko zmusił go do zakrycia się dłońmi. Podnieśli go w kilku i powalili, po czym przypięli mu łańcuchy do nadgarstków.

Wstał, podciągając i sprawdzając długość łańcuchów, a żołnierze wyszli śmiejąc się z tego, któremu Mose złamał nos i zostawili otwarte wejście. Nie musiał czekać długo, gdy na korytarzu pojawił się cień na ścianie, migoczącej od tańczącego ognia pochodni. Rozszerzył szeroko oczy, na widok ujrzanej postaci.

– Na ogon krokodyla – jęknął Mose. – Własnymi dłońmi pchnąłem nóż, a ten nóż wylał krew z twojej tętnicy. Nie mogłeś przeżyć.

Faraon Echnaton uśmiechnął się i spojrzał na swoje ciało, które brudne było od zaschniętej już krwi. Zdjął z głowy Insygnię Nemes ze złotym węzem na przedzie i odłożył ją przy drzwiach. Jego łysa głowa lśniła, odbijając światło pochodni. Zaczął podchodzić do Mose i uniósł głowę w górę odsłaniając szyję, po czym przejechał po niej dłonią, wycierając krew. Mose nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdyż na szyi, mimo iż splamionej zakrzepłą krwią, nie było żadnej rany. Będąc w szoku nie zauważył nadlatującej pięści, która trafiła w szczękę. Nogi zrobiły się miękkie i cofnęło go, utrzymał się na nogach, ale uderzył plecami o piaskową ścianę, unosząc odruchowo gardę.

– Skąd ta mina, jak u ryby? Czyżbyś nie wiedział kim jestem? Jestem synem słońca! – Faraon krzyknął i kopnął go w udo. – Ten, który stąpa między bogami! – zdzielił go w przeponę. – Jestem szansą na odnowienie Egiptu, bo w moich żyłach płynie krew wielkich Faraonów! – trzasnął jeszcze raz w twarz, tuż pod okiem.

Mose przyjął jeszcze kilka ciosów, które ciężkie były jak młot, a krew tryskała płamiąc piaskowe mury komnaty. Padł na kolana łapiąc się za usta, z których ochoczo ciekła teraz krew, a on czuł jej lepkie, ciepłe bruzdy na twarzy.

– Zabijałem wielu – wtrącił Mose i splunął. – Widziałem wyraz twojej twarzy, na moich oczach czarna, tętnicza krew tryskała z twojej szyi. Zabiłem Faraona Echnatona. Kim wszak ty jesteś? Zjawą?

Wstał i patrzył na niego, a nogi miał miękkie i w uszach mu piszczalo.

– Czyżbyś twierdził, że te ciosy nie są prawdziwe? Czy obrażenia, jakie teraz przyjmujesz są iluzją? Czyżby zadał je martwy człowiek, który obrażeń zadawać nie może?

Mose rzucił się na Faraona z pięściami, lecz ten złapał go za przedramiona i trzymał mocno. Chłopak miał wrażenie, jakby znów był kilkuletnim dzieckiem, a za ręce trzymał go surowy ojciec. Jakby zatopił swe ręce w skale i ruszyć ich przez to nie mógł.

– Przyjrzyj mi się! – Faraon krzyknął mu w twarz. – Czyż to nie ja!? Czy to nie ta sama osoba wręczała ci symbol twojej odwagi i oddania Egipcjowi!? Czyż nie jestem wielkim Faraonem!?

Chłopak patrzył i nie rozumiał. Ten mężczyzna był tym samym, którego zabił. Mózg płatał mu figle, czuł jak siła opuszczała jego ręce, gdy ten je trzymał.

– Jeśli twoje słowa mówią prawdę – Mose spojrzał na niego drapieźnie – to uwolnij mnie z tych kajdan, bym dokończył co zaczął!

Faraon zdzielił go czołem prosto w nos, a ten z trzaskiem złamał się przesuając na bok. Krew, nie znajdując odpływu, cofała się do gardła, przez co kasłał, dławiąc się. Faraon puścił Mose, pozwalając, aby padł na ścianę, a łzy od złamania nosa zalały mu oczy.

– Zastanawiam się, dlaczego to zrobiłeś? Chodziło o władzę? O złoto? Jesteś wysłannikiem Habirów, bądź Syryjczyków? Wyjaw mi prawdę, to będziesz umierał długo zamiast wiecznie.

– Wysłannikiem? – zaśmiał się Mose. – Służyłem Egipcjowi, a wszystko, co uczyniłem, zrobiłem dla dobra Egipcjan, którzy w nim żyją. Broniłem go i zabijałem dla niego. Tak jak przede mną robił to mój ojciec. W podzięce za to poświęcenie kazałeś zabić jego i jego żonę! – wskazał palcem na Faraona – Hańbiąc ich imię i nie dając możliwości na właściwy pochówek w domu śmierci! I rozkazałeś ścigać mnie jak bydło, bym dołączył do nich! – Chłopak ruszył na niego, wściekły, ale zaraz zadzwoniły łańcuchy, nagle go zatrzymując. – Za to odebrałem ci życie. I nawet, jeżeli nie zdołałem cię zabić, twoje imię już nigdy nie będzie brzmieć tak samo w ustach ludu. Cały kraj dowie się, że ten, który zasiada z bogami, może zostać zraniony, że jesteś taki, jak my wszyscy! A to, co można zranić, można i zabić!

Mose splunął krwią.

Faraon zmarszczył brwi. Zastanawiał się nad czymś.

– Aaaaaa... czyli to wszystko. – wskazał palcem na swoją brudną od krwi część ciała – To wszystko było dla zemsty? Jaka szkoda. W głębi serca liczyłem, iż będzie to coś interesującego. Dobrze zatem się dzieje, że nie pamiętam twego imienia, gdyż śmieciłoby jedynie moją myśl. Sądzę, że nie zrobiłbyś tego wszystkiego, gdybyś wiedział, że twój ojciec, mimo iż wielki wojownik, okazał się niepotrafiącym sparować miecza, a twoja matka rżała jak zarzynana klacz, leżąc i błagając, by ją nie dotykali. Nawet pies ma wystarczająco odwagi, by się bronić, gdy dociśnie się go do rogu. – Faraon klasnął w dłonie, a chwilę potem uniósł się odgłos nadbiegającej straży. – Poświęciłeś tak wiele, a jak się okazało, nie było czego mścić. I porzuć swą myśl, iż jesteś przez to wyjątkowy, gdyż każdy z nas nosi w sercu coś, co wedle naszej, często błędnej oceny, wymaga pomszczenia. Jednak wdzięczny ci jestem za to, żeś podzielił się ze mną prawdą, wszelako po to żem cię odwiedził, a ty nakarmiłeś mą ciekawość.

Faraon zaczął odchodzić, a wściekły Mose ruszył na niego z krzykiem, ale łańcuchy zatrzymały go tuż przed nim.

– Zabiłem cię raz, zrobię to kolejny! – syczał przez zaciśnięte zęby. – Jeżeli uszedłeś z życiem, to znaczy, że moja zemsta jeszcze się nie skończyła!

– Ach tak? – Faraon uśmiechnął się – Wyjawiliś mi swoje intencje, to znaczy, że będziesz umierał kilka dni. Codziennie będziesz doprowadzany do skrajnej śmierci, a moi lekarze postawią cię na nogi, tak byś rano był gotowy do kolejnej tortury. Ty nie mogłeś mnie zabić, ja nie pozwolę ci umrzeć tak łatwo.

Faraon założył Insygnię Nemes na głowę, po czym wyszedł z komnaty. Straż wbiegła do środka i od razu zaczęli go bić kijami i chłostać biczami. Kości pękały, a skóra cięta była od uderzeń. Starał się chronić głowę, gdyż bez niej ciało jest bezużyteczne. Kopany i bity, tonął w bólu, nie czując już nawet gdzie obrywa.

Obraz, słuch i węch odpływały z niego wolno, by zakryć wszystko czernią i ciszą.

* * *

Otworzył lewe oko, gdyż prawe od ciężkiej opuchlizny nie było w stanie się unieść. Żołnierze nieśli go korytarzem oświetlonym pochodniami tak, że sunął nogami po podłodze. Nie wiedział, czy jest w tym samym miejscu, gdyż jedno oko widziało niewyraźnie. Jednak zapach smrodu odchodów więźniów tracił na sile i zastępował go zapach upału, przez co wiedział, dokąd go zabierają. Niesiony był do kapłanów, którzy przez całą noc będą go leczyć, aby od rana Faraon mógł znów się nad nim znęcać. Działo się już tak ileś dni, sam zliczyć ich nie umiał.

Stękał z każdym oddechem, a w głowie mu pizczało. Przygotowywał się właśnie na taki los, jednak nie był przygotowany na to, że jego towarzysze podzielą jego męki. To tworzyło najgłębszą ranę, głębszą niż jakikolwiek cios. Docierając do dużej sali leczniczej, którą poznał po rozmiarach i zapachu ziół i lekarstw, zatrzymali się. Kapłan Leoteph, odziany jak zwykle w swe białe szaty, stał w asyście jego uczniów ze świątyni Amona. Położono Mose na kamiennym stole i od razu zaczęto obmywać mu rany i leczyć go.

Żołnierze stanęli kilka kroków dalej i przyglądali się sztuce lekarskiej. Widząc to, kapłan odwrócił się do nich i machnął ręką.

– Zawołam was, gdy będziecie potrzebni – wtrącił.

– Naszym zadaniem jest nie spuszczać z niego wzroku. A nikt z nas nie chce za to zawisnąć na murach głową w dół.

– Jak widzicie, nigdzie się nie wybiera.

– Dopilnujemy tego – żołnierz uniósł brodę, dając do zrozumienia, że nie ustąpi.

– Sztuka lekarska, której nauczyłem się w świątyni, gdzie sam Amon objawił mi się, by przekazać mi swą wiedzę surowo zabrania dzielić się tą wiedzą z innymi, którzy oświeceni przez niego nie byli. Nie będę mógł mu pomóc, gdy będziecie tu stać. Jeżeli jesteście gotowi wytłumaczyć się z tego, gdy on umrze, możecie zostać. A ja przekażę wieści Faraonowi, pierw jednak spiszę sobie to na miedzianej tabliczce, by potem nie padł na mnie cień za śmierć tego zdrajcy.

Żołnierze popatrzyli po sobie, po czym odwrócili się i wyszli, zamykając za sobą miedziane drzwi.

– Czy wszystko jest gotowe? – spytał szeptem swoich uczniów.

– Tak, mistrzu.

– Dobrze, zaczynamy zatem. – Leoteph poprawił białe szaty – Nie mamy dużo czasu.

– Na co? – zapytała Mai, wychodząc zza zasłony, a wraz z nią pozostali członkowie zespołu Mose. Stali skrzywieni, zabandażowani, bladzi i pokryci sińcami, a szaty mieli zlepione od zaschniętej krwi. Wojownicza, widząc w jakim stanie jest Mose, podeszła do niego odpychając kapłana i zaczęła głaskać go po policzku.

– Przeżyje!?! – odwróciła się do Leotepha, a jej głos się łamał.

– Jest tylko jeden sposób – odparł starzec.

– To zrób to!

– Nie krzycz, proszę. – Przyłożył swoją dłoń do ust. – Wieści dotrą do Faraona o tym, że poprosiłem również, by was leczyć. Choć nie było to jego rozkazem, gdyż wy mieliście zostać straceni jutro rano, jako przykład dla ludu. A śmierć wasza będzie straszna, gdyż po ostatnich zamieszkach Faraonowi zależy na ostudzeniu popędu ludu, poprzez ukazaniu im, jaki czeka ich los za niepodporządkowanie się jego woli. Dlatego nie jesteście w takim stanie jak on, mimo iż rany te bez opieki lekarza z pewnością was zabiją.

– Podaj mi więcej tego wywaru, starcze, bo ból nie pozwala mi myśleć – rzekł Hoteph oparty o ścianę i zgięty w kręgosłupie.

– Lekarstwa służą do wykonywania sztuki lekarskiej, lecz w zbyt dużej ilości mogą zabić. – Kapłan zabrał kielich, po który sięgał wojownik. – Dawka, jaką ci podałem była duża z racji twojej postury i przymusu postawienia cię na nogi, choć nie wiem czy ci nie zaszkodzi.

– To daj mi wina, ono przyniesie mi ukojenie, którego szukam. Bo boli mnie wszystko, a ta noc prędko się nie skończy.

– Ty za to wypiałś za mało. – Leoteph wystawił misę w stronę Mai.

– Leki te uśmierzają ból, ale również zalewają umysł mokrym piachem. W czasie największej próby mój intelekt i instynkty muszą być ostre jak mój miecz.

Kapłan przytaknął, mimo iż widział, że oczy ma wilgotne z bólu, a skórę bladą.

Mot wypił już połowę dzbana z winem, a piegowata niewolnica siedziała z boku z sińcami na szyi od duszenia i patrzyła w tylko jej znany punkt. Hoteph, widząc to, ruszył do niego, a ten w odpowiedzi zaczął pić jeszcze szybciej. Wojownik wyrwał mu miedzianą misę i zamarkował, że rąbnie go za to na odlew, a ten zasłonił się jedynie i wstał, odchodząc na bok.

– Czego od nas chcesz, kapłanie? – spytała Mai. – Co to wszystko znaczy? Jeżeli jest to chory żart Faraona, to przysięgam, że skosztujesz...

– Macie wybór – przerwał jej groźby. – Możecie uciec odziani w szaty kapłanów, jakie wam przyniosłem. Dzięki nim nikt was nie zatrzyma. Albo pomóc mi go ocalić, o co was proszę, jednak tego, że ujrzymy dzień jutrzejszy obiecać nie mogę.

Mai wyprostowała się, nie kryjąc bólu na twarzy i spytała:

– Dlaczego mamy ci zaufać?

– On mi ufa. – Wskazał palcem na leżącego na kamiennym stole Mose.

Wojowniczką nie zastanawiała się długo. Wiedziała, że innej sposobności nie będzie.

– Co mamy uczynić? – spojrzała na Hotepa, który przytaknął pewnie. Wzrok zatrzymał się na złodzieju, który udawał, iż nie słyszał rozmowy. Hotep złapał go za rękę i postawił na nogi z uśmiechem, a Mot spuścił wzrok, załamany, wiedząc, że nie ma innego wyjścia. Starzec skinął głową do swoich kapłanów, a ci przyspieszyli swe działania.

Noc mijała spokojnie. Miasto Memfis świeciło srebrem księżyca na swych budynkach i białych piramidach ze złotymi czubkami, dając więcej światła niż pochodnie i miedziane talerze rozpalone bogato po całym mieście. W złotym pałacu słychać było tupot i brzęczenie zbroi straży, która w pośpiechu biegła korytarzem. Strażnicy dotarli do komnaty leczniczej, gdzie przed drzwiami stała grupka żołnierzy, którzy przynieśli tutaj Mose.

– Gdzie zdrajca!?! – krzyknął jeden z nich. – Z czyjej woli został tutaj odprowadzony?

– Do lochów przyszedł kapłan wskazując miejsce, gdzie mamy go dostarczyć.

– Który kapłan?

– Leczy teraz więźnia, nie chciał, aby mu przeszkadzano. Kapłan Leoteph.

Wskazał palcem na drzwi.

– Otworzyć je!

Odwrócili się przestraszeni, słysząc zdenerwowany głos Faraona stojącego za nimi. Rzucili się od razu na drzwi i wbiegli do środka, dobywając mieczy, które syczały, wyciągane z pochwy. Jednak w pomieszczeniu nikogo nie było. Widzieli rozlaną krew na kamiennym łóżku. Faraon wszedł za wojskiem i zaczął się rozglądać, dostrzegając strugę krwi wypływającą zza długiej zasłony po prawej.

– Tam – rzucił, a żołnierze odsłoniли ją, ukazując kilku martwych kapłanów. Faraon Echnaton zacisnął pięści, poznając, że to ci, którym rozkazał leczyć Mose.

– Zbudzić straż, zbudzić wszystkich! Macie ich znaleźć, inaczej zawiśnięcie, a oczy wasze będą pożerane przez sępy!

Faraon nieomal wybiegł z pomieszczenia.

* * *

W tym samym czasie, w dawno opuszczonej, podziemnej świątyni Seta, boga śmierci i chaosu, gdzie wejście było surowo zabronione, w ceremonialnym łóżku

kapłani kończyli właśnie obwiązywać bandażem ciało Mose. Pozostali podopieczni Leotepha klęczeli i wymawiali rytmicznie te same słowa, a kapłan, odziany w biel, stał z dużą brązową księgą, która otwierana była kluczem. Czytał z niej głośno. Wszyscy ubrani byli tak samo. Na głowie mieli maski przedstawiające łeb czarnego szakala z długim pyskiem i spiczastymi uszami na wizerunek boga Seta. Górną część ciała pozostawili naga, a od pasa w dół przepasani byli długimi, czarnymi szatami.

Stara i opuszczona świątynia była monumentalna w swych rozmiarach, przez co pomimo wielu rozpalonych pochodni, wciąż panował tu mrok, który niepokoił zespół Mose. Mot ze strachem przyglądał się ogromnym posągom przypominającym wizerunki starych bogów Egiptu, ustawionych twarzą do rytuału. Wszystko pokryte było ciężkim kurzem i pajęczynami, dając świadectwo wieloletniej nieobecności w tej świątyni. Wypowiadane przez kapłanów słowa brzmiały jak ciężka muzyka – mroczna i powolna. To było coś pomiędzy śpiewem a mową, niesione echem po pomieszczeniu. W świątyni panował chłód, który kąsał stawy i przyprawiał o gęsią skórkę. Obecność w tym miejscu dawała złe przeczucia, jakby lada moment coś miało wyłonić się z ciemności. Coś lodowatego i absolutnie złowrogiego.

– Na wszystkich bogów Egiptu! – krzyknęła Mai, wściekła. Podeszła do kapłana, dobywając miecza. – Toż to szaleństwo, a nie ratunek! To należy powstrzymać! Zamknijcie Etmosa żywcem w sarkofagu to los straszny i okrutny! Naszym celem miało być uwolnienie go, nie śmierć przez mękę!

– To jedyna szansa na wolność! – odpowiedział Leoteph. – Nie widzisz tego, boś wycieńczona jak zwierzę, które popędza się szpicem na niekończącej się drodze. Czy nie takiego losu dla niego pragniesz? By był wolny?

– Chcę... – Łzy popłynęły jej po policzkach. Położyła dłoń na jego zabandażowanej głowie. – Po prostu chcę być przy nim. Tylko tyle.

– Musisz wiedzieć, że jest to dla mnie równie ważne jak i dla ciebie. Nie chciałem pozostawić tych spraw przypadkowi i rano rozkazałem złożyć owcę w ofierze i zbadać jej wątrobę, by sporządzić dla nas wróżbę. Gdyż my, kapłani, umiemy wyczytać z niej wiele rzeczy, których normalny człowiek dostrzec nie umie i których nie zrozumie. Wróżba powiedziała mi, że Mose będzie bardzo cierpiał, ale że nasze czyny przyniosą oczekiwany skutek, a także to, że nikt z nas nie dozna trwałego kalectwa. Poprosiłem też gwieździarzy, by wyczytali w księdze nieba czy dzień jest pomyślny...

– I co rzekli!? – ponaglał Hoteph.

– Odrzekli, że dzień nie jest nieodpowiedni, ale mogliśmy wybrać pomyślniejszy.

– To czemóż jest to dziś!? – krzyknął niemal oburzony.

– Ponieważ nie ma czasu. Nie dożyjecie jutra, jeżeli nie będziemy działać – tłumaczył kapłan.

– Kim jest Mose? – zapytała skołowana Mai, gdyż pierwszy raz usłyszała, by ktoś zwrócił się do niego tym imieniem. Usłyszeli, jak ktoś w pośpiechu zbiega

z wysokich, kamiennych schodów. Był to jeden ze sprzymierzeńców kapłana Leotepha.

– Faraon nadciąga z wojskiem!

– Potrzebujemy czasu. – Kapłan spojrział na Mai, przestraszony. – Prędko, włóżcie go do sarkofagu! Wrzucicie ofiary do kadzi! Musimy pomiąć ceremonię i przejść do finału słów z księgi!

– Słyszę ich – stwierdził Hotep, unosząc topór z bólem.

– Nie zdążymy... – wyszeptał kapłan.

– Spiesz się! – krzyknęła Mai i pochwyciła za miecz. – Zatrzymam ich tak długo, jak tylko starczy mi sił.

Pobiegła w górę schodów, by walczyć z żołnierzami. Hotep pobiegł za nią, łapiąc Mota za rękę i ciągnąc za sobą, a ten spojrział ostatni raz na piegowatą niewolnicę. Dobiegli do korytarza pokonując schody i zamknęli za sobą kamienne drzwi.

– Nie proszę was, żebyście to robili – wtrąciła Mai.

– Śmierć w walce jest dla mnie lepszym losem, niż bycie bitym i kopanym, jak pies uliczny.

Wtrącił Hotep. Powiesili pochodnię na ścianie, by dodać więcej światła i patrzyli jak zahipnotyzowani w długi, ciemny korytarz, wypełniony zwisającymi pajęczynami, którego hieroglify ciągnęły się wzdłuż sufitu. Słyszeli nadbiegających żołnierzy, dłonie się im pocily, a żołądki podeszły pod gardło. Mot, słysząc ich okrzyki wojenne, zaczął się cofać. Był przerażony, a krew odpłynęła mu z głowy. Na jego spodniach w miejscu między nogami pojawiła się mokra plama. Upuścił miecz i uciekł. Mai i Hotep nie mieli czasu się nawet za nim odwrócić, gdyż żołnierze wbiegli w zasięg pochodni, a ich klingi zaczęły grać echem, uderzane o siebie.

Kapłan stał nad sarkofagiem, w którym leżał zabandażowany Mose i kończył właśnie czytać z księgi. Jeden z kapłanów podszedł do niego i wręczył mu zdobiony sztylet, który zalany był krwią składanych ofiar. Kruki przywiązane do klatek krakały i trzepocząc skrzydłami uderzały dziobami o kraty. Kapłan wziął zamach nad Mose i zauważył, że ten zaczął się ruszać, jakby próbował się wydostać. Kapłan położył mu dłoń na głowie i wyszeptał do ucha:

– Śpij, Mose. Oni muszą uwierzyć, żeś odszedł z tego świata, bo podałem ci lek, który uśpi cię i sprawi, że twego serca nie da się wyczuć, nawet przez najbardziej sprawnych lekarzy. W ten sposób znów umrzesz w oczach Faraona. Gdyż niczego na tym świecie nie pragnę bardziej niż twojego życia, życia, które sam ci dałem. Gdy przyjdzie nam się jeszcze spotkać, wyjawię ci powód, dla którego zmuszony byłem położyć cię w koszyku i pchnąć z prądem Nilu w noc twych narodzin, gdyż nigdy nie było mi tak ciężko, jak wtedy. – Przetarł spocone czoło. – Teraz śpij, bo gdy przyjdzie czas, znów się spotkamy. A gdy już się obudzisz, wyciągną cię osoby

mi bliskie, nieważne co się ze mną stanie, musisz pamiętać co mi powiedziałeś... Faraon musi umrzeć.

Mose, słysząc te słowa, zaczął się rzucać mocniej i mamrotał głośno. Kapłan uniósł sztylet wyżej i napiął mięśnie, by sztucznie zatopić go w ciele syna. W tym momencie strzała przebiła jego bark, a sztylet wysunął się z palców i wpadł do sarkofagu. Pozostali, odziani w rytualne szaty, zasłonili swoim ciałem sarkofag i nie myśląc już, w panice zapomnieli o instrukcji kapłana, i unieśli duże dzbany ze skarabeuszami i wsypali je do środka. Piski i skrzeczenia krwiożerczych owadów, które zaczęły teraz zjadać Mose żywcem, były głośniejsze niż krzyczący i zbiegający po schodach żołnierze.

– Nie! – wrzasnął Leoteph do swych uczniów. – Czy wiecie co uczyniliście!? Mose!

Ci jednak, przez panujący chaos, nie słyszeli go i dosypywali ich jeszcze. Szybko założyli pokrywę i zapieczętowali specjalną plombą, której otworzyć nie sposób. Klucz otwierający sarkofag położyli na kamieniu i zniszczyli ciężkim młotem, a widniał na niej znak boga Seta, który jako jedyny potrafił tworzyć mumię. A ci, co go zapieczętowali przyjęli strzały i padli jeden po drugim, wyjąc z bólu. Krew ich trysnęła na sarkofag.

Leoteph oddychał głośno z rozszerzonymi, przerażonymi oczyma, wiedząc, że zgotował Mose śmierć tak straszną, że nawet przerastała samego Faraona. Rytuał nie poszedł pomyślnie, gdyż ostatnie, najważniejsze czynności nie zostały ukończone, a konsekwencje tego będą straszliwe. Żołnierze, którzy zabili broniących świątyni Mai i Hotepha dobiegli teraz i dźgali mieczami młodych kapłanów, mordując ich. Jedynym, którego nie tknęli, był kapłan siedzący na posadzce pomiędzy ciałami swych uczniów. Faraon podszedł do niego niespiesznie i rozejrzał się po martwych, przebranych za podobizny bogów, młodych mężczyzn, następnie zerknął na ogromne posągi starych bogów Egiptu.

– Nie nakarmię swej ciekawości i nie zapytam, dlaczego posunęliście się do równie głupiego pomysłu – powiedział, patrząc na sarkofag. – Teraz nie ma to już żadnego znaczenia. To, o co jednak zapytam to to, czy wiesz czego właśnie dokonałeś?

– Uratowałem syna. – Kapłan uniósł głowę, stękając z bólu.

– Uratowałeś? – Faraon Echnaton pokręcił głową i kucnął przed nim. – Widziałeś kiedyś długowiecznego? Czyś widział kiedyś kłutwę w ludzkim ciele? Mumifikacji Faraonów dokonuje tylko Set, bo tylko on sprawny jest w tej sztuce. A sztuka ta jest równie niebezpieczna, co krokodyle, bo jedna pomyłka kosztować może wszystko, a cofnąć jej wszak się nie da. Kim ty jesteś, że sądziłeś, iż ci się powiedzie?

Leoteph nie odpowiedział.

– Ta świątynia zamknięta była przez wieki, a stąpali po niej pierwsi Faraonowie, którzy poznając jej straszne możliwości zakazali do niej wstępu. Ty zbezczęściłeś ich wole, a bogowie nie powinni byli uczyć tej sztuki śmiertelników. Dlatego

przykaz mamy do nich tylko my, by inni nie musieli tego doświadczyć. – Faraon przyłożył ucho do sarkofagu, słysząc głucho wrzaski cierpienia, jakie wydobywał z siebie Mose. – Obdarowałaś swoje dziecko bólem, o jakim ja nawet nie myślałem. A to mnie nazywasz tym złym.

Sarkofag przedstawiał krzyczącego mężczyznę, zawiniętego w bandażę, zbudowane z cierni i kolców. Echnaton rozejrzał się i spojrzął na posągi, po czym skierował swój wzrok na kapłana, jakby chciał mu coś powiedzieć. Zawahał się, ale odwrócił i podszedł do Ahemenesa, po czym wyszeptał mu coś do ucha.

A potem szybkim krokiem opuścił świątynię.

* * *

Było gorąco i sucho. Chciał się poruszyć, ale jego ciało nie reagowało. Szarość i niemalże brak kolorów spowijało otoczenie. Wciąż mrużył oczy. Ostatnie wydarzenia pamiętał jak przez mgłę. Pamiętał, jak zabija Faraona, ale coś poszło nie tak. Coś, czego nie umiał objąć rozumowaniem. Echnaton przeżył.

Nie mógł przeżyć, rozmyślał. Pamiętał Mai, kapłana Leotepha.

Wyczuł jakiś ruch. Coś poruszyło jego ciało, uwalniając lewą rękę spod ciemnego piasku. Jego oczom ukazał się teren pustynny, oświetlony światłem spomiędzy ciężkich, burzowych chmur. Zorientował się, że zakopany jest po piersi. Wokół byli inni. Mnóstwo postaci. Kobięcie nieopodal wystawał jedynie bark i tył głowy, włosy rozczochrane miała na wszystkie strony, a twarz zanurzoną w piasku. Po lewej wystawała czyjaś ręka ze zwisającą bezwładnie dłonią. W oddali delikatne światło poszerzało swe horyzonty – tym więcej zakopanych w piasku ludzi dostrzegał, a było ich tylu, że nie umiał zliczyć. W powietrzu unosiła się ciężka atmosfera i słychać było świst wiatru, jak podczas mocnego przeciągu.

W oddali dostrzegł znajomą sylwetkę.

– Mai? – wymamrotał.

Była zasypana. To była ona, na pewno.

– Mai! – łapiąc się piasku, próbował się podciągać. – Mai, to ja! Powiedz słowo!

– Pomóż... mi... – usłyszał gdzieś za sobą.

– Ratuuj...

– Boli...

– Niech przestanie...

Błagalne nawoływania dochodziły zewsząd. Większość tych osób miała zatopione głowy w pustynnym piasku, ale mimo to potrafili się odezwać. Mose zaczął się rozglądać. Emocje buzowały w nim. Leżał z sercem ściśniętym strachem, trzymając się kurczowo nadziei, że był to jedynie wytwór jego wyobraźni. Nie rozumiał, dlaczego go to spotkało, dlaczego od początku życie było dla niego niesprawiedliwie. Na każdym kroku ktoś inny decydował o jego losie. Złota klatka na łasce kaprysu jednej osoby pozbawionej empatii. Echnaton powziął decyzję o tym, gdzie zamieszkali jego przybrani rodzice i to on zdecydował o tym, by im

ten dom odebrać. Teraz jego towarzysze broni nie żyli – zakopani z nim w tej dziwnej pustyni.

Sięgnął daleko i wbił palce w piasek. Zaciśnął pięść i zagryzł mocno zęby, a łzy popłynęły po jego policzkach. Czuł się taki bezsilny. Nie tak miało być. To nie ich miał spotkać taki los. Miał odczucie, jakby był połączony emocjami z tymi ludźmi, czuł ich strach, ich rezygnację i akceptację tej niedoli. Czuł jak nadzieja już dawno wyschła w ich duchach. Oparł czoło o piach i stękał, gotowy przyjąć swój tragiczny koniec. Wiatr zawiął mocniej syjąc piaskiem.

– Słyszysz mnie? – usłyszał niewinny głos i spojrzał w kierunku jego źródła. Dostrzegł małą, może dziesięcioletnią dziewczynkę, błądzącą pomiędzy wystającymi z ciemnego piasku kikutami ciał. Przyglądała im się, a mokre policzki świeciły jej od łez, które zdawały się nie schnąć. Miała jasne włosy, kręcone na końcówkach, duże, zielone oczy i ciemną plamkę na lewym policzku. Oczami wyobraźni ukazał mu się obraz jego mamy, która obmywa mu zadrapanie na kolanie, kiedy był w podobnym wieku jak ta dziewczynka. Mama dmuchała mu ranę z uśmiechem, by ukoić ból. Pamiętał jej zapach, ciepło i troskę. Wtedy przypomniał ją sobie wiszącą, nagą i martwą w środku miasta.

– Gdzie jesteś...

Dziewczynka podchodziła do każdej wystającej z piasku ręki, do każdej głowy. Szukała swych rodziców, nie tracąc nadziei, nie poddając się.

Czuł jak napęła go złość. To niesprawiedliwe, pomyślał. To nie może się tak ciągnąć, niewinni ludzie nie mogą być zdani na kaprysy innych. Dzieci nie mogą tracić swoich rodziców, a rodzice nie mogą tracić życia dla zasad, które wymyślają sobie ci, którzy im to życie odbierają, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota. Tak nie może wyglądać świat.

– Boję się...

Jaki jest prawdziwy powód, że tak straszne rzeczy przytrafiają się niewinnym ludziom? Dlaczego, ludzie są obrabowywani ze wszystkiego? Z wolności, z marzeń, z życia? Dlaczego!?! Złapał się za głowę i uderzył pięścią w piach. Nie mógł tego wytrzymać, łzy płynęły mu po policzkach strumieniami.

– Dlaczego!?! – wykrzyczał i ponownie uderzył pięścią w piasek. Zaczął się wierzgać, chcąc się uwolnić. Był wściekły. – Nie pozwolę! Nie zgadzam się!

Wtedy piasek dookoła niego drgnął. Po chwili poczuł, że się zapada. To było dziwne, ale i przerażające uczucie. Piach wciągał go. Zasysał. A wraz z nim pozostałych.

Pustynia pożerała ciała niczym bagno. Wyciągnął jeszcze szyję, by spojrzeć na dziewczynkę, która walczyła jak mogła z uwięzionymi nogami w piasku. Tonęła w nim, a Mose wyciągnął jeszcze rękę i sięgnął jak najdalej w jej kierunku, ale piasek poruszał się i nie sposób było się zaczepić.

– Pomo... – krzyczała przerażona i bezradna, dopóki nie pochłonęły ją ciemne piaski.

– Nie poddam się! – wrzasnął Mose. – Nie spocznę, dopóki nie pomszczę rodziców! Zabiję go! Zabiję! Zarżnę Faraa...

Pustynia skonsumowała go w pełni, a piasek przybrał, płaski kształt, nie było wystających rąk, nie było krzyków i nie było dziewczynki.

Była tylko pustynia.

* * *

Zbudowanego na obrzeżach miasta Memfis grobowca strzegło dwóch strażników odzianych w biało-czerwone szaty i skórzane zbroje, zarzucone na tors. Był środek nocy i największym ich wrogiem, z którym musieli walczyć, była senność. Sprzymierzeńcem w tej bitwie bez wątpienia była gra w kości, którą przywiózł jeden z kupców handlujący na przystani – szybko stała się popularna w całym Egipcie. Mimo iż nie rozumieli do końca jej zasad, wymyślali własne, co chwila je zmieniając, gdyż po spożyciu wina, sami ich nie pamiętali.

Nagle pochodnie w korytarzu przygasły, zaciemniając pomieszczenie oraz wąskie korytarze tak, że prawie nic nie było widać. Strażnicy wstali i obserwowali je ze zdziwieniem. Czuli narastający strach.

Wtedy uniósł się długi i głośny ryk. Jakby bestii. Odskoczyli przerażeni od jedynych drzwi w grobowcu, których nakazał strzec Faraon i dobyli mieczy. Gdy ryk ucichł, płomień w pochodniach rozblysnął i wrócił do swego poprzedniego rozmiaru, strzelając ognistymi wężykami. Żołnierze spojrzeli po sobie, nie mając pojęcia, co to było i co mają robić.

– Czy ta okoliczność nie wymaga obecności oficera? – spytał niższy.

– Ileś gotów przyjąć biczy na ciało po tym, jak przerwiesz mu sen i okaże się, że to tylko jakiś zwierz wdarł się do krypty? Biegnij, ja jednak umyвам od tego ręce i wyprę się, jeżeli stwierdzisz, iż był to również i mój pomysł.

Otworzyli ciężkie drzwi do komnaty, z których sypnęło piachem, jaki zebrał się tam przez osiem lat, odkąd zostały zamknięte i sięgnęli po pochodnie wiszące przy wejściu. Do środka wchodzili ostrożnie, krok po kroku, a smród rozkładających się ciał uderzył w nich, że omal nie puścili mieczy. Jeden ze strażników zwymiotował, a wymiociny rozbryznęte o kamienną podłogę ochlapały mu stopy oraz sandały. Oświetlali kilkanaście sarkofagów biedoty i jeden duży, pozłacany, który stał na samym środku, a wszystkie oblepione były pajęczyną. W pomieszczeniu było duszno, w atmosferze czuć było brak dostępu świeżego powietrza. Ten, co wymiotował kaszlnął, strasząc wyższego, że tamten omal nie podskoczył. Po chwili spoczęli i idący przodem odwrócił się do niższego.

– Słowa nie okazały się prawdą. Cholerstwo niesie dźwięki ze złotego pałacu, odkąd Faraon rozkazał połączyć grobowiec tunelem. Choć po co łączyć złoty pałac z grobowcem dla jego niewolników, objąć rozumem nie zdołam.

Żołnierz podszedł do wyjścia i odwrócił się do niższego, który stał teraz jak posąg.

– Na Atona, chodź, bo zamknę cię w środku.

Tamten jednak nie odpowiedział. Patrzył w jeden punkt w ciemności, a oddech drżał mu w krótkich skokach.

– Czyżby wino wyróciło ci wątrobę?

Strażnik westchnął i podszedł do niego, po czym widząc jego twardy wzrok, spojrział w tym samym kierunku, a krew zamarzła mu w żyłach. Główny sarkofag miał złamaną pieczęć, która leżała w kawałkach na piaszczystej podłodze, a urna była delikatnie odsunięta. Serce im przyspieszyło. Stali blisko siebie, jak dwoje przestraszonych dzieci i żaden nie wydał z siebie nawet piśnięcia. Podchodzili coraz bliżej przyświecając pochodniami, gdyż chcieli być pewni, iż wyobraźnia nie płata im figli. Gdy ciepłe światło pochodni rozświetliło kryptę, ujrzeli trupią dłoń owiniętą nadgniłym bandażem, trzymającą za ramę sarkofagu.

A jeden z jej palców drgnął.

Nieuśpiony

Czuł się źle od nadmiaru wypitego wina. Nie odczuwał bólu, a raczej ogromny dyskomfort, który towarzyszył mu przy każdym ruchu, sprawiając, że chciał wyskoczyć z własnej skóry. Miał otwarte oczy, ale wciąż niczego nie widział. Przypomniawszy sobie, że powodem tego były skarabeusze, które przegryzły bandażę i posiłkowały się jego oczami, gdy był jeszcze przytomny, a związane bandażami ręce nie pozwalały mu się bronić. Nie widział, ale mimo to potrafił wyczuć blask pochodni, nie przez jej temperaturę, ale z jakiegoś powodu wiedział, gdzie znajdowało się źródło światła. Wysunął głowę, ukazując ją w szczelinie odsuniętego delikatnie sarkofagu. Żołnierze odskoczyli przerażeni, a on dzięki rozsypanemu na podłodze piaskowi, czuł, które drobinki były teraz zgniatanę przez żołnierskie sandały, jakby piasek był częścią jego samego. Złapał za pokrywę sarkofagu i odsunął bardziej, po czym wygrzebał się z niego, padając na podłogę.

– Na Seta i wszystkie demony! Cóż to!?! – zapytał jeden z żołnierzy.

– Mumia! Mumia! Demon i zaraza! – krzyczał niższy, a strach deformował mu słowa.

– Trzeba ostrzec Faraona! To koniec Egiptu! Mumia się zbudziła!

Mężczyźni wybiegli i zamknęli kamienne drzwi od krypty, po czym jeden z nich pobiegł, by donieść o tym żołnierzom strzegącym bram grobowca. Mose zauważył, że światło zniknęło. Wsparł się na czworaka i jeździł trupimi dłońmi po piasku, rozsypanym rzadko po kamiennej, zimnej podłodze. Uczył się siebie jak dziecko poznające swe ciało i tak jak i ono, Mose narodził się na nowo. Piasek mówił do niego, zdradzał otoczenie, czuł każdy sarkofag, każdą szczelinę, każdego robaka przeciskającego się pomiędzy kamieniami w ścianach grobowca. Czołgał się, gdyż nie miał siły ustać na nogach. Dotarł do większej kupki piachu, która przez lata usypała się z dziurki w suficie w rogu komnaty i zatopił w niej swoje dłonie.

Wziął wdech, suchy i charczący, a następnie krzyknął z całej siły. Wrzask ten był upiorny. Piach zaczął wsypywać się w jego ciało, drobinki piasku wędrowały pod przegniłe resztki bandaży, wypełniając wyjedzone przez robactwo części ciała, a on czuł, jak rośnie na sile. Piasek był teraz jego częścią, a dłonie dotykały czystej, kamiennej podłogi. Słuch powrócił, otworzył również oczy. Nie widział wyraźnie, ale dobrze słyszał. Piasek uleczył jego poranione ciało. Wstał na nogi, ale zaraz zachwiał się i oparł o kolejny sarkofag. Położył na nim swoją dłoń, czuł osoby w nich zamknięte – był to jego zespół wraz z kapłanami, którzy uczynili go mumią. Jednak w grobowcu nie było kapłana Leotepha, który przed zamknięciem w sarkofagu powiedział mu, że jest jego ojcem.

Popadł w lekką zadumę i obserwował swoje wychudzone, trupie ciało z wystającymi żebrami i kośćmi owiniętymi starym bandażem. Ręce i nogi miał chude. Poruszył dłońmi, a gdy zgiął sztywnymi od lat palcami, strzeliły wszystkie – sypnęło też piachem jak z wiekowej księgi. Zrozumiał, że piasek pomoże tylko na krótką chwilę, nie może on jednak być rozwiązaniem na dłużej.

– Mose – usłyszał starczy głos i odwrócił się, przestraszony. Nikogo nie zobaczył.

– Kto mówi!? Wyjdź z mroku, tak bym cię ujrzał – mumia rozkazała.

– Gdy to zrobię ty i tak mnie nie zobaczysz, bo tam, gdzie jesteś ty... mnie nie ma.

Mose miał wrażenie, że dostrzegł postać poruszającą się w kącie pomieszczenia. Niewyraźny obraz, jaki widział przez niesprawne w pełni oczy, nie pozwolił mu być pewnym. Przetarł je palcami, a gdy znów spojrział w to samo miejsce, postaci już nie było.

– Jak mam to rozumieć? – spytał.

– Jesteśmy połączeni, Mose. Ja i ty. A również ty i oni.

Nie przestawał się rozglądać, lecz po chwili dotarło do niego, że głos dochodził z wnętrza jego głowy.

– Twoje rozumowanie jest teraz inne, gdyż jak zdążyłeś zauważyć – ciągnął starczy głos – nie jesteś już taki, jak byłeś. Teraz jesteś wyjątkowy, choć nie wszyscy będą cię takim widzieli. Będziesz wzbudzał strach w sercach ludzi, a wyzwiska będą nadbiegać z każdej strony. Rozmowa będzie możliwa tylko z tymi, którzy rozmawiać z tobą będą umieć, a niewielu takich się znajdzie.

– Czego ode mnie chcesz!? – krzyknął Mose, choć kosztowało go to sporo wysiłku.

– Mose, łączy nas wspólny cel, a zadanie twoje nie będzie łatwe i nie do pogardzenia są korzyści, jakie przyniesie ci jego wykonanie, bo gdy spełnisz mą wolę, będziesz bogaty i potężny.

– Nie dbam o bogactwo, a złoto dla mnie jest jak proch pod moimi nogami – odpowiedział, opierając się o sarkofag.

– Zatem samo zadanie będzie dla ciebie nagrodą, a decyzję musisz podjąć teraz, bo wybierasz życie lub śmierć. Wiedzieć więc musisz, że jeżeli odmówisz będziesz musiał umrzeć i wrócisz do sarkofagu, by spędzić wieczność jako nieuśpiony, bo w zaświatach nie ma dla ciebie miejsca. I nawet gdybyś po tysiącokroć wołał o kolejną sposobność, uszy me będą głuche na twe wołanie. A zrobię to z żalem, gdyż jesteś mym sługą i plany wobec ciebie mam wielkie. Bo związany ze mną będziesz wspólną zbrodnią, którą między sobą podzielimy, o ile zbrodnią nazwać można ratowanie Egiptu. Twoim zadaniem jest zabicie szalonego Faraona, by ktoś inny mógł panować i przywrócić Egiptowi chwałę, z jakiej go obrabował.

Słyszając te słowa Mose poczuł rozpalający się w nim gniew i wściekłość, a oddech mu przyspieszył, gdy wspomnienia wszystkich krzywd, jakie spotkały go z ręki

Faraona, powróciły. A wściekłość ta była tak duża, że omal nie zatracił siebie. Wyprostował się z zaciśniętymi, kościstymi pięściami.

– Nie boję się śmierci – wtrącił Mose. – A Faraona zabiję, nie dla ratowanie Egiptu, tylko z własnych powodów! Nieważne czy masz w tym swój cel, czy też spróbujesz mnie powstrzymać!

– Wchodzić ci w drogę nie zamierzam, pomóc jednak nie mogę, gdyż nie ma mnie tam, gdzie ty jesteś. Ale nie potrzebujesz mnie na miejscu, gdyż nie jesteś tam... sam.

– Wyjaw swe imię, bym wiedział, z kim rozmawiam – zażądał Mose.

– Idą po ciebie.

Usłyszał nadbiegającą straż zza zamkniętych drzwi grobowca i patrząc na nie, dotarło do niego, że potrafi widzieć w ciemności. Głos w głowie zamilkł i nie odpowiadał już na jego pytania. Mose złapał się za lewy biceps i przeszły go dreszcze, gdyż palce nie natknęły się na to, czego szukał. Mimo iż kolana mu się uginały, podszedł szybkim krokiem w stronę wyjścia, zachwiał się i oparł o pobliski sarkofag. Nie odrywając od niego ręki, przyłożył drugą, by się upewnić. W środku leżała Mai, martwa. Mose położył czoło na sarkofagu, obarczając jej los własnym sumieniem, a poczucie winy ważyło więcej niż koń. W piasku wyczuł dobiegających strażników, nie było czasu na żałobę. Wrócił do swego sarkofagu i wszedł z powrotem do środka. Drzwi do grobowca otworzyły się z hałasem, a przeciąg sypnął kurzem. Sześciu strażników z pochodniami wbiegło do środka z wymalowanym przerażeniem na twarzach. W rękach mieli miecze i wymachiwali pochodniami w chaotycznych ruchach, doszukując się mumii w ciemnościach starego grobowca.

– Gdzie mumia!?! – krzyknął jeden z nich.

– Rozpalcie talerze!

Żołnierze, zaczynając od najbliższych, rozpalali miedziane talerze, wiszące na ścianach komnaty. Światło zaczynało otulać miejsce ciepłą barwą, ukazując gigantyczne pajęczyny na suficie, kątach grobowca i sarkofagach. Żołnierze, nie widząc nikogo, rozluźnili się, lecz wciąż byli czujni.

– I gdzie ta mumia? – spytał dowódca, który jako jedyny nosił hełm.

– Była tu! Wyszła z tego sarkofagu! – Niski wskazał palcem na pozłacany sarkofag z uchylonym wiekiem.

Strażnicy podeszli i zajrzeli ostrożnie, świecąc pochodniami. Smród i woń, jaka się z niego ulatniała była nie do wytrzymania. Zasłonili usta i nos. Ujrzeni rozłożone ciało Mose, który leżał z rękami na klatce piersiowej, tak jak go pochowano.

– Ty łbie bawoła! – rozzłoszczony dowódca wyklinał niższego, który po niego przybiegł. – Macie zakaz znoszenia tutaj wina, idioci! W oczach wam się mieni i głupoty opowiadacie! Cieszcie się, że starczyło wam rozumu, żeście z tym do Faraona nie pobiegli, bo skórę z głowy by wam na szyję naciągnął za te

bluźnierstwa. Zamknijcie to cholerstwo, bo śmierdzi, nie potrzeba nam tu jeszcze zarazy.

Żołnierze popatrzyli po sobie skołowani, gdyż rzeczywiście byli po winie, ale ich oczy jeszcze nie zaczęły mnożyć tego, co widzieli. Wyższy złapał za wieko od krypty i zaczął ją przesuwac, gdy pozostali wkładali swe miecze do pochwy, mijając próg krypty. Po chwili zasuwania płyta zatrzymała się.

– Zacięła się! – krzyknął, siłując się z pokrywą. Następnie wychylił się i dostrzegł trupa dłoń, trzymającą i nie pozwalającą jej zamknąć. Żołnierz wypełnił płuca śmierdzącym od zgnilizny powietrzem, by krzyknąć, ale mumia wyskoczyła z sarkofagu i złapała go za szyję ściskając mocno, że ten nie mógł wydać z siebie choćby piśnięcia.

– Gdzie jest Faraon!? Gdzie ten szczur!? – Mumia wykrzyczała mu w twarz. – Mów!

Sam Mose zdziwił się tym, co usłyszał. Jego usta i język wypowiadały słowa w starożytnym, zakazanym języku, wydając przy tym upiorne dźwięki. Żołnierz go nie rozumiał, gdyż tym językiem posługiwano się w Egipcie ponad trzy tysiące lat temu, a był to język zakazany.

– Gdzie jest... – próbował jeszcze raz, ale na nic się to zdało. Znaczenie słów było prawidłowe, jednak wypowiedane słowa nie należały do języka, jakiego go uczono. Trzymany żołnierz wbił ostrze w brzuch mumii, a z rany posypał się piasek. Poczł delikatny ból, bardziej jak cios, to wszystko.

Mumia złapała strażnika za nadgarstek i zmusiła do wyciągnięcia ostrza. Mose instynktownie wiedział, co ma teraz zrobić. Otworzył usta szeroko, rozciągając je do nienaturalnych rozmiarów i zaczął nabierać powietrza. Ciało żołnierza zaczęło gnić w szybkim tempie, a jakość skóry i ciała Mose poprawiała się w tym samym czasie. Mumia upuściła zgniłe i wysuszone ciało martwego strażnika. Jej ciało nadal było trupie, ale kości obrosły się mięśniami, a samopoczucie oraz wzrok znacznie się poprawiły.

Straż rzuciła się do ataku. Mose uniknął kilku cięć, lecz jedno z nich go sięgnęło odcinając trupa rękę. Mumia zawyla głośno demonicznym głosem i odskoczyła, robiąc uniki przed kolejnymi natarciami. Żołnierze rzucili się na niego w amoku i strachu, jakby nigdy nie byli przeszkoleni w walce, machali mieczami jak szaleni, a krzyki jedynie dodawały im odwagi. Ciało Mose nie było gotowe do takiej walki, nogi mu się trzęsły, trupie ciało nie było dostatecznie zwinne. Żołnierze cięli jego nogi, brzuch i szyję, sypiąc piaskiem jak z worka treningowego, co powodowało, iż ekscytacja przewagi nad potworem wzbudzała w nich nowe siły.

Mose padł na podłogę, a żołnierze stanęli spoceni i zdyszani, przyglądając mu się dumni, iż pokonali straszidło. Jednak mumia zaczęła się czolgać, wydając przy tym okropne, stłumione odgłosy. Dowódca ścisnął miecz w dłoni i zaczął podchodzić, by go dobić. Słaby i pokonany Mose spojrział na sarkofagi kapłanów i jego drużyny. Wtedy przypomniał sobie słowa dziwnego głosu w jego głowie: „nie potrzebujesz mnie na miejscu, gdyż nie jesteś tam sam”.

Nabrał do płuc powietrza i wsparł się na rękach, a żołnierz cofnął miecz w zamachu. Obaj ruszyli. Mumia zawyla głośno i przeciągle jak pędząca burza piaskowa, a żołnierz przebił ją mieczem na wylot. Jednak krzyk nie ustał, ciągnął się odbijając echem po całym grobowcu. Piach sypał się z sufitu, a robaki przylaziły z ukrycia; żołnierze odganiaли je ogniem i deptali. Strażnik wyciągnął miecz i wziął zamach, by odciąć mu łeb, ale Mose przestał krzyczeć i oparł czoło o podłogę.

– Na co czekasz? Tnij! – krzyczeli pozostali, a dowódca oprzytomniał i zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Lecz jego uwagę przykuły robaki, przebiegające mu teraz po sandałach. Strzepnął je szybko z siebie, ale wciąż przyglądał się ich zachowaniu, bo było w nim coś dziwnego. One nie wybiegły na wołanie mumii, lecz opuściły swe kryjówki, aby uciekać. Gdy ostatni robak zniknął za tą samą płytką skalną, strażnik ocknął się i wziął zamach, by odciąć Mose głowę.

Uniósł się cichy odgłos skrzypnięcia, a za nim podążały krótkie piski, co zmroziło krew w ich żyłach. W ciemnościach pomieszczenia zaczęli widzieć ruchy. Krypty odsuwały swoje pokrywy, które padały głośno na podłogę, wzniecając tumany kurzu i pyłu, a ze środka zaczęły wstawać żywe zwłoki kapłanów, którzy brali udział w rytuale Mose. Wstawali charcząc groźnie. Nie byli podobni do Mose, utracili świadomość, gdy życie ich opuściło, a obudzeni byli uczuciem i wezwaniem mumii, której krzyk przepelniony był złością.

– Na Atona i wszystkich bogów Egiptu! – krzyknął jeden z żołnierzy. – Uciekajmy!

Drogę ucieczki zablokowały im stojące w drzwiach dwie zabandażowane, powykrzywiane w upiorny sposób kreatury. Otoczyły strażników i patrzyły na nich bladymi, martwymi oczami. Mose krzyknął raz jeszcze, a kreatury rzuciły się na nich jak dzikie bestie, drapiąc, bijąc, gryząc, rozszarpując. Mordowały ich gołymi rękoma, kości strzelały, skóra była rwana, a krew tryskała nad grupę żywych trupów. Mose w tym czasie zlokalizował kolejne skupisko piasku, dużo mniejsze niż wcześniej, jednak skonsumowane, naprawiło szkody po ostatnich cięciach, wypełniając je. Brakło jednak na rękę.

Mose sięgnął do swojej krypty, wyjął biały materiał pozostały mu po jego matce i zawiązał go wokół lewej ręki. Następnie podszedł do pozostałych, a ci rozstąpili się, odsłaniając zmasakrowane, martwe ciała strażników. Obudzeni spoglądali z opuszczonymi ramionami i zgiętymi kolanami na podłogę, po czym jeden z nich ujrzawszy drzwi na zewnątrz poszedł ku nim, a w jego ślady ruszyli pozostali.

– Czekajcie, dokąd idziecie? – rzucił Mose. – Stać!

Trupy rozbiegły się, każdy w inną stronę i żadne nie słuchało jego poleceń. Po chwili nie było już nikogo, aż usłyszał za plecami ciężki oddech. Mose odwrócił się i poznał, że to była ona. Stała na środku grobowca, w upiornej pozie z długim, siwym warkoczem na lewym ramieniu i wieloma kolczykami na uchu.

– Mai – wybełkotał.

Przed ozdobionymi złotem drzwiami, prowadzącymi do komnaty Faraona, stała uzbrojona straż ze złoconymi ostrzami oszczepów. Za nimi unosiły się głosy muzyki, jęków kobiet oraz mężczyzn zażywających ze sobą rozkoszy. Strażnicy wiedzieli, że podczas, gdy Faraon urzędza nocne wyzwolenia ciężących na nim obowiązków władcy, nikt nie odważy się mu w nich przeszkadzać. Na ścianach szerokiego korytarza, prowadzącego do jego komnaty, pojawił się cień człowieka o pokrzywionej sylwetce, który biegł w ich stronę. Nie widzieli go, ale słyszeli jego charczenie i pospieszne stawianie stóp. Spojrzeli po sobie, zdezorientowani i chwycili pewniej za oszczepy. Zza korytarza wybiegł jeden ze strażników grobowca, sapiący i zdyszany. Pokraczna sylwetka była owocem jego zmęczenia po długim biegu.

– Faraon jest zajęty, przyjdź rankiem – odparł jeden z trzymających oszczep, a nadbiegający strażnik się zatrzymał i oparł rękami o kolana, by złapać oddech.

– Przekażcie wieści! Powiedzcie mu, że mumia się wybudziła!

– Opamiętaj się i nie wypowiadaj na głos takich słów, bo za mniejsze bluźnierstwa gotowali w miedzianym byku tych, których podobne słowa opuszczały usta – odparł strażnik dość nieskładnie, gdyż ziarno lęku zostało w nim zasiane. – Mumia to strach, jakim kapłani upajają biedotę, by ci oddawali im złota na remonty swych świątyń i wino z Krety. A słowa te są niczym innym jak kłamstwem. Nie wstyd ci opowiadać takie bzdury, gdyż jest żołnierzem, człowiekiem wierzącym w miecz i krew? Wyjaw mi imię twego oficera, bym mógł mu rankiem napluć za to, że trzyma w szeregach takich osłów jak ty.

– On wstał! Zabił pozostałych! Na własne oczy żem widział!

– Dostyc tego! – wtrącił drugi. – Nie będziemy tego słuchać! Nikt dzisiaj nie wejdzie do tej komnaty.

– Mumia to zagłada Egiptu! Jest to sprawa, która nie może czekać, a zatrzymać go trzeba zanim będzie za późno! Jeżeli mu nie powiecie, ulicami Memfis popłynie krew, a będzie ona z waszej winy.

Strażnicy spojrzeli po sobie i widząc powagę oraz przerażenie w oczach rozstąpili się na boki. Doskonale znali konsekwencje, jakie by ponieśli, gdyby okazało się, że to wszystko prawda, a Echnaton by się o tym nie dowiedział.

– Ty mu przerwij. Gdyż nie mam ochoty stać pod cieniem, jaki spadnie na tego, kto to zrobi.

Strażnik grobowca zdawał się jednak niczego sobie nie robić z tych ostrzeżeń. Przełknął ślinę, poprawił mundur i ruszył pewnym krokiem, otwierając zdobione złotem drzwi. Wchodząc do środka ujrzał scenę z malowideł, na jakie zabrania się spoglądać dzieciom. Łoże Faraona było duże, mieszczące kilkanaście osób, obite kością słoniową i przewieszane materiałami z najlepszych egipskich tkanin. Po prawej, schowane za ciężkimi kurtynami, trzy osoby grały muzykę, służba dolewała wina oraz donosiła owoców do łoża, na którym stos nagich i wybalsamowanych ciał młodych kobiet i mężczyzn, zażywała z sobą rozkoszy jęcząc przy tym dźwięcznie, jakby współgrali z graną muzyką. W całej komnacie

oświeconej klimatycznie palącymi się na ścianach pochodniami, pachniało seksem i winem, a jękiem przyjemności nie było końca.

Strażnik stał tak przez krótką chwilę, jednak ocknął się przypominając sobie, po co przybył.

– Panie! – zawołał. – Panie mój, stała się rzecz straszna! Egipt stoi na przepaści zagłady, bo mumia przybyła, by nas ukarać! O, ratuj nas, panie, gdyż nikt inny tego nie dokona!

Jednak nikt nie zareagował. Mieszali się między sobą jak węże. Ich świecące ciała pozbawione wszystkich niepotrzebnych włosów, odbijały ciepłe światło migających płomyków ognia w półmrocznym klimacie, jakiego zażyczył sobie Faraon.

– Panie, mumia przerwała swój sen! – krzyknął z całych sił, aż muzyka przestała grać. Ci na łożu spojrzeli na niego, również przerywając swe czynności i tylko killkoro kontynuowało, gdyż nie zauważyli co się dzieje. Faraon wyłonił się spod młodych ciał i spojrział na niego z wściekłością. Jedynie młoda blondynka leżąca na brzuchu między kolanami Faraona nie zaprzestawała pracy swych ust, a głowa podskakiwała jej jak uciekające zające. Echnaton zrzucił ją z siebie i wyszedł z łoża zupełnie nagi, mając na sobie jedynie złotą biżuterię na szyi i nadgarstkach oraz rozmyty makijaż na twarzy. Szedł szybkim krokiem po ciepłych płytach komnaty wprost na strażnika. Ten uniósł brodę wysoko, by nie spojrzeć poniżej jego pasa.

– Gdzieś przylazł o tej porze, gnojku, łajdaku, ślimaku! – krzyczał, bijąc strażnika po głowie, tak że złote łańcuchy, które wisiały na jego szyi błyskały w świetle pochodni niczym błyskawice. – Podła hołoto, nie wiesz, że nie wolno mi przerywać!?

– Panie, wybac mi to najście i wiedz, że nigdy bym tu nie przyszedł, gdyby sytuacja mnie do tego nie zmusiła. Mumia się obudziła, strażnicy weszli z nią w bój, lecz wszyscy padli! A przerażająca była jak wszystkie demony! – Z trwogą w głosie starał się nie patrzeć ani nisko, ani za niego. – Byłem gotów oddać życie, by strzec grobowca, pędziłem na upiora z mieczem w dłoni z myślą o tym, że bronię twego bezpieczeństwa, panie. Omal nie odrąbałem ręki temu okropieństwu, jednak bracia mnie odepchnęli i nakazali powiadomić cię o tym, co się tam stało.

– Dobrze, że usłuchałeś. Kali! – Zawołał strażnika przy drzwiach, ale nikt nie zareagował, gdyż osoba o takim imieniu nigdy nie pilnowała jego komnat. – Zbudź straże! Wszystkie! Wróg wdarł się w nasze szeregi! I rozkaż służbie przynieść mi moje ubranie!

– Tak, panie!

Strażnicy pobiegli wzdłuż korytarza, a ten, który stał przed Faraonem wpatrzony był w jego łożo. Zdziwiony tym Echnaton odwrócił się i dostrzegł, że jeden z mężczyzn w łożu dosiada jedną z młodych kobiet.

– Jak śmiesz penetrować moją niewolnicę swym brudnym przyrodzeniem! Straż! – Odwrócił się i przypomniał sobie, że tych pogonił, by wykonali jego

wcześniejsze rozkazy – Ty! – wskazał na strażnika grobowca. – Zaprowadź go do kapłanów! Niech go przygotowują, rano zostanie ugotowany w byku za obrazę Faraona. I tę ladacznicę, co otworzyła przed nim swe łono, również! Gotować się będą razem!

Krzyk przerażenia kobiety i mężczyzny uniósł się w komnacie. Oboje zaczęli wołać błagalne hasła w kierunku Faraona, który teraz odchodził nagi do sali obok.

– Panie! – krzyknął Ahemenes wbiegając do środka. – Przepowiednia!

– Skończ te biadolenie, bo mnie głowa rozboli – przerwał mu Faraon, zarzucając sobie w pasie królewski biały materiał. – Przepowiednia. – Zaśmiał się, biorąc do ręki kawałek ciasta miodowego. – Wiesz czym są przepowiednie? Mówieniem o tym, co pewne, używając tajemniczych i zagadkowych słów. Każde królestwo padnie, jak i każdy człowiek padnie i nie ma w tym niczego tajemniczego, co trzeba by przepowiadać. Rzeczy się dzieją, bo mogą.

Echnaton podszedł do leżącej przy ścianie komody. Sięgnął do swej skrzyni, wyrzeźbionej w czarnym kamieniu, przedstawiającej wiele dłoni, które zdawały się ją zakrywać. Sięgnął do niej po sztylet i wręczył go żołnierzowi.

– Miej go przy sobie. Gdyby sprawy nie szły po twojej myśli, użyj go.

Żołnierz spojrzał na sztylet z czarną jak skała rączką, wrytą na niej czaszką i białym kamieniem w jej ustach.

– Sztylet Anubisa – skomentował Ahemenes.

– Używany do pradawnych rytuałów. Ten sztylet ma moc ożywiania tego, co martwe i dzięki niemu zabijesz to, czego się zabić nie da. Miej na uwadze jednak, że zależy mi na nim żywym, a daję ci tę zakazaną broń dla ostateczności, gdybyś musiał osłabić mumię. Osłabić, ale nie zabić. Teraz idź, nie pozwól mu uciec.

Uklonił się jedynie i wyszedł z komnaty. Faraon nalał sobie wina do złotego kufła i wyszedł na balkon widząc miasto Memfis pod osłoną nocy. Spojrzał na księżyc oraz na piramidy w oddali, oparł się ręką o werandę wypijając wino do dna.

– Martwisz się... – usłyszał głos. Odłożył kufel na werandzie i odwrócił się, by spojrzeć na kobietę, do której ten głos należał.

* * *

Żołnierze w licznym gronie zbiegli się do grobowca, w którym znajdował się sarkofag Mose. Trzymali w rękach pochodnie i rozglądali się, lecz nikogo tam nie było, sarkofagi zaś były puste. Suwali sandałami po nieskazitelnie czystej podłodze, pozbawionej choćby najmniejszych drobinek piasku.

– Tutaj!

Wybiegli na korytarz, słysząc wołanie i dostrzegli na podłodze strużkę piasku, jakby ktoś prznosił go w dziurawym worku. Żołnierze pobiegli podziemnym korytarzem, kierując się jego śladem. Gdy wszyscy zniknęli za zakrętem, mumia wyszła zza ciemnego kąta, opierając się ramieniem o ścianę. Jej ręka odrosła po wykorzystaniu piasku, ale martwi strażnicy nie dodali mu sił, jak tamten, którego

życie wchłonął w siebie. Piasek na podłodze należał do tych, których zbudził. Każdy, kto wstał tej nocy poza nim pobiegł tym korytarzem. Nie na jego rozkaz.

– Dlaczego nie słuchają? – rzucił w eter, a z jego ust wydobył się dźwięk upiorny, mówiący nieznanemu mu słowa. Pytanie to kierowane było do głosu, który mówił do niego w głowie. Lecz ten nie odpowiadał, pozostawiając go samego ze swymi myślami. Nie wiedział, dokąd pobiegli obudzeni i bał się, że jeżeli nie posiadają wspomnień i nie kontrolują swych czynów, mogą skrzywdzić niewinnych Egipcjan.

Mose spojrzął na biały materiał na swojej ręce, a gniew zaczął znów w nim płonąć. Myślał tylko o niedokończonych sprawach. Ruszył wzdłuż pustego korytarza, co chwila uginając kolano, które z każdą minutą słabło. Wyszedł z niestrzeżonego teraz grobowca. Miasto Memfis świeciło setkami świateł z rozpalonych palenisk. Mose, trzymając się ciemnych punktów, unikał kontaktu ze strażą, która biegła po mieście, krzycząc do siebie i przekazując sobie wieści. Dotarł szybko do placu zbudowanego z białego kamienia, otoczonego dużymi kolumnami, na końcu których było wejście do złotego pałacu Faraona. Pośrodku, na drobnej kostce, wyłożone były trzy długie dywany. Obserwował palmy posadzone jedna po drugiej wokół placu, ale nie dostrzegał straży, choć bardzo było to dziwne. Ostrożnie przemieszczał się od palmy do palmy, obserwując uważnie okiennice, z których lało się światło.

Mose zatrzymał się przy połączonym talerzu z rozpalonym ogniskiem i ujrzał w nim swoje odbicie. Zobaczył szarego trupa, którego ciało wyjedzone było przez skarabeusze, a zgniły bandaż kołysał się lekko i okrutnie śmierdząc. Bandaże do łokci zalane były krwią żołnierzy, a lewe ramię osunięte niżej. Patrzył na siebie z obrzydzeniem. Mose położył dłoń na talerzu i poczuł, jak wzbiera w nim złość. Zaczął żałować, że w ogóle wyszedł z sarkofagu. Nigdy nie wierzył w mumie, drwił z tych, którzy drżeli słysząc to słowo, a teraz stał się tym, z czego zawsze kpił. To sprawiło, że zaczynał nienawidzić sam siebie.

Usłyszał klaskanie, wolne i głośne. Wychylił się zza palmy i zobaczył Faraona Echnatona bijącego w dłonie, stojącego na balkonie nad wejściem do złotego pałacu.

– Na zgrozę Egiptu! Mumia usłyszała błagania ludu i przybyła! – zaśmiał się. – Nie kryj się za palmami, gdyż niegdyś byłeś taki, jak i my. Byłeś Egipcjaninem! Wszyscy Faraonowie przede mną przeszli ten sam rytuał, co ty, w asyście najlepszych kapłanów, jakich do zaoferowania miał Egipt i każdy z nich gnije teraz w grobowcu. Ale nie ty. – Znów klasnął. – Może nie jesteś tym, co było nam obiecane w przepowiedniach, lecz dajesz świadectwo tego, że człowiek może pokonać śmierć.

– Śmierć jest tym, czego zaraz skosztujesz, szczurze! – demoniczny głos wymawiał słowa, których znaczenia nikt nie znał, a gdy zakończył, wyszedł na środek placu, a Echnaton uśmiechnął się szeroko.

– Starożytny język pierwszych niewolników – wtrącił Faraon, mówiąc tym samym językiem. – Rytuał musiał mieć na ciebie taki wpływ. Czy twój mózg pojmuje to, co zaszło? Czy potrafisz powiedzieć, ile czasu minęło?

Mumia zrobiła dwa kroki w kierunku Faraona. Wtedy straż wybiegła z ukrycia. Jako ostatni wymaszerował Ahemenes, ale mumia się nie zatrzymywała. Patrzyła wściekle na Faraona trupimi oczami, a im bliżej był, tym gniew przybierał na sile.

– Zabić demona! Niech wraca, skąd przybył! – rozkazał Ahemenes, a żołnierze ruszyli na mumię. Walka się rozpoczęła. Mose był wolniejszy niż za życia, ale znacznie silniejszy. Uderzony pięścią żołnierz odrzucony został na ładnych kilka metrów. Runął na ziemię z połamanymi żebrami, a krew obficie trysnęła z jego ust i nosa. Wrzaski i przekleństwa uniosły się echem.

Nieumarły rzucił żołnierzami jak workami, a ich kości łamały się z trzaskiem niczym gałęzie, przebijając się przez materiał zbroi. Niektóre ostrza sięgnęły jego skóry i bandaży, a piasek sypał się na wyłożony kostką plac. Ahemenes, widząc, że mumia zwalnia i słabnie, wrzasnął głośno, a wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni i odskoczyli na kilka kroków od przeciwnika.

Mose klęczał na jednym kolanie, zdyszany. Rozsypany piasek splamiony był krwią martwych żołnierzy, którzy leżeli gęsto porozrzućani. Wtedy przed nim upadł miecz, chlapiąc czerwonymi kroplami, a miecz ten rzucił mu Ahemenes.

– Gdy nasze losy skrzyżowały się po raz pierwszy, zaproponowałem ci wodę, byś zwilżył swe gardło. Dziś oferuję ci miecz, lecz wiedz, że będzie to ostatnia przysługa.

Mose odruchowo wyciągnął palce do lewego piszczela, by poprawić wiązania w sandale, lecz szybko przypomniał sobie, że ma na sobie jedynie przegniłe bandaże. Złapał zatem za miecz i poprawił dłoń na rękojeści.

– Bądźmy szczerzy, Mose, to zawsze będzie między tobą a mną. I choć pewien nie jestem czy me słowa są ci zrozumiałe, gdyż nie pojmuję tego, co mówisz, to do zakończenia naszego pojedynku nie potrzeba nam słów.

Żołnierze stanęli z boku, tworząc okrąg, a Ahemenes wyszedł na środek i przybrał pozę do walki. Mumia zacisnęła uchwyt na rękojeści i również się podniosła. Zataczali okrąg, mierząc się wzrokiem. Mose kulał na jedną nogę, ciągnąc ostrze po kostce. Był teraz silniejszy, ale zarazem słabszy, gdyż ledwo starczało mu sił, by stać. Nie zamierzał jednak tego pokazywać. Napięcie rosło, a oblicze mumii się zachmurzyło.

Żołnierz rozpoczął swój taniec, doskakując nagle. Ciepłe powietrze, cięte przez ostry miecz, świsnęło. Ahemenes wymachiwał bronią, jakby się puszył. Jednak nie tylko on zachowywał się inaczej niż podczas pierwszego pojedynku. Mumia cofała się i odskakiwała. Trzymała dystans, nie dlatego, że nie miała siły, tylko dlatego, że walcząc ze strażnikami zrozumiała jedną rzecz. Nie była już tą samą osobą, co wcześniej, nie była już tym samym Mose, który musiał unikać i zaskakiwać swego rywala.

Teraz był mumią.

Mose odrzucił miecz i szybkim krokiem poszedł na przeciwnika, który przewrotem w przód odskoczył na bok tnąc mumię przez udo. Piasek sypnął, ale to go nie spowolniło. Ahemenes był zaskoczony, nigdy nie spotkał wcześniej nikogo, kto tak otwarcie odważyłby się na niego napierać. Rosły żołnierz przebił mumię na wylot, a Mose złapał go za rękę i przyciągnął do siebie; piach sypnął się za nim. Następnie pochwycił Ahemenesa za szyję zaciskając mocno uścisk i uniósł go w górę bez trudu. Żołnierz wierzgał nogami, ale na nic się to zdało. Mumia przybliżyła go do siebie, przyglądała się siniejącej twarzy przeciwnika, wychodzącym na skórę żyłom oraz czerwieniącym się od ciśnienia oczom.

– Jakie są rozkazy!?! – krzyknął jeden z przytomnych żołnierzy.

– Powstrzymajcie go! – odparł inny, stojący w kręgu.

Żołnierze ruszyli w ich stronę.

– Ani drgnijcie. Kto przeszkodzi w tej walce, zostanie stracony wraz z przyjściem słońca! – rzucił Faraon.

Mose poczuł ból, inny niż do tej pory, jakby coś paliło jego ciało. Spojrzał w dół i dostrzegł zatopione w swym brzuchu ostrze. Ostrze, które miało na swej rękojeści dziwny kamień, trzymany w ustach wyrzeźbionej czaszki. Kamień, który, mimo iż widział pierwszy raz w życiu, zdawał się być znajomy i ważny. Ahemenes, widząc, że to działa, wyciągnął nóż i pchnął jeszcze raz, ale tym razem mumia złapała jego nadgarstek, uniemożliwiając zatopienie ostrza. Mose zacisnął palce mocniej na szyi przeciwnika, następnie otworzył usta, które rozwarły się do niemożliwego dla człowieka rozmiaru. Po chwili piasek wyleciał mu z ust, wpadając wprost do ust Ahemenesa, jakby wsypyany z wiadra.

Po kilku sekundach mumia zamknęła trupa, jeszcze bardziej wychudzoną głowę, a martwy Ahemenes padł w kałużę krwi, jaka zebrała się na placu. A wypchany był jak gęś, gdyż piasek wysypywał mu się z oczu, uszu i nosa. Mose spojrzał przeciągle na strażników, szacując siły i ruszył na Faraona, lecz nagle nogi ugięły się pod nim. Dłoń położył na piasku, który sypnął się wcześniej z jego ciała podczas walki, a ten powędrował pod bandażę, wypełniając rany, poza tą zadaną przez ostrze z kamieniem, trzymane przez Ahemenesa.

Faraon oparł rękę na werandzie, przyglądając mu się uważnie.

– Będziesz przełomem dla Egiptu. Dzięki tobie zdołam utworzyć nowy początek. Raduj się, dzięki tobie Egipt upadnie!

Rozłożył ręce, zadowolony, krzycząc w pradawnym języku, a żołnierze spojrzeli na niego jak na wariata. Mumia podniosła się.

– Zabić go! – krzyknął Echnaton. – Przynieście mi ostrze, które dzierzył Ahemenes!

Jeden z żołnierzy podniósł sztylet i pobiegł do Faraona. Mose spojrzał na werandę. Echnaton odwrócił się do niego plecami i ruszył z powrotem do pałacu. Ta zniewaga bardzo go dotknęła. Mumia zaryczała głośno i upiornie, po czym ruszyła wściekle ku głównemu wejściu.

– Zabić padlinę! – krzyknął ktoś z tłumu i wszyscy w głośnym ryku i wrzaskach ruszyli na Mose. Ten nie musiał starać się zbytnio, gdyż każdy wymach ręki był śmiertelny dla podbiegających. Ktoś przebił go mieczem, zachodząc od tyłu. Mumia złapała go za zbroję i uniosła w górę, po czym z całej siły rąbnęła nim o kamienną podłogę – ten rozbryznął się jak roztrzaskany arbuz. Na plac dobiegli kolejni, ale mumia była silniejsza. Napędzana chęcią zemsty, rozprawiała się z łatwością z każdym przeciwnikiem.

Mose uniósł wzrok i wtedy zauważył ją na balkonie.

Stała obok Faraona, który opierał dłoń na jej ramieniu. Dziewczynka o jasnych włosach, kręconych na końcu, z zielonymi oczami i ciemną plamką na lewym policzku. Była tą samą, którą spotkał na czarnej pustyni, zanim się wybudził. To ona wędrowała pomiędzy zasypianymi ludźmi.

To był moment. Miedziany miecz rozciął mu gardło. Gdy Mose złapał się za szyję, z której obficie sypał się piach, inni doskoczyli i dźgali go z każdej strony. Powalili i siekali w ilu zdołali się zmieścić. Wtedy poczuł obecność czegoś, co odebrał jako ostatnią nadzieję.

Zamknął oczy i ryknął głośno, demonicznie i przeciągle. Aż wszyscy zaprzestali i odskoczyli. Widzieli leżącego, podziurawionego, kościstego upióra na kupie piachu, jaki się z niego wysypywał.

Wtedy, jeden po drugim, zaczęli odwracać głowy na horyzont miasta Memfis, a to, co widzieli, przeraziło ich do szpiku kości.



da B

Grobowiec

Uczucia są jak wiatr. Potrafią chłodzić, bądź ogrzewać ciało, niosąc uczucie ukojenia. W takich chwilach do głowy docierają tylko dobre wizje tego, co niesie los. Towarzyszy temu poczucie, że wszystko będzie dobrze. Jednak wiatr, który nas uspokaja, potrafi również rwać dachy domów i sprawiać, by wszystko, co dobre, zostało bezpowrotnie zmiecione z powierzchni. W zaledwie kilka chwil zostawia po sobie gruz, z którego nie zawsze jest co zbierać. A najbardziej przerażającym faktem jest to, że wiatr zmienia się w ułamku sekundy, bez ostrzeżenia, jakby nie odpowiadał przed nikim. Rodzi się zatem pytanie: czy jest sens przywiązywać się do czegokolwiek? A może iść przez życie nie odwracając się za siebie?

Tak jak uczucia żołnierzy z euforii zwycięstwa nad potworem, zamieniły się w lęk i rezygnację patrząc na to co nadciągał znad miasta. W pełnej prędkości i wprost na żołnierzy nacierała burza piaskowa, gęsta i ciężka, jakiej żaden z nich do tej pory nie widział. Szum uderzanego piasku i widok gasnących pochodni i miedzianych talerzy zwiastował koniec.

– Ratujcie się! – krzyknął jeden z żołnierzy, ale tylko kilku zareagowało, gdy uderzył w nich silny wiatr. Reszta straży stała jak wryta, a broń wypadła im z rąk. Popuszczali po nogach, widząc wściekle, upiorne twarze w nadciągającym piasku. Ściana burzowa uderzyła w złoty pałac Faraona, posyłając wszystkich kilka metrów w tył. Mumia jednak nie czuła podmuchu wiatru ani piasku, a w chmurze widziała doskonale. Czuła, jak przybywa jej sił, absorbowwała latające drobinki wypełniając nimi rany. Podniosła się na nogi, zauważyła, że cięcie na brzuchu od ostrza z białym kamieniem wciąż się nie goi, a piekący ból promieniował po ciele.

Szalejąca na placu wichura wszystko zagłuszała, a ostre, rozpedzone drobinki piasku kęsały skórę niczym krwiożercze owady. Wiatr świszczwał potępieńczo, szarpiąc palmami i ozdobnymi krzakami, których zerwane gałęzie i liście latały w powietrzu. Mose zauważył, że Faraon skrył się w pałacu, więc ruszył czerwonym dywanem, mordując każdego żołnierza, który leżał, bądź kucał zasłonięty rękoma, ślepy i głuchy przez działanie burzy piaskowej.

Mumia rwała grdyki, skręcała karki i przebijała ich własnym mieczami.

Pośrodku pałacu panował ten sam chaos i mrok. Mumia szła pomiędzy skulonymi niewolnikami służącymi w pałacu, tych jednak nie miała zamiaru krzywdzić. Wyszła po schodach i skierowała się do komnaty z wyjściem na balkon, z którego oglądał wszystko Echnaton. Napotkała strażnika, który zachowywał się jakby odganiał pszczoły. Pochwyciła go za szyję i rzuciła nim o ścianę, tak że pękła

mu czaszka, a krew spłynęła po białej ścianie. Wciąż trzymając go za zbroję, Mose wszedł z nim do środka komnaty.

– Nie zginąłeś od mojego ostrza! – krzyknął. – Stracisz więc życie od piasku, w jakim zmuszony byłem z twojej winy pochować rodziców!

Rozwścieczony, cisnął trupem w Faraona, ale wtedy zobaczył, że Echnatona tam nie ma, jakby rozpląnął się w powietrzu. Mose rozglądał się po komnacie, ale nie było tam nikogo oprócz służby i straży. Dziewczynka z płamą na policzku skryła się w pomieszczeniu obok; słyszał jej łkanie ze strachu. Leżała skulona, zasłaniając się rękoma, pozostawiona sama sobie. Zdobiony złotem kamienny posąg przedstawiający kota zaczął się osuwać; burza pchała go w jej stronę.

Wtedy usłyszał głos Echnatona, dochodzący z korytarza, oddalający się. Mose chciał za nim pobiec, lecz zawahał się. Spoglądał to na korytarz, to na dziewczynkę. Faraon był już ledwo słyszalny. Uciekał.

Wiatr powiał mocniej i wzniósł się szum napierającego piasku, a posąg zapiszczał rysując podłogę i nagle poleciał w przód. Mumia wrzasnęła głośno, a burza ustała jak za pstryknięciem palca. Wiatr ucichł, a piach zaczął opadać na podłogę. Jednak rozpędzona figura dopięła swego i runęła. Wciąż skulona dziewczynka otworzyła oczy i ujrzała trupa owiniętego bandażem, który zatrzymał na sobie posąg, stając mu na drodze. Patrzyła na niego z przerażeniem; Mose nie miał jej tego za złe. Był świadomy tego, że jest żywym trupem, jak i tego, że właśnie uratował córkę Faraona, którego zaraz zamorduje.

Odepchnął się od ściany i zrzucił z pleców kamienny posąg, który upadł z hukiem, tak że drgania rozeszły się po podłodze. Mose wyprostował się, a wraz z tą czynnością słychać było gruchotanie kości. Odwrócił się i w chmurze upadającego piasku dostrzegł stojącą na balkonie osobę, która z budowy ciała przypominała mężczyznę, ale głowę miała zwierzęcia.

Piach opadł, a w raz z nim zniknęła tajemnicza postać. Podłogi w złotym pałacu Faraona zasypane były pustynnym piaskiem. Malowidła, ozdobne dzbany i roślinność zostały zniszczone i leżały porozrzucane. W pałacu panowała ciemność, nie świeciła się choćby jedna pochodnia.

Dziewczynka zakasłała i wypluła trochę piasku, po czym odskoczyła w kąt komnaty, obserwując jak mumia wpatruje się w czarny korytarz.

Niewolnicy wstawali, wygrzebując się spod piasku. Rozkładali ręce szeroko, chcąc dotknąć czegoś w ciemności. Mose podążał w stronę korytarza – nie miał zamiaru pozwolić Faraonowi uciec. Każdy, kto go zauważył bądź usłyszał odskakiwał na bok, zasłaniając się rękoma i dygotając z przerażenia.

– Ostudź swój zapal, Mose. – Starczy głos w jego głowie powrócił. Ten jednak szedł dalej. – Nie podążaj za nim, bo jest on cwany i chytry jak nikt inny i nie da się pozbawić władzy, bo teraz wie, żeś przybył i zaskoczył go już nie zdołasz. Pozwoliłeś mu uciec. Zawiodłeś. Nie wykonałeś swego zadania i zmuszony będziesz teraz poczekać. Musisz opuścić miasto, zanim strażę cię pochwyca.

– Zamilcz, boś cichy był, gdym cię wołał! – krzyknęła mumia. – Nie opuszczę Memfis dopóki nie będę trzymał truchła Echnatona w moich rękach!

– Otrzymałeś sposobność, jaką nie otrzymał nikt od wieków i ją wrzuciłeś do Nilu, tak jak i ciebie wrzucono. Jeżeli tyś jest najlepszym wojem Egiptu, być może sam Egipt zasługuje na to, by umrzeć.

Mose zatrzymał się.

– Odważnie prawisz, jak na kogoś, kogo tu nie ma. Ostrzegam cię przed następnymi słowami, bo możesz ich żałować. – Głos nic na to nie odpowiedział. – Rana zadana mi nożem z białym kamieniem mi ciąży, a żołnierze wszystkich już zaalarmowali. Nie zdołam wyjść z miasta żywy. Wykorzystam resztkę siły, by dorwać Faraona.

– Masz możliwość ucieczki. Jeżeli pozostała ci resztką rozumu, skorzystasz z niej – kontynuował głos w głowie. – Burza piaskowa przybyła tu na twoje wołanie, a korzyści masz z niej większe, niż ci się wydaje.

– Piasek pozwoli mi wyleczyć rany, gdy będzie to konieczne – upierał się Mose.

– To nie wystarczy. Ich jest za dużo, a twoje siły szybko słabną. Burza nie przyniosła do miasta tylko piasku, przyniosła również śmierć dla wielu. Nie wolno ci zapomnieć, że nie potrzebujesz mnie na miejscu, gdyż nie jesteś tam sam.

Mose rozejrzał się po martwych żołnierzach i niewolnikach. Przypomniał sobie, co wydarzyło się w grobowcu.

– Dotrzyj na pustynię, tam znów wymienimy słowa.

– Co z raną na brzuchu? Nie pozwala mi dojść do sił – dodał Mose.

Znów został sam. Usłyszał nadbiegającą straż. Chciał wybudzić martwych, ale wtedy zauważył przerażonych niewolników. Wiedział, że nie ma kontroli nad wybudzonymi, więc podszedł do pochodni na ścianie i ocierając dwoma, wiszącymi przy niej kamieniami, rozpałił ją. Płomień rozświetlił wejście do komnaty. Służba spojrzała na mumię, która wskazała palcem na wyjście. Ze strachu pobiegli ku głównym drzwiom pałacu.

Zbiegali po schodach, mijając liczną straż, która usłyszała ryk mumii. Dobiegli do komnaty z balkonem i ujrzeni obraz jak z najgorszych koszmarów. Martwi żołnierze i niewolnicy podnieśli się i patrzyli na nich wrednie, trupimi oczami, gotowi do walki, a krew spływała im z miejsc, przez które stracili życie.

– Poddaj się, potworze!

Mose skrzywił jedynie głowę, a martwi zaczęli dostawać drgawek, wyginając im przy tym palce u rąk. Bez słowa ruszyli, rzucając się na straż, która w krzykach podjęła z nimi walkę. Mose odwrócił się, widząc, że jeden z obudzonych stał w przejściu do komnaty, gdzie znajdowała się dziewczynka, i przyglądał się jej.

– Wróg jest tam. Dziecko nie jest twoim zmartwieniem – rzekł stanowczo Mose.

Trup nie usłuchał. Strzelił kilkakrotnie zębami i ruszył w jej stronę, lecz Mose złapał go za rękę i pociągnął za siebie. Obudzony zawahał się, cały czas strzelając zębami, jakby się zastanawiał. Mumia wskazała mu palcem na strażników, a ten

spojrzał na walkę w korytarzu i wrócił wzrokiem na dziecko. Zaraz potem ruszył za dziewczynką.

Mose wbiegł w trupa, uderzając nim o ścianę, a ten zamasyżuje zdzielił go pięścią w twarz i wgrzył mu się w ramię. Mumia wsadziła wybudzonemu palce w oczy, ale ten nie zareagował. Przerzuciła go zatem przez ramię i siadła mu na brzuchu. Trup rzucał się agresywnie, a Mose uderzał go pięścią w twarz, raz za razem, aż jego czaszka pękła, a wraz z nią opadły mu ręce i nogi.

– Jaki jest powód tego, iż nie słuchacie mych poleceń? – Mose zapytał sam siebie, łapiąc oddech, po czym zauważył, że inny trup przyglądał się całemu zdarzeniu. Martwy niewolnik patrzył raz na Mose, raz na rozbitą czaszkę wybudzonego. Ich spojrzenia się zbiegły i mierzyli się teraz wzrokiem. Następnie trup podjął decyzję, odwrócił się i pobiegł walczyć ze strażą.

Mose wstał.

Dobiegli kolejni strażnicy z oszczepami. Żywe trupy odwróciły się agresywnie do żołnierzy i ruszyły na nich. Część podjęła walkę, ale pozostali zaczęli uciekać, bojąc się podzielenia losu, który spotkał pozostałych strażników. Mose zauważył, że jedna z niewolnic weszła do komnaty bocznym wejściem dla służby, ukrytym za wiszącą kurtyną i wyprowadziła dziewczynkę. Była bezpieczna. Podszedł do balkonu i przeskoczył barierkę, lądując twardo na nogi. Unikając ludzi skierował się w stronę pustyni. Lud biegł po zasypnym piaskiem mieście Memfis, które rozpalalo się pochodniami na nowo.

Kobiety krzyczały błagalnie, mężczyźni wzywali wszystkich bogów Egiptu, rzucając to nowe przysięgi w zamian za pomoc i życzliwość. Odpalone pochodnie utrudniały poruszanie się mumii. Przebiegła pomiędzy uliczkami, gdzie było ciszej, choć płacz ludu oraz wołania osób zaginionych grał straszną muzykę. Dostrzegła szlochającą kobietę, przytulającą do siebie martwą matkę, która została stratowana przez innych, gdy uciekali w tłumie. Pod zawalonymi dachami domów wystawały połamane nogi mężczyzn i małe dłonie dzieci, a serce Mose stawało się czarne na ten widok i gniło w nim, niosąc ból.

Wtedy powróciła pamięć o jego ojcu. Nie było go w grobowcu razem z innymi, a to znaczyło, że mógł jeszcze żyć. Odwrócił się i spojrzął na złoty pałac Faraona, który był widoczny z każdego miejsca w mieście.

– Ojczy, jeżeli tu jesteś – uklęknął i zatopił dłoń w piasku – niech piasek Egiptu wskaże mi twe miejsce.

Zamknął oczy i uspokoił myśli. Stał się jednością z każdą złotą drobiną, która teraz przykrywała miasto. Czuł każde kopnięte ziarno, każdą krew. Czuł, jak miażdżą go buty biegnących żołnierzy po kamiennych płytach, czuł jak przesypywany jest, gdy ktoś próbuje odkopać kogoś z rodziny i jak wypełnia płuca niewolników, o których nikt teraz nie myślał. Powędrował jednak tam, gdzie go było niewiele, tam, gdzie ruch był znikomy i tam, gdzie sam by trzymał kapłana, będąc na miejscu Faraona.

Pobiegł do lochów, gdzie trzymano wieśniaków. Zaszedł więzienie od boku, gdyż przy głównym wejściu kotłowało się zbyt wielu żołnierzy. Byli mocno uzbrojeni, a na ulicach jeździły wozy bojowe. Podszedł do kratki, która służyła do wentylacji podziemnych korytarzy; była tak wąska, by nawet szczur nie dostał się do środka.

Ale on nie był szczurem.

Jego ciało zaczęło się rozpadać na własny rozkaz. Spomiędzy bandaży zaczął wysypywać się piach na kamienne płyty, a ten popłynął jak woda przez dranki wysypując się do środka lochów. Przesypany piasek uformował jego ciało i stwardniał. Bandaże ułożyły się w takiej samej pozycji jak przedtem. Spojrzał na swoje dłonie i kopnął drzwi do korytarza. Te rozpadły się na kawałki.

– Aaaaa! To, to, to... to on! – krzyknął jeden ze strażników, doszukując miecza, jakby zapomniał, iż przyczepiony jest do pasa.

– Gdzie on jest? – Mose spytał w nieznanym im języku.

– Rzuca zaklęcia! Zakryjcie uszy, gdyż wedrze szaleństwo do waszych głów, a oczy wypłyną wam w pełni!

Mose patrzył, jak strażnicy zakrywają uszy dłońmi, myśląc, że jego słowa są zaklęciami. Jeden nawet trzymał miecz między kolanami, by móc docisnąć dłonie do głowy. Ubrani byli w biało-czerwone szaty bez zbroi, jakby jej nie potrzebowali. Napierając, Mose pchnął pierwszego, który przewrócił dwóch pozostałych. Ten, który ustał zadał cios mieczem w obojczyk, a ostrze zatrzymało się w połowie klatki. Mumia złapała go w pasie i z impetem uniosła w górę, łamiąc mu kark o sufit, który sypnął piachem przy uderzeniu. Następnie wyciągniętym z własnego ciała mieczem zaatakowała od góry. Strażnik nie miał najmniejszych szans. Siła, z jaką cięła mumia, przepchnęła z łatwością blokujące ostrze i oba zatopiły się w ciele żołnierza. Opuszczająca nadzieja na przeżycie sprawiła, że pozostali praktycznie się nie bronili.

Mose był o wiele silniejszy od nich. Stał nad czterema truchłami, z trupich dłoni skraplała się krew. Wtedy zakręciło mu się w głowie, a wciąż niezagojona rana na brzuchu piekła jak przypalana rozgrzanym do czerwoności mieczem. Ból jednak szybko ustąpił. Po chwili Mose wyprostował się i spojrzał na miedziane drzwi po prawej.

Były zamknięte, a siłą nie był w stanie ich sforsować. Wsunął się więc pod nimi w formie piasku, a w czarnej komnacie więzień był świadkiem jak formuje się straszdyło, jakiego nigdy nie widział. Łuna ciepłego światła zza drzwi pozwalała zobaczyć jedynie czarną posturę.

– Ty żyjesz – stwierdził Mose demonicznym głosem.

Zadźwięczały łańcuchy. Usłyszał jak siedzący w kącie, wycieńczony i ranny ojciec wziął z bólem wdech, by mu odpowiedzieć.

– Czy to ty, Mose? Synu mój... – kaszlnął, a głos miał zmęczony. – Zapal pochodnię, pozwól mym starym oczom cię zobaczyć, zanim me ciało odda ostatnie tchnienie.

– Czy słowa, które wypowiadam są dla ciebie zrozumiałe?

– Nie wiem, co mówisz, nie znam tego języka, ale jeżeli ty rozumiesz moje i synem jesteś moim, przynieś światło, bo zmęczyło mnie już leżenie w mroku. Niech moje oczy skosztują ulgi. – Wskazał na pochodnie. – Ci przekłęci wszarze, których nazywa się tu strażnikami, połamali mi członki na torturach, więc nie będę dla ciebie pięknym widokiem. Chciałbym trzymać twoją dłoń, bo woda leje mi się z oczu, gdy pomyślę, na co żem cię naraził, choć chciałem inaczej.

Mose odpalił pochodnię od iskier z pocieranych kamieni i wkrótce światło rozjaśniło komnatę. Gorzki śwąd pochodni drażnił jednak oczy kapłana i sprawiał, że ciekło mu z nosa. Jęcząc z bólu starzec usiadł, a Mose badał go wzrokiem w tańczącym świetle ognia. Widział, że włosy jego były szare, miejscami powyrywane wraz z kawałkami skóry, nos złamany do boku, a zęby od bicia ostały się może dwa. Palce miał połamane, paznokcie pozdejmowane i zarośnięte jakąś chorobą. Ponadto pluł krwią i stękał.

– Po ciemnościach, w których leżałem, płomień pochodni jest dla mnie ostry jak tarcza słońca, ale przyjemny jak nigdy. Przypomina mi, że w końcu zgaśnie, tak jak zgaśnie i moje życie. Dałbym ci coś w zamian, mój synu, ale nie mam już nic, bo moi kapłańscy przyjaciele zapomnieli o mnie w swej chciwości i strachu przed Faraonem.

Mose nie chciał mu przypominać, że przez całe życie ostrzegał go przed Echnatonem, podczas każdej wizyty w domu jego przybranych rodziców. Mumia stanęła przy ścianie z piaskowych płyt i wzięła do ręki kamień, po czym zaczęła pisać po ścianie.

„Jestem Mose, a mowa moja nie jest moją mową, ale jedyną, jaka wychodzi z moich ust. Ty możesz mówić swobodnie, bo rozumiem każde słowo”.

Leoteph uśmiechnął się, a z jego sinych i opuchniętych od bicia oczu popłynęły łzy.

– Nie wstydzę się tych łez, gdyż nie wstydzilem się korzystać z dóbr tego świata, gdy słońce Egiptu przyświecało na mój los. Tak i teraz, gdy spowija mnie mrok, łzy moje płyną, bo widzę ciebie jako mumię, a robiłem to, by zwieźć Faraona i dać ci szansę na ucieczkę. Błędem było angażować w to niedoświadczonych kapłanów, którzy nie byli wpisani do księgi życia. – Zadzźwięczały kajdany, gdy poprawił się do wygodniejszej pozycji. – Faraon jest durniem, zalanym winem i obzarty ciastem miodowym, a w chciwości nie dorównuje mu nikt. Cieszę się – kaszlnął i splunął krwią – że się jednak zbudziłeś, bo nikt poza tobą nie ma sposobności dokonać morderstwa na Faraonie. Ty, Mose, jesteś jedyną nadzieją Egipcjan, by nie cierpieli jak i my cierpimy.

Mose zaczął pisać na ścianie.

„Gdzie znajdę klucze do twych kajdan?”

– Nie tego chcę. – Leoteph uniósł dłonie, pokazując łańcuchy. – Byłem kapłanem Faraona i tutaj jest moje miejsce. Przysięgałem bogom, że oddam się jego woli, jeżeli pozwolą ci przeżyć, a znak, że żyjesz jest świadectwem tego, iż oni istnieją. Tym bardziej gniew ich nie jest mi na rękę i swoje słowo zamierzam wypełnić, by ich gniew nie spadł na ciebie.

„Czym ja jestem? Ty mnie takim uczyniłeś?”

– Nie. Ja nie posiadam tak tajemnej wiedzy, by stworzyć mumię, prawdziwą mumię, taką jak ty. To Faraon, najpierw przerywając rytuał, a potem zmieniając go, uczynił cię tym, czym jesteś. Byłem tam, gdy nakazał tak zrobić swym kapłanom. Rzucił klątwę na twój sarkofag i ciebie będącego w tamtej chwili wyjadany przez skarabeusze. Jesteś przeklęty, Mose. – Leoteph kaszlnął. – Jesteś mumią.

Milczeli przez chwilę, jakby obaj zbierali myśli.

– Klątwę można złamać – kontynuował kapłan. – Ale by tego dokonać musisz zrobić dokładnie to, czego on chce. Zapisy w czarnej księdze Seta mówią, że klątwę można zdjąć przed upływem dwóch dni i dwóch nocy od momentu, gdy przeklęty się zbudzi. Jednak w jaki sposób, nie było mi dane się dowiedzieć. Musisz odnaleźć boga Seta, to jedyna szansa.

Leoteph pochylił się, stękając z bólu. Wtedy z korytarza usłyszeli nadbiegających strażników. Było ich mnóstwo.

– Nie ma czasu, musisz odejść – dodał Leoteph, opierając się o ciepły piaskowiec. „Bogów nie ma”. – dopisał Mose.

– Mumie są tworem Seta, boga śmierci i chaosu. Skoro mumia jest prawdziwa, to Set również. Tylko on może przywracać umarłych, nikt inny, a wybudzeni są z nim połączeni.

Strażnicy byli już pod drzwiami, słychać było naprędce wkładany klucz do miedzianych drzwi.

– Przed tym nie ma ucieczki, mój synu. Jesteś przeklęty. Uczyni wolę boga, a będziesz wolny. Płaczę nad twym losem, Mose. Oddałbym wszystko, by zdjąć ten ciężar z twych barków.

– Nie zostawię cię! – krzyknął Mose demonicznym głosem.

– Słów twych nie rozumiem, ale twój czas nadszedł. Idź!

Mumia klękła przed kapłanem i złapała jego okaleczoną dłoń, a ten ścisnął ją, jęcząc.

– Mose, nie żałuję mojej klęski i nie będę opłakiwał mej przyszłej śmierci, bo twą wielkość było mi dane ujrzeć, a i zwycięstwo miałem niemal w ręku. Nie chciałbym zmienić biegu mego życia, choć nie zawsze padało na nie słońce Egiptu, ani swych uczynków nie żałuję, choć to one wepchnęły mnie na śmierć w mękach. Ciało moje zostanie zapewne rozszarpane przez zwierzęta, a lud będzie to oglądał ciesząc oczy.

Słyszeli krzyki i uderzenia w drzwi, nie było czasu na dalszą rozmowę. Mose wiedział, że ich nie pokona, było ich zbyt wielu. Podeszedł do małej kratki w kącie sufitu.

– Idź, Mose, niech nasze wysiłki nie pójdą na marne i wiedz, że dumny z ciebie jestem, jak i matka.

– Kim ona była? Czy moja matka żyje? – spytał, ale kapłan nie zrozumiał ani słowa. Mumia sięgnęła po kamień i zaczęła pisać po ścianie, ale wtedy zamek w drzwiach się przekręcił i pchnięto miedziane skrzydło. Do środka wbiegli żołnierze. Jednak jedyne, co zobaczyli, to leżącego w kącie starca. Jeden z nich wskazał na ostatnie drobinki piasku, które sunęły w górę ściany, znikając za małą kratą, odpowiedzialną za dopływ tlenu. Na ścianie ujrzeli wyryte napisy, po środku których, największym był: „mama”.

* * *

Na pierwszej wydmie oddalanej od miasta, na spokojnym niebieskim od światła księżycy piasku, zaczęła formować się postać Mose. Wygrzebał się i wstał, a piasek sypał się z niego jeszcze przez chwilę. Kolejny raz zmuszony do odwrotu, kolejny raz przegrany i kolejny raz spóźniony, by ocalić ojca przed Egipską strażą. Nabrał powietrze w płuca i zawył głośnym rykiem, który słyszało teraz całe miasto Memfis.

– Dobrze się spisałeś – powiedział głos w jego głowie. – Opuściłeś miasto.

– Set! – krzyknął Mose. – Uwolnij mnie z tej klątwy!

– Zatem jest coś, czego pragniesz – zaśmiał się szyderczo. – Twój duch zostanie ocalony tylko wtedy, gdy wykonasz powierzone ci zadanie, sługo mój. Chwała spadnie na ciebie wielka, a lud Egiptu będzie ci po stokroć wdzięczny...

– Wdzięczny!? Czy twoje oczy cierpią na nieuleczalną chorobę, żeś ślepy!? – zapytał Mose, który w ułamku sekundy ostygnął jak rozgrzana miedź włożona do wody. Odwrócił głowę w stronę miasta i pochylił ją pokornie. – Wiem, że moje sumienie nie jest czyste, ale to, czego się dopuszczałem, wszystkie moje przestępstwa były małe i nikt nie mógł mnie o nie oskarżyć, gdyż zabijałem wrogie wojska i tych, co krzywdzili Egipcjan. Dziesiątki ludzi umarło spod mojego miecza i z ran, które otrzymali pod kołami wozów bojowych i strzał, jakie na nich spadły spod mojego rozkazu. Lecz moje serce zamknięte było na ich cierpienie. Toż to na taki los się godzili wstępując do wojska, jak i ja się na taki los godziłem.

– Twoje morderstwa nie są dla mnie ważne, tak jak i nie mam zamiaru się nad nimi pochylać. Tak i ty nie powinienes. Żołnierze giną, gdyż taki ich los. Po nich będą następnymi, którzy również zginą, po co zatem próbować o nich myśleć... – powiedział Set.

– Spójrz tam! – Mumia wskazała na zrujnowane burzą piaskową miasto. – Z mojego powodu umarli starcy i dzieci, przygniecione pustynnym piaskiem i pod zawałającymi się starymi dachami. W brutalny sposób stracili życie z rąk samej

śmierci, która wybudzona została przeze mnie pod postacią trupów. A wypłakać bliskich nie będzie czasu, gdyż z mego powodu będą sypały się kije na plecy ludu, gdy rankiem straż będzie ich poganiać do sprzątanania miasta. Umarli niewinnie, Set! A moje serce do powiedzenia ma mi tylko jedno słowo – winny.

Na moment zapadła cisza, a Mose spojrzał na księżyc otoczony niezliczoną ilością gwiazd. Nawet on wydawał się w jego oczach inny niż wtedy, gdy jeszcze żył, przynosząc myśl, że to może nie wszystko inne się zmieniło, tylko on nie należał już do tego świata.

– Pragniesz odkupić swe winy i będziesz miał ku temu sposobność, gdy Faraon zginie z twojej ręki. By tego jednak dokonać, musisz udać się do mego grobowca, gdyż tylko tam zdołam cię wyleczyć z rany zadanej ci moim nożem. Inaczej będzie ona postępować szybko i braknie ci sił na wykonanie zadania. Nie dożyjesz dwóch dni i dwóch nocy.

– Gdzie jest ten grobowiec?

– Znajduje się on w samym sercu pustyni, gdzie piasek jest najczystszy, a ludzka noga nie sięga. Nie ma tam wody ani cienia, a piasek jest tak gorący, że pali stopy na popiół, nawet w sandałach. Tylko mumia może tam dotrzeć. Tylko ty, Mose. Spiesz się, gdyż ta rana sprawia, iż nie jesteś wieczny, a twój czas jest ograniczony, choć nie tak, jak tych, których wybudziłeś. Oni wrócą do świata umarłych już na dobre, zanim nadejdzie kolejna noc.

– Czy można to zmienić? – zapytał Mose, myśląc o Mai. – Czy można wydłużyć życie tym, których przywróciłem do życia?

Cisza.

– Set!?

Nie doczekał się odpowiedzi. Odwrócił się w stronę bezkresu pustyni, po czym ruszył. Żył w Egipcie i wiedział, gdzie leżała pustynia tak długa i szeroka, że nikt się tam nie zapędzał.

Z oddali usłyszał rumor. Odwrócił się i dostrzegł grupę żołnierzy pędzącą na wielbłądach drogą prowadzącą do leżącej nieopodal wioski. Musieli być w pościgu za jednym z wybudzonych. Mose kucnął i położył dłoń na piasku. Zamknął oczy.

Wyczuł ją. Wiedział, że to była ona. Gdy po chwili wstał i spojrzał na pędzącą straż, przypomniał sobie scenę, gdy stał i patrzył jak zbieracze podatków jechali do jego rodziców, by odebrać dług. On przyglądał się wtedy zamiast reagować.

Mai miała czas do przyszłej nocy. Nie zamierzał stracić ani chwili dłużej.

Zanurzył się w piasku.

* * *

Miasto ucichło. Gdzieniegdzie słychać było szloch kobiet i dzieci ubolewających nad zniszczeniami, jakie przyniosła burza piaskowa. Dla wielu z mieszkańców była to najgorsza noc w ich życiu. Na placu przed złotym pałacem Faraona rozstawiono

talerze z rozpalonym ogniem, a pomiędzy nimi układano wszystkich martwych. Żołnierze dźgali oszczepami leżących, dobijając ich, odganiając przy tym muchy, które brzęczały nad trupami. Nie zapominali również o żywych trupach, których pokonali i odcinali im głowy, by być pewnym ich zgonu.

Dobiegli do nich rośli czarnoskórczy, którzy kupieni byli na targach niewolników w Syrii. Rozkazano im dołączyć w szeregi wojska, by służyli jako mięso armatnie w nadchodzących bitwach, nie chcąc tym sposobem tracić wyszkolonych żołnierzy egipskich. Rozbierali teraz ze zbroi i mieczy poległych i nakładali je na siebie, mimo iż ubrudzone były krwią.

Faraon w asyście głównego kapłana stąpał po placu, omijając kałużę krwi i przyglądał się zmożonym kupkom piasku. Patrzyli po martwych, którzy ułożeni byli w rzędach, a że było ich sporo to i rzędów było kilka. Echnaton odwrócił się, by rzucić okiem na balkon nad głównym wejściem, gdzie stała teraz dziewczynka z płamą na policzku, przyglądająca się im z góry.

– Na Seta, cóż to za zaraza i szaleństwo!?! – spytał jeden z żołnierzy. – To kara za nasze skromne dary bogom i za tę Merdit z wybrzeża, co kosztuje rozkoszy z każdym żeglarzem, który dobija do brzegu! I mimo, iż daje słowa swej tajemniczości, potem rozsiewa ziarno nieprawdy, opowiadając z kim tej rozkoszy zażywała i jakie dary za to otrzymała. Mówi nawet czy dany mężczyzna spełnił jej oczekiwania! – splunął. – Powiesić ją należy, żeby pokazać bogom, że nie godzimy się na ladacznice, a najbardziej na kłamstwa, jakie potem opowiada, bom nigdy jej nie tknął, a słyszałem inaczej!

– I za kwaśne wino, jakie podają nam, gdy przychodzimy godzić wątrobie po powrocie z wypraw w barze, które zwie się ogonem skorpiona! Bom ostatnio to wino pił i rzygałem potem jak kot, co wypił przez pomyłkę wodę z morza!

– I tego lekarza, co jak mi narosła bania na plecach to brudnymi łapskami się jej wyzbył, sprawiając mi przy tym ból, zamiast podać leki! Bo teraz spać na plecach nie mogę, a srebra wziął!

– Prawdę mówi!

Za to, co zaszło żołnierze zrzucali winę na każdego, z kim mieli zatargi, licząc, że strach ludzi rozwiąże ich prywatne problemy poprzez legalne skazanie tych, którzy im zawinili. A smród trupów i pustynnego piasku zmieszanego z krwią palił nozdrza tak, że większość zasłaniała twarz materiałem, a i to za wiele nie dawało.

– Należy jak najszybciej spalić ciała, bo grozi nam zaraza – wtrącił kapłan w czarnej szacie, który był niespotykany młody, jak na tak wysokie stanowisko. – Część z tych upiorów wstała świeżo po tym, jak zabiła ich burza. Część natomiast wybudziła się z grobowców w zawansowanym stanie rozkładu. Wiem, że nie leży to w naszej kulturze, panie, ale pragnę...

– Spalić wszystkich – przerwał mu Faraon.

– Rozumiem – odparł zdziwiony kapłan i uklonił się z rękoma ułożonymi przed sobą, po czym poprawił złote łańcuchy na szyi.

– Czy mumia została odnaleziona? – spytał Echnaton, zatrzymując się nad ciałem jednego z umarłych.

– Ostatni raz widziano go w komnacie kapłana Leotepha. Zabił strażników i wdarł się do środka nie używając kluczy. Jednak zostawił kapłana przy życiu, a ten nie zdradza, z jakiego to powodu.

– Porzuć wszystkie swe obowiązki, Taptu, i skieruj swe działania na odnalezienie mumii. Gdyż jest ona potężna, jak wszystkie plagi, wystarczająco, by zniszczyć cały Egipt. Nie możemy zatem pozwolić, by urosła w siłę. Plaga, zaraza... wystarczy, że wybierze, jaki koniec nas czeka, a każdy będzie straszny.

– Na Atona – wtrącił przestraszony kapłan z łysą głową. – Jak zamierzasz walczyć z czymś tak demonicznym, panie?

– Sprowadź go do mnie, tylko to powinno cię teraz interesować.

– Oczywiście.

Żołnierze rzucili na płytę jeszcze więcej ciał. Tłum ludzi maszerował teraz pod pałac Faraona, a żołnierze od razu ustawili się w szyku blokując im przejście.

– Domagają się wyjaśnień. Chcą wiedzieć, czy zagrożenie minęło – wtrącił kapłan.

– Nie – odparł pewnie. – W takich sytuacjach ludzie nie potrzebują wyjaśnień. Potrzebują, by wskazać palcem winnego, na którego będą mogli przelać swą złość. W naturze człowieka wysiłkiem jest zrozumienie innego, lecz przemoc, gniew i obwinianie innych po nas, jak rzeka Nil. Dajmy im zatem tego, czego chcą, gdyż tylko nienawiść niesie w sobie siłę tak ogromną, iż bez niej, żaden człowiek nie ma w ręku dość siły, by podnieść miecz.

– Rozumiem.

– Spalcie ciała.

Faraon wskazał palcem na truchła i poszedł do tłumu, by przemówić, a odchodząc odwrócił się do młodego kapłana posyłając mu brudny uśmiech, za którym czaiło się zło.

* * *

Kobieta, trzymając synka w ramionach ukryła się za drewnianą szafą, wypełnioną papirusami. Głowę dziecka wtuliła w swoją pierś tak, by nie patrzył, jak wybudzona kobieta mordowała mu ojca drapiąc, bijąc i gryząc jak dzikie zwierzę, charcząc przy tym jak upiór. Każde pociągnięcie pazurów chlapało krwią po ścianach i drewnianych meblach. Chłopczyk, nie mogąc się powstrzymać, wyjrzał zza ramienia dygocącej ze strachu matki.

Widząc, jak trup kobiety rozrywa jego ojca na strzępy, a zakrwawione bandaże tańczyły przy tym jak węże, sprawiło, iż jego gardło wydusiło z siebie cichy pisk. Mai wyprostowała się nagle. W domu zapadła cisza, wybudzona, nienaturalnym ruchem odwróciła się w stronę wydobytego odgłosu. Pomieszczenie oświetlało jedynie skupisko świec na stoliku przy oknie z zamkniętymi okiennicami. Ciemna

od zgnitego ciała rozszerzyła chude palce, z których skraplała się krew zabitego mężczyzny, a kostki zachrupotały. Martwa odwróciła się do matki z dzieckiem i na zgiętych kolanach ruszyła w ich stronę. Jej ruchy przerywane były gwałtownymi drganiem, jakby stawy były poblokowane w niektórych miejscach. Ślepe oczy Mai świeciły teraz na żółto odbijając migające światła świec. Była zgarbiona i gotowa do ataku.

– Na wszystkich bogów Egiptu! Weź mnie, demonie, ale dziecko oszczędź!

Kobieta pocałowała synka i chciała położyć go na podłogę, ale ten zaczął krzyczeć w głos i trzymał się jej kurczowo, podnosząc nogi, by nie sięgnęły posadzki. Widząc, że to na nic, przytuliła go mocno i płakała zakrywając chłopcu oczy i modliła się do Atona, błagając o łaskę, a nogi ugięły jej się w kolanach, aż usiadła. Mai klęknęła przed nimi. Jej smród był równie odrażający, jak chrupiące kości przeskakujące na stawach. Wtedy usłyszeli rzenie wielbłądów, na których przyjechali żołnierze na pomoc mieszkańcom. Mai bez zastanowienia ruszyła w pełnym biegu i wyskoczyła przez okno rozwalając drewniane okiennice na kawałki. Na kamiennej drodze wylądowała na czterech łapach jak dziki kot.

– Na bogów! Tam!

Krzyknął jeden z żołnierzy, którzy nie mogli uspokoić przestraszonych wielbłądów. Mai ruszyła wprost na nich krzycząc przy tym potępięczo, a srebrna tarcza księżycy oświetlała jej kontur białym światłem.

– Łucznik! Zestrzel strazydło! Nie pozwól jej do nas dobiec!

Żołnierz naciągnął cięciwę i wypuścił strzałę. Gorące powietrze zaświszczało, a grot wbił się Mai w ramię, odwracając ją do nich plecami. Pozostali również naciągnęli łuki i dołączyli do ataku. Kolejne dwie strzały trafiły w cel. Mumia spojrzała w dół widząc dwa groty, które wystawały teraz z jej klatki i brzucha, po czym padła na bok. Żołnierze obserwowali ją, dysząc zestresowani. Żaden nie odważył się teraz odwrócić od niej wzroku.

– Nie żyje? – spytał jeden z nich.

– Beyah, poślij jeszcze jedną – rozkazał dowódca.

Żołnierz naciągnął cięciwę, wycelował w nieruchomy cel, przymykając jedno oko i wypuścił strzałę, trafiając w łopatkę Mai. Ta jednak ani drgnęła.

– Meripot, idź i zbadaj truchło – zarządził dowódca.

– Czemu ja? – spytał przestraszony.

– Niech cię wszystkie bicze! Idźcie z nim! – wskazał na pozostałych dwóch, którzy zeskoczyli z wielbłądów i wyciągnęli miecze, które zasyczały głośno. Dowódca z długą brodą został w asyście łucznika; przyglądali się uważnie z tyłu. W napięciu podchodzili do wybudzonej, która leżała na środku głównej drogi miasta. Wtedy z domku obok wyszedł chłop, ale żołnierz pokazał mu, by wracał do środka. Posłuchał. Zbliżając się czuli, jak dłonie pocą im się na rękojeściach ze stresu. Byli tuż przy niej. Ten, który był pierwszy kopnął ją. Zastękała. Poruszyła się.

– Zaraza! – krzyknął i uniósł miecz wyżej. – Żyje!

– Głowę odetnij!

Podszedł bliżej i wziął rozkrok, przyjmując pozę do cięcia. Wtedy zastygł, jakby zamarzał. Żołnierze popatrzyli po sobie nie wiedząc, co się dzieje.

– Meripot, wykonaj rozkaz! – rzucił jeden z kompanów.

Ale ten nie odpowiedział. Patrzył jedynie na swoją dłoń, a pot lał mu się spod wojskowego czerepu niknąc na szyi. Dopiero gdy obeszli go z drugiej strony zauważyli, że na dłoni, w której trzyma rękojeść miecza stoi czarny skorpion, którego jad utwardza krew, niosąc śmierć w mniej niż minutę, a ogon miał wysoko.

– Zde... zdejmij... – wystękał, a jeden z żołnierzy wyciągnął do niego miecz, by skierować skorpiona na ostrze.

– Co tam się dzieje!?! – krzyknął dowódca, ale żołnierz uniósł rękę dając znać, że ma wszystko pod kontrolą. Podłożył miedziane ostrze delikatnie na jego dłoń, a skorpion odwrócił się do ostrza przodem, ale nie ruszył się z miejsca. Po chwili badawczo położył jedno odnóże na mieczu. Wszyscy wstrzymali oddech, czekali na ruch skorpiona. W końcu wlaźł na ostrze, a żołnierz wolno zaczął go przenosić robiąc krok w tył i zrzucił go na kamienny chodnik. Wtedy krzyknął i odskoczył widząc, że otoczeni byli przez setki czarnych skorpionów, które zaczęły już kąsać po nogach Meripota. Żołnierze krzyczeli i skakali, próbując nie zetknąć się ze skorpionami.

– Pomocy! – krzyknął Meripot i zauważył, że Mai zerwała się z chodnika i wpadła w niego, obejmując go mocno. Strzały wbite w nią przebiły teraz na wylot Meripota, a krew puściła mu się gęsto z ust. Mai wgryzła mu się w twarz, wyrывая płat skóry. Dwaj pozostali padli na ziemię od ukąszeń czarnych skorpionów.

– Na rybi ogon! – krzyknął dowódca. – Zastrzel ją! – rozkazał łucznikowi, lecz gdy się do niego odwrócił, ten siedział na wielbłądzie, a twarz miał wysuszoną jak po wielu latach rozkładu, po czym przechylił się i spadł na chodnik. Zauważył stojącego za jego wielbłądem Mose, który złapał go od razu za nogę i rzucił na kamienne płyty jak workiem. Stał nogą na brodatym dowódcy i spojrzał w kierunku martwych żołnierzy. Ten również odwrócił wzrok widząc rzekę skwierczących skorpionów, która nacierała na niego.

– Nie! Błagam! Puść mnie! Nie chcę umierać! Nie chcę umie...

Skorpiony tak go oblażyły, że ledwie był widoczny. Mumia zaś zabrała nogę i spojrzała na Mai, która wyciągnęła z siebie strzały, a następnie padła na chodnik.

Nabiegali kolejni żołnierze. Tym razem w znacznie większej liczbie.

ROZDZIAŁ 9

Czas

Żołnierze pędzili wąskim, kamiennym korytarzem w podziemiach złotego pałacu. Mijali tych, którzy wynosili martwych strażników, wyglądających jakby zostali zaatakowani przez dzikie zwierzę. Biegli sapiąc, a ludzie zza zamkniętych drzwi lochów wołali, domagając się informacji. Jedni twierdzili, że to wojna, inni, że gniew bogów za złe osądy wobec więźniów Faraona.

Straż dobiegła do komnaty na samym końcu i zatrzymali się w otwartych już drzwiach, zastając tam stojącego z pochodnią w dłoni Faraona Echnatona. Wszędzie unosił się odór; więźniowie zmuszeni byli żyć z własnymi odchodami, gdyż cele nie posiadały wychodka.

– Panie – wtrącił żołnierz, zasłaniając nos. – Znaleźliśmy ją.

– Znaleźliście – odpowiedział Echnaton nie odwracając się. – Ale nie schwytałyście. Czyż tak brzmi wiadomość?

– Tak, panie. Ci którzy podążyli za nią zginęli, ale...

– Rozumiem, możecie odejść.

Faraon uciął rozmowę, ale słyszał, że straż nie ruszyła się ani na metr.

– Czy są jeszcze słowa, jakimi chciałbyś się ze mną podzielić? – dopytał, odwracając głowę.

– Skład, który pobiegł w pościg za mumią, nie zabiła mumia... – spojrzał na pozostałych. – Zostali zaatakowani przez skorpiony, a było ich co najmniej sto razy po sto razy, panie. To zaraza, przekleństwo bogów. Mumia opuściła miasto, a skorpiony zagradzają drogę egipskim żołnierzom, gdyż lud oszczędzają i nawet ognia się nie boją.

– Bogowie są źli. Pragną, aby chodnikami Egiptu popłynęła krew. Zbierzcie ludzi, to nie jest koniec.

– Tak jest – odpowiedział i pobiegli zostawiając go samego. Faraon przybliżył pochodnię do ściany, czytając wszystkie zapiski Mose, po czym wyciągnął ją przed siebie, rozświetlając ojca Mose siedzącego w kącie. Echnaton widział, że stary kapłan ma zamknięte oczy i udaje, że śpi, więc wziął zamach i uderzył go z otwartej dłoni w twarz. Starzec przebudził się teatralnie i złapał za twarz. Po czym wolno oparł głowę o piaskową ścianę i patrzył spod w półprzymkniętych, sinych powiek na Faraona.

– Wpoiles mu sztukę pisania. – Echnaton przyświecił raz jeszcze na ścianę. – Nauczyłeś go tak wiele – westchnął. – Jakie szaleństwo najechało ci rozum, by

posłać go w szeregi wojska, aby tam zginął od zabłąkanej strzały? Wszak pisarze to zamożni ludzie, a ich miejsce w Egipcie jest wysokie.

– Nie jest to moja zasługa, a tych, którzy wyłowili go z Nilu w noc jego narodzin.

– Oddanie dziecka do biedoty nie jest świadectwem intelektu, Leoteffie. Na dodatek czyn ten sprawia mi dziś wiele trudności. – Faraon przyłożył pochodnię do jego kolana, przypalając je. Starzec odskoczył sycząc z bólu. – Żołądek mi się przewraca, sięgając pamięcią dnia, gdy uważałem twe rady za wielce wartościowe.

– Czy jest jakiś sens tej rozmowy? – wystękał starzec, dociskając się do ściany ze strachu. – Czy przyszedłeś ze mnie drwić i obrażać, bom jest słaby i chory. Co ma sens, gdyż tylko przed takimi stajesz bez straży, która dzierży w dłoniach kije.

– Czy jesteś tym, który mu podpowiada? – spytał Faraon.

– W noc, gdy zapobiegłeś memu planowi, zabiłeś mych kapłanów i żołnierzy Mose, a mnie wtrąciłeś do lochów, by męczyć torturami. Nie rozmawiam z nikim. Odwiedził mnie dziś demon i wypisywał klątwy na ścianie, ale strach przed jego czarami nie pozwolił mi ich czytać. I tobie to odradzam.

Echnaton spuścił głowę w kwaśnym uśmiechu, zdając sobie sprawę, że stary nic mu nie powie.

– Nie możesz go kontrolować? Posłucha, jeżeli mu rozkażesz? – dopytał Faraon, a pochodnia strzeliła iskrami, rozświetlając komnatę jaśniej.

– Czy da się kontrolować krokodyla? – kapłan potarł nos – Prób będzie wiele i efekty obiecujące, a na końcu ręka, która zwierzę karmiła, skończy w jego żołądku.

– Wchodząc tu zadałem ci pytanie. – Faraon wstał. – Czy to rozwiąże ten problem? Czy to przyniesie skutek?

– Jestem stary i głuchy, a od tortur wiele mi się wydaje. Sen przejmuje nade mną kontrolę wedle własnej woli, jakbym był i jego więźniem. Tak i nie wszystkie pytania rozumiem, nieważne, ilekroć byłyby mi zadane – spojrzał Faraonowi w oczy, nie miał zamiaru się powtarzać. – Nie jestem już twoim kapłanem. Niech ci, którzy zajęli moje miejsce ci doradzają.

Echnaton parsknął i upuścił pochodnię. Kapłan zerwał się gwałtownie unikając oparzenia, ale płomień rozpałił siano, jakie znajdowało się w lochu. Jedyne, które dawało mu jakąkolwiek wygodę przed kamienną podłogą i twardym, drapiącym piaskiem. Starzec kopnął je tak, by ogień go nie sięgnął. Gdy odwrócił wzrok na Faraona, tego już nie było.

Kilka chwil później Echnaton wszedł do swej komnaty na zachodnim skrzydle pałacu, gdyż skrzydło wschodnie, w którym toczyła się batalia jeszcze nie zostało posprzątane, mimo iż rozkazał wysłać tam większość swoich niewolników. Faraon, wchodząc do środka, rozkazał gestem dłoni jednej z niewolnic nalać sobie wina do złotego kielicha i zaczął ściągać z siebie złoto oraz kolorowe kamienie, które ciążyły mu na ramionach. Wszedł na balkon i spojrzał z góry na straż, która formowała się i co chwila posyłała oddziały, by oczyściły miasto z ostatnich

ożywionych, gdyż tacy wciąż biegali po ulicach. Jedna z żon w żałobie, bez walki, oddała życie ożywionemu mężowi, gdyż sądziła, że powrócił po nią z grobu.

W oddali widział piramidy oraz kłęby nienaturalnie unoszącego się piasku, co było reakcją na ożywienie mumii, jakby sama pustynia celebrowała jego nadejście. Domyślał się, że ambicja Mose i chęć zemsty musiała palić się ogromnym ogniem w jego sercu, czego potwierdzeniem był fakt, iż obudził się z klątwy bez wywołania go z zewnątrz, jak to działo się w przypadku podobnych rytuałów.

Nagle jego uwagę odwrócić trzask tłukącego się bukłaka z winem. Ujrzał stojącą przy nim małą dziewczynkę z plamą na lewym policzku. Włosy kręciły się jej teraz już od nasady głowy. Służba podbiegła do niej i z troską zaczęli ją doglądać czy krzywdy sobie nie zrobiła. Sekundę później podbiegła do niej matka, która patrząc na rozbity dzban, zerknęła na Faraona z pretensją.

Do środka wbiegł żołnierz.

– Panie, już czas.

– Świetnie.

Echnaton minął służące i założył na siebie Insygnię oraz biżuterię, po czym poszedł z żołnierzem.

* * *

Słońce wzniosło się nad złocistą pustynią, a nocne zwierzęta chowały się w piasku, uciekając przed upałem bądź zapadając w sen. Powietrze nagrzewało się szybko i zaczęło rozmywać się na horyzoncie. Zapach spalonego powietrza wrócił do nozdrzy, mimo iż upał jej nie doskwierał jak wtedy, gdy jeszcze żyła. Zgnita i wychudzona ręka, owinięta w wilgotne i splamione krwią bandażę wbiła dłoń w gorący piasek. Mai siedziała na lewym pośladku i z trudem podpierała się, by nie paść na brzuch. Piach, który wypełniał zadane przez strzały rany, utrzymywał ją przy życiu. Lecz ten już omal cały się wysypał. Czowała, że umiera, uchodziły z niej siły.

Padła na bok wydając jeden z ostatnich odgłosów i obróciła się na plecy. Piasek grzał jej martwą skórę przez bandażę i wtedy dostrzegła dwie mieniące się postaci. Były to pędzące w jej stronę wielbłądy. Chciała się podnieść, by się bronić, ale nie miała już sił. Zwierzęta dobiegły do niej syjąc szeroko piaskiem. Ktoś zeskoczył ze zwierza i klęknął obok niej. Wtedy zaczęła czuć jak siły do niej wracają, jakby ktoś doładował ją energią.

Po chwili zobaczyła Mose z zatopionymi dłońmi w pustyni, a piasek spod jego rąk jak stado mrówek wchodził na nią i łączył się z jej ciałem, czyniąc ją silniejszą. Po chwili wyciągnął ręce i sam zaczął dyszeć, jak po długim biegu. Złapał się za głowę, a świat przed nim zatańczył. Czekał aż przestanie wirować. Wtedy dłoń Mai złapała delikatnie za jego policzek, była zdrowa i opalona, delikatna i pachnąca olejkami. Piach pustyni przywrócił ją do stanu jej rozkwitu zanim zmarła.

– Etmosie? – wymówiła jego fałszywe imię, jakie podał wstępując do wojska. Pogodnie głaskała jego policzek, a on objął ją swą martwą ręką i pochylił głowę, pełen żalu i winy.

– Ukochany – powiedziała, a barwa jej głosu rozgrzała mu serce. – Los nie był dla ciebie wyrozumiały.

Przywarła do niego, a on oparł o nią swoją głowę.

– Jesteśmy przekłęci – rzekł pochylając głowę, a mówił językiem zakazanym. – Jednak płomień naszego życia jeszcze się nie wypalił. Nie zaznam odpoczynku, dopóki nie oddam ci życia, jakie zabrano ci z powodu mojej pogoni za zemstą.

– Jesteś zmęczony, odpocznij. – Rozumiała jego słowa. Pocałowała go w policzek, a usta jej były ciepłe i wilgotne. – Widziałam, jak dźwigasz moje życie, ryzykując swoim. Zostaw mnie tutaj, ratuj siebie. Żałuję tylko tego, iż mój miecz nie pomoże ci w tej dalszej podróży.

– Jesteś moimi oczami, gdy nie widzę, wodą, która przybywa w największe pragnienie. Bez ciebie jestem ślepy i spragniony. Jaki to sens życia bez tych rzeczy...

Sięgnęła po jego bandażę na twarzy, ale on złapał jej nadgarstek. Ich spojrzenia się napotkały, a on pozwolił jej zsunąć bandaż, tak by w pełni odsłonić mu trupią twarz.

– Jesteś wyjątkowy – powiedziała, uśmiechając się. – Nie wolno ci o tym zapomnieć.

– Byłem tchórzem, gdyż powinienem ci to wyznać, gdy była ku temu sposobność. – Położył dłoń na jej policzku. – Kocham cię, Mai.

Gdy te słowa opuściły jego gardło, jak za pstryknięciem palca, zdrowa Mai zniknęła. Siedział z ręką wyciągniętą przed siebie, a trupia dziewczyna stała kilka metrów od niego, rozglądając się po pustyni, jakby próbowała zdecydować, którądy pójść. Odwróciła się do niego i zgrzytnęła zębami, po czym wróciła do oglądania wysokich niczym góry wydm.

Opuścił rękę, rozumiejąc, że ta scena miała miejsce jedynie w jego głowie. Utrzymywanie Mai przy życiu z tyloma śmiertelnymi ranami było męczące. Jego samego zabijało dźgnięcie sztyletem z kamieniem. Mimo, iż to były figle płatanie mu przez zmęczony umysł, było miło zobaczyć ją raz jeszcze promienną i uśmiechniętą, żywą.

Wsunął bandaż na dolną część twarzy, pochwyił lejce wielbłąda – jedyne, który nie ryczał panicznie na jego widok. Podszedł z nim do wybudzonej i złapał ją za rękę.

– Czas na nas – powiedział.

Mai cofnęła rękę i odeszła kilka kroków. Gdy znów ją złapał, jej reakcja była taka sama.

– Mai, wsiadaj na wielbłąda, nie mamy czasu.

Na nic się to jednak zdało. Złapał ją jeszcze raz i siłą zaczął prowadzić do zwierzęcia, ale ta zarzyczała na niego głośno, strasząc wielbłąda, który wyrwał się i uciekł. Zdenerwowany Mose zawył demonicznie wprost na nią i dopiero wtedy opuściła łeb posłusznie. Jednak mumia zauważyła, że i drugi wielbłąd gwał przestraszony. Mose wyciągnął do niego rękę i sprawił, że piasek zaczął pod nim pracować, a zwierzę zapadł się w nim i ugrzązł. Podszedł do niego, ciągnąc Mai, a piach rozstał się pozwalając wielbłądowi się wygrzebać.

Pomógł jej wsiąść na zwierzę, po czym wskoczył za nią i pojechali dalej. Stracili sporo czasu, by wrócić tutaj ze zwierzętami. Mai nie potrafiła podróżować w piasku jak Mose, zatem było to konieczne, by przyspieszyć kroku.

– Jaki sens przemawia przez twoje działanie z tym wybudzonym? Tracisz cenny czas – usłyszał głos Seta. – Zmarli usłuchali twego wołania, by wypełnić swój obowiązek. Wracają następnie do bycia umarłymi. Jej miejsce jest w zaświatach, by stąpać wśród martwych. Po co próbujesz uczynić coś, czego się uczynić nie da?

– Nasz los nie jest twym zmartwieniem.

– Oooooo... – przeciągnął celowo. – Ależ moim, gdyż wszyscy moi słudzy są moją sprawą. Zatem ty jesteś moją sprawą. Zostaw dziewczynę i scal się z pustynią, dzięki temu będziesz na miejscu w parę chwil. Podróżowanie ludzi jest długie i wolne, a ty nie jesteś człowiekiem.

– Prawisz o miejscu, którego położenie wciąż jest dla mnie tajemnicą.

– Wystarczy, że zapytasz pustyni. Piasek jest wszędzie, okrąża cały świat, zarówno na ziemi jak i pod wodą. Zapytaj, a odpowie.

– Mai jest taka jak ja, dlaczego ona nie może korzystać z pustyni?

– Ty jesteś mumią, ona nie. Ty masz moc do wskrzeszania zmarłych i kontrolowania ich. Oni nie są tobą, a ty nie jesteś nimi. Gdyż zrodzeni jesteście inaczej, a i cel macie inny. Pustynia jej nie przyjmie.

– Więc zostaje wielbłąd...

– Nie testuj mej cierpliwości, sługo! – jego głos spoważniał. – Dzieją się rzeczy, o jakich nie masz pojęcia, a stawka jest zbyt duża, by utonęła w zdechłym trupie nic nie znaczącej kobiety. Echanton musi umrzeć i musi się to wydarzyć zanim minie kolejna noc!

– Set! – krzyknął Mose. – Chcę tego co ty, ale tylko jeżeli Mai idzie ze mną...

Nastała cisza.

– Set?

– Zrozumiesz, dlaczego niezależnie od koloru skóry, języka, miejsca na świecie, wszystkich łączy ostrzeżenie przed znieważaniem bogów i kary, jaka za nim idzie. Przyszedłeś na ten świat z łona matki, w płaczu. Mogę sprawić byś i w płaczu go opuścił.

W jego głosie czaiła się groźba. To zdenerwowało Mose. Wszystko wskazywało na to, iż bogowie istnieją, lecz ten wciąż bronił się przed tym, by w nich wierzyć. Co podsycalo jeszcze większą nienawiść.

– Cel mamy wspólny – wtrącił Mose bezkonfliktowo, choć zachowanie spokoju kosztowało go wiele wysiłku. – Nie było jeszcze zadania, z którego bym się nie wywiązał.

Nie otrzymał odpowiedzi.

* * *

Gnał przez pustynię, popędzając wielbłąda. Miał wrażenie, że słońce, jak na złość, zrobiło sobie tego dnia wysiłki. Złota tarcza wisiała teraz idealnie nad ich głowami. W samo południe temperatura na pustyni dochodziła nawet do pięćdziesięciu stopni, ale on nie czuł upału tak jak kiedyś. Wręcz przeciwnie, upał i piasek pod nogami wielbłąda przynosiły mu ukojenie, jakby należał do tego miejsca naturalnie. Jak ryba w lodowatej morskiej głębinie, czy jak skorpiony bądź pustynne węże, wygrzewające się na rozgrzanych kamieniach.

Odwrócił się i zerknął na drogę, jaką do tej pory pokonali. Jednak obraz zasłaniała mu burza piaskowa, która podążała za nim jak duch. Nie doganiała, nie wyprzedzała, jakby celowo szła za jego krokami, a większa była niż kilkakrotnie największych murów, jakie widział, nawet w krainach, gdzie ziemia była czarna. Miał natomiast inne zmartwienie. Wysiłek, jaki włożył w utrzymanie Mai przy życiu sprawiał, że tracił energię. Jechał zgarbiony, czując, że zatracą poczucie pewności celu.

Wielbłąd, kołysząc się w przód i tył, charczał ze zmęczenia, a boki i szyję miał sine od ponaglenia. Mose przeproszał zwierzę w trakcie jazdy, tłumacząc mu, że nie ma wyjścia. Poczul zawroty głowy, a jego ciało przechyliło się i runął na piach. Leżąc, spojrział na wielbłąda, który się zatrzymał i od razu usiadł, sapiąc wycieńczony. Mai siedziała pochylona. Jej skóra była już niemal czarna, a oddech świszczal jej od suchego gardła.

– Mai! Nie zasypiaj! – krzyknął potępińczym głosem. Przerazał go za każdym razem, gdy otwierał usta. Burza piaskowa się zatrzymała, a piasek zaczynał upadać. Wsparł się na łokciach i wtedy coś poczuł.

– Niemożliwe – mruknął zdziwiony.

Zatopił dłonie głębiej. Piasek przemówił do niego. Zdradził mu miejsce pobytu kogoś, kogo znał lata temu. Był niedaleko. Potrzebowali pomocy, a on był tym, który mógł jej udzielić. Spojrział na czyste, błękitne niebo z tarczą światła rażącą oczy. Przyłożył dłoń do kawałka białej sukni, jaki został mu po matce. Zatopił drugą rękę, a piach wzniósł się w górę spod wielbłąda, który ze strachu zrzucił z pleców Mai i uciekł w dal.

– Nie! Wracaj, miałeś się zbliżyć, nie uciec!

Ryk był upiorny i długi, ale to tylko jeszcze bardziej przestraszyło zwierzę. Spojrział na siedzącą Mai, której klatka ledwo się unosiła. Widział jak ścięgna i mięśnie spod wystających żeber naciągają się i rozkurczają. Włożył ręce w piach, a ten otoczył ją i wsunął się pod bandaż, nadając jej objętości i koloru, lecz gdy

przestał, sporo z niego wysypało się z powrotem, po czym Mose padł na plecy wyczerpany. Kupił jej jeszcze chwilę, sam tracąc resztki energii. Patrzył w niebo i zobaczył owada, który bzyczał mu teraz nad twarzą. Po chwili nadleciał drugi i trzeci.

Mose zemdłał.

* * *

Czarny piasek sięgał wszędzie, a wraz z nim panował spokój. W powietrzu wisiało coś gęstego. Ciemne chmury momentami rozstępowały się na niebie, by pokazać sypnięte, niczym garścią, gwiazdy. Spod czystej tafli piachu wyłoniła się ręka, a po chwili wygrzebał się Mose. Był żywy, młodszy, jak w dzień, gdy zamordowano mu rodziców. Rozglądał się dookoła, ale niczego nie widział. Nie było wystających ciał, nie było rąk i zatopionych głów. Jedynie piach pracował w niektórych miejscach, jak w ruchomych piaskach.

Strzepując z siebie lepkie drobinki przypomniał sobie miejsce, w którym została wciągnięta dziewczynka z plamą na policzku. Miał przeczucie, że właśnie po to wrócił do tego pustego miejsca. Trzymał się z dala od rejonów, gdzie piasek się zapadał. Zatrzymał się i krzyknął.

– Gdzie jesteś!?

Głos z jego gardła był jego głosem, który dobrze znał i za którym zdążył już zatęsknić. Wtedy usłyszał stłumione, drżące wołanie o pomoc. Chodził dookoła, starając się ją zlokalizować, aż w końcu mu się to udało.

– Wyciągnę cię!

Mose wziął zamach i wbił pięść w piasek, wciskając ją coraz głębiej, aż poczuł małą dłoń, którą pochwycił. Zaparł się mocno na kolanie i pociągnął. Czuł, jak wysuwa się w górę. Na powierzchnię wydostała się mała rączka, a potem głowa dziewczynki. Wtedy utknęła. Płakała w głos, przerażona, a Mose nie był w stanie wyciągnąć jej już ani o milimetr. Rzucił się do odkopywania reszty piachu, który ją otaczał, aż nagle płacz ustał. Włosy dziewczynki były oblepione piaskiem, a twarz miała martwą i bez wyrazu, trupie oczy przesunęły się w bok, patrząc na niego. Wtedy pustynia zaczęła wciągać ją z powrotem w dół.

– Nie! – Mose wstał i złapał ją za rączkę. – Nie pozwolę!

Zniknęła pod czarnym piaskiem, a Mose wciągany był wraz z nią. Ścisnął jej dłoń najmocniej jak mógł, ale na niewiele się to zdało. W pewnej chwili uchwyt się zerwał, a on siłą odrzutu upadł na plecy wraz z fragmentem ręki dziewczynki.

Krzyknął i odruchowo ją odrzucił. Pustynia wchłonęła ją natychmiast. Mose, nie dowierzając temu, co się stało, wstał. Ujrzał wtedy monumentalną budowlę z kamienia, przedstawiającą wagę, a na jej złotych talerzach siedziały osoby. Z dołu nie był w stanie dostrzec, kim były. U podnóża wagi widział dwa sznury i miecz; rozumiał, że to on ma podjąć decyzję o ich losie. Ale jak miał to zrobić, skoro nie wiedział o czym losie decydował?

Wtedy kamienne ściany budowli zaczęły pękać, a odrywane ogromne kawałki spadały ciężko na piasek, sypiąc nim wysoko. Czy czas na decyzję się skończył? Czy musiał wybrać szybciej?

Budowla pękła całkowicie i wszystko się rozsypało.

Lawina kamieni runęła na Mose, przygniatając go.

* * *

Coś skrzypiało i brzęczało potępieńczo. Słysząc było uderzenia o ścianę, jakby ktoś rzucał w nią kamieniami. Mose wolno uniósł powieki. Ujrzał wewnątrz całkiem sporego piaskowego domu. W wilgotnym powietrzu unosił się swąd przypalonych knotów i oliwy. Pokój, w którym się znajdował oświetlały świece, a okna zabite były drewnianymi okiennicami, które hałasowały uderzając o siebie, pchane mocnym wiatrem. Poczuł zapach wina. Miał wrażenie, że widział na stole też kozi ser i kawałki chleba. Nie czuł się dobrze. Zbierało mu się na wymioty.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna o ciemnej skórze. Mumia wróciła do starej pozycji, udając, że jest nieprzytomna. Mężczyzna podszedł do niej. W pomieszczeniu było parę innych osób. Mieszkańcy. Siedzieli przy stole, trzymając się za ręce, poza jedną osobą – mężczyzną z najdłuższą brodą, który panicznie wyglądał przez drewniane okiennice. Hałas dochodzący z zewnątrz był nie do zniesienia, a z każdym hukiem okiennic kobiety popiskiwały, tuląc mocniej swoje dzieci.

– To twoja wina! – krzyknął starzec, który brwi miał krzaczaste, a nos orli. – Ten dom jest przeklęty! I był przeklęty od momentu, jak żeś tylko stanął w jego progu, wszarzu i szczurze, ośle!

Jednak chudy mężczyzna stojący przy okiennicach, spuszczał jedynie wzrok przy każdej obeldze, jaką rzucał w niego najstarszy z domowników. Starzec złapał za kufel i przechylił syryjskiego piwa, które wymienił za mąkę, a zadowolony był wielce, bo by zwiększyć jej objętość zmieszał ją z piaskiem.

Nagle usłyszeli wrzask dochodzący z pokoju obok, a stary rozlał po sobie piwo, klnąc przy tym w głos. Pochwycił widły i zasłonił swoim ciałem kobiety z dziećmi, spojrzeli po sobie z młodszym, stojącym pod okiennicami. Chudy złapał za miedziany miecz, jakim walczyło wojsko egipskie i podszedł wolno do drzwi. Krzyk szybko ucichł. Za to rozległ się odgłos upadających zwłok. Chłopak stał już pod drzwiami i wsłuchiwał się uważnie, a krew odpłynęła mu z głowy ze strachu. Spojrzał na starszego, którego oczy zdradzały równie wielki lęk. Kiwnął widłami dając mu do zrozumienia, by wszedł i sprawdził, po czym skomentował:

– Tyś go tu przywłókł, idziesz sam.

Chudy mężczyzna przełknął ślinę i złapał za wajchę, ale wtedy drzwi otworzyły się same, a w nich stanęła mumia, która kończyła wiązać sznur w pasie, w przywłaszczonym odzieniu ofiary. Chudy wychylił się za niego i dostrzegł wysuszonego trupa, ważącego nie więcej niż pies. Mose za to nabrał masy

mięśniowej i poczuł się o wiele lepiej. Skórę wciąż miał szarą, jednak wyssanie życia z tego niewolnika wzmocniło go. Miał na sobie chustę owiniętą wokół szyi, jeden koniec materiału zarzucony na prawe ramię, spodnie do kolan i sandały z wiązaniem na łydkach.

– Oddaj mi to – rzekł przeraźliwym głosem, wyciągając rękę po miecz. Chudy odskoczył, upuszczając ostrze ze strachu na podłogę. Mose podniósł miecz i wskazał jego ostrzem na kieszeń mieszkańca. Ten wyciągnął biały kawałek materiału po matce Mose, który mumia następnie przewiązała przez lewy biceps, przyglądając się zebranym w domu ludziom. Mumia włożyła miecz między skórzane pasy przy biodrze i zbliżyła się do mężczyzny, przytulając go.

– Serce me się raduje, że żyjesz, złodzieju. Wdzięczności za to, żeś mnie przygarnął, nie da się opisać słowami.

Mot, słysząc demoniczne słowa, krzyknął ze strachu i wyrwał się z jego uścisku. Otrzępało go z obrzydzenia oraz trupiego smrodu, jakim przesiąknięty był Mose. Złodziej cofnął się i wykrztusił:

– Mose? – był zdziwiony do granic, a czoło nadal miał zmarszczone. – Moje własne oczy widziały, jak wkładali cię do krypty. Klątwa została rzucona na ciebie straszna, bo wszyscy mieli na sobie głowy Seta. Patrzyłem z ukrycia, gdzie mnie nie widzieli i słyszałem wszystko. A okropieństw, jakie padały z ich ust nie zdołam powtórzyć. – Jąkał się. – Mose, to naprawdę ty?

Mumia przytaknęła, przyglądając mu się uważnie. Lata dały mu się we znaki wieloma zmarszczkami i worami pod oczami. Czas nie oszczędził również jego lichych, siwych włosów na czubku głowy, gdyż ustępowały już poszerzającej się łysinie. Mose poznał również piegowatą niewolnicę, która trzymała w rękach niemowlę. Cieszył się, że i jej udało się zbiec tej strasznej nocy. Ona jako jedyna sumienie miała czyste.

Złodziej uśmiechnął się sztucznie, ale oczy wciąż miał wypełnione lękiem. Mose wiedział, że nie uda mu się z nim porozmawiać, więc wziął nóż z drewnianego stołu i podszedł do jednej ze ścian i wyrył na niej znaki oraz słowa. Następnie odsunął się i wskazał na nie. Po krótkiej chwili Mot ze spuszczonym łbem powiedział:

– Mose, wybacz. Sztuka pisania jest mi obca, a słów twych nie rozumiem, choć intelektu mi nie brakuje.

To było do przewidzenia – w Egipcie pisać i czytać umieli tylko pisarze, medycy, kapłani i oficerowie. Było to bardzo złą wiadomością, gdyż przez to nie zdoła się z nimi porozumieć.

– Gdzie jest Mai? – na głos te słowa przeczytał starzec z krzaczastymi brwiami, który wciąż trzymał widły wysoko.

– Umiesz czytać? – spytała mumia demonicznym głosem, a cała rodzina skuliła się przestraszona. Mose napisał to pytanie na ścianie.

– Znam sztukę pisania, gdyż w czasach, kiedy moje życie przechodziło swą wiosnę, służyłem jako pisarz w domu Amona w Tebach, kiedy jego imię było jeszcze wolno wymawiać. Zapisując to, co wartościowe, jak i to, co wartości miało znikome, ale pewnym kapłanom zależało, by było inaczej – powiedział niepewnie. – Spisywałem własność ziem oraz zboża, jakim handlowano wtedy z Syryjczykami, na miedziane tabliczki, które następnie transportowano do skarbcza w Gizie. Kiedy jesteś jedynym, który potrafi czytać, niewiele osób pilnuje tego, co napisane, a zapisuje się tylko rzeczy ważne, więc ważne rzeczy wiem i wiem, czym tym jesteś – wziął wdech, a drżące dłonie zdradzały jego zdenerwowanie. – Jesteś mumią, kłątwą, jaka ma spaść na Egipt, który upadnie za twojego życia, z twojej winy, boś winny wszelkiego zła, jakie spadło ostatnio na lud. A i zadowolony z tego jesteś, bo decydujesz, kto żyje, a kto nie, a o czymś takim nie powinien decydować ktoś, do kogo to życie nie należy.

Mose oburzył się wielce na te słowa i wrócił do rysowania ostrzem kolejnych znaków, mocno dociskając nóż, by wydawał przy tym raniące uszy dźwięki.

„Nikt nie jest bez winy, a nie pragnę zagłady Egiptu, bo żaden kapłan i jego przepowiednia oraz żaden bóg, o ile ci istnieją, nie może decydować o moim losie. Tylko ja to robię”.

– Doprawdy jesteś szalony i nie widziałeś w życiu niczego, albo śmierć zasypała ci rozum popiołem, skoro ważysz się nad bogami. Choć stoisz tu, jak straszdyło i psujesz powietrze swym smrodem, to ja wiem, że nie ma człowieka tak nędznego, by pod jakimś względem nie mógł się czuć lepszym od innych. Jedni chwala się swą siłą, drudzy, jak ten złodziej – wskazał palcem na Mota – dumny jest ze swych zwinnych rąk, sędzia ze sprawiedliwości, ladacznica z wyzbytej się z przesądów natury, tak jak i morderca – wskazał tym razem na mumię – ze stosów ciał i płynących rzek krwi, jakie za sobą ciągnie. I nic na tym parszywym świecie nie sprawia ludziom tyle radości, jak świadomość, że pod jakimś względem są lepsi od drugiego. Tak i my czujemy zadowolenie będąc lepszymi od ciebie mumio. Bo jesteśmy od ciebie mądrzejsi, choć umiesz pisać i czytać, oraz bogatsi, choć jesteśmy tylko biedakami.

Starzec usiadł na krześle i położył widły na udach. Przełał dzban syryjskiego piwa, a Mose stał zdenerwowany słuchając obelg, czego nigdy wcześniej nie puszczał płazem i kończyło się na wypluwanych zębach. Tym razem zacisnął pięść mocniej na rękojeści noża, odwrócił się i zaczął pisać.

– Skoro nieszczęście sprowadziło cię do mojego domu, nędzniku i siewco śmierci, oświeć mnie więc na stare lata, bo jestem już zmęczony i stary, gdyż nikt poza bogami nie zna odpowiedzi na to pytanie. A ty stąpasz między nimi, boś jest ich sługą – Mose, słuchając dalszego ciągu wywodów, trzymał nóż tuż przy ścianie, czekając. – Co jest dobrem, a co złem, mumio? Jeżeli tymi widłami zabiję złego pana, który tępi kije na moich plecach i pozwala moim dzieciom i żonie głodować, by sprawiło mu to uciechę, gdy błagamy o choćby kwaśny kawałek chleba? Tak więc, czy mój czyn będzie dobrym występkiem? Bo skoro tak, to dlaczego strażnicy

rzucają nas na kolana przed sędziów, gdzie obcina się nam uszy i łamie palce? Albo wieszają na murze głową w dół? Taka jest sprawiedliwość!? – uderzył kuflem o stół, aż huknęło i podszedł do mumii stając z nią oko w oko. Okiennice uderzyły o siebie mocniej, kobiety zasłoniły przerażonym dzieciom uszy, a Mot podszedł do starca chcąc go uspokoić. Obawiał się wybuchowego charakteru Mose, ale starzec zawarczał na niego jak pies i spojrzał mumii w jej martwe oczy. – Powiedz mi, siewco śmierci.

– Sprawiedliwość zależy od rąk tego, który kładzie na niej ciężarki, starcze, a ciężarki te kładą tacy jak Faraon i kapłani, osoby, które mają się ponad ludem. To, co sprawiedliwe, zależy nie od tego kto dokonuje czynu, lecz od tego, kto tę sprawiedliwość wymierza – odpowiedział mu w twarz w zakazanym języku, jakby rzucał mu wyzwanie. Następnie odwrócił się, by to wyrzucić, ale starzec złapał go za ramię i siłą odwrócił znów do siebie. Mose, omal nie tracąc kontroli nad emocjami, przyłożył mu czoło do czoła, rzucając spojrzenie, które będzie go prześladowało do końca życia.

– Przez takich jak ty, ba! – splunął. – Przez ciebie giną ludzie sprawiedliwi. Powiedz więc, czy warto było!? Czy teraz, wiedząc, że inni oddali za ciebie życie, czujesz się lepszy od innych!? Powiedz mi!

Starzec złożył dłoń w pięść i uderzył, lecz Mot odciągnął go w porę, przez co pięść nie trafiła celu, machając Mose tuż przed nosem. Wyrwał się z uścisku chudego i wrócił do stołu, opierając łokcie o blat i łapiąc dłońmi za głowę, a łzy popłynęły po jego policzkach.

– To twoja wina...

Chciał powiedzieć więcej, ale szum i bzyczenie nasiliło się, mieszając z wrzaskami ludzi.

– Gdy zbiegliśmy ze złotego pałacu Faraona – zerknął na piegowatą dziewczynę, która trzymała w ramionach ich wspólne dziecko – Teha nas przygarnął i przyjął pod swój dach. Wraz z synem brał udział w zamieszkach, gdy zabiłeś Faraona. Jego pierworodny był jednym z tych, którzy uwierzyli, że dzięki twemu czynowi, jeśli zdołają zabić kapłanów fałszywego Faraona i przekazać władzę innym, Egipt czeka nowa przyszłość. Ruszył więc na strażników i tam został stratowany pod kopytami koni. Nie zabijaj go więc za te słowa, gdyż są to słowa żałobne, a takich nie powinno się ważyć.

– To twoja wina – powtórzył starzec.

Mose spojrzał na Mota i wskazał palcem na szalejące okiennice.

– Nie pamiętasz? – spytał złodziej.

Mumia pokręciła głową przecząco.

– Kilka godzin temu, do domu wleciał rój owadów. Brzęczały jak szalone przypominając skłębioną, czarną chmurę. Zacząłem je wyganiać, ale wtedy zauważyłem, że one mają coś ze sobą. Biały kawałek materiału, dokładnie taki sam, jaki miałeś ze sobą podczas wyprawy na południe. Nie mogłem tego zlekceważyć,

więc wsiadłem na osła, gdyż szczęście jego przywiodło nas do siebie i pojechałem za nimi w głąb pustyni, gdzie latało ich tyle, że nie sposób było ich nie zauważyć. – Podrapał się po szyi. – Mose, powiedz, co robiłeś na pustyni? Czym są te... te... jak mam to rozumieć?

Mose odwrócił się i na ścianie znów pojawiały się słowa.

– Zgłupiałeś do reszty! – krzyknął starzec. – Powinni cię powiesić głową do dołu, jeżeliś taki głupi, żeby wierzyć w te bluźnierstwa!

– Co on napisał? – spytał zmartwiony Mot.

– Twój znajomy idzie do Seta, by ten zdjął z niego kłutwę. Set jest parszywym bogiem, złym i zdradzieckim jak i ty, nie znajdziesz u niego niczego dobrego. Na to, co zrobił Set odczynić może tylko jeden bóg, którego Set nie zabije.

Coś znów rąbnęło w dom, a drewniane okno strzeliło w zawiasie. Złodziej podbiegł do niego na czas i trzymał go teraz tak, by nie odpadło. Mumia wskazała palcem na okno.

– One przyleciały tu za tobą! Pożerają wszystko, pożywienie, zapasy, zwierzęta, ludzi. Ta szarańcza morduje wioskę! Pomogliśmy ci! Pomóż nam!

Najpierw burza piaskowa, a teraz szarańcza? – zastanawiał się. Mose spojrzał na sufit, rozmyślając jak to możliwe, aby to owady wydawały tak przerażające dźwięki. Poszedł w kierunku drzwi i napisał na ścianie pytanie.

– Kim jest Mai? – przeczytał stary, jakby życie z niego uszło.

– To jest Mai!? – Mot nie krył zaskoczenia. – Wzięliśmy ją ze sobą, jest zamknięta w piwnicy. Przykuliśmy ją łańcuchami dla bezpieczeństwa, gdyż targała się na nasze życie.

Mumia ruszyła do kłapy w podłodze, otworzyła ją, po czym zeszła na dół. Pomieszczenie spowijał mrok, ale jemu to nie przeszkadzało. Pomiedzy zapasami jedzenia zauważył siedzącą na podłodze Mai przypiętą łańcuchami, służącymi do trzymania tam kozy gotowej do uboju. Wybudzona pociągnęła rękoma pokazując, że łańcuchy spięte na jej nadgarstkach ją wiążą. Wtedy wejście do piwnicy zamknęło się z hukiem i słychać było jak je barykadują.

Mose rozszerzył palce w dłoni, a nadgarstki trupiej kobiety zaczęły rozsypywać się, wolno tracąc objętość, aż kajdany wysunęły się same.

– Jesteś wolna – oznajmił, ale ona wstała i patrzyła na niego dzikimi, obcymi oczami, co świadczyło o tym, że wciąż się nie kontroluje. Mumia podeszła do kłapy i pchnęła ją w górę, lecz ta ani drgnęła. Uderzyła kilkukrotnie, ale wciąż nic, drewniane drzwi zakute były czymś ciężkim. Sekundę później cała rodzina patrzyła na przesypujący się przez szczeliny piasek niczym stado mrówek. Po chwili stała przed nimi uformowana z drobinek piasku mumia.

– Zrozum! – krzyknął Mot. – Musisz zrozumieć! – Złodziej uniósł ręce w przeprosinach.

Mose nie czuł urazy. Bali się i było to zrozumiałe. Spojrzał po nich i przesunął ciężki, drewniany mebel blokujący kłapę do piwnicy, wypuszczając Mai

z podziemi. Cała rodzina odskoczyła do tyłu na widok strzelającej zębami i wpatrującej się w nich kreatury. Mose uniósł rękę na znak, by się nie bali, po czym napisał kolejne pytanie na ścianie.

„Kim jest ten, którego nie zabije Set?”

– Powiedziałem już zbyt wiele temu śmierdzącemu zdrajcy. – Starzec wskazał na drzwi. – Precz ze swą zmorą, niech zeżre cię to, coś tu przywłókł za sobą i pozwól nam umrzeć na naszych warunkach.

Mose miał dość. Zacisnął nóż i podszedł do stołu, gdzie starzec trzymał rozłożoną dłoń na blacie, po czym z impetem wbił nóż między jego palce. Przestraszony mężczyzna zabrał rękę, a mumia wyryła napis:

„Śmierć twego syna nie pójdzie na marne. Faraon zginie z mojej ręki”. Mose zostawił nóż wbity w stół, a starzec spojrział na Mota, który choć minę miał przerażoną, przytaknął. Starzec spuścił głowę i zaczął mówić:

– Idź do Anubisa, boga zaświatów. On łączony jest z mumifikacją, tą właściwą, służącą pierwszym Faraonom, jeszcze zanim wybudowano piramidy. Choć do niedawna myślałem, że jest to tylko mit. Ciało ma mężczyzny, ale głowę czarnego szakala i choć ten kolor nie miał nic wspólnego z szakalem, ma za to wiele wspólnego z barwą rozkładającego się ciała i czarną glebą doliny Nilu, która symbolizuje odrodzenie. Jeżeli wierzyć malowidłom i zapiskom, tak jak w twoim przypadku, jest on tym, który stworzył pierwszą mumię i tym, który jest towarzyszem mumii, którą ma strzec. To on decyduje, czy zmarły może wejść do podziemi, królestwa Ozyrysa. Pieczęcie grobowe z okresu Nowego Państwa przedstawiają Anubisa na szczycie dziewięciu łuków, co symbolizuje jego dominację nad nieprzyjaciółmi Egiptu. Znajdź Anubisa, tylko on może pomóc ci zdjąć klątwę.

– Skąd tyle o tym wiesz? – spytał chudy. – Do rytuału kapłani założyli przebranie boga Seta, nie Anubisa.

– Było tak, gdyż ich intencje nie były czyste. Pracując jako pisarz miałem dostęp do wielu papirusów i miedzianych tabliczek, na których zachowana była przeszłość i to, co w niej ważne. Wykradałem je dla kapłanów ze świątyni Amona. Kradłem też zboże, które w tamtych czasach było droższe niż złoto, bo ziemia była twarda, i jedzenia nie chciała dawać. Egipt był zagrożony głodem, a co za tym idzie, wojną domową. Ludzie gotowi byli oddać majątek za strawę. Dzięki zapisom, o których wspominałem wiem jedno. – Spojrzał na Mose, który przyglądał mu się uważnie. – Wystrzegaj się Seta. Jest to pan burz, pustyni, ciemności i chaosu, bóstwo o charakterze demonicznym, bóg wojny. Jest on ojcem Anubisa i przeciwnikiem Horusa. Dziki i nieokrzesany, o gwałtownej naturze, zabójca bogów. Jak dobrze wiesz utożsamiany jest z wężem Apopem, wcieleniem zła. Nic dobrego od niego nie otrzymasz, mumio.

– Zabij go za te kłamstwa! Rozetnij brzuch i wyczyść, jak się rybę czyści!

Mose złapał się za głowę i padł na kolana, gdyż głos w jego głowie niemal rozszarpał mu bębenki. Domownicy spojrzeli po sobie, nie wiedząc co się dzieje,

a Mai kucnęła zasłaniając się rękoma, zdjeta strachem.

– Zabij starego, inaczej ona zginie!

– Odmawiam!

Ból się nasilał, a mumia upadła.

– Znieważylesz mnie po raz ostatni! Jesteś słaby! Jeżeli ty nie chcesz wypełnić mej woli, znajdę innego, kto gotów jest do czynów wielkich!

Ból go opuścił, a Mai rzuciła się na starca jak lwica i po chwili oboje runęli po drugiej stronie stołu. Mose odciągnął ją od niego, a spory kawał mięsa, z którego ochoczo lała się krew, trzymała zaciskając między zębami.

– Uspokój się! – krzyknął pełen gniewu. Mai posłuchała. Postawił ją i podbiegł do starca, który tętnicę szyjną miał odgryzioną. Ciemna krew rozlewała się z niej pulsacyjnie tworząc pod nim kałużę krwi.

– Nic mu nie jest!? Powiedzcie mi! – krzyczał Mot, siłując się z drewnianą okiennicą. Wtedy wszyscy zamilkli, widząc jak krew na podłodze w szybkim tempie zalewa kamienną posadzkę domu. Mężczyzna wyciągnął rękę do mumii, a ta zbliżyła się i nadstawiła ucho.

– Znajdź dom Anubisa w świątyni Doliny Królów. Tylko on uratuje tych ludzi... przed... tobą...

Ręka opadła bezwładnie, dając dowód tego, że wyzionął ducha, a dzieci zaczęły krzyczeć, przerażone. Mot puścił okiennicę i wtedy ta urwała się z ostatniego zawiasu, a do środka wleciały owady. Zalała pomieszczenie, gasząc przy okazji świece. Chudy podbiegł do żony i dziecka zasłaniając ich swoim ciałem, mimo to owady atakowały ich, kłusząc do krwi. Mose nie chciał na to pozwolić i wrzasnął głośno. Ku jego zdziwieniu owady odleciały od rodziny i zastygły w powietrzu, jakby czekały na rozkaz.

Mose wyszedł z domu, a to, co ujrzał było istnym koszmarem. Mimo iż był dzień, szarańcza latająca nad miasteczkiem była tak gęsta, że zasłaniała słońce i na ulicach panowała ciemność. Nieszczęśnicy krzyczeli, zjadani żywcem. Owady wchodziły im do uszu, nosa i oczu. Niektórzy uciekali, inni trzymali drzwi, a jeszcze inni modlili się do bogów. Dźwięk bzyczenia na taką skalę był czymś, co ludzkie uszy mogły ledwo znieść.

Mose wyszedł na środek uliczki. Ludzie leżeli martwi, gdzie tylko sięgnął wzrokiem, a robactwo obgryzło ich niemal do kości. Nieświadomie sprowadził na nich klęskę. Nie chciał krzywdy dla tych ludzi, ale sumienie nie dawało mu spokoju, obwiniając go o kolejne niewinne ofiary. Skumulował swą myśl i nabrał powietrza w płuca.

Zawył głośno i demonicznie. Szczęka osunęła mu się niżej niż to dla człowieka możliwe, a owady zareagowały od razu. Uniosły się w górę jak przegoniony wiatrem dym i odleciały, każde w inną stronę. Gdy ryk ucichł, słońce znów zaświeciło nad miasteczkiem, a niebieskie niebo zdobiło krajobraz. Ludzie, którzy przeżyli byli cali w bąblach i ranach, drżeli przerażeni i skuleni w kątach. Zapasy

jedzenia były pożarte, roślinność zniszczona, zwierzęta pouciekały albo podzieliły los ludzi. Szkody, jakie wyrządziła plaga szarańczy były ogromne.

Cisza, która nastąpiła gorsza była od brzęczenia jakie przed momentem sprawiało, że uszy krwawiły. Teraz krwawiło serce, karmione widokiem tragedii. Nikt się nie odzywał, gdziekolwiek tylko słychać było jęki. Mose spuścił wzrok i wszedł z powrotem do domu. Spojrzał na Mota, który klęczał przy swej rodzinie.

– Wynoś się z tego domu! I nie proś mnie więcej o przysługi – warknął, tuląc poranioną do krwi rodzinę. – Nie jestem ci już nic winien!

Mose nie odpowiedział. Odwrócił się do Mai, która nie stała już nawet prosto.

– Gdziekolwiek nie pójdziesz, czegokolwiek nie dotkniesz, to zaraz umiera! Precz! – wrzasnął jeszcze złodziej, przepędzając go.

– Żegnaj, przyjacielu. – Mose złapał Mai za rękę i wyszli z domu. Zatrzymał się jeszcze, by zwrócić uwagę na osła, siedzącego za domem, ubrudzonego jedynie nie swoją krwią, a zwierz odprowadzał go wzrokiem. Jak przeżył tę masakrę, nie mógł zrozumieć. Wyglądało, iż Mot nie kłamał nazywając go szczęśliwym osłem. Szli na obrzeża miasta, mijając po drodze to, co z niego zostało, a ocalali zamykali okiennice na ich widok. Mose wiedział, że ma mało czasu, by ratować siebie i ukochaną. Stąpając po złotym piasku czuł, jak narasta w nim złość. Złość, której ujścia nie potrafił znaleźć. Był wściekły, że Faraon nie gnił w zaświatach, podczas gdy niewinni tracili życie, a wszystko to związane było z nim. Ile niewinnych osób musiało jeszcze zginąć, by odebrać jedno życie?

Uszli w głąb pustyni, aż ich stopy wbiły się w piach po kostki. Mai stała skrzywiona na lewym boku, z trudem oddychając. Stał przed nią i spojrzał w jej poszarzałe trupie oczy tak, by i ona skierowała wzrok na niego.

– Mai, nie mam już siły utrzymać cię przy życiu i czuję, że moje również zbliża się ku końcowi. – Spojrzał na otwarte rany w swoim brzuchu po sztylcie z białym kamieniem. – Nie mamy wielbłądów, ani koni, ani nawet osła, a cel jest daleko. Dlatego bez względu, co teraz nastąpi, wiedz, że robiłem co w mej mocy, by nas ocalić. Chcę byś o tym pamiętała.

Nie doczekał się żadnej reakcji. Następnie przytulił ją mocno do siebie, skrywając jej ręce pomiędzy ich ciałami. Wziął głęboki wdech i przechylił się do tyłu, a upadając na piach, ten rozstał się i zamknął, połykając ich w całości.

* * *

Pustynny wiatr rozbijał się o trzypiętrowy grobowiec, wyryty w środku gór skalnych, z wysokimi na kilkanaście metrów kolumnami. Nazywany był Doliną Królów i dzielił się na dwa odrębne położone po obu stronach Nilu. Wejścia do grobowca po lewej stronie rzeki strzegły dwa posągi przedstawiające uzbrojone sfinksy oraz posągi faraona Amenhotepa III o długości trzech samców krokodyli, zaznaczając jego ważność wśród pozostałych sześćdziesięciu czterech grobowców innych władców, którzy byli tu pochowani. Strażnicy, którzy strzegli dorobku

władców, sami podkradali wszelaką biżuterię i wszystko, co się dało ukryć pod zbroją. Wydawali to w domach rozpusty na mocno umalowane, dające rozkosz, kobiety.

Jeden z nich zerwał się na nogi widząc jak daleko przed nimi piasek porusza się tak, jakby coś z niego powstawało. Kilka sekund później ujrzeli mumię...

* * *

Mumia wygrzebała się spod piasku i spojrzała na swoje zabandażowane dłonie, upewniła się również czy biały materiał po matce się uchował.

– Mai! – Mose odwrócił się i wbił ręce w piach do łokci i mocnym szarpnięciem wyciągnął ją na powierzchnię, szczęśliwy, że zdołał przetransportować ją tutaj w ten sposób. Mimo iż pomysł się powiódł, wybudzona miała wybity bark. Słońce przybierało już pomarańczowy kolor i chowało się za horyzontem, wydłużając cienie. Mai zostały ostatnie minuty życia, nie była już przytomna, widział jedynie ledwo unoszącą się klatkę piersiową. Mose zmusił piasek, by połączył się z jej ciałem, tym sposobem dodając siły, lecz na nic się to zdało.

– Proszę, musisz wytrzymać!

Zarzucił ją sobie na plecy i pobiegł w kierunku świątyni. Pędził, ile sił w nogach, a będąc już w połowie, ogromne skalne góry przysłoniły światło słońca. Wtedy Mai wydała z siebie ostatnie tchnienie, po czym zwiotczała.

Zatrzymał się przerażony i położył ją na gorącej skale, klepiąc po policzku i starając się cucić. Kruki zakrakały, lądując na skałach. Obserwowały.

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie... musisz dać radę. Mai? Mai!

Martwe ciało dziewczyny szybkogniło i wysuszało się wracając do formy, w jakiej spoczywała w sarkofagu. Ręce i nogi zaczęły się zginać i twardnieć, korpus garbił się do pozycji embrionalnej. Sercem Mose targnął smutek, gardło zacisnęło, jakby połknął rozgrzany kamień, a w klatce paliło. Czuł się bezsilny, a sens uchodził z niego, jak dym w dopalającej się świecy. Łzy popłynęły zostawiając po sobie czarną linię, barwiąc suchą, trupa skórę i bandaż. Przytulił ją mocno do siebie, przepaszając w duchu. Nie zdążył doprowadzić jej tutaj na czas. To był błąd, mógł pędzić do Seta jak nakazywał mu ojciec. Było bliżej i był z nim w kontakcie, tutaj natomiast nie wiedział, czego się spodziewać.

Kątem oka zauważył, że kilkoro żołnierzy strzegących tego miejsca podchodziło do niego z mieczami. Wszystkie uczucia, jakie nim szarpały zamieniły się w bezgraniczną złość.

Puścił martwe ciało Mai i wstał patrząc na nich wstrętnym, pełnym wściekłości wzrokiem, a zęby zagryzał, że omal nie pękały.

– Nie tylko jego... – rzucił przez ściśniętą szczękę i ruszył w ich stronę. Ci się zatrzymali i pobledli, posyłając jednego na koniu, by pobiegł nieść wieści do złotego pałacu Faraona, że mumia pojawiła się przy grobowcu w Dolinie Królów.

– Nie tylko Faraona – dokończył. – Zabiję wszystkich! Zarżnę co do jednego!

Ruszył w ich stronę, wrzeszcząc przeraźliwie, a w jego głosie słychać było ból straty. Tym razem jednak się nie powstrzymywał, miał dość ciągłego trzymania emocji w ryzach. Miał dość czekania, miał dość niemówienia i nierobienia tego, co uważał za słuszne.

Biegł, a piasek w każdej szczelinie skał, na których znajdowała się świątynia eksplodował, unosząc się w powietrze. Wziął zamach dobiegając do żołnierzy.

Zatrzymał się tuż przed nimi, zastygając jak posąg. Odwrócił się i zobaczył, że Mai ktoś niesie. Mężczyzna z nagim torsem. Ciemny jak sama noc. Każdy mięsień rysował się na nim jak w najdokładniej wyrzeźbionym posągu. Mose pobiegł za nim, by dowiedzieć się kim on jest i skąd się wziął, a co ważniejsze, czego od niej chce. Jak tylko stopy nieznajomego dotknęły pustynnego piasku, ten rozstąpił się przed nim, wszedł pod ziemię, po czym piach zasypał wejście.

– Nie! – wrzasnął Mose i padł kolanami w miejscu, gdzie zniknęli. Wrzasnął, a piach rozsypał się na boki, aż przebił się do skalnego podłoża. Nie było tam żadnego dołu, żadnej dziury.

Jedynie piach i skała.

Między życiem a śmiercią

Uderzał pięściami w skałę, w miejscu, gdzie nieznajomy zniknął z Mai. Na widok całego zajścia żołnierze uciekli do grobowca, licząc, że to będzie dla nich szansa na ujście z życiem.

Mose zbierał myśli, ale do głowy przychodził mu tylko jeden pomysł.

– Set! – krzyknął.

Cisza.

– Set! Zdradź mi, jak otworzyć wejście do podziemi!

Ale głos nie odpowiadał.

– Wciąż chcesz zabić Faraona! Dokonam tego, ale pozwól mi ocalić Mai!

Brak odzewu był dla niego oczywistym potwierdzeniem tego, że został sam. Udał się dalej tam, gdzie piasku było więcej i klęknął zatapiając w nim ręce. Zamknął oczy. Szukał. Wsłuchiwał się w każdą, nawet najmniejszą drobinę. Niestety, te nie widziały przejścia ani żadnych schodów, tylko twardą skałę. Usiadł na piętach, patrząc w ciemnofioletowe niebo, które wchodziło w czerní.

– Czy moja myśl się dopełniła? Czy Mai została zaprowadzona w zaświaty i nie gnije teraz w ziemi jak pozostali wybudzeni? – mówił do siebie, choć słów i głosu swego nie rozpoznawał. – Czy właśnie dlatego żem ją tu przyniósł? Czy powinienem czuć ulgę, gdyż oszczędziłem jej tego straszego losu?

Podniósł się i odwrócił w stronę Grobowca Królów. Zostały mu tylko trzy opcje. Wrócić do poszukiwania piramidy Seta bądź ruszyć wprost na Faraona i odebrać mu życie. Trzecią opcją było przeszukanie grobowca Doliny Królów z nadzieją, że znajdzie wejście do podziemi i dotrze do Mai. To jednak mogło zająć dużo czasu, którego nie miał. Samopoczucie słabło, ale to, że nie utrzymywał Mai przy życiu, przynosiło ulgę, jakby wracając do domu po długiej podróży zrzucił z ramion ciężar, który dźwigał.

Wtedy usłyszał syk przesypywanego piasku. Odwrócił się i zobaczył, jak ten wsypuje się do ogromnej dziury, w dół której prowadziły kamienne schody, obsypane pustynnym piaskiem. Zaproszenie, pomyślał. Następnie bez zastanowienia wszedł do środka, ostrożnie, gotowy na wszystko. Schodził coraz głębiej. Nie było widać dna. Wejście nad nim zamknęło się, jak zasuwane drzwi. Czerń zalała pomieszczenie, a jego wielkość przytłaczała. Odnosił wrażenie jakby znajdował się w ogromnej krypcie. Po dłuższej chwili zauważył, że otoczony był kwadratowymi kolumnami, które objętościowo miały rozmiar małych domów. Na szczycie tych kwadratowych, niebiesko-złotych wież leżały zmumifikowane

zwłoki. Setki ciał owinięte w bandażę z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, wszystkie przykryte były ciężkim kurzem i piachem, jakby leżały tam przez wieki.

Z każdym pokonanym stopniem schody stawały się coraz czystsze i staranniej wykonane z coraz to bogatszym zdobieniem złota. Atmosfera tej komnaty przytłaczała, dając wrażenie jakby szedł w paszczę lwa. Odczuwając chłód dotarł do ściany wykonanej z ciemnogramatowego kamienia, podświetlonej świecącymi na biało liniami ciągnącymi się po pęknięciach w ścianie, niczym żyły. Szedł wzdłuż, dotykając palcami oświetlonych linii. Czuł, że były ciepłe. Otwarte wrota, wysokie na kilkanaście metrów, ale wąskie tak, by zmieściła się w nich tylko jedna osoba. Co chwila coś ciemnego przepływało pod prąd jak niektóre ryby. Mose nigdy czegoś takiego nie widział. Przyglądał się bliżej białym pęknięciom na kamiennej ścianie

Za drzwiami znajdowało się szerokie pomieszczenie, z kolejnym wąskim przejściem na końcu. Po bokach stały posągi strażników z włóczniami i głowami czarnego szakala. Mose wszedł ostrożnie do pomieszczenia zbudowanego z tego samego materiału, lecz nieskazitelnego, lśniącego wręcz i rozświetlonego ogniem. Płomienie ciągnęły się tuż przy suficie w małych wyrytych korytarzykach. Było chłodno, para opuszczała usta przy każdym wydechu, a do nosa docierał zapach wody.

Usłyszał ciche piski, krótkie i pojedyncze. Nie był w komnacie sam. Ktoś go obserwował. Mose parsknął i dobył miecza. Stał w lekkim rozkroku i wyrównał oddech, lekko pochylając głowę. Był gotów do starcia z czymkolwiek, co czaiło się za posągami i kolumnami.

– Podejdz tu, pawianie, bym mógł skrócić ci kark – zagroził i usłyszał kolejne piśnięcie. Obrócił głowę ku źródłu dźwięku, po czym instynktownie się odchylił. Ciężka złota włócznia nadleciała jak z piekielnych czeluści i przeleciała tuż przy jego głowie, po czym wbiła się z hukiem w kolumnę.

Spomiędzy kolumn wyszły posągi przypominające Anubisa. Rozległo się dudnienie, a potem odgłos ciężko stawianych kroków. Kamień o kamień ścierał się, a piach sypał na lewo i prawo. Strażnik wyrwał oszczep z kolumny i odrzucił go temu, który nim cisnął.

Posągi zaatakowały mumię, rycząc przy tym, choć ich gardła były kamienne. Mose rzucił się naprzód, unikając kilku dźgnięć. Kamienni przeciwnicy jednak szybko doskoczyli do niego – byli znacznie zwinniejsi niż wskazywałaby na to ich waga. Strażnik zaatakował swą włócznią, niespodziewanie, w długim skoku, ale Mose szybko zareagował. Uskoczył, ocierając się o jedną z kolumn i broń znów wbiła się w ścianę. Naruszyło to jej strukturę i pojawiły się pęknięcia.

Sypnęło też piachem, a to wykorzystała mumia, zmuszając drobiny, by smagnęły w przeciwnika, powalając go kilka metrów dalej. Doskoczył kolejny kamienny wróg, tnąc od góry, a Mose parując złotą włócznią, zauważył, że jego miedziany miecz rozsypał się na kawałki, migocąc w powietrzu wieloma odbijanymi od ognia światełkami. Przewrotem w przód doskoczył do białej w kolumnę włóczni

i wyciągnął ją tnąc z obrotem odcinając posągowi łeb, który poleciał lobem i runął ciężko, sunąc przez chwilę i rysując nieskazitelną granatową podłogę.

Pozostali zatrzymali się, by spojrzeć na martwy łeb jednego z nich, a Mose pokazowo wymachiwał włócznią i przybrał pozycję bojową. Strażnicy ryknęli i ruszyli do ataku.

Dwa kolejne ciosy przyjął na swą włócznię, a trzeci przeciął jego brzuch. W tańcu parował wszystkie wycelowane w niego ostrza. Ciął kamienne udo napastnika, rękę i przebił go w klatce. Kolejny padł z hukiem. Zdołali go jednak w pewnym momencie powalić na brzuch i zaczęli przebijać włóczniami. A on ciągle przyciągał do siebie utracony piasek. Wściekły, nie mając dość sił, by zdjąć z siebie kamiennych przeciwników, wrzasnął potępieńczo i eksplodował. Piach i siła odrzutu posłała strażników w powietrze, zatrzymując ich na ścianach i kolumnach. Piasek zebrał się prędko w jednym miejscu i zmaterializował się.

Mumia, nie tracąc ani chwili, zmusiła wszystko, co sypnęło się na podłogę z naruszonych kolumn i zaatakowała nim strażników. Ci posyłani byli teraz od ściany do ściany, zawadzając również o sufit. Mose wywołał burzę piaskową wewnątrz komnaty. Niestety trwało to jedynie chwilę, gdyż nie miał dość siły, by ją utrzymać. Część strażników utraciło głowy po wielu uderzeniach, lecz kilkoro z nich wciąż stało na nogach.

Warczeli i podnosili się z podłogi, mimo iż ich ciała były popękane. Piasek, jak stado mrówek przysunęło do ręki Mose złotą włócznię jednego z martwych. Po czym mumia stanęła w pozycji bojowej z wykrokiem, gotowa do dalszej walki.

– Przybyłeś – usłyszał znany mu głos i zastygł. Odwrócił się wolno, by potwierdzić czy uszy go nie oszukiwały.

Mai.

– To naprawdę ty? – zapytał.

Widząc ją, żołnierze zaczęli wracać pomiędzy kolumny, by tam stanąć w bezruchu, jak prawdziwe posągi. Pokonani rozsypali się w drobny piach i po posadzce powędrowali na puste miejsca, gdzie wcześniej pełnili swą wartę i tam stwardnieli, przebijając wcześniejszą postać.

– Broń nie będzie ci już potrzebna – powiedziała Mai.

Mose spojrział na nich wszystkich ostatni raz, po czym rzucił włócznię na podłogę.

– Mai? – wymamrotał, widząc ją w bandażach, stojącą w wąskim przejściu. Jej ciało było w idealnym stanie. Opalona jędrna skóra, umięśniony brzuch i nogi, długa szyja oraz zdrowe włosy. Piękne oczy oraz brzoskwiniowe ponętne usta i wiele kolczyków w uchu. Podszedł do niej, chcąc wziąć ją w ramiona, ale wyciągając przed siebie ręce przypomniał sobie, iż on nadal jest trupem. Zatrzymał się, spuszczaając głowę.

– Mai... jak? – spytał.

– Etmosie, czy to ty? – zmarszczyła czoło, zdziwiona. – Mówił, że przybędziesz.

– Znaczenia mych słów nie rozumiesz, ale rad jestem, widząc cię zdrową, o ile nie jest to kolejne przywidzenie. – Wyciągnął rękę, by palcem dotknąć jej ciepłego policzka. – Serce mi krwawi na myśl, iż nigdy nie poznałaś mego prawdziwego imienia i wiedz, iż okłamywać cię nigdy nie przyszło mi łatwo.

– Etmosie – złapała go za dłoń. – Spójrz.

Pociągnęła go za sobą i przeszli wąski przesmyk wychodząc na świątynię, która wielkością pokonywała nawet piramidy w Gizie. Nie zdążył się jej jednak przyjrzeć, gdyż spoglądając na Mai zauważył, że jego ręka również była zdrowa. Cofnął ją, jakby się oparzył i przez chwilę przyglądał się jej uważnie. Ręce spod bandaży miały kremowy odcień, żyły na dłoniach były ciepłe i tętniące, a paznokcie lekko różowe. Pełen zdziwienia zaczął dotykać się po twarzy i ciele. Znów wyglądał tak jak w momencie wymarszu po miecz z niebieskiego metalu.

– Nie rozumiem – odparł, a jego słowa i głos były normalne. – Na ogon krokodyla! Jak to możliwe?

– Jesteśmy w świątyni Anubisa, a czasu tu nie ma. To miejsce pomiędzy żywymi a umarłymi, gdzie sam Anubis prowadzi umarłych przed sąd, gdzie będzie ważył się ich los. Tutaj nie ma czasu, a klątwa mumii ani żadna inna klątwa nie ma na nas wpływu. Tutaj możemy robić wszystko, czego pragną nasze serca i nie idzie za tym żadna kara.

– Czy to wszystko prawda? A może kolejna iluzja?

– Zostawmy to twej ocenie. – Poprowadziła go do wejścia po lewej i zaczęli zbiegać po schodach. – Musisz coś ujrzeć.

Zbiegli pod świątynię aż do przepaści, pod którą szalała burza piaskowa. Była od nich oddalona, jakby sami stali w chmurach. Czarna jaskinia przypominająca odwrócony szczyt góry, lewitującej nad chmurami, wylewała z siebie kilkanaście wodospadów, dużych jak sam Nil. Lecz zamiast wody, rozlewało się białe światło, które widział wewnątrz pęknięć w kamiennych ścianach. Mose przyglądał się temu zdumiony, ciepły wiatr z mocniejszymi podmuchami sprawiał, iż jego bandaż tańczył. Podziwiając wysokość, na jakiej się znajdowali, Mai odwróciła go do siebie i pocałowała długo, a on nie opierał się ani chwili. Czuł, że nie powinien, ale miał dość tracenia takich chwil. Złapała go za rękę i przyciągnęła do siebie. Poczul jak jego dłoń wsuwa się nisko pod bandaż Mai.

Ogień namiętności rozpalil ich od środka, sprawiając, że serce przyspieszyło. Odgłosy pocałunków i westchnień niosły się po jaskini. Mose uniósł wojowniczkę, a ta objęła go nogami w pasie. Posadził ją na jednej ze skał i ściągnął bandaż. Uwolnił jej piersi z małymi sutkami w kolorze daktyli, które paliły teraz dłonie jak rozżarzone gównie. Gdy Mose ugniatał i lizał jej piersi, w tym czasie Mai rozwiązała sznur jego spodni i łapiąc za twardego członka, docisnęła go między swe nogi, zapraszając do swego łona.

Rozpoczęli wolnym ruchem bioder, by delektować się każdym momentem. Oparli się o siebie czołami, dysząc i patrząc sobie w oczy. Po kolejnych

pocałunkach ścisnęła go udami, czuł jak jej wargi topnieją w jego ustach. Położyła się na plecach oblizując jeden z jego palców, a Mose drugą ręką pochwycił ją w pasie i przyspieszył tempa. Dźwięk uderzanych o siebie ciał oraz sapanie i głośne jęki rozkoszy, unosiły się po jaskini, grając z podmuchami wiatru wspólną symfonię.

Twarz wojowniczkę napłynęła krwią, rumieniąc się, a ona sama oparła głowę na kamieniu łapiąc ręką jego pośladki. Pozycji było kilka, a potu oraz jęków niezliczenie, które razem wzięte miały się nijak do finalnego stęknienia obydwu, gdy szczytowali. A i to nie było końcem rozkoszy, bo nie mieli zamiaru kończyć na jednym zwycięskim pojedynku.

Po wszystkim usiedli wtuleni w siebie, patrząc na wodospady światła i burzę piaskową pod nimi.

– Mai, nie mogę zmienić tego, co zaszło, ale wciąż mogę naprawić kilka spraw, zaczynając od mojego imienia. – Posmutniał. – Me prawdziwe imię brzmi Mose. Zanim wstąpiłem w szeregi wojska, chciałem zostać kupcem, lecz moich rodziców zamordowano i powieszono na słupach, bezczeszcząc ich ciała. Wszystko to wydarzyło się z rozkazu Faraona Echnatona. Gdy widziałem ojca po raz ostatni, dałem mu słowo, że pomszczę ich śmierć. Z tego powodu postanowiłem podążać drogą zemsty, nawet gdyby znaczyła ona dla mnie koniec. Dlatego podałem fałszywe imię, by nie wzbudzać podejrzeń wśród wysoko postawionych.

– Słyszałam to imię wymawiane z ust kapłana Leotepha, lecz wtedy nie rozumiałam, z jakiegoż to powodu wołał cię tym imieniem. – Pogłaskała go po policzku. – Nie mógłbyś być kupcem, ukochany. To tak jakbyś zabrał kwiat z żyznej, czarnej ziemi i posadził go na pustyni. On zwiędnie i umrze, choćbyś podlewał go i dwa razy dziennie. Tak byłoby i z tobą, gdybyś zajął się handlem, boś sprawny w boju jak nikt, a w bieguści mieczem ustępujesz jedynie mnie.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Mai, gdyby mój los powiódł mnie na kupca, nie byłabyś teraz martwa, a twoje imię pamiętałoby długo za twoje uczynki w bitwach. I choć wiele kosztowało mnie doprowadzenie cię tutaj, nie żałuję, bo powracać będę do ciebie i nieść cię będę, jak tylko będzie trzeba, bo każda chwila, którą nie spędzam z tobą jest dla mnie pragnieniem. Choć los przywiódł na ciebie straszny. Musisz też zrozumieć, że moje przeznaczenie jest związane z Faraonem, gdyż abyśmy mogli zaznać spokoju, musi on umrzeć z mojej ręki. Tak się stanie.

– Skoro to jest twoja droga, to jest ona i moją drogą. – Mai podniosła się.

– Nie mów takich rzeczy. Ta sprawa dość już z ciebie wyciągnęła. Za resztę będę płacił sam.

– Śmierć na nas spadła, boś nie przyjął darowanej ci pomocy. Gdybyś nam powiedział, to i Kenh i Hoteph i ja wsparlibyśmy cię. Bo tobie, a nie Faraonowi byliśmy wierni. To ty, a nie Faraon przelewał z nami krew i pot. Tak, teraz pójdziemy razem i razem dokończymy zadanie.

Popatrzył na nią czule.

– Jesteś jedyną osobą, przy której nie czuję się samotny i dlatego ciebie kocham.

Pocałowali się i wtedy do ich uszu dobiegł odgłos podobny do uderzania kija o kamienne płyty. Spojrzeli na siebie. Wołano ich.

Mai poprawiła się, a następnie ruszyła ku wyjściu. Mose zajął ostatni raz w przepaść, w której burza piaskowa osłabła, ukazując piramidy w Gizie. Wtedy piach zaczął się rozsuwać niczym chmury, odsłaniając przed nim coraz więcej. Ujrzał miasto zbudowane z piramid, a biała ze złotym czubkiem, będąca grobowcem Faraona Cheopsa była jedną z najmniejszych. Rozszerzył oczy ze zdziwienia, nie rozumiejąc, czym jest to miejsce. Posągi przypominające sfinksa, kilkukrotnie większe od niego, ukazywały postaci, jakich nigdy dotąd nie widział i porównać do niczego nie umiał.

– Mose? Widzisz coś?

Oprzytomniał, gdy usłyszał głos Mai, a gdy po chwili wrócił spojrzeniem, burza piaskowa nabrała na sile i znów wszystko przykryła.

– Nic. To tylko burza.

Wyszli z jaskini, wracając na główny hol. Mose ujrzał monumentalną świątynię i teraz miał okazję się jej przyjrzeć. Potężny plac z ciemnego niebieskiego kamienia, zdobionego złotem i wyrytym na nim pismem tak starym, że nawet jako mumia nie umiał go odczytać. Na płytach otwartej świątyni świeciły się niebieskie znaki, przedstawiające zbiory gwiazd i planet. Gdy uniósł wzrok dostrzegł, że na czarnym suficie świecił gwiazdozbiór. Pewne jego miejsca świeciły się na niebiesko. I właśnie te odbijały swe zbiory na podłodze. Cztery wielkie złote posągi przedstawiające boga Anubisa, podtrzymywały całą budowlę w czterech równo oddzielonych od siebie miejscach.

Powietrze było chłodne, ale bosa stopy Mai czuły ciepłą temperaturę płyt. Szli trzymając się za ręce w kierunku środka ogromnej komnaty w kształcie piramidy. Wtem Mose zatrzymał się i popatrzył w bok, skąd słyszał głosy i szepty, pełne bólu wołania o pomoc. Podobne docierały do niego, gdy obudził się w swym grobowcu, gdy mówili do niego martwi. Jak zahipnotyzowany zmienił kierunek i szedł w stronę wąskiego przejścia skąd dochodziły wołania. Korytarz prowadził schodami do góry.

– Mose, nie tędy – ponaglała go Mai.

– Słyszysz to? – zapytał, a ona zmarszczyła czoło, co było wystarczającą odpowiedzią. – Ktoś tam jest...

Mose spojrzał w górę i słysząc kolejny głos, przyśpieszył. Mai pobiegła za nim. Stanęli przed pomieszczeniem z surowymi ścianami skalnymi. Z sufitu zwisały ostre jak oszczepy kolce. Starannie ułożone płyty, formując korytarz, prowadziły do miejsca, przypominającego to, w którym poddano go mumifikacji. Wiekowy stół, na którym przygotowuje się ciało pozbawiając je organów, dzbany, kufle i słoje do ich przechowywania. Obok leżało kilka otwartych, zardzewiałych klatek wielkości, w jakiej zmieściłby się człowiek.

Dalej, za opuszczonym miejscem, znajdowała się głęboka dziura, wypełniona wystającymi ostrzami wykonanymi z tego samego ciemnego materiału, co ostrze z białym kamieniem. Ostrza te były długości oszczepów, a nad nimi wisiał sarkofag, zawieszony na łańcuchach. Światła, w pęknięciach skalnych, były tu słabsze, ledwo widoczne, ale te w dziurze świeciły wyraźnie.

– Nie powinno nas tu być – powiedziała zmartwiona Mai. – Wracajmy. To jest grobowiec, takie miejsca powinno się zostawiać w spokoju.

Mose zdziwił się. Wcześniej nie widział jej przestraszonej. Patrzył na napisy wyryte dookoła kamiennej dziury. To pismo również było stare, ale potrafił odczytać je w małym jego stopniu.

– Mówią o wiecznej nocy i śmierci tych, którzy go otworzą... To pismo jest stare, ale sprawia wrażenie, jakbym je już czytał, bardzo dawno temu...

Przyglądał się starym malowidłom na sarkofagu, niewyraźnym przez rażące światło. Przedstawiały kogoś krzyczącego w agonii, ściągającego sobie dłońmi skórę z twarzy. Wtedy ujrzał przelatujące mu przed oczami obrazy, przedstawiające mumię. Poznał ją od razu. Była to ta sama mumia, która ukazała mu się na pustyni, gdy uciekali z mieczem wykonanym z niebieskiej stali. Ta mumia dręczyła go również w jego snach. Rozbolała go głowa i ucisnęła palcami skronie, wtedy zauważył, że sarkofag przymocowany jest do ośmiu grubych łańcuchów, a każdy z nich przywiązany był do skalnej ściany.

– Mai – powiedział zmartwiony. – To miejsce...

Mose jeszcze raz spojrział na dno dziury, mrużąc oczy rażone od światła. Patrzył na wyrzeźbioną część sarkofagu, a wtedy usłyszał kolejny szept. I wszystko było dla niego jasne.

– To nie jest grobowiec – stwierdził poważnie i wstał. – To więzienie.

Podszedł do ściany, na której wyrzeźbane były krzyczące twarze. Szukał czegoś. Wiedział, że sarkofag wisiał nad ostrzami, by w razie próby ucieczki, spadł na nie.

– Ktoś zadał sobie wiele trudu, by go tam uwieźć. Musiał mieć ku temu powód – tłumaczyła zmartwiona wojowniczką. – Nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Zobacz do czego doprowadziło zbudzenie ciebie. Nie powinniśmy...

– Mai, bogowie, o ile ci istnieją, zajmują się tylko tymi, którzy sprzeciwiają się ich woli, a wola ich pisana jest wedle korzyści dla nich samych. Nie może iść żadna kara za chęć bycia wolnym, wolnym by decydować o własnym losie...

Mose znalazł łańcuch pod jedną ze skał i złapał za niego.

– Więc go wypuść.

Słyszając obcy głos odskoczyli i przybrali pozy do walki. Głos, który się uniósł był gruby i dźwięczny, jakby słyszeli śpiew najbardziej utalentowanego wokalne lwa. Za jego słowami podążało coś jeszcze, jak energia, którą czuli w piersi. Mai, jak tylko zrozumiała, z kim ma do czynienia, cofnęła się i stanęła prosto.

– Co robisz? – upomniał ją Mose, zdenerwowany.

– To Anubis – odparła, a Mose poczuł chłód w piersiach. Dłonie zaczęły mu drżeć, choć nie spoczął. Zauważył go siedzącego w cieniu. Był duży, większy od człowieka, oczy szklily mu od białych światła, a na głowie sterczały mu wąskie uszy.

– Wypuść go, jeżeli taka twa wola. Nie zabronię ci – dodał Anubis. – Masz przecież rację, my bogowie nie zajmujemy się złymi, którzy zagrażają ludziom. Zajmujemy się tymi, którzy zagrażają czemuś o wiele większemu. Jeżeli tego szukasz, moją radą jest – wstał, a sylwetka podkreślała jego ogrom – byś wrócił na pustynię i sprawił, aby wola Seta się ziściła. Zerwij kajdany, jakie go trzymają i sprowadź na ten świat, by znów Nil i wszystkie rzeki popłynęły krwią niewinnych. Można zatrzymać kogoś, kto prowadzi się motywem, jak już ten motyw poznasz. Lecz gorszy ten, który robi to dla przyjemności, bo przewidzieć jego działań nie zdołasz.

– Jaki uczynek ściągnął na niego taką karę? – zapytał Mose patrząc na dno kamiennej dziury. Nadal słyszał wołania o pomoc i błagania, by zwolnić go z jego męki. Nie były to wyzwiska, nie słyszał złości czy nienawiści, a przecież poznałby ją dobrze; w końcu to ona płynęła teraz w jego żyłach. I ta sama złość i nienawiść była przecież jego motywem.

– Słyszysz go, ponieważ jest taki jak ty, a ty jesteś taki jak on. – Anubis wyszedł z cienia, a Mose zaniemówił. – Jest pierwszą mumią.

Trzymetrowa postać o ciemnej skórze była umięśniona jak człowiek, choć przez skórę wychodziły żebra. Zamiast paznokci miała szpony, a zamiast stóp łapy. Głowa jej przypominała łeb szakala z charakterystycznie sterczącymi uszami. W jej ciemnej skórze zatopione były niebieskie linie światła, przypominające żyły, lecz Mose po chwili zrozumiał, że nimi nie były. Tworzyły coś w rodzaju malowidła, przedstawiającego coś, czego nie rozumiał. Na pasie, złotą klamrą, spiętą miał białą narzutę, a nadgarstki oraz kostki nosiły złotą biżuterię.

– Jest pierwszą i ostatnią mumią, jaką stworzyłem, gdyż wynik mej pracy był zbyt niebezpieczny i straszliwy. Od tamtej pory stworzono kilka, w tym i ciebie, ale są to jedynie nieudane próby przemiany tego, co śmiertelne, w nieśmiertelne. – Anubis nachylił się nad dziurą. – Czyż to nie ironiczne? Śmiertelni szukają nieśmiertelności, gdy nieśmiertelni pragną końca? Wygląda na to, że taka natura wszystkiego, co żyje, by pragnąć tego, czego się mieć nie może, zamiast cieszyć jedynym, co mamy, terażniejszością.

– Są też ci, którzy doceniają to, co mają i są za to wdzięczni – odparł Mose.

– Racja. – Anubis wszedł do dziury, a jego skóra łamała ostrza, które go zahaczały. – Są i tacy, ale niewielu ich. Słyszysz jak do ciebie mówi. Jesteś tym, co on, a on tym, co ty. Martwi porozumiewają się inaczej niż żywi, nie potrzebują do tego języka. Moje największe osiągnięcie – położył dłoń na sarkofagu – jakże rozczarowujące. Pragniesz go wypuścić, ponieważ chcesz, by był wolny? A może pragniesz to uczynić, gdyż potrzebujesz udowodnić przed samym sobą, iż posiadasz wolność, by to zrobić? Czy takiej wolności pragniesz? Wolności, która

pozwole ci w pojedynkę zadecydować o tym czy ten świat spłonie? Odpowiedz mi, Mose. – Spojrzał mu w oczy. – Czy oddałbyś ludziom taką wolność? Jak myślisz, co by się stało, gdyby każdy śmiertelnik miał dostęp do takiego wyboru? Jak długo świat ustałby taki, jakim jest?

Mose zacisnął pięści, ale po chwili odwrócił wzrok.

– Tak sądziłem – warknął Anubis i wyszedł z dziury. – Pomyśl o tym za każdym razem, gdy najdzie cię ochota krytykowania boskich wyborów, gdyż nie ma prostych rozwiązań. By ktoś miał lepiej, inny musi mieć gorzej. Cykl życia, którego nie da się przeskoczyć, ani ominąć, można jedynie grać według jego zasad. – Pochylił się nad Mose. – Tak jak umarli komunikują się między sobą, tak samo robią to bogowie. Wiem, że Set do ciebie mówi. Zdradź mi więc, czemu zawdzięczam tę wizytę?

Mose spojrzał na Mai, która nie spuszczała wzroku z Anubisa. Po czym zerknął bogu w jego szakale oczy.

– Jesteś bogiem śmierci, zdejmij z nas klątwę mumii i pozwól resztę życia przeżyć w spokoju.

– Jestem tym, który opiekuje się wami po śmierci, to prawda. Nie jest jednak prawdą, że pragniesz spokoju – parsknął. – Obiecałeś Setowi, że zabijesz Faraona. Sądzisz, że taki czyn kiedykolwiek przyniesie ci spokój?

Anubis uniósł złotą włócznię, a piasek nagle otoczył ich jak w burzy piaskowej, by po chwili opaść szybko, a oni znajdowali się już w innym miejscu. Wrócili tam, gdzie na suficie widnieje wzór kosmosu i wyrte w nim, świecące na niebiesko hieroglify. Tym razem było jednak inaczej, tym razem na środku ogromnej sali w kształcie piramidy widniał stół, a na nim zbudowana z piasku atrapa Egiptu. Uwagę Mose przykuła jedna rzecz.

– Jak to możliwe? – spytała Mai.

– Widziałem to w przepaści pod jaskinią – rzekł Mose. – Dwadzieścia dwie piramidy? Przecież w Gizie są trzy.

Bóg śmierci chodził dookoła stołu i patrzył z uwagą na to, co było na nim wyrzeźbione.

– Piramid będzie więcej, dokładnie tyle, ile widzicie na tej mapie. To jest celem Faraona, którego darzysz nienawiścią tak sytą, iż skazujesz na śmierć każdego, kogo spotkasz. Piramidy zbudowane w perfekcyjnej linii, idealnie połączone generują energię spoza ziemi, dzięki temu są w stanie trzymać bogów w zamknięciu. By dokonać tego na zawsze, będzie musiał wybudować jeszcze dziewiętnaście i każda będzie musiała być większa od poprzedniej, choć nie w kolejności wzrostowej.

– Nie rozumiem. Sądziłem, że Faraon służy bogom – powiedział skołowany Mose. – Twierdził do ludu, że przez jego usta przechodzą słowa bogów.

– Niegdyś to bogowie rządzą na tej planecie i tylko oni. Ludzie byli dla nich jak zwierzęta, potrzebni do modłów i rozrywek. Nie mieli żadnego głosu. Aż bóg Ra

pozwoił jednemu z nich wstąpić pomiędzy nas, by udowodnić pozostałym bogom, iż ludzie mają szlachetne zamiary i jak bogowie, patrzą na przyszłość daleko. – Anubis stuknął laską o podłogę, a piasek na stole zatańczył i ułożył obraz człowieka. – Faraon, który wtedy nie nosił jeszcze takiego tytułu, był liderem mówiącym za ludzi. Gdy tylko pojawił się między bogami, nauczono go pisać i czytać oraz dzielono się z nim swymi mądrościami, technologią, sztuką lekarską, pokazano mu jak planować. A on przekazywał tę wiedzę ludziom. Lecz Echnaton, choć nie takie imię wtedy nosił, nie ufał bogom, użył ich własnej mądrości przeciwko nim i zamknął bogów w ich świątyniach. Zyskał podarowaną mu od Ra nieśmiertelność, lecz by zamknąć bogów utracił uczucia, jakie towarzyszą w życiu. Nie czuje smutku, radości, lęku, bólu, słodyczy ani niczego, co daje rozkosz. Jest jak puste naczynie, którego jedynym celem jest egzystencja. Piramidy, które każe budować, są źródłami energii. Jeżeli wybuduje wszystkie, pozbędzie się istot nad człowiekiem, a swą chytrą i zdradą sprawi, iż jego gatunek będzie zwycięski.

– Język twój kłuje mocniej niż skorpion. – Mose czuł na sobie wzrok Mai, która widziała, jak żyła wychodzi mu na czoło ze złości. – Faraon poświęca się dla ludu? Chroni Egipcjan przed bogami? Nie ma drugiego, który dorównuje Echnatonowi w jego wredności, gdyż jest to człowiek zły, jak żaden przed nim. Biedota zapracowuje się na śmierć, głodując przy tym, licząc na łaskę w postaci kija zamiast odcięcia palca bądź nosa. Skazuje pracujących dla niego i oddających mu serce ludzi na śmierć z bezczeszczeniem ciał, by ich imię było wyśmiewane nawet po śmierci.

Anubis wyciągnął ciemną dłoń, zakończoną szponami, a z piasku wyłoniła się jego korona z wyszytym na żółto i niebiesko materiałem spadającym na jego piersi i plecy. Założył ją na głowę, przypominając teraz wizerunek takiego, jakiego malują go malarze i rzeźbią rzeźbiarze. Następnie podszedł przed Mose i spojrzał na niego z powagą.

– Twoja zemsta na Faraonie wypuści bogów z ich kajdan. A gniew ich będzie gorszy niż upały i wszystkie plagi Egiptu. Ludzie przeżyją horror i znikną z powierzchni tej planety, gdyż ufać im nie można. Bogowie uczą się na swych błędach, a zagrożenie eliminują bez czekania. – Anubis spojrzał na Mai, która bała się do niego odezwać. – Nienawidzili was wcześniej, mimo iż nie wyrządziliście im żadnej szkody. Wyobraź sobie, jaki los was czeka, teraz, gdy zostali przez was zdradzeni. Ocenieni za ten uczynek zostanieie wszyscy.

– Ręka mnie swędzi słysząc te słowa, a serce woła, bym skreślił ci kark. – Mose ciężko dyszał. – Chcecie oceniać innych uczynkiem jednego, sądząc, że wszyscy ludzie są tacy sami. Wy, bogowie, powinniście zostać uwolnieni, przywdziać szaty biedaków dla niepoznaki i zdjąć ze stóp sandały. Posłałbym was na kamienne pomosty do portu, byście wykonywali pracę niewolników, do których się ich przymusza. Dźwigali z tragarzami ciężary, aż łopatki się wam skrzywią i rozbolą ramiona. Powinniście wypalać z ludźmi węgiel i pracować ze stolarzami, miażdżąc sobie przy tym palce od nietrafionych młotów. Jeść ich chleb i pić ich wino, byście pojęli, że każdy człowiek jest inny, a jedynym, co ma wspólne to kolor serca i rytm

jego bicia. I to właśnie ich serca są jedyną wagą, jaka powinna być brana pod uwagę, gdy chcecie ich sądzić. Ale ty tego nie zrozumiesz, bo ty serca nie posiadasz, a już na pewno nie ludzkiego, choć chętnie bym się przekonał, co tam właściwie masz.

Mose i Anubis stali mierząc się wzrokiem, jak przed pojedynkiem. Wtedy ciszę przerwała Mai:

– Dlaczego mówisz „oni”? – spytała, wybudzając Mose z gotującej się w nim złości. – Ty nas nie nienawidzisz?

Anubis spojrział na nią, lecz nie odpowiedział.

– Mrówka nie wie o istnieniu drugiego końca miasta, jak i ty nie wiesz wiele, ale ja nie będę ci tego objaśniał, mumio, gdyż robić tego nie muszę. Ty i tak wyprzesz wszelką prawdę, jaka rzuca na bogów światło. Przyszedłeś tutaj, by prosić o zdjęcie klątwy, byście mogli żyć dalej. Mogę sprawić, by tak się stało. Jednak oczekuję zapłaty. Musisz porzucić swoją zemstę i zapomnieć o Faraonie. Wyjedziesz z Egiptu i już nigdy tu nie powrócisz. Powiedz to na głos, tak bym był pewien, że postąpisz, jak rzekniesz.

– Dlaczego chcesz, by żył? Czyżby niewola ci odpowiadała? – spytał Mose, rozdarty.

– Mumia miała być dowodem czegoś wielkiego. Miała pokazać, iż nieśmiertelność może być darem, a nie zostać wykorzystywana przez Seta, do jego osobistych planów. Idź ze mną, bądź idź z Setem. Wybór jest twój, a wybieraj szybko, gdyż kolejka do świata umarłych zwiększa się z każdą sekundą, bowiem w Memfis panuje chaos i dzicz po twoim przebudzeniu.

Mai obserwowała w ciszy, jak Mose bije się z myślami, jak zaciska pięści. Mięśnie na jego policzkach spinały się, co było widać przez rzadszą brodę na policzku.

– Faraon zginie z mojej ręki, za to, co zrobił moim rodzicom – Mose zdecydował.

– Niech tak będzie.

Anubis uderzył laską o kamienną płytę. Ciało Mose zaczęło gnić na jego oczach, bandaż zaczął żółknąć, a ubrania zawisły na jego trupim ciele. Poczul się zarówno słabszy, jak i silniejszy. Będąc w formie ludzkiej, fizycznie bliżej mu było do człowieka. Teraz, gdy znów stał się mumią, czuł siłę, ale rany na brzuchu doskwierały mu bardziej niż dotychczas.

Mumia. Znowu był mumią. Jęknął w duchu, zrezygnowany,

– Opuśćcie mą świątynię i pozwólcie mi wrócić do moich obowiązków. Żegnajcie.

Bóg uniósł laskę, by uderzyć nią o podłogę.

– Czekaj! – krzyknęła Mai, a laska Anubisa zawisła tuż nad podłogą. Wojowniczką złapała Mose za jego trupa dłoń i odciągnęła go na bok. Anubis stał w bezruchu, przyglądając im się z zaciekawieniem, a uszy odwróciły się lekko.

– Mose – złapała go za policzki. – Mamy szansę od tego odejść, razem. Nie tego chcieliśmy? Nie na tym nam zależało?

– Obiecałem moim rodzicom, dałem im moje słowo... – powiedział demonicznym głosem i uciął przypominając sobie, że ona go nie rozumie.

– Wiem, że myślisz o twoich rodzicach, ale to nie wróci im życia, za to zniszczy nasze. Jeżeli zabijesz Echnatona, nie będzie już rodzin. Pomyśl o tych wszystkich, którzy przeżyją dobre życie, z dala od Faraona. Pomyśl o tych dzieciach, pomyśl o nas. Dlatego, Mose, błagam cię. Zgódź się i choć raz nie bądźmy niewolnikami, wybierzmy to, czego my chcemy. My, nikt inny. Rozumiesz?

Złapała go za dłonie i uniosła je wyżej. Patrzył jak jej zdrowe palce owijają jego czarne i przegniłe dłonie. Patrzył na nie z uwagą. Były one odbiciem dwóch wyborów, życia, jakie reprezentowały zdrowe, ciepłe dłonie Mai i martwe dłonie mumii. Emocje opadły, Mose wyrównał oddech i odwrócił się do Anubisa. Opuścił ręce, ale wciąż trzymał dłonie Mai. Anubis stał z laską uniesioną ku górze, czekał.

– Anubis – wymamrotał. – Moja odpowiedź to...

Bóg śmierci odwrócił się w stronę korytarza prowadzącego do wyjścia. Opuścił wolno laskę, spoglądając tam poważnym wzrokiem.

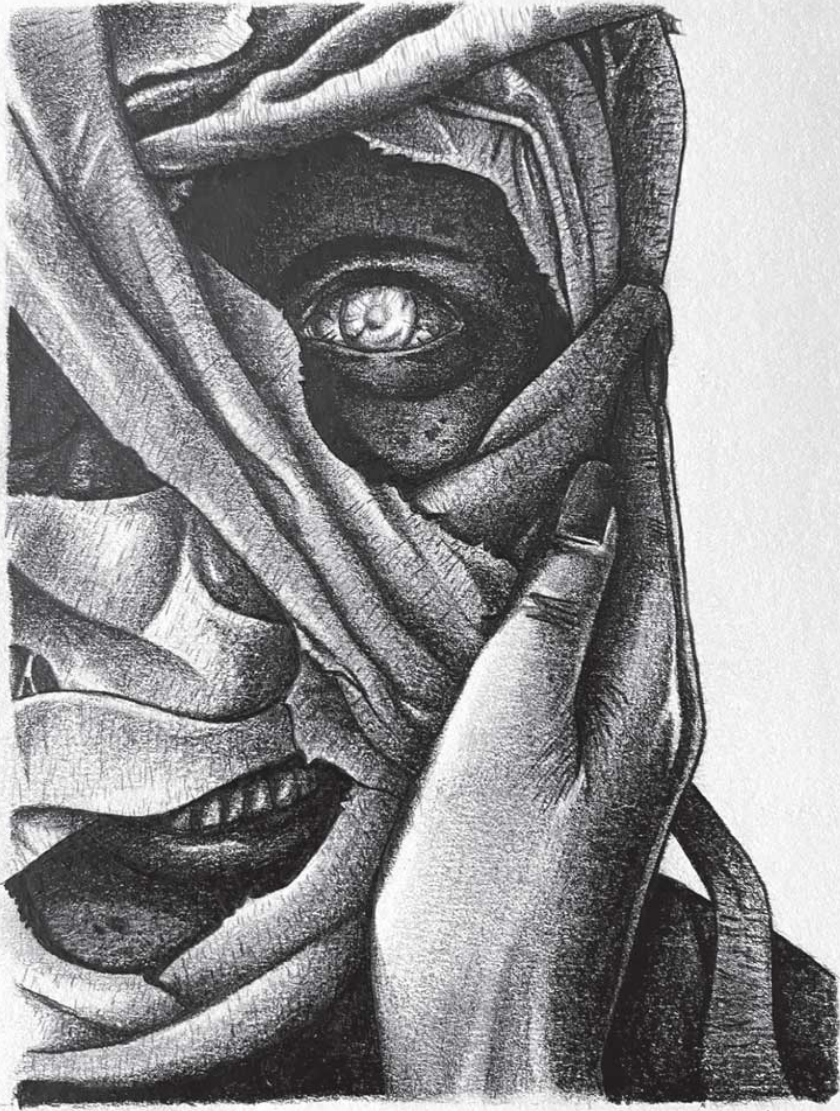
– Co się dzieje? – spytała Mai.

– Nie wspominaliście, że jest z wami ktoś jeszcze – rzekł Anubis.

– Bo nikogo z nami nie ma – odparł Mose.

Mumia zrobiła kilka kroków w kierunku ciemnego, wąskiego przejścia. Po chwili usłyszeli ryki strażników, którzy rozpoczęli z kimś walkę. Słychać było krzyki, wrzaski oraz huki od upadających, kamiennych głów. Kilka chwil później odgłosy walki ucichły. Mai i Mose spojrzeli po sobie zmartwieni. Przez chwilę nie było słychać nic, po czym do ich uszu zaczął docierać odgłos coraz głośniejszych kroków.

Ktoś się zbliżał.



LR

Słowo

Odgłos kroków nie był wywołany uderzeniem podeszw o kamienne płyty, a miękkimi młażnięciami stóp. Mose rzucił badawczym spojrzeniem na Mai i Anubisa. Obydwoje nie spuszczały wzroku z tego, który nadchodził. Gdy intruz pokonał wąskie przejście, ich oczom ukazała się mumia. Miała siną skórę, owiniętą świeżym bandażem, splamionym ludzką krwią. Mose domyślił się, że była to zapewne krew strażników Grobowca Doliny Królów. Był postawny, a ciało jego nie było tak zniszczone po latach leżenia w sarkofagu, jak Mose i Mai. W ręce trzymał włócznię jednego ze strażników, a jego martwe oczy świdrowały Mose, lśniąc chęcią zabójstwa.

– Ta świątynia nie jest ci mile widziana – rozpoczął Anubis swym dźwięcznym, donośnym głosem, który słychać było w każdym zakątku świątyni. – Wyjaw swe imię oraz cel twego przybycia.

Jednak mumia nie odpowiedziała, a jedynie przyspieszyła kroku. Mai stanęła obok Mose i cofnęła delikatnie lewą nogę, będąc gotowa na wszystko. Anubis stuknął laską o podłogę, a białe linie światła nabrały intensywności, rozświetlając świątynię. Stopy mumii zapaliły się leniwymi płomykami o niebieskim kolorze. Mumia stanęła, ukrywając ból, jaki niósł za sobą ten ogień.

– Moja cierpliwość to drogi zasób, spiesz się zatem, zanim przestaniesz na niego stać – kontynuował Anubis, a w jego głosie czaiła się groźba. Oczy boga zapłonęły niebieskim kolorem, a na jego dłoniach pojawiły się hieroglify, wyrysowane światłem tego samego koloru. W świątyni rozległo się warczenie, ale nie jednego, a wielu czarnych szakali, które szczerząc swe kły wyłoniły się z ciemnych punktów. Mai rozglądała się niedowierzając, gdyż spędziła tu wiele dni, lecz nigdy nie widziała choćby śladu zwierząt. A teraz otoczona była stadem, gotowym do rozszarpania ich na rozkaz.

– Wielki Anubisie. – Mumia przemówiła tym samym demonicznym głosem i pradawnym językiem, jakim posługiwał się Mose. – Nie przybyłem jako twój wróg, tylko jego – wskazał palcem na Mose. – Opuszczę to miejsce tylko wtedy, gdy wychodząc, będę włócił za sobą truchło tej mumii. A wola moja nie ma żadnego łączenia z twoją sprawą.

Anubis nie zastanawiał się długo, jego oczy wróciły do naturalnych barw, hieroglify na dłoniach zgasły, a szakale opuszczając wargi, zniknęły w zakamarkach świątyni. Mumia spojrzała na swe stopy, na których niebieski ogień zgasł, a świątynia pociemniała. Mumia bez słowa wróciła do marszu

w kierunku Mose, który cofnął Mai za siebie, wiedząc, że nawet przy jej talencie w sztuce bitewnej, na nic się ona zda w walce z mumią.

– Czyżbyś mnie nie poznawał? – intruz złowrogo przeciągnął słowa. – Przyjrzyj się uważnie.

– Imienia swego nie wyjawileś, a bandaże nie pozwalają mi ciebie rozpoznać. Jeżeli już nasze losy się skrzyżowały – mówił Mose – nie mam z tobą zwady, gdyż ta łączy mnie z Faraonem, a ty nim nie jesteś. Odejdź, bo obojętny mi twój los, a zabicie ciebie nie przyniesie mi żadnej przyjemności.

– Nie wiesz kim jestem? – Wyraźnie się oburzył. – Niech ci przypomnę!

Przeciwnik otworzył szeroko gębę rycząc, a ze środka wyleciała szarańcza owadów, która wpadła w Mose, jak potężny nurt rzeki przewracając go na plecy. Owady targaly i gryzły go, ale ten instynktownie otworzył usta, a robactwo posłuchało jego przywoływania i skryło się w jego ciele wlatując do gardła. Mose wywinął się w uniku przed rzuconą w niego włócznią. Mumia doskoczyła do niego, dociskając go kolanem i wymierzyła pięść w jego szczękę, a piasek sypnął się na kamienne płyty. Mose odsunął się na bok przed kolejnym ciosem, a pięść przeciwnika spękała kamienną podłogę. Mose złapał jego rękę i owinął ją nogami, po czym wygiął się w tył aż strzeliło, a wyskakująca kość przeciwnika roztargała mu bandaże.

Odskoczyli od siebie. Obca mumia wyciągnęła rękę do boku, a ta zaczynała się naprawiać syjąc piaskiem. Mose spiął mięśnie do ataku, lecz Mai, pojawiając się znikąd, cięła udo przeciwnika złotą włócznią i w obrocie celowała w jego szyję, by odciąć mu głowę. Mumia wygięła się w tył unikając ostrza, które zagwizdało tnąc powietrze. Złapała wojowniczkę za nadgarstek, po czym zdzieliła pięścią w klatkę piersiową, odrzucając ją kilka metrów dalej. Mai usłyszała pęknięcie żeber i wypluła krew na płyty świątyni, ból uderzył zaraz potem.

– Mai, nie!

Wściekły Mose rzucił się na przeciwnika, ale ten kucnął i przerzucił go nad sobą długim lobem, aż twardo runął na płytę świątyni. Mumia napierała włócznią, a Mose tańczył w unikach przesuwając się w stronę środka świątyni, gdzie stał talerz z wysypanym na nim piaskiem. Gdy się tam znalazł, markując uderzenie, odskoczył do boku, a mumia zatrzymała ostrze tuż przed twarzą Anubisa, który nawet nie drgnął. Plan Mose się nie powiódł. Anubis spojrział na włócznię, która rozsypała się w dłoniach intruza na drobny piach. Mose, wykorzystując to, zdzielił mumię łokciem w twarz, a ta padła na plecy i podniosła się prędko.

Wtedy go rozpoznał. Uderzenie łokciem przesunęło bandaże na jego martwej twarzy, ukazując głęboką bliznę wzdłuż głowy, kończącą się nad lewym okiem.

– Ahemenes – powiedział Mose, łapiąc oddech. – To ty?

Mumia sięgnęła po coś za plecy i wyciągnęła czarne ostrze, z czaszką nad rękonością, która w zębach trzymała biały kamień. Mose klęknął z bólu, poczuł jak zadana mu tym ostrzem rana w złotym pałacu Faraona, paliła teraz, jak przypalona rozgrzaną miedzią.

– Sądziłeś, że nasz pojedynek dobiegł końca? Sądziłeś, że wygrałeś!? – krzyknął.
– Miałeś czelność uważać się za najlepszego wojownika?

– Przebyłeś taką drogę, by dowiedzieć się, kto jest lepszy w boju? Czy to wszak ma jakieś znaczenie? – spytał mocno zdziwiony Anubis.

– Nie dla ciebie, ale dla wojownika ma to znaczenie droższe od życia.

Mumia rzuciła się na Mose próbując wbić mu nóż w pierś. Ten jednak zrobił unik i kopnął go w nogę, posyłając na kolana i trafiając idealnie w twarz. Odkopnął go z dala od siebie.

– Nie musimy walczyć! Żaden z nas nie musi ginąć! Otwórz oczy, boś ślepy, jak stary wół! Kapłani Faraona przekleli cię dla własnych powodów! Gdyż Echnaton nie dba o inne cele niż jego własny!

– Zamilcz! – Ahemenes odkrzyknął i się podniósł. – Nie przyszedłem tu szukać doradztwa, gdy cały Egipt jest w niebezpieczeństwie. A żeby go uchronić, musisz umrzeć, Mose. Ocalę Egipt i odkupię swą dumę za porażkę z tobą przed złotym pałacem, na oczach wszystkich – mówił przez zaciśnięte zęby. – Wiesz, ile wstydu mi przysporzyłeś? Ilu żołnierzy, oficerów i kapłanów widziało moją klęskę? Czy ty w ogóle masz pojęcie!? Jest tylko jedna droga odkupienia, Mose, i wiesz jaką cenę należy zapłacić. Umrzesz z mojej ręki! – wskazał na niego nożem. – Twoje zwycięstwo było owocem kłątwy, nie umiejętności! Dlatego wrócę do Faraona i powieszę cię na murze głową w dół, tak by wszyscy widzieli i mówili. „Tu wisi Mose, mumia, która próbowała pokonać Ahemenesa”.

Mose zrozumiał, iż nie dotrze do jego rozumu słowami. Wypuścił powietrze z płuc i czekał.

– Kto raz chwyci za wiosło, musi wiosłować do końca – powiedział Mose jakby do siebie. – Dobijmy zatem do naszego brzegu, Ahemenesie, choć jeden z nas przy tym utonie.

Gdy już miał zadać cios, Mose otworzył usta, a szarańcza zaatakowała mumię. Ahemenes wymachiwał rękami, aż krzyknął, a owady odleciały, każdy w inną stronę, jakby nagle zgłupiały nie wiedząc czyich poleceń słuchać. Gdy wrócił spojrzeniem na Mose, jego już tam nie było, za to widział rozsypany piach pod jego nogami. Ugiął się w kolanach i spojrzał na obserwującą go Mai, której krew wciąż ciekła z ust, a oczy miała sine. Anubis nie zmienił postawy, odkąd ten się tu pojawił. Mumia zauważyła, że piasek cofnął się za niego i dostrzegł stojącego za nim Mose. Prędko dźgnął go w pierś, ale ręka przeszła na wylot. Prawdziwy Mose stał teraz za nim i złapał jego nadgarstek, po czym go złamał, aż chrupnęło, a upadający nóż pochwycił w locie i zatopił go prędko pod pachą i w udzie Ahemenesa.

Mumia zgięła się i zaczęła cofać stękając, jakby miała stracić przytomność z bólu. Mose rozluźnił się i podszedł, aby zadać ostateczny cios. Celując nad ucho, Ahemenes nagle się wyprostował, złapał nadgarstek Mose i zamasyście uderzył czołem w twarz, łamiąc mu przy tym nos. Wtedy ręka się rozluźniła. Ahemenes zabrał mu nóż i zatopił w jego ramieniu. Z gardła Mose wydobył się krzyk bólu.

Rana w ramieniu rozpalila tę w brzuchu, a był to ból tak wielki, że tracił zmysły. Mumia, wykorzystując sytuację, cięła jeszcze przez brzuch i poprawiła pięścią w szczękę. Mose padł na plecy kilka metrów dalej. Obaj dyszeli, obaj byli ranni, ale zwycięski okazał się Ahemenes.

Mumia uspokoiła oddech i zaczęła kuleć w kierunku pokonanego.

– Słuchałeś, gdy mówiłem ci, byś był kreatywny podczas walki, że nauki Keftira to za mało – powiedział Ahemenes demonicznym głosem.

– Sięgnij po rozsądek – wystękał Mose. – Set miesza ci w głowie, każe uczynić coś, czego uczynić ci nie wolno. Gdy mnie zabijesz, poszczuje cię jak psa, nakazując morderstwo Faraona. Echnaton musi żyć, choć szczerze go nienawidzę i nigdy już nie chcę oglądać jego gęby. Jest tarczą, która broni ludzi przed bogami, choć robi to z własnych powodów i o ludzi nie dba. Nie ma nikogo innego, kto mógłby zająć jego miejsce.

– Jedyne, po co sięgnę – poruszył ranną ręką – to twoje życie. Drugi raz nie otrzymasz ode mnie łaski, jaką obdarowałem cię w dzień śmierci twoich rodziców.

Mumia wzięła zamach, by go dobić, ale Mose rozszerzył szeroko oczy i chciał wstać, patrząc za Ahemensa, który widząc to odwrócił się prędko. Zobaczył Mai, która podkradła się do niego bezdźwięcznie i pchnęła jego własną rękę, wbijając ostrze w pierś mumii. Ahemenes zacharczał sucho i szybko wyciągnął z siebie sztylet. Złapał Mai za włosy i kilkakrotnie dźgnął ją ostrzem Seta, po czym odepchnął ją na kilka metrów od siebie.

– Nie! – wrzasnął Mose i zaczął się do niej czolgać. Z ran wojowniczkki tryskała krew, a ona rozszerzyła usta w uśmiechu, ukazując splamione czerwienią zęby. Była dumna z tego, jak bardzo zraniła mumię. Ahemenes poszedł na bok, chwiejąc się na nogach, gdyż Mai trafiła go, zawadzając o serce. Upadł przed białą szczeliną, wyraźnie oszołomiony i godzący się ze śmiercią. Czuł jakby słoń usiadł mu na klatce, a do gardła wiano mu wrzątek. Anubis zmrużył szakale oczy, widząc jak mumia z trudem siada na jednym z pośladek i szuka czegoś pod bandażem.

– Mose, zabij go – ponaglał Anubis. – Zrób to teraz!

Mumia wyciągnęła zza bandaża małą, wypełnioną czerwonym piaskiem fiolkę. Następnie wyciągnęła korek i trzymała w dłoni tuż nad białą linią światła. Anubis uderzył laską o podłogę i powiedział:

– Jeżeli to zrobisz, złamię swe słowo, które zakazuje mi interakcji z tym, co żywe i spadnie na ciebie ból i męka, o jakiej nawet nie śniłeś. Gdyż ta świątynia jest mi cenna po stokroć niż cokolwiek innego na tym świecie.

– O jakim nie śniłem!? – zaczął się śmiać. – Myślałeś, że śniłem o tym!? – Ahemenes wskazał na swoje martwe ciało. – Myślisz, że to jest to, czego pragnąłem!? Moje życie się skończyło, moja służba się skończyła, mój Egipt... mój Egipt się kończy.

– O czym ty... – wystękał Mose zbliżając się do Mai.

– Nie było cię osiem lat! – krzyknął Ahemenes. – Osiem lat, Mose! Wiesz, co się przez ten czas wydarzyło? Chciało ci się chociaż spojrzeć? Nasze wojska zardzewiały, jak nieczyszczone miecze. Nie ma już elitarnych oddziałów, wozy bojowe nie nadają się do natarć, a konie są słabe i cierpią na choroby. Faraon odciął fundusze, zaczął rozwiązywać obozy szkolące wojowników. Zamiast tego mamy wynajętych czarnoskórych z dzikich krajów na południu oraz Czardanów z pustyni na zachodzie. Na ulicach warty paliły ogniska, a rzeki zostały ogrodzone łańcuchami. Ludzie muszą płacić za wodę, która przyplywa do nas sama. Kupcy zabrali swoje towary z ulic, a winiarnie i domy uciechy pozamykały swe drzwi. Tłumy zaczęły nadciągać do świątyni wygnanego Amona, prosząc o pomoc, jeszcze więcej pozostawiono samych sobie za murami. Ludzie bojaźliwie zerkali dookoła siebie, a lekarze nie nadawali leczyć tych z walk ulicznych. Kapłani nigdy wcześniej nie otwierali tyłu czaszek, by ratować komuś życie. Wszystko to sprowadził Faraon na swój Egipt, z racji nowego boga Atona, rozkazując zapomnieć i zedrzyć imiona innych bogów z kamieni i świątyń, co się ludowi nie spodobało. Obcy żołnierze rabowali kupców i gwałcili kobiety. Łapałem ich i chłostałem na oczach innych, ale co to dało, skoro obrabowani kupcy i zhańbione kobiety zostali upokorzeni? – uderzył pięścią w podłogę. – W moim mieście, Mose! W moim Egipcie! Na granicach Egipcjanie giną jak psy! Broń, którą dla nas zdobyłeś, Faraon wziął dla siebie, jako pamiątkę. Jego należy zabić, jego należy zastąpić! Egipt będzie wielki dopiero wtedy, gdy panować będzie wielki wojownik!

– Gdy ostatni raz go widziałem, mówił o upadku Egiptu... ale... nie sądziłem... – Mose nie miał siły, by dużo mówić.

– Przyczyniłeś się jednak do rzeczy wielkiej, Mose. – Splunął i skrzywił twarz w bólu. – To dzięki tobie w końcu wiem, co muszę uczynić.

– Ahemenesie. – Mose zawiesił głos. – Cóż jest to, co trzymasz w dłoni?

– Faraon przewidział, dokąd zmierzasz – zakaszłał. – Wiedział, że tutaj cię znajdę. Dlatego mi to wręczył. Powiedział, że jeżeli sprawy pójdą nie po mojej myśli, zawsze będę mógł złożyć ofertę bogu śmierci. Ale będę musiał móc mu coś zaoferować, a nie ma nic cenniejszego dla człowieka czy boga, niż święty spokój. Energia, jaka przepływa przez te pęknięcia, jest czystsza od łyzy, to dzięki niej martwi mogą przechodzić do świata umarłych, by tam mogli być sądzeni. Jeżeli zostanie zbrudzona, przekraczać tę granicę będzie mógł tylko Anubis i jego obowiązek nie zostanie dokonany, a świat zaleją duchy tych, których ciało zmarło. – Spojrzał na boga śmierci. – Zatem, Anubisie, czy jesteś gotowy usłyszeć mą ofertę?

– Nazwij to, czego chcesz – rzekł Anubis, a jego głos odbił się echem po świątyni.

– Rany, które zadała mi wojownicza zabiją to ciało. Nawet mumia nie zdoła odrodzić się po obrażeniach tego ostrza. Przywróć mi moje dawne ciało, bym mógł wtopić się w tłum. Zabierz wady, ale pozostaw zalety, jakie niesie za sobą ta klątwa, a obiecuję ci, że już nigdy ma stopa nie postanie w tej świątyni. Odmów, a wysypię ten piasek. Usuwanie go zajmie tysiące lat, a ludzie, którzy umrą nie zaznąją

zaświatów i zginą na tej planecie nic nieznaczącą śmiercią, by błędzić po niej bez końca.

– Set miesza ci w głowie... – wstrzącił Mose. – Jesteś silniejszy... niż to...

– Zabiję Faraona i zajmę jego miejsce, a Set mnie w tym wesprze. By to jednak uczynić, miał jeden warunek, zabicie ciebie – odparł niemal od razu. – Egipt będzie potęgą panującą na wieki. Szkolić będziemy najlepszych wojowników, jakich znał świat. Nasza armia podbijać będzie ziemie i bronić naszych sprzymierzeńców, lojalni będą wszyscy, gdyż nikt nie będzie mógł mierzyć się z egipskim żołnierzem.

– Twoje słowa są szalone i nasycone pychą, Faraon musi żyć! – z trudem krzyknął Mose.

– Byłem przy tobie w dzień, gdy go zabiłeś. Widziałem jak śmierć go zabiera. A teraz pije wino ku ucieście wątroby, a ty jesteś uwięziony w tym martwym ciele. Jeżeli mam zabić przeklętego, sam muszę być przeklęty. Nie Faraon musi żyć, tylko ten, kto trzyma pieczę nad bogami. I to ja będę tym, który będzie nas przed nimi strzegł, gdyż nie ma drugiego, który nadawałby się do tej roli lepiej. Anubisie! Czas na twoją decyzję!

Żołnierz przechylił fiolkę, a Anubis uniósł swą włócznię.

– Będzie, jak mówisz. Zniknij, gdyż nie jesteś mile widziany w mej świątyni.

Anubis dwukrotnie uderzył laską o podłogę aż poniosło się echo. Ahemenes poczuł, jak wraca do niego siła. Spojrzał na swoje ręce, które napełniały się skórą i mięśniami, aż w końcu wstał, dotykając swojego dobrze zbudowanego ciała. Popatrzył na boga o szakalim łbie.

– Dziękuję ci, Anubisie – rzucił do niego fiolkę, a ten ją złapał. Mumia spojrzała na Mose, – Pokonałem cię, Mose, i choć głowy twej nie wezmę ze sobą do złotego pałacu, wszak gdy będąc już Faraonem, nikt nie zakwestionuje mej wielkości, a ty zginiesz tutaj w rękach tej, która oddała życie za trupa.

Piach uniósł się dookoła żołnierza i zaczął wirować. Ahemenes odwrócił się do Mose. Burza piaskowa uderzyła w niego, kumulując się i eksplodowała na boki. Mose zakrył się rękoma, a gdy je odsłonił, tego już nie było.

Mose ze zmartwieniem spojrzał na Mai i jej złamane żebra, a dookoła blizn po dźgnięciach, z których lała się krew, jej ciało wracało do formy, w jakiej była zanim dotarła do świątyni. Było dla niego jasne, że Mai umiera i ani jego wybudzenie, ani piasek nic nie dadzą. Doczołgał się do niej i wziął ją w ramiona.

– Gdybym nie... – zaczęła, ale nie zdołała dokończyć. Jej oczy zalane były łzami.

– Wiem – pogłaskał ją, zmazując krew z policzka i podbródka. – Gdyby nie twoja odwaga, moje życie skończyłoby się dawno temu.

– Wasza obecność nie jest już dłużej wymagana.

Anubis uniósł laskę.

– Czekaj! – krzyknął Mose, a ten odwrócił szakali łeb i spojrzał na niego obojętnymi oczyma.

– Zrezygnowałem z zemsty. Czy wciąż uhonorujesz swą część umowy?

– Mumia odesłana została do miejsca, gdzie czas płynie, by odebrać Faraonowi życie sądząc, że zdoła zająć jego miejsce, skazując tym Egipt i wszystkich ludzi na koniec. Nie przyniósłbyś mi żadnej korzyści, żyjąc na odludziu, sądząc, że w ten sposób czynisz dobrze. Tak więc nie widzę powodu, dla którego miałbym odmieniać los twój i wybudzonej, którą tu przyprowadziłeś.

– Na ogon krokodyla! – Mose uderzył ręką w podłogę. – Dlaczego przystałeś na jego warunki!?

– Ludzie udowodnili wielokroć, że nie można im ufać. Zmiana leży w waszej naturze. Dziś jesteście dobrzy, jutro zaś źli. Pomimo waszego krótkiego czasu na tej ziemi, przechodzicie wiele transformacji, a i wiele twarzy nosicie. Żołnierz, który oddał swe życie w obronie ludzi, teraz będzie ich mordował. – Wskazał palcem na miejsce, gdzie stał Ahemenes. – Gotów dla tego celu skrzywdzić nawet tego, którego przysięgał chronić własnym życiem. Bogowie tacy nie są. Jedni są źli, inni dobrzy, tacy się urodzili i tacy pozostaną. Nie oczekuj dobrych uczynków po złym bogu ani złych po dobrym. Nie wchodzimy w interakcje w coś, co nie leży w naszym interesie. W moim leży dbanie o zmarłych i tylko to ma dla mnie znaczenie. Mumia, którą podarowałem ludziom teraz zagroziła mojej misji, dlatego przystałem na jego warunki. Reszta nie jest moją sprawą, choć panowanie Echnatona wszak jest mi na rękę. Mumia, którą jesteś jest splunięciem w twarz temu, co żyje i jest martwe, nigdy nie powinienem był tego uczynić. Mumia nigdy nie powinna powstać, a bogowie nigdy nie powinni dzielić się z ludźmi swą wiedzą, wszak nie przyniosło to rzeczy dobrych, a jedynie złe. Ale i na to nie mam teraz wpływu. – Uniósł laskę. – Nie masz więc niczego, czego bym chciał. Żegnajcie.

Napiął mięśnie i skierował laskę w dół.

– Jest jedna rzecz.

Anubis słysząc głos Mose, zatrzymał kij milimetry od podłogi.

– Mów – ponaglił go bóg śmierci.

– Ocalę Faraona i pozbędę się dla ciebie mumii, żadna nie będzie już chodzić po tej ziemi. Ale w zamian chcę, abyś zwrócił życie Mai i pozwolił jej przeżyć do końca jej dni, w spokoju, tak jak miało się to wydarzyć zanim poznała mnie.

– Mose... co ty... – mamrotała blada już Mai.

– Nie uzdrowię jej, a jedynie odwlekę jej śmierć do wschodu słońca, jeżeli nie wypełnisz swego zadania do tego czasu, zaprowadzę ją tam, gdzie będzie sądzona. A kroczyć będzie bez majątku, przez co nie będzie mogła wykupić sobie przejścia do zaświatów, a zostanie wchłonięta przez ciemności, gdzie tonąc będzie wiecznie – przerwał jej Anubis, gasząc jej zapał. – Twe zadanie nie jest zbrodnią, bo to, co zrobisz służy dobru Egiptu i jego ludziom. Jednak pozbycie się wszystkich mumii oznacza również i ciebie. Ocalisz Faraona, zabijesz mumię, a na koniec skończysz ze sobą. Wtedy ta kobieta powróci do wiosny swego życia i żadne klątwy nie będą miały na nią wpływu.

– Ni... – chciała coś powiedzieć, ale krew napłynęła jej do gardła.

– Niech tak będzie – odpowiedział.

– Mose... – dodała, patrząc na niego zszokowana.

Anubis uśmiechnął się szczerząc swe szakale kły i stuknął laską dwukrotnie, po czym uderzył w nich wiatr, do którego dołączył piasek. Mose i Mai przywarli do siebie w uścisku, opierając czoło do czoła.

– Nie chcę bez ciebie – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Jesteś moimi oczami, gdy nie widzę i językiem, gdy nie mogę mówić... – Złapał ją za policzek jak małe dziecko. – Żyj, bym i ja mógł żyć. Chcę żebyś to miała.

Mose zdjął z ramienia biały materiał, pamiątkę po matce, i zawiązał go wokół szyi Mai. Następnie cofnął się kilka kroków, a piasek uderzył w niego niczym tornado. Gdy otworzył oczy, był już na pustyni, przed grobowcem Doliny Królów, gdzie złożeni w pochówku zostali faraonowie i ich żony, oraz ich słudzy. Był środek nocy, na ciemnym niebie widać było mrugające gwiazdy. Świątynia oświetlona była wieloma paleniskami, pod każdą z kolumn oraz dodatkowymi na środku przy wejściu, ciągnącymi się wzdłuż schodów, gdzie stacjonowali strażnicy. Byli zamordowani. Domyślał się, że była to sprawka Ahemenesa. To ich krwią był splamiony, gdy wszedł do świątyni Anubisa.

Mose zauważył, że coś się jednak zmieniło – nie wrócił taki jak przedtem. Pomimo iż jego skóra wciąż była poszarzała, jego mięśnie i samopoczucie mocno się poprawiło. Uniósł podkoszulek oraz zajrzał pod bandaż, widząc, że rany po ostrzu zniknęły. Anubis podarował mu równe szanse przeciwko swemu przeciwnikowi.

– Zdrajca – usłyszał Seta, mówiącego do niego w głowie. – Czy otrzymałeś od Anubisa to, po co przyszedłeś?

– Nie przestraszysz mnie, Set – odparł Mose i ruszył przez piasek. – Faraon przeżyje, choć wątpię, byś umiał pojąć, jak cięży to memu sumieniu, a jedynymi, od których odwracam się plecami czyniąc to, są moi rodzice. Nie jestem już więźniem przeszłości. To, co było nie wpływa już na to, co będzie. Mój los jest teraz w moich rękach, tak jak powinien być dla każdego, kto wyszedł z łona matki.

– Widzę, że w to wierzysz. Jednak mój nowy sługa ma ambicję silniejszą od twojej i nie jest głupcem, którym ty jesteś, choć na początku tego nie dostrzegałem. Podarowałem mu moich wojowników, każdy z nich w pojedynkę siłą dorównuje mumii, a jest ich wielu. Martwi w Memfis będą stali po jego stronie, gdy dojdzie do starcia, a tych jest dużo, gdyż Egipcjanie od dwóch dni i dwóch nocy nie mogą powstrzymać chaosu i dzikości, jaka w nich urosła po twoim wybudzeniu, to i trupów leży dużo. Mówię ci to, bo mimo sporu, jesteś moją mumią, a byt to nie jest zwyczajny i choć jesteś zdrajcą, a język twój bardziej jadowity niż wąż. Tak, gotów jestem ci wybaczyć i pozwolić ci żyć i służyć mi, gdy już wyleczysz oczy, gdyż muszą być chore, skoro widząc, że bogowie istnieją, stajesz przeciwko mnie.

– Nie znasz mnie. – Mose wszedł na skalną podłogę. – Dałem Anubisowi słowo.

– Tak jak dałeś je i mnie. Uwolnię tę kobietę z jej klątwy. Wszak Anubis nie ma takiej władzy jak ja, nie jest tak potężny jak ja. Zdolny jestem zabić nawet innego boga, czego już dokonywałem. Czy wiedząc to, wciąż chcesz czynić mnie swym wrogiem?

– Anubis już...

– Anubis kłamie! Jest bogiem śmierci, a wy pokonaliście śmierć. Nie może wam pomóc, choć twierdzi inaczej. Ale ja mogę.

– Jest tym, który stworzył mumię.

– Ten, kto wymyślił miecz nie jest najlepszym w jego władaniu.

– Set. – Mose złowrogo przeciągnął słowo. – Choć twoja oferta jest kusząca, dałem słowo Anubisowi. Wy, bogowie, mylicie się co do nas. Zmieniamy się, gdyż nabieramy doświadczenia, poznajemy ten świat i się do niego dostosowujemy, uczymy się na błędach. Człowiek jest wyżej od boga, bo wy zawsze jesteście tacy sami, kiedy my możemy być lepsi.

Głos zamilkł. Mumia zatrzymała się na chłodnej od nocy, kamiennej płycie. Skoro Ahemenes miał za sobą, martwych w Memfis i żołnierzy Seta, potrzebował liczb, by móc mu się sprzeciwić.

Poszedł dalej skalnym sklepieniem. Wszedł po schodach Doliny Królów i zatrzymał się przy martwych strażnikach. Mieli powyciągane ręce ze stawów, głowa jednego była przekręcona tyłem do przodu. Przemoczone mieli ubrania od kałuży bordowej krwi, w której odbijały się wężyki ognia z pochodni. Dwoma większymi krokami przeszedł nad nimi i wszedł do środka.

Krypta była kolosalna. Było w niej pochowanych sześćdziesięciu pięciu Faraonów, ich żony oraz ich słudzy. Słyszał ich, czuł ich, jakby nie byli martwi. Zatrzymał się na środku i klęknął, spoglądając na swoją dłoń.

– Nie jestem nauczony proszenia się – zaczął. – Gdy mi czegoś było trzeba, wolałem zrobić to sam. Ojciec nauczył mnie, że bym nie prosił o przysługę, abym nie tworzył sobie długów wśród innych, gdyż w splacie zawsze są dwukrotnie droższe. – Położył dłoń na podłodze wyłożonej kamiennymi płytami. – Dziś proszę was o przysługę. Dziś jest najważniejsza noc w historii Egiptu, równie ważna, jak wtedy, gdy bogowie zostali pojmani. Tej nocy nie zdołałem zrobić tego sam.

Nabrał powietrza w płuca i zawył głośno i przeciągle, a echo ogromnego grobowca podbiło moc jego głosu. Piasek wysypany w kątach i pomiędzy kamiennymi płytami zadrżał i rozsypał się, a leżące na podłodze drobinki drgały. Wtedy mumia przestała krzyczeć, ale dłoni nie uniosła. Czekwała. Usłyszał pierwsze syknięcie, pierwsze skrzyknięcie odsuwającego się wieka sarkofagu. Zaraz potem kolejne. Odgłosów dochodziło, a wraz z nimi stękania zabalsamowanych ciał, które owinięte bandażami wychodziły ze swych miejsc pochówku w karykaturalnych, upiornych pozach. Nie mieli oczu, a widzieli. Uszy ich były wyjedzone przez robactwo, a słyszeli. Usłyszeli jego prośbę i na nią odpowiedzieli.

Mose wstał i wyprostował się. Wyłaniali się z mroku grobowca, szli w jego stronę.

Setki mumii, które usłuchały jego wołania.

Ku chwale Egiptu

Po długim dystansie wreszcie docierali do celu. Zamiast granatowej czerni nocy, w oddali widział rudy półmrok, jakby nad miastem wisiało kilka księżyców i wszystkie płonęły. Uderzenia stóp o piach oraz ciche charczenia suchych gardeł, było jedynym odgłosem, jaki towarzyszył tym, którzy wybiegali właśnie na ogromną wydmcę. Lecz krzyki i wrzaski chaosu, jaki panował w mieście Memfis, zaczynał ich zagłuszać. Na szczycie pomarańczowej góry formował się piasek, który szybko przybrał postać mumii.

Mose wyciągnął nogi z piasku, nie dowierzając własnym oczom. Miasto Memfis wyglądało jak podczas wojny.

Świątynie Atona jak i Amona stały w ogniu. Ludzie poddawali próbie swą wiarę, odkąd on postawił na nogi umarłych. W dodatku przez roztrwonienie majątku Egiptu na budowanie kolejnego miasta przez Faraona ku czci nowego boga, nie zwracając uwagi na to, że odbija się to na dobrobycie ludu, a od dłuższego czasu biedota zmagala się z głodem. Mose wiedział, iż było to celowe działanie i przez to jego złość wobec Echnatona była jeszcze większa, dlatego nienawidził się za to, że przybył tutaj, by ocalić mu życie.

Kucnął i położył dłoń na piasku, by ten do niego przemówił. Na ulicach miasta nie było jedynie wojny domowej. Umarli przywołani przez Ahemenesa biegali po ulicach i zabijali każdego, kto chciał zbliżyć się do złotego pałacu Faraona. A innych rzucano do wody na śmierć przez krokodyle. Te czyhały już przy brzegach i mostkach, a kłapanie ich paszcz i pluskanie ich ogonów, mieszało się z krakaniem kruków i sępów żerujących na umarłych. Ahemenes gotowy był ściąć łeb każdemu, kto chciał walczyć o stary porządek. Ludzie obwiniali bogów, a ich wyznawcy bronili ich prawd, żadne słowa nie pomagały, jedynie twarda pięść i broń w dłoni. Istny chaos. Set musiał być z siebie dumny.

Przed pałacem Faraona, otoczonym wysokimi murami, stała w szeregu spora ilość tarczowników z oszczepami, która walczyła teraz z umarłymi, próbującymi przedrzeć się do pałacu. Mose czuł, że w gmachu nie było ani jednego ziarenka piasku, a sandały były pozostawiane na wejściu. Znaczyło to, że Ahemenes nie dotarł jeszcze na miejsce. Zabrał dłoń z piasku, gdy na balkonie złotego pałacu zauważył samego Echnatona, który przyglądał się wszystkiemu popijając wino ze złotego kufła, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

Mose odwrócił się w stronę kilkuset zabandażowanych mumii, na tle świecących od ognistego półmroku piramid.

– Służyliście Egipcjowi długo i przelewaliście za niego pot i krew, gdy było to konieczne. Teraz Egipt znów was potrzebuje – powiedział demonicznym głosem, w języku, jaki powoli zaczynał rozumieć. – Pokonajcie każdego wskrzeszonego w tym mieście, nie krzywdźcie żywych, a oddzielcie ich od walki! Po wykonaniu swego zadania, będziecie wolni, by wrócić na swój spoczynek! Ocalcie Egipt przed szaleńcami, którzy chcą go wam ukraść! Idźcie!

Setki umarłych pobiegło w dół wydmy, charcząc i świszcząc, gdyż większość z nich nie miała języków, a gardła wysuszone i pozbawione strun głosowych. Mose kucnął i włożył dłoń w piasek, po czym sam się w nim zanurzył.

Ludzie machali kijami i bili nieumarłych, ale ci nie reagowali na zadawane obrażenia. Tłum ludzi rozbiegł się i zaczął uciekać uliczkami, a trupy, goniąc ich, nie zważając na to, kogo tratują. Kapłani wydobywali ze skarbców starych świątyń broń i przekazywali ją ludziom, którzy mieli odwagę i siłę, by walczyć. A wraz z nimi szli wszyscy, którzy chcieli dobra Egiptu, nawet ci niezdolni do walki tej nocy krzyczeli i nawoływali do złapania za broń. Niewolnicy i tragarze bili się przy łunie pożarów, gdyż jedni, wykorzystując sytuację, chcieli okradać drugich. Nietrudno było ich poznać, bo biedota nosiła na szyi złote ozdoby ich żon. Krew lała się wąskimi ulicami i spływała z mostków do Nilu. Anubis dawno nie miał tyle pracy, co tej nocy.

Domy płonęły jasnym płomieniem sypiąc na wszystkich popiołem i sadzą. Grupa młodych Egipcjan wskoczyła ze strachu w boczną uliczkę, ale dwóch umarłych wślizgnęło się tam za nimi. Nie mając dokąd uciec, rzucili młotki i narzędzia do roli na podłogę, ale to nie sprawiło, że wybudzeni się zatrzymali. Unieśli ręce i zaczęli wołać do tego, którego obwiniali za ten horror.

– O potężny Secie! Dałeś nam dowód swej siły, daruj nam życie, a będziemy przynosić ci bogate dary i czcić cię, jako naszego jedyne boga! Wyzbędziemy się Atona, którego narzucił nam Faraon, tylko miej litość dla nas, tych, którzy walczą jedynie o godny żywot, dach nad głową i chleb, którym upchamy żołądki naszym dzieciom!

Umarły wziął zamach, by zadać cios, ale wtedy piach spod jego nóg zaczął się cofać i przewrócił go na ziemię. Sunął w tył uliczki, gdzie czekała na niego mumia, która jednym mocnym cięciem odrąbała mu głowę od tułowia, a drugiemu skrzyła kark. Mose wyprostował się, widząc przerażone oczy mieszkańców. Nie odezwał się. Wiedział, że nie rozumieją. Wyszedł na uliczki miasta.

Rzucane kamienie latały nad głowami jak nietoperze, a krzyki mieszkańców i odgłos płonących domów niósł się z każdej strony. Zajęte ogniem palmy przypominały teraz ogony demonicznych skorpionów. Był już poza linią ludności Egipskiej, więc nie powinien natrafiać na cywili. Wchodząc na mały plac dostrzegł grupkę martwych, którzy dźgali jak szaleni poszatowane już ciało kobiety. Mimo iż była martwa, ci nadal nie przestawali.

Ruszyli na niego, jak tylko zorientowali się o jego obecności. Drogę przecięło im kilkoro wybudzonych mumii z Doliny Królów, którzy powyrywali im kończyny

i głowy, po czym pobiegli dalej, znikając w alejce. Mose chciał ruszyć na złoty pałac, lecz kątem oka zauważył, że jest obserwowany. Wiedział, że było to zaproszenie, więc poprawił rękojeść miecza i ostrożnie wszedł na plac z fontanną z dwoma delfinami, gdzie woda leniwie kapła pojedynczymi kroplami. Trójka przeciwników z łbami zwierzęcymi przypominała Seta z malowideł.

– Strażnicy Seta – powiedział Mose, zaciskając rękojeść ostrza mocniej. – Zostawcie mnie i ludzi Egiptu w spokoju, a nie stanie się wam krzywda. Ta wojna was nie dotyczy, gdyż żaden z bogów nie jest w nią wciągnięty.

– Żaden? Sądzę, że mamy tu dwóch, których zaangażowanie doprowadziło do tej sytuacji. – Set przemówił w jego głowie. – Mamy wspólne marzenia, Mose. Dlaczego nie sięgnąć po nie razem?

– Anubis powiedział mi wszystko. Ty i twoi żołnierze chcecie pozbyć się ludzi. Nie będzie przymierza pomiędzy nami. Każ im odejść albo twoja armia skurczy się o kilku żołnierzy.

– Musisz lepiej ważyć swe słowa, mumio – warknął. – Jeszcze ich nie zabiłeś.

Żołnierze wolno okrążali go, wydając z siebie warczenie. Ciała mieli umięśnione i silne, biodra przepięte czarnymi pasami i owinięte materiałem pod kolana. Na szyi wisały im obroże, a czarne chusty, zarzucone na łbie zwierzęcia podobnym do psa o wygiętym w dół i szpiczastym pysku oraz kanciastych uszach. Warczeli, a piana ciekła im z pysków i gromadziła się w kącikach.

Mose ugiął się w kolanach, przyjmując pozycję, a wyciągając ostrze zabrane martwym strażnikom z grobowca przed siebie, wskazał jego szpicem każdego z przeciwników. Ci zaszczekali i ruszyli, zostawiając w ziemi ślady po szponach, a szybsi byli od strażników Anubisa. Sporo piasku wystrzeliło w powietrze od ich skoków, a walka przypominała bardziej zwierzęcą niż ludzką. Cięli okrężnymi mieczami, wspomagając się szponami i zębiskami. Mose był szybszy niż kiedykolwiek, zwinniejszy niż kiedykolwiek i silniejszy niż kiedykolwiek, dzięki temu, co Anubis uczynił jego ciału. Jeden ze strażników wyskoczył w górę, ale Mose zdzielił go pięścią w tułów, posyłając kilka metrów dalej. Strażnik biegł po ścianie jak pająk i przeskakiwał na kolejne domy, aż rozpędzony rzucił się na niego i obaj wpadli przez drewniane drzwi do jednego z budynków.

Drugi wbiegł za nimi i dostrzegł rodzinę schowaną w kącie, wrzeszczącą z przerażenia. Mose złapał w dłoń pysk napastnika, aby ten nie mógł go otworzyć. Rzucił łbem na boki, ale na niewiele się to zdało. Mose zauważył, jak drugi strażnik odgryza krtań kobiecie chroniącej swoje dzieci, a gdy rzucił się i na nie, wyciągnął do nich rękę i krzyknął głośno. Piasek pod nimi eksplodował i popędził na strażnika, wyrzucając go z powrotem na plac, tym samym ratując dzieci. Ten, który go dociskał wykorzystał jego nieuwagę i wgrzył mu się w przedramię. Mose przebił czaszkę strażnika mieczem, a podobizna Seta zwiotczała i rozsypała się.

Mumia wyszła do pozostałych dwóch, zaciskając i otwierając dłoń, by sprawdzić, jakie szkody wyrządziło to ugryzienie. Sinych postaci z psimi łbami nigdzie nie było. Mose wyrównał oddech i zamknął oczy skupiając się na pozostałych

zmysłach. Czuł drobinki piasku poruszane przez podeszwy, słyszał uderzanie kropel wody w fontannie, trzepot przelatującego kruka i warkot wściekłej podobizny Seta. Strażnik czaił się na dachu, by skoczyć wprost na niego, ale Mose odwrócił się z dużym zamachem i rozciął przeciwnika wpół. Obaj runęli na kamienną podłogę, w tym jeden z nich w formie czarnych drobinek.

Rozglądał się, ale nie widział nigdzie trzeciego. Klęknął i położył dłoń na piasku – ten nie zdradził mu jednak położenia przeciwnika. Mose podniósł miecz z podłogi i ruszył w kierunku złotego pałacu. Nie chciał używać szybszego sposobu, licząc na to, że w ten sposób wywabi strażnika z ukrycia.

– Set, po co to wszystko!? – krzyknął, a muchy poderwały się do lotu z martwych ciał wokół. – Dlaczego nie zostawisz tego pomiędzy Faraonem a mumią? Ci ludzie nie muszą umierać!

– Muszą – odpowiedział pewnie Set. – Każda wielka zmiana wiąże się z ogromnymi poświęceniami, wielu ludzi straci życie, a rzeka Nilu popłynie ich krwią. Krokodyle będą ucztować, a kruki nie zazną głodu przez wiele dni. Tylko wtedy ten dzień zostanie zapamiętany, tylko wtedy cały Egipt i ziemie za nim będą mówiły o tym dniu z przerażeniem. Gdyż ludzkość pamięta tylko te wydarzenia w historii, które splamione są krwią niewinnych.

– Tylko wtedy, jeżeli zdołasz zakończyć życie Faraona – dodał Mose.

– Czyżbyś rzucał mi wyzwanie?

– Odwołaj straż, Set!

Wtedy zza słupa podtrzymującego jedną z budowli wybiegł strażnik powalając mumię. Oboje wpadli w suche zarośla tuż pod pobliską palmą. Miecz wypadł mu z dłoni i teraz siłowali się na ziemi, unosząc tumany kurzu. Wtem strażnik wgrzył się w bark mumii. Mose nie mógł go z siebie zrzucić, był zbyt duży i ciężki. Czarny pysk szarpał do tyłu i urwał spory kawał zgnitego mięsa, po czym splunął nim.

Mose udało się wydostać i wybiegł z zarośli, trzymając się za obolały bark, a przeciwnik wyskoczył w powietrze, rozszerzając przy tym psi pysk. Mumia w ostatniej chwili złapała go za niego i zaparła się nogami. Lecz podobizna Seta przepychała go po kamiennym chodniku, rzucając łbem na boki, chcąc się wydostać, a szponami ciął skórę mumii. Przycisnął go do budowli i zbliżał wolno swe zęby do gardła Mose. Ten przypadkowo stanął na zebrany pustynny piasek, jaki usypał się na boku drogi, a drobinki wsunęły się w niego, wypełniając odgryzione części ciała, a ręce na powrót zrobiły się sprawne.

Zacisnął pięść i trzasnął przeciwnika w zębra, aż chrupnęło. Siła, z jaką napierał napastnik wyraźnie osłabła. Wtedy uderzył w krtań, a drugą ręką pochwycił dolną część pyska i rozszerzył do granic, rozrywając mu głowę na pół. Przeciwnik rozsypał się w czarny piach. Mose dyszał zaskoczony tym, ile trudu sprawił mu ten jeden rywal, następnie rozluźnił ramiona i pobiegł dalej.

Wybiegając z placu zobaczył sporą ilość piasku. Położył na nim dłoń, a ten wsunął mu się pod bandażę i uzupełnił braki w ciele, w ranach zadanych przez strażników. Piach również przekazał mu informację, iż tarczownicy broniący

wejścia do złotego domu Faraona padli i wstali martwi. Biegli teraz w kierunku miasta, a Mose podniósł się i krzyknął:

– Chronić lud! Nie pozwólcie im sięgnąć mieszkańców Memfis!

Charczenia pozbawionych strun głosowych słychać było wyraźnie, a mumie z Doliny Królów wyskoczyły zza domów, wymachując przy tym dziko rękami i pobiegli im naprzeciw. Jeden z nich wciąż miał na plecach, gryzącego go wybudzonego z armii Ahemenesa. Żołnierze Faraona zderzyli się z nimi w szyku, rozbijając sobie przy tym kilka głów.

Miasto płonęło, ściany budynków oblewał pomarańczowy blask pożarów, a dym przysłaniał niebo. Zawiało mocniej, a z podsyconego wiatrem ognia sypnęły się iskry, zamierające i gasnące wśród unoszącego się w powietrzu popiołu. Zwęglone dachy zapadały się do wnętrza budynków, a spalone ciała ludzi i zwierząt skwierczały jak przypalane mięso. Spora część ludności została teraz odgradzona od walki, lecz ci w panice sami toczyli własny bój.

Mose stał w prochu na ulicy wśród dymu i iskiei, a twarz miał osmoloną. Widok Memfis przywiódł do niego znane mu uczucie, które gotowało się w nim, odkąd zabito mu rodziców i czekało na moment, by móc wylać się choć odrobinę. Była to wściekłość i bezsilność, szaleństwo, które w chwilach kryzysu dodawało mu siły w boju. Zagryzł zęby i spojrzał na złoty pałac Faraona. Wsunął się pod piasek i wyszedł tuż przed wejściem do wielkiego holu.

Wybiegł po białych schodach, które płynęły teraz krwią zabitych. Minął powalony talerz z paleniskiem, które podpaliło wiszące, długie zasłony z malowidłami Faraona. Po drodze napotkał martwą służbę oraz pozostałych strażników, którzy zginęli od rzucania nimi o ścianę na co wskazywały bruzdy krwi, jakimi były splamione i części czaszek i mózgu, jakie wciąż się ich kleiły. Mose, będąc już na piętrze skręcił w lewo, gdyż tam ostatni raz widział Echnatona. Pałac jednak był ogromny, a oni mogli być wszędzie. Zatrzymał się i zaczął wołać.

– Ahemenesie, wyjdź, byśmy mogli dokończyć nasz pojedynek! – demoniczny głos rozszedł się na wszystkie pomieszczenia i zakamarki. – Niech wszyscy będą tego świadkami i niech z ust ludu wychodzi tylko jedno imię, gdy głowić się będą, jaki wojownik egipski był najlepszy.

Wtedy ściana obok skruszyła się, a z każdym kolejnym dudnieniem, pęknięcia się powiększały. Ahemenes go usłyszał i nadciągał. Ze ściany wypadła mumia, która sunęła jeszcze przez kilka metrów zostawiając po sobie ścieżkę piasku. Zaskoczony Mose ujrzał Faraona Echnatona wychodzącego z dziury w ścianie, dzierżącego w dłoni stalowy miecz, który Mose wykradł dla niego, podczas eskapady na południe Egiptu. Faraon zatrzymał się, gdy zobaczył Mose, a jego obecność jakby go rozbawiła.

– Ilekroć nie dotrze do mnie wieść o twojej śmierci, ty zawsze znajdziesz sposób, by wrócić. – Faraon kiwnął na niego głową. – Musisz być ważny dla Seta, skoro pozbawił cię rany zadanej jego ostrzem.

– Set nie znalazł we mnie sprzymierzeńca – odparł pewnie Mose. – Przybyłem, aby zabić Ahemenesa i nie ma niczego innego, co mnie interesuje.

– Jak szlachetnie. Oddany żołnierz, któremu obowiązek służby wrócił dopiero po śmierci... – parsknął. – Twój wysiłek poszedł na marne, wszak za parę chwil nie będzie tu żadnej, parszywej i zepsutej mumii – spojrzął teraz na Ahemenesa. – Dałem ci twoje życie, dałem ci twój tytuł, gdyby nie ja, Ahemenesie, leżałbyś obrzygany pod Nilem i sprzedawał suszone pomidory za spleśniały chleb, by choć na chwilę skosztować prawdziwego jedzenia, którym upychałbyś żołądek. Ludzie śmialiby się z ciebie i nikt by nie znał twojego imienia, ale nie byłbyś w pełni nieprzydatny. Gdyż lud wytykałby cię palcem, dając przykład swym dzieciom, jak nisko można upaść i że istnieje los gorszy od śmierci. Teraz otrzymałeś ode mnie dar, jaki nie otrzymał jeszcze żaden, a przecież płacili najszczerzym złotem w ilościach, jakich nie umiesz policzyć. Otrzymałeś nieśmiertelność, a twoją odpowiedzią jest wymierzone ostrze w moją krtań. – Splunął, zezłoszczony. – Lekcję, jaką mi ofiarowałeś twym postępkami, będę pamiętał długo, a jest ona wszak cenniejsza niż wszystkie skarby...

– Lekcję, z której wnioski wyciągnęli również bogowie – wtrącił Mose. – Przyjęli cię w swe ramiona, a ty ich zdradziłeś. Teraz Ahemenes odwdzieczył ci tym samym...

– Ha! – Faraon się zaśmiał i uderzył dłonią w udo. – Wątroba mi się odwraca od słów, jakie wypowiadacie, wszak nie znacie wstydu. Słowa zdrajców i morderców Egiptu. – Nagle spoważniał. – Każdy wasz oddech jest dla mnie upokorzeniem, a płacić za niego będziecie srogo. Słowa wasze są dla mnie niczym popiół pod moimi nogami. Ten, co mówi, że nie chce mej śmierci, gdy sam ją na mnie sprowadził. I ten, co przysiągł przed bogami chronić mnie własnym życiem. Jakże nisko upadliście.

Ahemenes podniósł się, a jego niegdyś idealne ciało teraz miało braki, dziury po cięciach i uderzeniach.

– Set mąci nam w głowach, musimy być mądrzejsi! – Mose podniósł głos.

– Odejdź stąd, Mose. Ta walka jest moją walką, by być najlepszym wojownikiem, już wiem, iż to nie ciebie muszę pokonać, lecz jego. A dokonać tego muszę w pojedynkę.

Mose dobył miecz i ruszył na Ahemenesa, jednak drogę zabiegł mu Faraon i kopnął go w klatkę posyłając na schody, gdzie sturlał się na sam dół, uderzając głową o granitowe płyty. W głowie mu zapiszczało, a ciśnienie dawało wrażenie, jakby miała pęknąć. Wrócił na piętro, lecz walczących już tam nie było. Pobiegł do komnaty obok, skąd dochodziły odgłosy walki. Ku jego zdziwieniu Faraon wciąż miał przewagę nad istotą najlepszą w boju, jaką do tej pory spotkał. Ahemenes klęczał teraz, a Faraon bił go pięściami w szczękę, raz za razem, aż w końcu ta oderwała się jednym zawiasem od czaszki i zawisła, syjąc ciężko piaskiem.

Mumia stała w przejściu i przyglądała się, jak wojownik jest zabijany przez Echnatona i nie miał zamiaru w tym przeszkadzać, gdyż jego śmierć była jednym

z kluczy do życia Mai. Jednak Faraon kątem oka zauważył Mose i odrzucił Ahemenesa, który wpadł w ciężki, drewniany mebel, niszcząc go na kawałki i zaczął iść pospiesznie do Mose.

– Skoro wciąż wracasz, przekonajmy się czy zdołasz powrócić po tym, jak zabiję cię osobiście – warknął Faraon, a Mose pierwszy raz widział go w takim stanie, kipiał gniewem.

– Przyszedłem zakończyć życie Ahemenesa, nie twoje! – wołał Mose, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Wziął zamach, a ich miecze zderzyły się w powietrzu, jednak stalowy miecz Faraona zniszczył na kawałki miedziany. Siła uderzenia pchnęła płomienie w pochodniach zawieszonych na ścianach, przyciszając je na moment. Mose zrobił unik przed drugim cięciem i wykręcając mu nadgarstek zmusił do puszczenia ostrza, które odkopnął na bok. Wtedy Faraon złapał go za szyję, uniósł w powietrze, po czym cisnął nim o podłogę, aż płyta pod nim pękła. Mose otworzył szeroko gębę krzycząc, a szarańcza wyleciała stamtąd wprost na Faraona. Echnaton wymachiwał teraz rękoma, chcąc odgonić drapieżnie owady.

Wykorzystując sytuację, Ahemenes złapał za leżący miecz na podłodze i rzucił nim w Echnatona. Mose, widząc to, wskoczył przed niego, a miecz zatopił się w jego klatce przebijając go na wylot i sypnął piaskiem na Faraona. Krzyknął z bólu i padł na kolana. Nie było jednak czasu na odpoczynek, gdyż mumia pędziła w pełnym biegu na Echnatona. Mose wyciągnął z siebie miecz i wpadł barkiem w pędzącą mumię zanim ta zdołała sięgnąć przeciwnika, powalając go na podłogę. Mose zmusił piasek z jego ciała, by z siłą wpadł w mumię, odrzucając ją kilka metrów dalej. Chudy i słaby padł na czworaka, a piach, który z niego wyskoczył wrócił do dłoni, którą oparł na podłodze i wsuwał się szybko pod bandaż. Mose wracał do sił, a Ahemenes wszedł w zwanie z Faraonem, który pomimo gryzących go owadów zdołał skupić swą uwagę na mumii.

Mose nie miał czasu leczyć się do końca, widząc, że ciało Faraona przyjęło kilka cięć. Atakowany zarówno przez Ahemenesa, jak i szarańczę, był na straconej pozycji. Mose krzyknął, nakazując owadom atakować mumię, lecz te nie usłuchały, odmawiając posłuszeństwa. Nie było zatem innego wyjścia i rozkazał im opuścić pałac, a te uciekły, każdy w swoją stronę. Faraon mimo to przegrywał. Gdy Ahemenes już miał zadać ostateczny cios, Mose wpadł w niego rozpędzony i wspólnie wyłamali kamienne bariery balustrady. Mumia w ostatniej chwili złapała Faraona za jeden z jego pasów i we trójkę runęli ciężko na parter.

Podnosili się stękając z bólu. Mose zauważył, że jego przeciwnicy stoją w bezruchu i patrzą na główne wejście ze zdziwieniem wrytym na ich twarzach.

– Cóż was tak...

Mose zamilkł, widząc setki wybudzonych, zarówno martwych z Memfis, jak i mumie z Doliny Królów, które stały nieruchomo, patrząc jedynie na nich. Zaprzestali walki ze sobą, gdy przed ich nosami pojawiły się ich główne cele. Co chwila unosił się odgłos stuknięcia zębów, a w tle słychać było strzelanie pałacych

się materiałów. Nikt nie drgnął, aż Faraon zrobił krok w tył, a w reakcji wybudzeni zacharceli przeraźliwie i ruszyli na nich, jak na rozkaz.

Bitwa przeniosła się na główny hol złotego pałacu. Mose walczył z umarłymi wybudzonymi przez Ahemenesa, ten zaś z umarłymi z Doliny Królów, a Faraon toczył bój z każdym, kto podszedł pod jego miecz.

– Jestem synem słońca! Baranie rogi! Pawiany! Rozkazuję wam!

Jedynym, który krzyczał był Echnaton, a słowa jego na nic się zdały. Umarli słuchali tylko tych, którzy ich wybudzili. Wbiegali po sobie, by odbijając się z barków atakować z góry, inni doczołgiwali się spomiędzy nóg. Drapali, bili i gryźli z przeraźliwym charczeniem suchych gardeł. Stopniowo robiło się jednak ciszej i ciszej, słychać było dominujące odgłosy rozcinanych tkanek i łamanych kości. W końcu nastała cisza. Jedynie Mose dyszał głośno siłując się z ostatnim martwym, któremu skręcił kark i uderzeniem pięścią rozwalił czaszkę.

Z wycieńczenia padł na plecy, na kopę pokonanych wybudzonych. Wyglądali teraz, jak góry wysypanych ryb na przystani podczas wyładunku, a smród padliny i krwi był nie do zniesienia. Ranny i zmęczony uniósł głowę, widząc Echnatona, krwawiącego z wielu ran. Wychodził po schodach podpierając się obiema rękami o kamienne balustrady, z trudem pokonywał kolejne stopnie. Ahemenes, będąc już na czworaka, podniósł się i ruszył za nim padając co chwilę na kolana, mimo to dotarł już do schodów.

Mose sturlał się z góry trupów i z trudem podchodząc do ściany, rozsypał się w piasek, który wspiał się po pęknięciach. Ahemenes szedł przez pałac, podpierając się ręką o wszystko, co było w zasięgu i łapał oddech. Zalany krwią umarłych zerkał za każde drzwi, zostawiając na nich czerwone ślady, aż dotarł do komnaty z balkonem i widokiem na Memfis. Oparł się o framugę, widząc Faraona, pełnego zadrapań i śladów po ludzkich zębach i paznokciach, które mieszały się z czarną, trupią krwią. Siedział w dużym krześle godnym jego tytułu, wykonanym z kości słoniowej i zdobionym złotem. W komnacie było kilka dywanów rozłożonych w różnych miejscach, a na każdym z nich leżało sporo poduszek w różnych kolorach. Faraon pił wino ze złotego kufła, a przechylając go do końca, struga czerwonego płynu wypłynęła mu kącikiem ust. Ahemenes sięgnął za bandaż po ostrze Seta i mierzył się wzrokiem z Faraonem.

– Nie wolno ci tego zrobić – uniósł się demoniczny głos Mose, a piasek wychodzący z pęknięć kończył formować jego ciało w kącie komnaty.

– Mose, choć powiedziałem, że nie dam ci więcej szans, jesteś wojownikiem, który walczy o to, w co wierzy, choć nie jest to wiarą dobrą. Szanuję to i dlatego pozwolę ci odejść, jeżeli zrobisz to teraz i nie będziesz utrudniał mi tego, co zamierzam zrobić. Bo już niedługo upadnie królestwo Echnatona i wiem, że żaden uczciwy człowiek nie będzie żałował jego upadku. Przywrócę Egiptowi prawo i porządek, a lud będzie składał bogate dary starym bogom, bo będzie ich na to stać. Zanim ten czas nadejdzie, będę karmił krokodyle tymi, których zepsucie przesiąknęło i żyć uczciwie już nie umieją. Bo chcę uwolnić Egipt od złej krwi, jaka

wdarła się w nasze domy z winy Echnatona – wskazał na Faraona. – On wezwał czarnoskórych z kraju Kusz i wziął w szeregi Szardanów, których do tej pory gonilem za rabowanie na prowincji. A teraz żyją z Egipcjanami, jakby byli im równi, piją ich wino i jedzą ich chleb oraz zażywają rozkoszy z ich córkami, nawet, gdy te tego nie chcą. Dzięki mnie bogowie powrócą i stary porządek wróci, a lud dziękować mi za to będzie, aż do końca świata. Czy ty nie chcesz tego samego? Czy ty nie chcesz dobra Egiptu, Mose?

Mose spojrział na Echnatona, który zalał złoty kufel winem i popijając go czekał cierpliwie na to, co mu odpowie.

– Wybacz mi, Ahemenesie, ale nie mogę się na to zgodzić. – Mose zaczął spokojnie, patrząc mumii w jej trupie oczy. – Wiele żyć zostało przeze mnie odebrane wbrew ich woli, ale czyniłem to nieświadomie, i ciąży to na moim sumieniu. Ty zaś rozkazałeś wybudzonym mordować kobiety i dzieci, tylko po to, by mnie spowolnić i tego wybaczyć ci nie zdołam. I choć jako wojownicy udeptaliśmy wiele tych samych dróg, tą z tobą nie pójdę.

Ahemenes wszedł do komnaty i sięgnął po dzban wina, pijąc je z butelki. Faraon przyglądał mu się, przecierając krew z oka palcem wskazującym. Mose podszedł bliżej Echnatona, by mieć pewność, że zdąży na czas, gdyby mumia go zaatakowała.

– Z jedną sprawą masz jednak słuszność – ciągnął Mose. – Nigdy nie było takiej sposobności, by zbudować wszystko od nowa, by było inaczej. Gdyby ziemia została podzielona dla ludzi, ogrody bogatych stałyby się miejscami zabaw dla dzieci biedoty, a niewolnicy zostaliby ludźmi wolnymi, lud byłby wtedy szczęśliwy. Wtedy każdy trzymałby się jedynie tego, co jego i pracowaliby dobrowolnie dla własnych korzyści, a nie zmuszani do tego kijem i groźbą. A tym, którzy nie radziliby sobie, pomagałoby się zamiast wieszac ich na słupach nagimi, bezczeszcząc ich ciała ku przestrodze innym. Wierzę, że wtedy wszystko byłoby lepsze. Jeżeli taką drogę wybierzesz, wtedy mógłbym rozważyć twoją propozycję.

– Ale to wcale nie jest dobre! – oburzył się Ahemenes. – To jest gorsze! Jest to tak samo niebezpieczny pomysł, jak niebezpieczny jest bóg Aton, którego wprowadził przymusem Echnaton. Gdyż bóg ten rozkazuje najsprawniejszym mężom tańczyć wśród obcych i biedoty i nazywać ich swoimi braćmi, a przecież wiemy, że ludzie nigdy nie będą równi. Tak było i tak będzie. Zawsze. A ktokolwiek będzie chciał to zmienić, zostanie ogłoszony szaleńcem i zginie straszną śmiercią. – Ahemenes odrzucił bukłak z winem, który rozbił się w drobny mak. – Nie, Mose, tą drogą nie pójdę nigdy. Ludzie będą robić to, co się im powie, gdyż należą do bogów, a tymi, którym się to nie spodoba, nakarmi się krokodyle. Bo tylko łaska bogów może ocalić ich przed wielkimi paszczami drapieżników. Wstań, Echnatonie – wskazał ostrzem na siedzącego Faraona. – Walka jeszcze się nie skończyła! Czas, by odebrać ci władzę i przywrócić słońce Egiptowi.

Faraon napił się wina i spojrział spokojnie na Mose.

– Jeżeli twe słowa były prawdziwe i przyszedłeś mnie ocalić, obawiam się – Faraon podniósł rękę ukazując głęboką ranę w żebrach, z której lało się dużo krwi, którą przesiąkało już krzesło – że będziesz musiał tego dokonać w pojedynkę. I zrób to szybko, bo wasza polityka mnie nudzi, a słuchanie jej jest dla mnie torturą.

Spojrzenia dwóch mumii spotkały się teraz, a Mose kucnął i poprawił wiązania na lewym sandale, po czym się wyprostował.

– Jestem gotowy – oznajmił.

Neferuth

Cisza, jaka panowała w granatowej świątyni Anubisa niosła za sobą ukojenie i spokój. Słyszeć było jedynie ciche syczenie formowanego piasku, na stole w centrum pomieszczenia. Piasek ten upadał co chwila i usypywał inne wydarzenia z tego, co działo się obecnie w Memfis. Energia tego miejsca była coraz bardziej wyczuwalna w powietrzu, wręcz namacalna. Białe linie, które pływały w pęknięciach podłogi i ścianach oraz niebieskie znaki na suficie od czasu do czasu świeciły mocniej, by zaraz przygasnąć. Ciemnych punktów, płynących w białych liniach, przybywało i poruszały się teraz dynamiczniej. Od czasu do czasu uniosły się głuche stuknięcia kamiennych strażników świątyni, którzy budowali się na nowo, po tym jak dwie mumie zabiły ich wszystkich.

Przed okrągłym stołem stało ubite z piasku krzesło, na którym siedziała ranna Mai. Jedną ręką trzymała się za wielokrotnie pocięty brzuch, a na przedramieniu drugiej, opartym o stół położyła głowę. Była blada i spocona, sine, uchylone usta z trudem wpuszczały powietrze do płuc, a oczy miała podkrążone i zamknięte, choć nie spała.

Zauważyła, że białe linie zaświeciły mocniej niż do tej pory, a ona sama poczuła chłód w piersiach, który przebiegł po jej ciele niczym eksplozja energii. Nie miała jednak siły się podnieść i zobaczyć, co się wokół dzieje.

Usłyszała, jak nadchodzi. Delikatne i dźwięczne stukanie pazurów o niebieskie płyty świątyni, w panującej ciszy, można było usłyszeć niemal z każdego miejsca.

Anubis wyłonił się z jednego z czarnych korytarzy, dzierżąc w dłoni swą złotą włócznię i zbliżył się do piaskowego stołu, na którym leżała Mai. Stanął po jego drugiej stronie, naprzeciwko niej, lecz trzymał swój szakali łeb wysoko, jakby pysznił się przed nią. Mai otworzyła delikatnie oczy, chcąc coś powiedzieć, lecz nie zdołała. Z jej ust trysnęło kilka kropel krwi, które splamiły formujący się piasek. Nie uszło to uwadze boga śmieci, który zmrużył oczy. Przełożył złotą laskę do drugiej ręki.

– Żywisz do mnie urazę – rzekł, po czym uniósł dłoń i spojrzał na swoje szpony.

Mai popatrzyła na niego, ale nie odpowiedziała. Resztkami sił wsparła się na łokciach, by nie leżeć przed nim. Nie chciała pokazać, jak słaba jest w tej chwili. A on nie był pewien, czy próbowała tym oszukać jego, czy samą siebie.

– Sprawianie ci bólu nie leżało w moim zamiarze i wiedzy, że nie jest mi z tym dobrze, gdy cię teraz oglądam. Uleczyć cię jednak nie mogę, bo gdybym to zrobił,

a mumia nie wykonałaby zadania, musiałbym ponownie zadać ci rany, by twe ciało umarło. A czynić mi tego nie wolno.

– Z tego powodu... nie pozwalasz mi umrzeć, choć od śmierci dzielą mnie sekundy... – stęknęła, czując ból przy każdym wypowiedzianym słowie. – Tylko utrzymujesz mnie w tym stanie całą... noc...

– Zgadza się – Anubis przytaknął z gracją. – Gdy Mose zawiedzie, nie będę już tego hamował i pozwolę ranom postępować zgodnie z naturą tego świata i wtedy umrzesz. A ja zabiorę cię...

– Nie zawiedzie... – wzięła ciężki i długi wdech. – Musisz też wiedzieć, że ci nie wierzę... Anubisie.

Bóg śmierci zmarszczył swe zwierzęce czoło, nie wiedząc, o czym ona mówi.

– Tylu bogów, tyle nadludzkiej mądrości... – sapała pomiędzy słowami. – Nie wierzę, że Echnaton was oszukał. To nie... niemożliwe... nawet dla niego. Dlatego nie wierzę ci, gdy mówisz, jak doszło do zamknięcia bo... bogów. Musiało być inaczej.

Anubis patrzył na nią bez słowa, zbierał myśli. Już miał odpowiedzieć, gdy świątynia rozblęła światłem i pod stopami czuć było drgania. Mai uniosła głowę skołowana.

– Co to... było? – spytała.

Anubis uniosł szponiastą dłoń nad stołem z piaskiem, który usypał się przedstawiając to, co miało wpływ na reakcję świątyni. Następnie stuknął laską dwukrotnie o podłogę, a jej echo przebiegło po świątyni.

* * *

Mose pochwycił za stalowy miecz, który Faraon oparł o swoje krzesło i zacisnął pięść na rękojeści. Ahemenes wystartował, a Mose kopnął w niego jednym z odłamków kamienia piaskowego, który leżał obok, a nacierająca mumia wypadła z rytmu, unikając zderzenia. Mose, widząc swoją szansę, zanurkował i rozciął jego udo. Zezłoszczona mumia pochwyciła go, unosząc w powietrze i cisnęła nim o sufit. Łądując, oszołomiony Mose zdołał odepchnąć od siebie mumię.

Piasek spod bandaży Ahemenesa zaczął się wysypywać, czyniąc go coraz słabszym, i podążał do Mose. Ten zrobił to samo i obie mumie siłowały się teraz, rozkazując drobinkom piachu. Jednak Mose przegrywał tę walkę, a piasek nie tylko wrócił do swego właściciela, ponieważ Ahemenes zaczął okradać przeciwnika z jego własnego ciała. Mose, widząc to, zaatakował nie tracąc ani chwili dłużej, ale Ahemenes dzielił go pięścią w szczękę. Uderzenie ogłuszyło go i zachwiał się miękko na nogach. Mumia powaliła go na plecy i uniosła sztylet Seta, by przebić mu serce. Mose w ostatniej chwili odsunął się w bok, a nóż zatopił się w jego ramieniu, aż krzyknął z bólu. Ahemenes zamaszyście uderzył go pięścią, po czym wstał i spojrzął na niego z góry.

– Chcę, abyś wiedział, że twoja śmierć nie przyniesie mi żadnej radości. Zginiesz z własnej woli, nie mojej. Zanim to się jednak stanie, chcę byś patrzył, jak go zabijam.

Ahemenes szedł do Faraona i stanął przed nim z ostrzem Seta, gotowym do pchnięcia. Echnaton patrzył na niego, ale nie reagował. Mose ciężko zebrał się z podłogi. Był jeszcze czas, była jeszcze szansa, by do tego nie dopuścić. Ale zastygł, gdyż jego uwagę odwróciła córka Faraona. Ta sama, która była z nim na czarnej pustyni, gdy wybudzał się z krypty, ta sama, która była u Faraona ostatnim razem. Dziewczynka z plamą na lewym policzku. Stała po drugiej stronie pomieszczenia, przyglądając się wszystkiemu, jednak tym razem nie była sama. Stała w objęciach kobiety, której Mose nie myślał już więcej zobaczyć.

Miała duże, brązowe oczy, podkreślone czarną kredką, prosty zadziorny nos oraz brzoskwińskie usta. Choć grawitacja ściągnęła jej twarz delikatnie do dołu, a zmarszczki porysowały jej czoło, nie miał wątpliwości, kim była. Długie czarne włosy spięte miała złotą, zdobioną kolorowymi kamieniami opaską, a suknią z odsłoniętymi biodrami po bogach i gołymi ramionami, uszyta była z królewskiego materiału. Jej ojciec dopiął swego, sprowadził na nią los, jakiego bała się najmocniej, sprzedał ją Faraonowi.

– Naliah? – spytał zdzwiony i zaskoczony, zapominając, że mówi nieznanym językiem. – Co ty tu... zabierz dziecko! – oprzytomniał. – Prędko!

Czarne ostrze zatopiło się w piersi Faraona i zatrzymało na kości. Z ust Echnatona chlusnęła krew, rozlewając się na jego torsie i na podłodze. Złapał mumię za nadgarstki, wciąż walcząc o życie. Mose pobiegł mu na ratunek. Ahemenes uniósł pięść w górę i wałną o rękojeść ostrza, które teraz wbiło się w pełni, a Faraon wyciągnął głowę do tyłu z ustami otwartymi szeroko. Nie krzyczał, jedynie stękał, aż oczy wywróciły mu się za powieki, a ciało zwiotczało. Ahemenes padł na kolana dysząc w głos, jakby sam nie wierzył, że tego dokonał.

Mose, któremu brakło kilka kroków, wiedział, że się zawahał i przez to odebrał Mai szansę na życie. Bogowie powrócą, by sięgnąć swej zemsty, a żaden człowiek nie będzie im się równał. Druga sposobność na wolność zginęła wraz z Faraonem. A skoro wszystko przepadło i najgorszy scenariusz się ziścił, Mose doszedł do wniosku, że zanim umrze i zanim rozpocznie się chaos, musi poznać odpowiedź na jedno pytanie.

Minał Ahemenesa, wciąż klęczącego przed Faraonem i obserwującego swe dłonie, jakby czekał na wielki przyływ siły, albo na znak, że teraz to on przejmuje ten tytuł. Mumia szła przez komnatę w ruinie i klęknęła przed dziewczynką ze znamieniem na lewym policzku. Naliah objęła ją rękami i zamknęła swe oczy w strachu, jakby była zdana na łaskę dzikiego zwierza. Dziewczynka jednak patrzyła na niego spokojnie, czuła, że nic jej nie grozi.

– Wiem, że nie zrozumiesz znaczenia mych słów, lecz one muszą zostać wypowiedziane – zaczął swym demonicznym głosem. – Wiem, że na moje pytanie nie odpowiesz, bo nie znasz języka, w jakim mówię. Jednak jest coś, co podąża za

mną, niczym koszmar, odkąd oddałem życie w imię zemsty, a mój ojciec uczynił mnie takim. Gdy byłem martwy, miałem wizję, wizję wszystkich przede mną, którzy dzielili ten okrutny los tych, którzy skończyli tak jak ja, choć tego nie chcieli. Było tak i w moim przypadku. Zobaczyłem tam ciebie. Kroczyłaś pomiędzy nimi, szłaś w moim kierunku, a po drodze, w tym stosie ciał, szukałaś kogoś. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale nachodzi mnie myśl, że to nie moja złość, ani żądza zemsty wybudziła mnie z tego snu, tylko ty. – Dziewczynka nie spuszczała z niego wzroku, choć Naliah drżała i z przerażeniem ją obejmowała. – Chciałbym, abyś mi odpowiedziała, choć za mała jesteś, by umieć czytać. Mimo to, pragnę ci podziękować, gdyż dzięki tobie miałem szansę spojrzeć na mą ukochaną raz jeszcze i choć przyniosło to zło, które zawisnie nad Egiptem, było to warte. Mam nadzieję, że i ty to tak widzisz, gdyż musiał być jakiś powód, dla którego mnie wybudziłaś. Żegnaj, córko Echnatona. Wierzę, że nasze drogi jeszcze kiedyś się złączą, gdy będziemy mogli wymienić się słowami. Wtedy raz jeszcze podziękuję ci za to, co uczyniłaś.

Mose uklonił się przed nią niżej i odwrócił, by odejść.

– Zostaw ją w spokoju! Mało żyć zabrałaś tej nocy? Czy i ją musisz zabrać!? – Naliah broniła córki. Mimo iż się do tego nie przyznała, Mose widział w jej oczach, że teraz go rozpoznała, wiedziała, kto kryje się za bandażami. Choć wolała udawać, że tak nie jest.

– Pamiętam cię – dziewczynka przemówiła.

Mose otworzył oczy szeroko, zdziwiony do granic.

– Twoje słowa są wypychane przez strach i nie ma w nich sensu – wtrąciła matka, ale dziewczynka jedynie pokiwała głową przecząco.

– W nocy, gdy wyjawiałaś mi prawdę i podzieliłaś się ze mną opowieścią o moim ojcu – ciągnęła dziewczynka – który zostawił nas, bo gdy się urodziłam byłam szkaradna i palce miałam krzywe, a kształt głowy nierówny, choć z tego wszystkiego wyrosłam po czasie. Rozkazałaś, bym Faraona traktowała jak ojca, że to jego mam obdarować miłością, a tajemnica ta nigdy nie może wyjść na jaw. – Dziewczynka oswobodziła się z objęć matki i podeszła do klęczącej mumii. – Kapłani mówili, iż więź między ojcem a córką ma siłę duchową, a ja nie posiadam żadnych uczuć, wobec tego, którego nakazujesz mi wołać ojcem. Właśnie tamtej nocy przyśnił mi się ten sen, a kapłani mówili, że to zapewne moja tęsknota do czegoś, co tylko wyobraźnia potrafi zrozumieć, ale nie ma ona odbicia w prawdzie. A w śnie tym szukałam mojego taty, a był to koszmar tak prawdziwy, jak prawdziwie tu teraz stoimy.

– Cofnij się od niego! – krzyknęła Naliah, próbując ją odciągnąć, ale dziewczynka szarpnęła ręką.

Mose sięgnął po dłoń dziewczynki, a ta wyciągnęła ją do przodu. Mumia zgarnęła garść piasku z podłogi i uniosła nad jej małą dłońią i przesyłała ten piasek. Następnie objął jej dłoń od dołu, a drugą przykrył od góry i oboje zamknęli oczy. Przez chwilę się nie ruszali, jakby byli pochłonięci jakimś snem. Łzy

popłynęły po ich policzkach w tym samym momencie, gdyż wszystko stało się oczywiste. Dziewczynka była jego córką, a ich więź, mimo iż do tego czasu byli dla siebie obcy, sięgała dalej niż klątwa i śmierć, i to ona była powodem jego wybudzenia.

– Na wszystkie zarazy Egiptu! Set, czy to już wszystko!? Czy pozostało coś jeszcze, co mam uczynić!? Prowadź mnie tak, jak obiecałeś! Odezwiąj się!

Usłyszeli demoniczny krzyk Ahemenesa, który wstał, zdenerwowany. Następnie rzucił się na zwłoki Faraona i zaczął zadawać jeszcze więcej ran klutych, tym razem wchodziły w ciało idealnie. Mose podniósł się i rozejrzał, pokazał im, by za nim szły i prowadził je ku wyjściu. Podążając wolno wzdłuż ściany, Ahemenes zauważył ich ruch i zerwał się na nogi, zabiegając im wyjście.

– Co robisz? – spytał Mose. – Masz to, czego chciałeś. Udowodniłeś, żeś najlepszy i nie musimy dalej walczyć.

– Nie musimy – przytaknął, patrząc na chowającą się za nim dziewczynkę. – Ale pewna myśl przybyła teraz do mnie. Skoro gotów byłeś porzucić słowo dane swym martwym rodzicom, ze strachu, że bogowie zostaną uwolnieni i wszak to miało o tym decydować, to dlaczego nagle zaczynasz chronić następczynię tronu? W końcu Faraon leży martwy, a ja nie widzę tutaj ani bogów, ani sam nie czuję się inaczej. – Wskazał ostrzem na dziecko. – Ona musi dźwżyć w sobie to, po co tu przyszedłem. Gdy linia życia Echnatona zostanie przerwana, ja wejdę w jego miejsce jako nowy Faraon i obrońca przed bogami. Odsuń się, Mose. Tak jak powiedziałeś, nie musimy dalej walczyć.

Dziewczynka przytuliła się do matki, a ta wzięła ją na ręce i cofnęła się.

– Naliah, odciągnę go od was. Uciekajcie i nie zatrzymujcie się...

Mose uciał, jak tylko doszło do niego, że one go przecież nie rozumieją. Ahemenes rozłożył ręce i pokręcił głową, zawiedziony.

– Zaczynam mieć wrażenie, że twoim celem nie jest pomoc, ani zaszkożenie Egiptowi. Tobie chodzi jedynie o to, by robić wszystko odwrotnie niż ja. Jesteś jak osioł.

Wściekłość pokryła twarz Mose na myśl, że mumia chce skrzywdzić dziewczynkę, a żyła rysująca się na jego czole uniosła delikatnie bandaż. Mumia ruszyła na Mose, a ten rzucił się obok niego łapiąc za wystający bandaż i pociągnął go do siebie, ciskając nim w głąb komnaty. Matka z córką pobiegły do wyjścia, ale Ahemenes rzucił w ich stronę dużym odłamkiem piaskowego kamienia. Ten gruchnął tuż przed Naliah, zmuszając, by się cofnęły. Mose podbiegł do niego, ale stanął jak wryty, kiedy ściana i część sufitu, o który uderzył kamień rozsypały się i zawaliły, zagradzając wyjście z komnaty. Długie kurtyny upadły na szczyt gruzów, a Ahemenes sięgnął po jedną z pochodni.

– Nie rób tego! – krzyknął Mose i ruszył na przeciwnika, ale ten zdążył nią rzucić. Wypadli obaj przez okiennice lądując na schodach placu, przed złotym domem Faraona. Uderzenie sprawiło, że piach z ich ciał rozsypał się szeroko na kamiennej kostce. Mose spojrzał ku górze, na ogromny pożar, jaki wzniciły

podpalone firany. Zaczął przeskakiwać nad leżącymi trupami, kierując się do środka, ale Ahemenes złapał go i pociągnął do siebie. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko, płynąc już po suficie, a dym wylatywał z pałacu.

– Jeżeli coś im się stanie...

– To co!? – Ahemenes krzyknął mu w twarz.

Usłyszał pisk przerażenia, jaki wydała z siebie dziewczynka. Poczuł lód w piersiach na myśl, że ona zginie, tak jak zginęli jego rodzice, tak jak zginęła Mai, bo on był zbyt słaby, by im pomóc. Wtedy coś w nim pękło, wszystkie zmartwienia, wszystkie myśli po prostu się rozplynęły.

Mose złapał się za głowę, a wściekłość i złe emocje płonęły w nim bardziej niż płonęło Memphis. Czuł, jak jest potęgowane każdą inną mumią, niewinnie pochowaną we wszystkich sarkofagach, gdzie jeszcze jako żywi ludzie przeżywali katusze, wolno umierając, skrępowani bandażami. W końcu wybuchł, wydając z siebie długi krzyk.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Ahemenes widząc, jak palmy zaczynają wyginać się od wiatru, a w echu miasta słychać wrzaski, które dołączają do Mose. Jakby nagle wszyscy, którzy umarli z zaświatów odpowiadali na jego wołanie. Burza piaskowa uderzyła w miasto, pochłaniając wszystko. Nie było widać niczego w obrębie kilku metrów, a wzrok Ahemenesa sięgał jedynie wścieklej mumii, która krzyczała jak opętana. Usłyszał brzęknięcie ostrza Seta, które upadło na podłogę i nie reagowało na potężne podmuchy piasku. Ahemenes dostrzegł, że dłoń rozsypała mu się na małe drobinki i scalała z burzą, która pochłaniała teraz ręce.

– Mose, nie... błagam cię... tylko nie tak! Tylko nie taaa...

Potężny wiatr rozsypał piasek, który budował ciało Ahemenesa, czyniąc go teraz wychudzonym niemal do kości i słabym. Ahemenes uniósł głowę widząc mumię zbliżającą się ku niemu pod osłoną burzy piaskowej. Mose stanął tuż przed nim i złapał go za szyję, po czym otworzył gębę szeroko wchłaniając w siebie to, co z niego zostało. Mumia została pokonana.

Burza piaskowa jeszcze przez chwilę szalała zagłuszając świat, rzucając palmami, kamieniami, wszystkim, co zdołała unieść. Potem wiatr zniknął, a piach zaczął zasypywać miasto. Wycieńczony Mose padł na kolana i spojrzał na dym z ugaszonego piaskiem pałacu, który wylatywał przez okiennice. Podniósł ostrze Seta i pobiegł z powrotem do środka, lecz zanim dotarł do głównych drzwi, słyszał pęknięcia ścian i kolumn. Złote zdobienia na zewnątrz pałacu stopiły się na jego oczach. Kolumna obok złamała się i całe piętro runęło razem z lewym skrzydłem budynku.

Ściana piachu i kurzu poleciała w stronę zgaszonego miasta. Mieszkańcy rzucili wszystko i pobiegli w kierunku pałacu, by pomóc w ratowaniu ofiar. Słyszał nadbiegających ludzi, którzy po drodze rozpalali na nowo talerze i pochodnie. Mumia oparła dłoń na piasku i zacisnęła na nim pięść, a gdy lud wbiegł na pełen trupów plac, po mumii nie było już śladu.

W tym samym czasie Naliah zdjęła z córki koc, którym ją przykryła chroniąc przed ogniem, gdy wyprowadziła ją ukrytym wyjściem dla służby. Posadziła córeczkę na zdobionym krześle i kucnęła tuż przed nią, sprawdzając czy jest cała. Następnie podbiegła do dzbanów z wodą. Komnata, w której się znajdowały pełna była drewnianych szaf wypełnionych papirusami i miedzianymi tabliczkami, jakie służyły pisarzom Faraona. Oblała oparzenia na skórze, jakie otrzymała podczas wyprowadzania córki z pożaru. Dzban ześlizgnął jej się od zabrudzonej sadzą dłoni i rozbił na podłodze. Dłonie jej drżały, a nogi stały się miękkie. Usiadła przy drewnianym stole, na którym wyłożone były papirusy. Dłońmi zakryła twarz, nie chciała pokazywać się córce w takim stanie. Emocje wyciskały łzy z jej oczu, a poczucie bezsilności było od niej silniejsze.

Dziewczynka siedziała spokojnie, z zaciekawieniem przyglądając się poruszającym drobinkom piasku. Te gromadziły się w jednym punkcie, za długą, ozdobną kurtyną, za którą rysował się, rosnący z każdą sekundą, cień. Po chwili Mose wyszedł zza materiału, kulejąc na jedną nogę, a na jego ciele widniały nieuleczalne przez piasek rany zadane nożem Seta. Wchłonięcie w siebie mumii nie przyniosło poprawy samopoczucia. Dyszał i z trudem trzymał głowę prosto.

Wtedy ktoś go niespodziewanie minął i podszedł do szafy, z której wyciągnął wino i je otworzył.

– Jak... to możliwe? – Mose spytał w zapomnianym języku.

Faraon Echnaton kończył nalewać sobie wina do złotego kufla. Zmarszczył czoło i zrobił podkowę z ust, po czym wypił całą zawartość naczynia. Wino zaczęło wylewać mu się z brzucha, z zadanych mu ran. Spojrzał w dół, po czym uśmiechnął się do ledwo stojącej mumii.

– Po tym wszystkim co zaszło – zaśmiał się – to cię dziwi?

– Widziałem, jak cię zabija – wystękał. – Ten sztylet może zabić nawet boga.

– Ten sztylet ma taką moc i jest to prawdą. By jednak zabić boga, musisz wiedzieć jak to zrobić, gdyż jego żywot nie jest oparty na prawach, jakimi żyje ciało ludzkie. Sposobności do odebrania życia człowiekowi jest wiele. Można go udusić, utopić, spalić, spuścić krew z wątroby, przebić serce, otruć czy nawet zamęczyć. Tak nie zabijesz istoty wyższej – skomentował i odwrócił się do Naliah, której oczy rozświetlała nadzieja, widząc żyjącego Faraona. Echnaton nie odwzajemnił tego uczucia i wskazał, by przyniosła wina Mose. Gdy wrócił do mumii zmarszczył czoło w zdziwieniu. Mose był na kolanach, a głowę odchylił do tyłu, jakby mu ulżyło.

– Na wszystkich bogów, cóż czynisz? – spytał zgorszony i napił się wina, które znów rozlało się po jego ciele.

– Wykonałem swe zadanie – skomentował Mose, unosząc kącik ust w zadowoleniu.

– Mów jaśniej.

Mose nie odpowiedział. Podniósł się i rzucając ostatnie, pożegnalne spojrzenie dziewczynce zaczął odchodzić. Miał jej wiele do powiedzenia, a serce mu się

ściskało na myśl, że ją zostawia tak, jak zostawili go jego prawdziwi rodzice. Chciał być przy niej, ale Faraon nie wiedział, że to dziecko nie jest jego. Lepiej, aby tak pozostało, pomyślał.

– Czekał! – krzyknęła dziewczynka i wstała z krzesła, ale Naliah przytrzymała ją.

– Tak, czekaj – dodał Faraon, zdziwiony jej reakcją. – Dokąd ci tak prędko? Wszak celem twego życia jest pozbawić mnie mojego, a ja wciąż stoję. Nad innymi, tak jak zawsze było i dopóki żyję, tak zawsze będzie.

– Na świecie dzieją się rzeczy ważniejsze niż ja – odparł Mose. – Wracam do tej, dzięki której zdołałem to pojąć i poskromić chęć zemsty. Nienawidzę cię szczerze, ale nie zabiję cię, gdyż ściągnie to jedynie więcej cierpienia na tych, którzy nic do tego nie mają. A krwi niewinnej popłynęło już za dużo.

Mumia odwróciła się i zaczęła wracać za kurtynę. Będąc już przy wiszącym, ciężkim materiale oszczep przebił jego ciało, a ona padła na kolana. Wyciągnęła z siebie broń i opierając się o nią, odwróciła do Faraona, który stał z miną pełną złości.

– Odejdiesz tylko wtedy, gdy na to pozwolę, a odwracać się ode mnie nie powinieneś, bom jest starszy niż sam Egipt. I przeżyłem życie pod każdym imieniem, jakie przybrałem, udając innych Faraonów. Ale pomimo tego czasu, wciąż nie dostałem tego, czego chciałem i ty musisz mi to dać. Bo sam dosyć mam wojny i utrzymywania prawa, by nie ustępowało bezprawiu, a opuścić mi nie wolno ziem Egiptu, bo zwolni to łańcuchy z rąk bogów. Takim sposobem utknąłem tutaj, gdy Egipt zapuszczony jest jak stajnia biedaka. – Wziął kolejny łyk wina. – Dlatego musisz mnie zabić, Mose, bo jestem już znudzony i zmęczony, a ty będziesz chronił Egipt przed zagrożeniami z zewnątrz. I podobnie jak mnie, zależy ci, by bogowie zostali zamknięci, aż wymrą, gdyż żywią się modłami i składanymi im darami. Dlatego musisz ich wyplewić z ludzkich serc. Wiedz jednak, iż nie jest to łatwe. Gdyż dla człowieka to, co zabronione, zawsze smakuje lepiej. Tak jak ja znudziłem się życiem, tak oni muszą się znudzić bogami.

Odłożył kufel wina i choć mówił o swej śmierci, mumia dostrzegła, że może mówić prawdę, gdyż w oczach jego nie było już żadnej radości.

– Tegoż i ty pragniesz – ciągnął Faraon, widząc, że Mose zaniemówił. – Egipt znów będzie żywy, biedocie nie będzie brakowało wody i tłuszczu, a skarbiec będzie zbierał złoto i srebro przez handel. Możesz to wszystko zbudować, Mose, i nikt inny poza tobą tego nie dokona. Gdy jednak nuda zakryje cię jak popiół i ty znajdziesz takiego, który będzie zdalny do zabójstwa i przerwania twej klątwy, ale nie będzie to łatwe i czasu potrzeba wiele. Jeżeli się nie zgodzisz i zmuszony będę dalej wykonywać mój obowiązek, wiedz, iż moje panowanie będzie jeszcze surowsze i to ludzie niewinni zapłacą za twą zniewagę. Mieczem pozbędę się ludzi chorych i kalek, tak, by zdrowi mogli zająć ich miejsce, a każdego sierotę rozkażę rozerwać końmi, tak by już nigdy nie było drugiego takiego, jak ty i takich jak twój przybrani rodzice. Bo takich będę karał jeszcze surowiej. A wina to będzie twoja, boś odmówił, gdy ofiarowałem ci koronę obu królestw.

Serce Mose zalał chłód. Miał wrażenie jakby Faraon całkiem zwariował. Stał w bezruchu i milczący, co tylko rozzłościło Faraona, który ręką zrzucił dzbany i papirusy. Naliah podbiegła do córki, by ją chronić.

– Zapomniałeś języka, Mose! – uderzył pięścią w stół, łamiąc go w pół. – Władza uczyniła mnie samotnym, tak jak uwięzienie bogów uczyniło mnie samotnym. Wiesz, jak to jest nie mieć z kim dzielić radości i trosk? Z każdym muszę ważyć słowa, gdyż niewiele mogę powiedzieć. Ale obawiam się, iż sam nie mogę już dłużej czynić mego obowiązku, gdyż moja córka jest cudem i jasnym tego dowodem. Bo zrzucenie bogów w lochy uczyniło mnie bezpłodnym, co znaczyło, że nie mogę mieć dzieci, choć nie stroniłem od prób. Moja potęga słabnie, a oni rosną przez to w siłę, dlatego muszę zostać zastąpiony przez kogoś silnego, póki jest jeszcze czas, zanim bogowie uciekną ze swego więzienia.

Mose zrozumiał co popychało Echnatona do dobrowolnego oddania życia. Bał się, wierząc, że dziewczynka ze znamieniem na policzku jest jego córką. Ojciec Naliah sprzedał ją Faraonowi po tym, jak Mose ją zostawił, by udać się ścieżką zemsty, a ciąży nie było wtedy po niej widać, więc Faraon nie miał wiedzy, iż przybyła do niego z dzieckiem w brzuchu.

– Echnatonie, choć szczerze cię nienawidzę i po wielokroć śniłem o tym, jak odbieram ci życie. Tak prawdziwie cię poznając stwierdzam, iż nie ma nikogo, kto mógłby cię zastąpić. Niech twoja córka będzie dla ciebie siłą, nie słabością, wypełniając pustkę, o jakiej mówiłeś. I nikt cię już nie może pozbyć władzy, gdyż...

Faraon cisnął w niego oszczepem, a Mose wygiął się w uniku.

– Czyżbyś był szalony!? – mumia wrzasnęła poirytowana.

Mose ledwo panował nad swoimi nerwami, ale wiedział, że nie może go zaatakować.

– Tchórz! – krzyknął Echnaton. – Nie masz teraz odwagi, by dokończyć to, coś przysiągł zrobić!? Czyżbyś nie przyrzekał swym rodzicom? Gniją w piachu, a ty nie masz śmiałości, by przynieść im ukojenie. Wiesz, gdzie oni teraz są? Anubis ci powiedział? Czy omamił cię swymi słowami i pomieszał w myślach? Ale nie martw się, Mose, pomogę ci się z tego uwolnić! Zrozumiesz i razem pokonamy bogów.

Faraon podszedł do niego i zdzielił go pięścią w twarz, potem kolejny raz i kolejny, ale mumia się nie broniła. Zdenerwowany Echnaton złapał za nadgarstek Mose, po czym pchnął sztylet Seta w swoją szyję. Mose instynktownie zaparł się kolanem o jego tułów, zatrzymując go.

– Przestań!

– Nie walcz z tym! – Faraon powiedział do niego w zapomnianym języku. – Daj się temu ponieść, Mose, tak jest lepiej. To jedyna droga...

Ostrze zaczynało wrzynać się w jego gardło. Mumia otworzyła szeroko usta, a szarańcza wyleciała wprost na Faraona. Ten puścił go i machnął rękami, po czym zaczął się śmiać.

– Owady? – wyprostował się i wyciągnął sobie z oka jednego z nich. – Kpisz sobie ze mnie!?

– Skoro chcesz umrzeć, dlaczego nie skończyłeś swojego żywota, gdy cię dźgnąłem na placu? Po co zrobiłeś ze mnie mumię?

Owady rozproszyły się.

– Bo byłeś idealny, ale nie gotowy, aby odebrać mi życie. – Znów zaczął do niego iść. – Nie umiałbyś zrozumieć, jak długo żyję przez zakęcie, jakie użyłem do zamknięcia bogów, stałem się nieśmiertelny na sposobność ludzką do zabijania. Żadna żywa ręka nie pozbawi mnie tego życia. Musi to być bóg albo mumia. To musisz być ty, Mose!

– Ahemenes był mumią i chciał twojej śmierci, więc czemu nie on?

– Nie chciał mnie zabić, nie szczerze. Chciał tronu, a moja śmierć była tego warunkiem. By złamać zakęcie muszą być spełnione wszystkie warunki. Chęć mojej śmierci musi być szczerą, musisz jej pragnąć jak nic innego. Ty jesteś moim wybawieniem od męki, Mose, zrób to i ocal Egipt zanim bogowie się wydostaną. Zrób to dla siebie, dla mnie, dla Egiptu i przede wszystkim dla mojej córki, by mogła żyć.

Mose wstał i spojrzał na Faraona. Zrobiło mu się go żal. Wszechpotężny władca błagał go o ratunek.

– Mumia nie była darem dla ludu, by pokonać śmierć, a środkiem, by czynić sprawy bogów tam, gdzie ich ręce nie sięgają – powiedział Mose, rozumiejąc przekaz Faraona. – Moje serce tonie w nienawiści do ciebie, a moja ręka aż drży, by odebrać ci życie. Jednak płonie ono teraz innym uczuciem i jeżeli mam wybierać pomiędzy jednym, a drugim – przyłożył dłoń do swej klatki piersiowej – wybieram to drugie. Nie będę odpowiedzią na twój problem, sam decyduję o swoim losie i taki jest mój wybór. A wolność ta powinna być w rękach każdego, kto żyje.

Spod bandażu mumii zaczął wysypywać się piach, sycząco rozchodząc się po białych płytach pałacu i przedzierając się szczelinami. Faraon ugiął się w kolanach. Spojrzał na dziewczynkę, stojącą z matką w kącie; obie były przerażone i obie się nie odzywały, by nie zwracać na siebie uwagi. Faraon zmarszczył twarz w bólu i zrzucił insygnię z głowy.

– Pozostało mi już tylko jedno do zrobienia – parsknął brudno i zacisnął zęby. – By utrzymać bogów w lochach, muszę być samotny... nie ma nic ważniejszego od mojej misji, nawet moja własna krew.

Faraon złapał za nóż do rozcinalania papiirusu leżący na podłodze i ruszył w kierunku dziewczynki, z oczami przepelnionymi smutkiem. Naliah krzyczała starając się go od tego zwieść, wołała i błagała. Faraon stanął przed matką dziewczynki, która zasłoniła dziecko własnym ciałem. Lecz ten patrzył na swoją córkę zimnymi oczyma.

– Co robisz!? Oprzytomniej, błagam miej dla niej litość, jest niewinna! Nie zranisz tym nikogo poza sobą. Jest twoim cudem, twoim dzieckiem, ukochany,

proszę... zabij mnie, mnie... nie ją... nie moją córeczkę...

Głaskała go po policzkach, a łzy zalewały jej oczy, gdy widziała jego chłodną twarz. Echnaton pchnął ją na ścianę. Dziewczynka próbowała uciec, ale złapał ją mocno za rękę i docisnął do ściany. Wołała do niego, załzawiona, ale nie słuchał. Wziął zamach nożem do cięcia papyrusu, a dziewczynka z przerażeniem zasłoniła oczy dłońmi.

– Nie ma w tym twojej winy, moje słońce, jest tylko moja – powiedział, napinając mięśnie. – A temu, co muszę teraz zrobić, pragnąłem zapobiec, gotowy oddać swoje życie, byś ty mogła żyć. Zawiodłem, a to znaczy, że musisz umrzeć i za to bardzo cię przepraszam. – Zagryzł zęby. – Bogowie. Muszą zostać. Zamknijcie.

Echnaton pchnął nóż, ale jego ręka znieruchomiała nagle.

Trwało to ułamki sekund. Zaskoczenie wymieszane z przerażeniem. Wyczekiwanie na to, co zaraz się wydarzy.

Mose szybkim i czystym ruchem przebił serce Faraona sztyletem Seta. Echnaton zacharczał. Mose stanął przed wyborem, o jakim nawet mu się nie śniło. Albo Mai, albo jego córka. I teraz już wiedział, że osobami, które położone były na wysokiej wadze podczas jednego z jego koszmarów były one i to pomiędzy nimi miał wybrać. Krzyknął głośno. Był w tym ból, żal i złość.

Faraon poczuł, że opuściły go siły. Chwilę potem widział już płyty świątyni, swoje nogi i poraniony tułów, zaraz swoją szyję, a potem krzyczącą mumię, od której się oddalał. Odcięta głowa uderzyła o płytki, a Mose odrzucił wiotkie ciało do tyłu. Zarówno głowa jak i tułów w sekundzie zaczynały gnić i się kurczyć, jakby ciało Faraona szybko gonilo jego naturalny wiek, aż zatrzymało się w stadium rozkładu, w jakim ciężko było go nazwać człowiekiem.

Mose opuścił ręce wzdłuż tułowia i zmarszczył twarz w żalu. Głowa zawisła na ramionach, wstrząśnięty tym, co się właśnie stało. Odwrócił się i ruszył w stronę, gdzie czarne ciało Faraona, teraz wielkości kilkuletniego dziecka, leżało zgięte w pozycji embrionalnej.

Dziewczynka podbiegła do matki, która oprzytomniała i wtuliła się w nią mocno. Obie spojrzały na Mose, który klęczał i płakał, trzymając ostrze przed swoimi piersiami, chcąc dokonać ostatniego pchnięcia, by dać szansę Mai, gdyż mimo, iż Faraon umarł, to za samo to, że żadnej mumii nie będzie na tym świecie, Anubis pozwoli jej żyć.

Noc jeszcze nie dobiegła końca. Wciąż miał chwilę. Do głowy przyszła mu jedna rzecz, którą chciał zrobić zanim odbierze sobie życie. Zmienił pozycję ostrza i pchnął je pod swoje żebro, tak by rana była śmiertelna, ale by życie wypłynęło z niego wolno.

Usłyszał nadszedłą straż. Podeszedł do dziewczynki i klęknął przed nią, wyciągając jej dłoń, po czym nasypał na niej piasek i kładąc ostrze Seta, przykrył swoimi dłońmi. Dzięki temu rozumiała jego słowa.

– Miej to przy sobie, gdyż wielu będzie chciało ci przeszkadzać. Rządź tymi ludźmi dobrze i podążaj za tym, co sama czujesz za właściwie, gdyż nie ma drugiej osoby na tym świecie, której zależy na tobie bardziej niż ty sama. Jesteś kobietą Faraonem i wierzę, że tak jak wyjątkowe to jest, tak wyjątkowe będzie twoje panowanie. Składam obietnicę, iż nigdy nie będziesz sama, gdyż ja zawsze będę przy tobie. Bo jestem tam, gdzie jest piasek.

Mose zacisnął mocniej swe dłonie na dłoniach dziewczynki i wręczył jej sztylet Seta, po czym wstał i kierował się na środek komnaty.

– Moje imię to Neferuth – powiedziała dziewczynka. – Gdzie cię odnajdę, skoro nie wiem, gdzie będziesz?

– To zależy od ciebie – odwrócił się jeszcze. – W końcu to ty mnie odnalazłaś.

Mumia wskazała palcem na swój lewy policzek tam, gdzie jego broda zawsze była rzadka, a jego córka nosiła znamię. Wymienił się jeszcze spojrzeniami z Naliah, która odwróciła wzrok. Mumia klęknęła i rozsypała się po czym wsunęła w jedną z pękniętych szczelin w podłodze. Straż wbiegła do środka i zobaczyła jedynie przerażoną Naliah z dzieckiem trzymającym sztylet i stojącym nad małą, ciemną, skuloną istotą z odciętą głową.

– Gdzie jest Faraon!?! – krzyknął jeden z żołnierzy.

Matka wstała z kolan i unosząc brodę wysoko wskazała palcem na swoją córkę.

– Patrzycie na nią.

* * *

W podziemiach pałacu znajdowały się lochy, obecnie po części zawalone. Było to więzienie dla osób, których Faraon chciał mieć blisko siebie. Przez szczeliny w kamiennych płytach zsypywał się piasek, tworząc coraz większą kupkę, z której w końcu uformował się Mose. Jego oczy nie potrzebowały światła, by widzieć, a widział jedynie puste łańcuchy, w które wcześniej zapięty był jego ojciec. Zapewne Echnaton zabił go, gdy ten nie zdradził mu ich rozmowy albo umarł od obrażeń, rozmyślał. Spojrzał jeszcze na wyrysowane hieroglify na ścianie po ostatniej jego wizycie. Zawiesił wzrok na tym, który był największy, znaczący „mama”.

Spuścił łeb i zastękał z bólu wiedząc, że nie zostało mu już wiele czasu, gdyż rany, które miał na sobie lada moment miały go zabić, a siły opuszczały go z każdą chwilą.

– Anubis. Mówię teraz do ciebie i mam nadzieję, że mnie wysłuchasz. Wywiązałem się ze swego zadania. Zabiłem mumię, a Egipt posiada Faraona. Jednak na to, o co mnie poprosił Echnaton, zgodzić się nie mogłem. On nie żyje, a jego koronę obu królestw będzie nosić teraz moja córka, Neferuth. Zatem bogowie zostaną w zamknięciu, a Mai może wrócić do życia. I choć nie na to się umawialiśmy, koniec końców efekt jest taki, jakiego pragnąłeś. Mam zatem

nadzieję, że nie zmienisz również zapłaty, jaka została ustalona, gdyż dzień jeszcze nie nadszedł, a zanim słońce ujrzy Egipt, mnie już nie będzie.

Uniósł głowę, ale niczego nie słyszał. Anubis do niego nie przemówił. Położył dłoń na piasku, ale ten nie zdradził mu położenia jego ojca, zaiste był martwy. Kolejny raz przybył za późno. Nie pozostało mu już nic więcej.

Wrócił do piachu i opuścił lochy.

Piasek

Pustynia w nocy była niebieska, dokładnie tak jak kamień, z którego zbudowana jest świątynia Anubisa. Czy to znaczyło, że dla ludzkich oczu i ona była w kolorze piasku? – głowił się. Gwiazdy lśniły jaśniej, migotały, jakby odgrywając melodię, której nie mógł usłyszeć. Powietrze było świeże, koilo skórę. Do tego ta cisza. Wydmy, w różnych wysokościach, stały nieruchomo, niemalże idealnie usypane, nieskazitelne, jak namalowane. Dziwił się, że wcześniej tego nie zauważył. Musiał być tak przejęty tym, co się działo, że nie dotarło do niego, iż jako mumia dostrzega świat inaczej. Jego dłoń była zakopana w chłodnym, nocnym piasku. Klęczał nad miejscem, w którym zakopał rodziców jedenaście lat temu.

– Mamo, tato, zrobiłem to – zaciągnął nosem. – Faraon stracił życie z mojej ręki, lecz nie uczyniłem tego nożem matki, bo jego już nie mam. Nie jestem z tego uczynku zadowolony i sam uczynek nie przyniósł mi ukojenia, jak żem myślał, że się stanie, gdy ten dzień nadejdzie. Faraon stracił życie, ponieważ to on o tym zdecydował, mimo iż moja ręka pchnęła ostrze w jego serce. Wiele dowiedziałem się o tym świecie przez ostatnie dwa dni, zapewne więcej niż większość osób w Egipcie, gdy umierają z racji wieku. Nie wiem jednak komu wierzyć, gdyż kłamstwo płynie po gardłach ludzi jak Nil korytem Egiptu, a języki mają bardziej jadowite niż ogony skorpionów. Kłamstwa są jak chwasty w sadzie ogrodnika, które nie dają owoców, a jedynie wypuszczają kolce, by nimi kaleczyć. – Złapał za lewy biceps, na którym nie było już materiału matki. – Żałuję, że nie ujrzyście mej córki i choć sam jej nie znam i o jej istnieniu nie wiedziałem, czuję, że jest silniejsza ode mnie, bo gdyby nie ona, leżałbym dalej uśpiony w sarkofagu. Mówię wam o tym tutaj, bo nie wiem, czy dołączę do was, gdy wszędzie słońce. Mego losu nie jestem pewny, bom przeklęty, a tacy nie trafiają tam, gdzie inni. Nie żałuję jednak niczego, bo ludzie słabi żałują i uważają, że wszystko dobre co przeminęło i co dobre ma dopiero nadejść, a ja takim być nie chcę.

Mumia zaczęła rozsypywać się wchłaniając w piasek.

– Kocham was. I mówię to tutaj z nadzieją, że te słowa usłyszycie, mimo iż kieruję je do wiatrów pustyni.

Mose zniknął w piasku i powędrował do świątyni Anubisa. Jednak podróż ta nie wyglądała tak, jak poprzednia. Czuł, że porusza się jak w smole. Liczne rany, zadane sztyletem z kamieniem, wysysały z niego siły i życie. Czuł, że już niemal się nie porusza. Słońce pojawiło się na horyzoncie budząc Egipt ze snu. Ludzie zobaczą, ile szkód narobiła ta noc, policzą, ile osób straciło swój dorobek i ilu

bliskich przyjdzie im pochować. A co najważniejsze, poznają dziś swojego nowego władcę – Faraona Neferuth.

Ręka mumii przebiła się spod nieskazitelnej tafli piachu i wsparła, wyciągając z trudem resztę ciała. Nie miał już sił podróżować w piasku. Złota poświata świeciła za wydmami, ale pustynię wciąż otulał cień. Wstał na zgiętych nogach i ruszył przed siebie. A marsz jego trwał kilka minut, rozkopując piasek, gdyż nie miał już siły unosić wystarczająco wysoko nóg. Spoglądał w dół i odsłonił bandaże. Rany były sinoczerwone, niemal czarne. Nie zostało mu wiele czasu. Miał jeszcze jedno pragnienie – ostatni raz zobaczyć Mai.

Uniósł głowę i ujrzał kilka czarnych kruków, krążącą nad nim. Krakały głośno jakby dopingowały go do dalszej drogi. Spojrzał za siebie i dostrzegł ogromną burzę piaskową, która za nim podążała. Bandaże, które owijały jego ciało, zaczynały się luzować i opadać, niektóre wisiały już bujając się w rytm jego marszu. A z każdym kolejnym krokiem rozsypywał się – czarne drobiny piasku mieszały się z piaskiem pustyni.

Zakręciło mu się w głowie, a nogi odmawiały wykonania kolejnego kroku, aż w końcu stracił równowagę. Upadł, a następnie sturlał się z wysokiej wydmy. Uniósł głowę i splunął zebrany w ustach piaskiem, a zęby strzelały od drobinek. Spojrzał w górę widząc bandaże i płaty ciała, które odpadły od niego podczas turlania się. Słońce wyszło zza wysokiej wydmy i objęło swym blaskiem bezkres pustyni. Mose spojrzał na złotą tarczę i pomimo załamane go ze zmęczenia obrazu, był przekonany, że na jego tle widzi ludzką postać.

Mai.

Żyła i biegła do niego. Anubis przyjął obrót spraw jako ten, którego oczekiwał. Córka Mose wystarczy, by utrzymać bogów w zamknięciu. Mai była już tuż przy nim i kucnęła zasłaniając swym ciałem słońce.

Jej obecność dodała mu sił. Uklęknął i spojrzał jej w oczy. Jednak osobą, będącą teraz przy nim nie była Mai.

– Ty? – wykrztusił Mose, wielce zdziwiony, gdyż kapłan Leothep okazał się tą osobą. Jego ciało było przykryte ciemnymi szatami, a głowę przed słońcem chroniła mu narzuta. Stał, jak gdyby nigdy nic i łupał słonecznik, co chwila wypluwając łupki.

– Nie, nie, nie...

Mumia przetarła oczy, niedowierzając. Wiedziała, że to niemożliwe, że to umysł musi płatać mu figle. Ojciec był starym, słabym kapłanem, nie wybrałby się sam na pustynię, ponieważ by tego nie przeżył, w dodatku po torturach, jakie otrzymał w lochach był na skraju śmierci.

– Ciebie tu nie ma – powiedział Mose cicho. – Jesteś tylko urojeniem.

Leothep dzielił go z otwartej dłoni w twarz i wrócił do zajadania.

– Czy tak zrobiłaby fatamorgana?

– Wróciłem po ciebie... – odparła mumia, widząc jego poranione nadgarstki. – Ale były tam same kajdany. Jak zdołałeś uciec z lochów?

Ojciec parsknął i wrócił do skubania słonecznika.

– Kajdany są dobre na bydło. Przywiązać do białej w ziemię deski, aby nakazać im poruszania się w pewnym obrębie. Jest dowodem największej prostoty, jaka prowadzi ludzi. Tak jak twoje wybory, mimo iż dostałeś do ręki coś tak niezwykłego, stałeś się tak zwykły. – Pokręcił głową i splunął łupką. – Te rany cię zabijają.

Leoteph zaczął krążyć, a Mose zauważył, że tylna szata kapłana poruszała się nienaturalnie, wykręcając się i naciągając, jakby miał ogon. Powędrował wzrokiem niżej i zauważył, że spod materiału wystaje końcówka czegoś czarnego. Mumia uniosła rękę, by wskazać na niego palcem, ale w lewej dłoni jego palce zamieniły się w piasek i sypnęły w dół.

– Kim... ty jesteś? – spytał ciszej.

– Nie twoim ojcem, to już wszak oczywiste. – Usiadł na piasku po jego lewej. – Nie wyteżaj umysłu, sądzę, że już wiesz. Choć głosu możesz nie poznawać.

– Set – wymamrotał Mose, odwracając głowę.

Kapłan przytaknął z uśmiechem i wypluł kolejną łupkę.

Mumia chciała rzucić się na niego pełna złości, ale jedynie padła na bok i wyciągnęła do niego rękę.

– Ostudź swój zapal. – Set pomógł mu usiąść. – Dla wyjaśnienia, nie jestem twoim ojcem i nigdy nie byłem. Nie wiem kto nim jest i wszak mnie to nie obchodzi, ale podanie się za niego było potrzebne na moment, gdy to mówiłem. Wiedząc, iż gdy wrócisz będziesz rozkojarzony, potrzebowałem, byś mnie słuchał, zatem wzięcie mnie za dawno zaginionego ojca było idealnym rozwiązaniem.

– Bywałeś u nas w domu. – Odkaszlnął. – W jakim celu, skoro nie...?

– To ciało jest mi domem od ponad trzystu lat. Zmieniam miejsca i profesje, gdy uznam to za stosowne. – Set kucnął przed Mose i przyglądając mu się uważnie, włożył palec do jednej z jego ran i naciągał skórę sprawiając mu ból. – I powiadam ci, że nie ma lepszego zawodu, by poznać ludność niż lekarz. Ludzie mu nie kłamią, a zapraszają z chęcią do domu. Powierzą ci swoje tajemnice oraz tajemnice sąsiadów, jeżeli tylko im coś dolega. A wasze ciała są tak słabe, że nie ma pory waszego życia, by wam coś nie dolegało, więc zapraszany jestem do każdego domu. – Wyciągnął brudny teraz od ciemnej krwi palec i jeździł wzdłuż cięcia na ramieniu Mose, dociskając mocno. – Widzisz, robiłem to po to, żeby być jak najbliżej ludu, ponieważ szukałem kogoś, kto szczerze nienawidzi Faraona i nie mogła to być ulotna niechęć. Wtedy pojawiłeś się ty, Mose. W głębi serca go nienawidziłeś, szczerze i okrutnie, gotowy byłeś go zabić zanim jeszcze nasłalem zbieraczy podatków na twych rodziców. Czuję to w tobie od początku. A ja potrzebowałem kogoś takiego, gdyż tylko ktoś taki mógł złamać zaklęcie. Doradzałem Echnatonowi przez wiele lat, a ten do dziś nie poznał mej twarzy.

Ciało wciąż miał młode, ale umysł wiekowy i znudzony wszystkim co znał, więc łatwo go było zwieść.

– Ty stoisz za morderstwem moich rodziców? – Mose skrzywił się w złości i wyciągnął drgającą rękę z bólu, jaki sprawiał mu, dłubiąc w jego ranach. – Nie! Faraon przyznał się do tej zbrodni.

– Skazywał na gorszy los tak wielu, że pewnie sam uwierzył, że tak było, bo wielce to prawdopodobne. – Zaśmiał się i złapał go za szczękę, zaciskając mocno. Mose nie mógł wziąć oddechu, dusił się. – Faraon nie dbał już o Egipt, nie dbał o jego mieszkańców, więc co go mogła obchodzić nic nieznacząca rodzina wioskę obok. Kazałby ich co najmniej wychłostać bądź odciąć nosy, gdyby w ogóle wiedział. Ale ja cię potrzebowałem, a ty potrzebowałeś motywacji. Jak myślisz, kto wysłał za wami wsparcie żołnierzy, by odbili was z rąk wroga, gdy pomaszerowałeś ze swym zespołem na południe, aby wykraść wrogi miecz? Co za głupi pomysł, iść w kilka osób na armię. – Mose zaczął stękać od braku tlenu, a oczy zrobiły się czerwone. – Choć zdało to egzamin i postawiło cię pół metra przed Faraonem, ale tylko dlatego, że uratowałem ci życie. Wtedy go zabiłeś i to było coś, czego nawet ja nie przewidziałem, ponieważ był tam Ahemenes, by go chronić i za to należą ci się oklaski.

Set zabrał rękę, a mumia łapczywie zagarnęła powietrze w płuca. A po kilku kaszlnięciach powiedziała:

– Twój plan zawiódł, bo teraz tą, która strzeże ludzi, jest moja córka.

– To prawda – pokiwał mu palcem – ale to lepiej, bo tak młodą dziewczynę można wychować wedle własnych upodobań. Poprzez rady, jakie ode mnie usłyszysz i przykładów z natury przypadkowych, ale wykreowanych przeze mnie tak, by na przypadkowe wyglądały. Nie ma jeszcze swoich racji, a nawet jeśli ma, to i tak nie będzie wystarczająco silna, by się ich trzymać. A wszak drugiego człowieka, jak Echnaton nie było i nigdy nie będzie. A takiego kto ją znienawidzi znajdę szybciej, wszak ludzka natura szybciej nienawidzi tego, kto czyni dobro, gdyż wielu to nie na rękę.

– Jest silniejsza od niego i silniejsza ode mnie – zakaszał. – Czułem to w jej dotyku.

Na twarzy Mose zaczęła malować się wredna mina. Nie podobało mu się to, co słyszy.

– Oj, Mose, Mose... biadam nad twym losem, boś jest moim sługą, a los twój przez to nie jest mi obojętny. Ostrzegalem cię dziesiątki razy, choć słyszeć mogłeś nie wszystkie – powiedział, po czym wyciągnął swe palce, zakończone czarnymi ostrymi pazurami i zaczął płytko ciąć mu skórę na klatce piersiowej. – Po coś kładł głowę w pętlę, sprzeciwiając mi się? Byłeś bardziej głuchy niż kamienie. Jesteś jak przemądrzałe dziecko, które myśli, że rozumy pozjadało, a kończy rozbijając głowę o ścianę. Czy nie dość już tego bicia głową, Mose? I czyż twa córka nie będzie tobie podobna? Przyjacielu...

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – przerwał mu.

– Nie? – kapłan uniósł brew. – Poprosiłem, abys zabił dla mnie Faraona, a teraz Faraon nie żyje z twojej ręki. Wszak tylko przyjaciel gotów jest do takich poświęceń.

Zmierzyli się spojrzeniami, niczym odwieczni wrogowie. Mose patrzył na niego, a oczami wyobraźni mordował go właśnie na milion różnych sposob. Tak jak niegdyś robił to myśląc o Echnatonie, gdy wstępował do wojska, a silne poczucie zemsty zaczynało tlić się w nim i rozpalać, gdy spoglądał na kapłana.

– Tak. – Set uśmiechnął się od ucha do ucha. – Ten wzrok. Właśnie dlatego wybrałem ciebie.

Kapłan pociągnął pazurami, rozcinając mu klatkę i wadząc o inne rany, a mumia zagryzła zęby nie wydając z siebie ani jednego piśnięcia, nie chcąc dawać mu satysfakcji. Starzec odwrócił się i zaczął odchodzić.

– Dlaczego!? – krzyknął Mose.

Set zatrzymał się i spojrzał na niego zaciekawiony.

– Co, dlaczego?

– Dlaczego tak musi być? Dlaczego inni zawsze muszą być nad pozostałymi? – kaszlnął. – Z czyjej to winy?

Set wziął głęboki wdech i podjął spokojnym tonem:

– To niczyja wina, a na pewno nikogo na tej ziemi. My bogowie żyliśmy w pokoju, a ludzie ginęli pod nami, bo taka wasza natura. Ginęli, by rodzili się nowi. Jesteście chciwi, bo życie krótko, a faktyczny stan rzeczy was przerasta, bo jesteście zbyt głupi, by to zrozumieć. I nie jest to wasza wina. Nie można żądać od krokodyla, by wspinał się po drzewach. Wy jesteście od niszczenia. Jeżeli bogowie faktycznie przegrają z wami ten bój, za kilka tysięcy lat zniszczycie tę planetę swą chciwością i jak to nazywacie, postępem. Ale ty i tak tego nie zrozumiesz, tak jak ci, co będą po tobie tego nie pojmą, bo życie za krótko i człowieka dzisiejszego nie obchodzi, co będzie za sto lat, gdyż ten wtedy nie będzie żył.

Set zaczął odchodzić.

– Nie oczekuj ode mnie, bym uwierzył, że wy, bogowie, jesteście od nas lepsi – splunął czarną krwią. – Gdyż nie ma istoty gorszej od boga, bo wszystko, co złe, idzie od was. To wy nauczyliście lud zabijać dla czegoś innego, niż ochrona własnego życia, to wy...

– A ja jestem najgorszy z nich. Czyżbyś zapomniał? – przerwał mu i powiedział donośnie: – Jestem Set.

Kapłan odchodził, a piach zaczął unosić się i krążyć wokół niego. Mose ostatkami siły podniósł się na kolana, choć drżał przy tym cały. A złość paliła jego ducha na myśl, że Set miał plany wobec jego córki. Wziął ostatni wdech.

– Moja śmierć przychodzi bez żalu i przeprosin! Raduję się na myśl, iż rodzice moi szykują się na me przybycie – mumia wrzasnęła suchym gardłem. – I w ich objęciach czekać będę na wołanie mojej córki, która wezwie mnie do domu!

Set patrzył na niego, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Piach uniósł się ku górze i go otoczył, a gdy upadł, jego już nie było. Mose zagryzł zęby. Wiedział, że się nie podda. Chciał podnieść się resztkami sił, ale tych było za mało. Był jak zamek z suchego piasku. Bandaże wisiały na nim niczym martwe węże.

Oczy odmawiały posłuszeństwa, złota pustynia zaczynała zlewać się w jedno. Upadł i wyciągnął rękę przed siebie. Wtedy ją zobaczył. Oczami wyobraźni przypominał sobie te chwile, gdy przyszła do niego na balkon w domu kobiet na południu Egiptu. Wtedy, kiedy wyglądała najpiękniej, a ich ciała gnały do siebie. Oboje byli gotowi zostawić to i uciec razem, gdyby choć jedno z nich to zaproponowało. Nie żałował, że nie uciekł z miasta po zamordowaniu jego rodziców, bo gdyby to zrobił, nie poznałby jej, a Egipt nie miałby odpowiedniej osoby na tronie.

Ręka osunęła się sama, tak samo jak głowa.

Gorąca pustynia zrobiła się cicha i zimna, a czerń przysłoniła ją jak kurtyna, by mumia scalała się z nią po raz ostatni.

* * *

Rok później.

Robiło się chłodniej, słońce wolno zachodziło, a cień przynosił ulgę pracującym rolnikom, kupcom i odlewaczom miedzi oraz innym ludziom żyjącym w wiosce na zachód od Memfis. Miasto słynęło z karczmy, w której podawano ważone wino z tajemniczym dodatkiem, przez co kopało mocniej, a głowa na drugi dzień aż tak bardzo nie bolała. Do Egiptu znów przyszła wiosna, woda w rzekach opadała, jaskółki wygrzebywały się z mułu na lato. Przelatujące nad dachami gołębie gruchały, a akacje rozkwitały kwieciami. Miękką ziemię zaczynała być odczuwalna pod stopami ludzi, a w mieście pomiędzy alejkami czuć było woń dymów ofiarnych, dochodzących zza kolorowych kolumn świątyń. A w dzielnicy ubogich kusił zapach smażonej ryby. Nadchodził wieczór, lud rozpałał ogniska przed lepiankami. Mężczyźni wracali do swych domów, zmęczeni po ciężkiej pracy, a żony witały ich w drzwiach z gotową strawą i dziećmi, które pomagały przy pracach domowych.

Dziewczynki przebierały się za nową królową i Farona Egiptu, którą ogłoszono oficjalnie dziedzicem tronu obu królestw i wraz z matką rządziły teraz całym Egiptem. Spore budżety przeznaczono na ochronę granic państwa oraz dbano o rolników, którzy zapewniali jedno z najlepszych zbóż w tej części ziemi. Co przyczyniło się również do handlu z Syrią i dobrobycie; zabrało to poczucie głodu z żołądków ludu.

Drugie, sławiące to miasto było szkolnictwo młodzieży w sztuce bitewnej. Otwarta została pierwsza szkoła, w której uczyli się nie tylko chłopcy, ale również dziewczynki, które chciały trafić kiedyś do wojska, bądź umieć się bronić, gdyby przyszło im walczyć w różnych momentach buntu. Na szczęście od wojny

domowej w Memfis rok wcześniej i obaleniu Faraona Echnatona, takiej potrzeby już nie było.

Szkolenie polegało na walce wręcz oraz na umiejętności władania zarówno mieczami, jak i tępym i krótkim ostrzem, takim, jaki można było znaleźć w każdym Egipskim domu. Rodzice byli zadowoleni, ponieważ mieli małe pociechy z głowy i mogli zająć się swoimi sprawami. A Mai, która była właścicielką domu szkoleniowego i prowadziła owe zajęcia, nie brakowało złota i srebra, które następnie inwestowała w zboże i odsprzedawała przejezdnym po wyższej cenie.

Mai dawała dzieciom ostatnie rady i każde traktowała z troską, jakby były jej dziećmi. Rodzice przyszli odebrać swe pociechy, gdyż słońce było już nisko. Ogień był tym, który dawał teraz światło na ulicach.

– Dobrze, kochani, koniec na dzisiaj. Odlóżcie drewniane noże i kije, słomianych przeciwników możecie zostawić na poranne zajęcia.

Dzieci usłuchały posłusznie i żegnając się z nią, przytulały ją. Następnie odbiegały, zachwycone zajęciami, do swoich rodziców, by opowiedzieć im co dziś robiły, dobierając słowa pomiędzy łapaniem oddechu i przecieraniem spoconego czoła. Mai przyjęła chleb oraz ciasto miodowe w podzięcie od jednej z matek i z uśmiechem wróciła do swojego domu. Zapaliła lampki i świece, a reszta uliczek miasta rozbłysły pochodniami, które straż odpalała podczas ich obchodu. Młoda Faraon Neferuth rozkazała wojsku patrolować uliczki w nocy, aby ludzie czuli się tam bezpieczni nie tylko za dnia.

Mai rozpałała ogień, na którym położyła garnek wypełniony wodą. Nalała sobie jedno z win, jakie otrzymała w podarunku od rodziców i usiadła wygodnie na krześle w rogu domu czekając, aż woda się zagotuje. Przejechała palcem po licznych kolczykach w swym uchu i poprawiła warkocz, który spadł za plecy. Obolała i zmęczona po treningach, westchnęła.

Wstała i podeszła do drewnianego stolika, gdzie leżała szkatułka wykonana z czarnego drewna. Otworzyła ją, a w środku, złożony w kwadrat, leżał materiał matki Mose, który podarował jej, gdy się żegnali. Wzięła łyk wina, który miała wrażenie, że ukajał jej wszystkie zmartwienia oraz tęsknotę. Gdy Mose umarł, Anubis odesłał ją przed grobowiec Doliny Królów i stamtąd powędrowała do miasta Memfis, by odszukać ukochanego i pomagać najbardziej potrzebującym. Lecz gdy miasto oczyściło się z popiołu, opuściła to miejsce, by znaleźć dla siebie nowy dom.

Woda zaczęła bulgotać i parować, a Mai odłożyła kufel, po czym odwróciła się. Jej uwagę przykuł ruch na podłodze i znieruchomiała, a serce podeszło jej do gardła. Miała wrażenie, jakby pod jej drzwiami coś wsunęło się do środka, ale nie wiedziała co. Noc była spokojna i bezwietrzna, chociaż teraz już sama nie była pewna. Serce waliło jej jak młotem, a wzrok wyteżyła kierując go pod drewniane drzwi.

Kolejnych kilka drobinek piasku wturlało się do jej domu.

DO CZYTELNIKÓW

Pierwszy raz piszę bezpośrednio do swoich czytelników i muszę przyznać, że jest to trudniejsze niż napisanie kilkusetstronicowej książki. Mam Wam wiele do powiedzenia, lecz jednocześnie nie chcę zanudzać. Tego nauczyłem się pisząc każdą z moich książek – nie zapychać fabuły niepotrzebnym materiałem. Nieważne czy dany opis ma na celu lepsze poznanie bohatera, przyspieszenie akcji czy może nawet zasianie w głowach ziarna niepewności – musi być spójnie i treściwie. Wszystkie te elementy są potrzebne, tak jak uznałem, że potrzebne będzie napisanie do Was wprost, a nie za sprawą postaci, w moich powieściach.

Uważam, że nic nie jest bardziej cenne niż dzielenie się historiami, które łączą się w mojej głowie z Wami czytelnikami. Co jest niesamowite w książkach to to, że każdy z nas wyobraża sobie daną historię po swojemu. Ile rąk otworzy książkę, tytułu Mose, Echnatonów oraz Mai rodzi się na tak wiele różnych wariacji i jest to w pewnym sensie magia. Cieszę się, że mogłem dzielić się z wami emocjami, jakie towarzyszyły mi wraz z pisaniem tej książki, które nie zawsze da się odpowiednio przełożyć na słowa. Mam nadzieję, że Mose jako bohater literacki przypadł Wam do gustu i spędziliście wraz z nimi tyle samo niezapomnianych chwil co ja.

Książka przechodzi kilka wariacji zanim zostanie oddana do redakcji. Natomiast wiedziałem, że nie będę chciał pisać powieści o mumii, która została odnaleziona w sarkofagu w dzisiejszych czasach, by straszyc i zabijać ludzi ze złości przed tym, że została zamknięta. Czytając dzieje starożytnego Egiptu mumifikacja była zaszczytem, dozwolonym przede wszystkim Faraonom. Zależało mi na tym, aby magia starożytnego Egiptu została przelana na papier dokładnie w taki sposób, aby każdy, kto sięgnie po tę książkę poczuł się jakby cofnął się w czasie i przeżywał te momenty naprawdę, i to w tak niesamowitych czasach.

Dziękuję za to, że przeżywacie te historie wraz ze mną i mam nadzieję, że jeszcze niejedna przed nami. Będzie mi miło, jeżeli znajdziecie mnie na portalach społecznościowych i podzielicie się swoimi przemyśleniami i odczuciami dotyczącymi powieści i przygód mumii. Chętnie dowiem się czy chcielibyście przeżyć w tym świecie więcej przygód.

Pozdrawiam Was serdecznie.

Paweł Leśniak